

Gościńiec

Kwartalnik

3(41)/2012

ISSN 1642-0853



POLSKIEGO TOWARZYSTWA TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZEGO





Znaleźć moc

W naszym Towarzystwie trwa kampania sprawozdawczo-wyborcza, w czasie której oceniamy poprzednią kadencję, dokonujemy wyborów władz i staramy się nakreślić program na przyszłość, bliską i trochę bardziej odległą. Najważniejszą, a wciąż niedocentaną sprawą w każdej takiej kampanii jest to, czy wszystkie te działania utrwalają nasze więzy, sens naszego związania, czy tylko są wypełnieniem formalnego obowiązku. Jeśli z tej okazji nie odpowiemy sobie na z pozoru proste pytania, jeśli nie porozmawiamy sami ze sobą, każdy indywidualnie oraz z koleżankami i z kolegami, to nasze stowarzyszenie może stracić bardzo dużo.

Trzeba sobie przede wszystkim odpowiedzieć na pytanie dlaczego jesteśmy w PTTK? Co powoduje, że jesteśmy związani z nim przez całe dziesięciolecie i gdzie leży przyczyna, że dla niektórych okres członkostwa w PTTK jest tylko epizodem?

Odpowiedzi – jak sądzę – będą zróżnicowane i to z wielu przyczyn. Myślę, że jednak ich sedno będzie takie samo. Jesteśmy w PTTK dla siebie i dla Polski. Dla Polski i dla siebie. Lubimy wędrować, jesteśmy ciekawi świata, razem odkrywamy i wzbogacamy swoją tożsamość. Jesteśmy patriotami; nasza miłość do Polski wynika z jej poznawania, z jej rozumienia tradycji i regionalnych różnicowań. Czujemy w sobie powinność wobec swego miasta, wsi, ziemi, całej Polski.

Co nam daje PTTK? Nie mam na myśli profitów ułatwiających życie i wędrowanie, jak ubezpieczenia od następstw od nieszczęśliwych wypadków i zniżki w schroniskach oraz u zaprzyjaźnionych z PTTK partnerów. Pewnie gdyby tych udogodnień, z których korzysta się rzadko, nie było też byśmy w Towarzystwie byli. Co więc jest tym magnesem, który nas przyciąga i trzyma? Co robić, aby owa siła przyciągania rosła?

Jeśli chcemy naprawdę wzmacniać ten magnetyzm, który powoduje, że wciąż jesteśmy razem, to musimy uprzytomnić sobie kilka fundamentalnych prawd. One są w nas.

Tajemnica tkwi w ludziach. Jesteśmy w Towarzystwie, aby być razem, nie z jakąś abstrakcyjną, czadową grupą, ale z konkretnymi ludźmi, którymi z grubsza rzecz biorąc łączy nas podobne postrzeganie zjawisk, bliskie pragnienia oraz zrodzona w wędrówkach więź koleżeństwa, sympatii, a potem przyjaźni.

Nie jest proste przełożenie naszych pragnień na program. Wynika to z wielu przyczyn: zewnętrznych i wewnętrznych. Także z dotychczasowych doświadczeń i przyjętych formuł strukturalnych.

Mówi się, że są jakby trzy towarzystwa w naszym PTTK; pierwsze to tych, którzy wędrują, emanują krajoznawczymi pasjami, drugie – tych, którzy uznając Towarzystwo jako wartość poświęcają mu ogromnie dużo czasu i energii, zajmując się wymuszoną przez prawo, ale wciągającą jak narkotyk liturgią organizacyjną, trzecia – to ci, którzy uważają, że PTTK realizuje się przede wszystkim w gospodarce i przez gospodarkę oraz działaniami, które można nazwać także promocyjno-gospodarczymi. Co niezwykle ciekawe, nie ma prawie takich, których zaliczyć można tylko do

jednej z tych grup. Wymienione przeze mnie są jednak kreśleniem dominanty, nie zawsze dostrzeganej przez samych zainteresowanych.

Dlaczego o tym piszę? Ano dlatego, że warto sobie takie pytania stawiać. Być może nasza aktywność coraz mniej nam osobiście daje i jest w stosunku do wysiłku relatywnie mała. To powoduje zniechęcenie i stresy, wpływa w swoim następstwie na wizerunek Towarzystwa jako całości. Towarzystwo, z ogromnymi tradycjami, będzie pewnie trwało jeszcze długo. Od nas zależy odpowiedź na pytanie – jak?

Jeśli nie zauważamy prawdy, że musi ono być ważne dla nas samych, serdecznie wymuszać powinności i jednocześnie dawać radość – to popełniamy największy błąd. Trzeba robić wszystko, aby w tych sferach określonych jako cele jak największej osób z przekonaniem mówiło o PTTK, że jest nasze! Nie moje, twoje czy ich, ale nasze. Nieodżałowanej pamięci ks. dr Jerzy Pawlik mówił o tym często i dobitnie. Nie ma, niestety, takiego farmaceuty, który stworzyłby jeden cudowny lek stymulujący takie duchowe i rzeczywiste zespolenie. Na ten proces trzeba popatrzeć całościowo, autorsko i z sympatią. Inaczej nic z tego nie wyjdzie.

Dla nas, a przynajmniej ogromnej z nas większości, PTTK jest ważne. Z satysfakcją potrafimy mówić o starej i nie tak dawnej tradycji. Wiemy albo raczej wyczuwamy, że to, co czynimy jest ważne nie tylko dla nas, że niesie z sobą wartości ogólne i dla ogółu społeczeństwa. Mitem jednak jest wiara w to, że tak jesteśmy postrzegani na zewnątrz. Mimo wyrażanych i okazywanych dowodów sympatii, czasami wydaje się, że są grupy decydenckie, które uważają, że jesteśmy wyłącznie sami dla siebie. Ot, taki hobbystyczny ruch wędrowców. Podobnie traktowane są inne stowarzyszenia.

Sytuacja nie jest sprzyjająca. Podmioty skupiające ludzi zjednoczonych społecznie pasją nie tylko nie są obiektem troski, ale pośrednio strzeleckim celem pozornie słusznych rozwiązań. Bo jak wytłumaczyć sobie i innym, że stowarzyszenia skupiające ludzi pragnących wspólnie działać traktowane są tak samo jak fundacje czy nawet niektóre spółki prawa handlowego. Tak samo oznacza, że gorzej. Ponosząc bowiem ogromne koszty realizacji po to, aby mieć na ogólnodostępne rajdy, konkursy, spotkania, nie możemy odłożyć jak tamci części kapitału, aby później z tego korzystać.

Pod hasłem sprawiedliwości stowarzyszenia muszą ponosić absurdalne obciążenia z tytułu na przykład wpisu do KRS i jego zmian, badań, sprawozdań finansowych, realizacji różnorodnych obligatoryjnych sprawozdań. W dodatku ludzie działający społecznie, godząc się na udział we władzach, ponoszą wcale nie małą odpowiedzialność prawną we wszystkich wymiarach: karnym, finansowym, cywilnym i administracyjnym.

Wszystko to wynika z tego, że faktu stowarzyszania się ludzi w celach nie zarobkowych nie traktuje się jako wartości samej w sobie. Tak jakby ktoś o mózgu trochę większym od rozwielitki nie wiedział, że właśnie tak kształtuje się przyszłość kadry samorządowej, więcej – samorządowej Polski. Wynika ona z zasady

samoodpowiedzialności i samofinansowania. Mało kto wie o tym, że PTTK, aby otrzymać środki dofinansowania na wytyczanie lub znakowanie szlaków turystycznych, będących przecież dobrem ogólnospołecznym, musi udokumentować niemały wkład własny. Nasze schroniska i stacje wodne traktowane są na przykład w sprawach podatkowych na zasadach i stawkach analogicznych jak przykładowo hotele Sheraton. Mimo wszystko przemy do przodu. Aby czynić to dalej, trzeba troszczyć się o nasze wewnętrzne siły. To ogromnej wagi sprawa.

Towarzystwo musi umacniać w sobie świadomość swego jestestwa i łączyć się z podobnymi nam patriotycznymi organizacjami. Wielu z naszych starszych działaczy ma w swoim rodowodzie znaczący okres harcerski. Mówiło się i mówi, że harcerzem jest się przez całe życie. Rzecz w tym, że tych, którzy obecnie są w harcerstwie jest mało i chyba będzie jeszcze mniej. Tym bardziej musimy

naszą troskę o nasze Towarzystwo nie tylko umacniać, ale i przekuć – jak się mawiało – w czyn. Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, harcerstwo, inne organizacje turystyczne i kultury fizycznej, regionalne stowarzyszenia kulturalne potrzebne są Polsce. Stąd mamy się sami szanować. Pieścić zasady zbliżone do tych, które w swojej metodyce wypracowywało Rodło – „Każdy z nas jest bratem”. Lubimy się i wiemy, że razem możemy więcej.

Tego wielkiego przedsięwzięcia nie można zadekretować na górze i z góry je realizować. To jest w formie sprawa korzeni, podstaw, podobnie jak i korzenie są główną przesłanką treści naszego działania. Jest to zadanie dla każdego z nas. Do tego trzeba znaleźć w sobie moc. Dotyczy to nas wszystkich. Znaleźcie w sobie tej siły będzie probierzem wartości naszego potencjału i przesłanką naszej obecności w przyszłości.

Redaktor Naczelny

W numerze m.in.:

Z naszej kroniki

- 3 Letnie zebrania Zarządu Głównego PTTK
- 5 Krąg Seniorów PTTK na Lubelszczyźnie
Andrzej Wiśniewski
- 6 Rowerowe piątki
Robert Mazurek
- 8 Szlakiem lotnictwa na Kujawach
Andrzej Dargacz
- 8 Odjazdowy bibliotekarz
- 9 Na rowerach dookoła Polski
Marian Kotarski
- 10 Złot pozytywnie zakręconych
Marian Kotarski
- 11 Nocne przejście trasą Sztaudyngerowską
Krzysztof Tęcza
- 12 Wybierz przygodę, a nie wygodę!
Zbigniew „Zbig” Rudziński
- 14 Szlakami obrońców granic
Kazimierz Rabczuk
- 16 Mijające krajobrazy ziemi jeleniogórskiej
Krzysztof Tęcza
- 17 Protokół Finału Centralnego XL Ogólnopolskiego Młodzieżowego Turnieju Turystyczno-Krajoznawczego PTTK
- 20 Służył Bogu, Rodzinie, PTTK i Przyjaciołom

W kręgu wodnych inicjatyw

- 21 Turystyczne pasje Urzędu Żegluga Śródlądowej we Wrocławiu
Leszek Mulka

Rozmowy Gościńca

- 24 Splywu portret własny
Andrzej Gordon
- 28 20. rocznica śmierci Wandy Rutkiewicz
Stanisław Dziuba

Nasz reportaż

- 30 Oko na Maroko
Aleksander Duda

Sprawy i propozycje

- 37 Gucio się dziwi
- 37 Jak lubimy Radunię?
- 39 1,5 tony śmieci w Tatrach

Z teki krajoznawcy

- 40 Kopce Tadeusza Kościuszki
Witold Kliza
- 42 Kępa Oksywska
Zygmunt Miszewski
- 46 Drogi prowadzą do Łowicza
Andrzej Gordon
- 54 Maria Konopnicka nie tylko w Pieninach
Tomasz Kowalik
- 60 Ciekawy Zbąszyń
Alfred Rösler
- 61 Zapomniana ścieżka (dydaktyczna)
Jerzy Wysokiński

Ze stron Komisji

- 62 Przestrzeń publiczna w turystyce
Barbara Konieczna
- 63 Łowicz gościł instruktorów fotografii krajoznawczej PTTK
Krzysztof Tęcza

Z myślą o następcach

- 67 „Siedlce otwartą bramą w Dolinę Bugu”
Katarzyna Ogonowska
- 69 Zazdrość uczestnikom OMTTK
Arkadiusz Lipin
- 71 Pabianicki dzień rowerowy
Aleksander Duda
- 72 W „utraconym raju” Kraszewskiego
Anna Tokarczyk

Tacy sami

- 76 X Piknik Osób Niepełnosprawnych
Nela Szlompke

Regulacje organizacyjne

- 77 Uchwała Zarządu Głównego PTTK nr 345/XVII/2012 z dnia 25 sierpnia 2012 roku w sprawie wysokości składki członkowskiej PTTK za rok 2013 oraz wpisowego do PTTK i opłaty za legitymacje PTTK w roku 2013
- 78 Zarządzenie nr 2/2012 Sekretarza Generalnego ZG PTTK z 3 września 2012 roku

w sprawie realizacji uchwały ZG PTTK Nr 345/XVII/2012 z 25 sierpnia 2012 roku w sprawie wysokości składki członkowskiej PTTK za rok 2013 oraz wpisowego do PTTK i opłaty za legitymacje PTTK w roku 2013

79 Uchwała nr 344/XVII/2012 Zarządu Głównego PTTK z 25 sierpnia 2012 r. w sprawie zwołania XVIII Walnego Zjazdu PTTK i przeprowadzenia kampanii sprawozdawczo-wyborczej

O czym warto wiedzieć

- 82 600-lecie aktu zastawu miast spiskich
Elżbieta Łukuś
- 83 Sports Film Festival 360 stopni

Z historii Towarzystwa

- 84 Zacny, serdeczny i wciąż młody
Andrzej Gordon
- 89 40 lat działalności Oddziału PTTK w Radzynie Podlaskim
Robert Mazurek, Tadeusz Pietras

Sylwetki

- 95 Nasi góra
Andrzej Konarski
- 96 Uśmiech Doroty
Andrzej Gordon

Odeszli od nas

- 97 Odeszła na niebiańskie wędrowki
Andrzej Konarski
- 98 Stasiu umieram
Stanisław Maciej Gębski
- 100 Franciszek Charubin
Ewa Wencelczyk
- 101 Zmarł wielki miłośnik Gdyni
Jarosław Kaczmarczyk
- 102 Zmarł Tomasz Wągrowski

Z księgarskiej półki

- 103 Trzeba wędrować jak krajoznawca
Tomasz Kowalik

Wydawca:

Zarząd Główny PTTK,
ul. Senatorska 11
00-750 Warszawa

Adres redakcji:

Zarząd Główny PTTK,
ul. Senatorska 11
00-750 Warszawa
e-mail: gosciniac.pttk@warszawy.pl

Kolegium redakcyjne:

Andrzej Gordon (redaktor naczelny)
Elżbieta Matusiak-Gordon (sekretarz redakcji)
Ryszard Kunce, Paweł Zań, Barbara Kalinowska,
Dariusz Mariusz Zajac

Stała współpraca:

Stanisław Dziuba, Jerzy Kalarus, Witold Kliza,
Andrzej Konarski, Marian Kotarski, Tomasz Kowalik,
Maria A. Maranda, Robert Mazurek, Leszek Mulka, Krzysztof Tęcza, Ryszard J. Wrzosek

Druk: SKAUT.PL

Projekt graficzny: Wojciech Markiewicz

Adres internetowy redakcji:

<http://gosciniac.pttk.pl>

Nakład: 1000 egz.

ISSN 1642-0853

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, zastrzega sobie prawo skracania i adiacji nadesłanych tekstów, nie odpowiada za treść zamieszczonych komunikatów i ogłoszeń.
Za teksty i materiały ilustracyjne redakcja nie przewiduje honorariów.

Na okładce zdjęcia:

I strona – Fragment Starego Rynku w Łowiczu, 5 maja 2012 r. (for. E. Matusiak-Gordon)
IV strona – Rzeźba orła przy łowickiej katedrze, 5 maja 2012 r. (for. E. Matusiak-Gordon)

Letnie zebrania Zarządu Głównego PTTK

Z NASZEJ
KRONIKI

W Sudetach

W ostatnich dniach czerwca bieżącego roku Zarząd Główny PTTK spotkał się w Jeleniej Górze i w Karpaczu. Po spotkaniu w Jeleniej Górze członkowie Zarządu Głównego PTTK i zaproszeni goście powędrowali pieszo do zamku Chojnik. Słońce ucieszyło się ogromnie, że po kilkunastu latach członkowie ZG PTTK zawędrowali w Karkonosze i świeciło w tych dniach radośnie. Potem można już było odnotować, że 29 czerwca odbyło się spotkanie z działaczami Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze.

Zarząd Oddziału z prezesem Adamem Rodziewiczem i wiceprezesem Andrzejem Mateusiakiem na czele w bardzo interesującej i dowcipnej prezentacji przedstawili swój Oddział: jego historię, dokonania, problemy i oczekiwania. Redakcja czeka obecnie na obszerny artykuł o Oddziale, który w roku 2011 obchodził swoje 65-lecie. Przygotowuje je Krzysztof Tęcza. Osobną część swojej autoprezentacji, z udziałem dzierżawców obiektu byłego i obecnego w tym starym zamku – panów Jerzego Czajki i Andrzeja Ciosańskiego, poświęcił Andrzej Mateusiak historii ratowania tego historycznego obiektu i kształtowaniu się turystycznego zagospodarowania (o zamku Chojnik zamieścimy w następnym numerze jego obiecany tekst). Prezentacji i rozmowom towarzyszyło zwiedzanie tego XIV-wiecznego

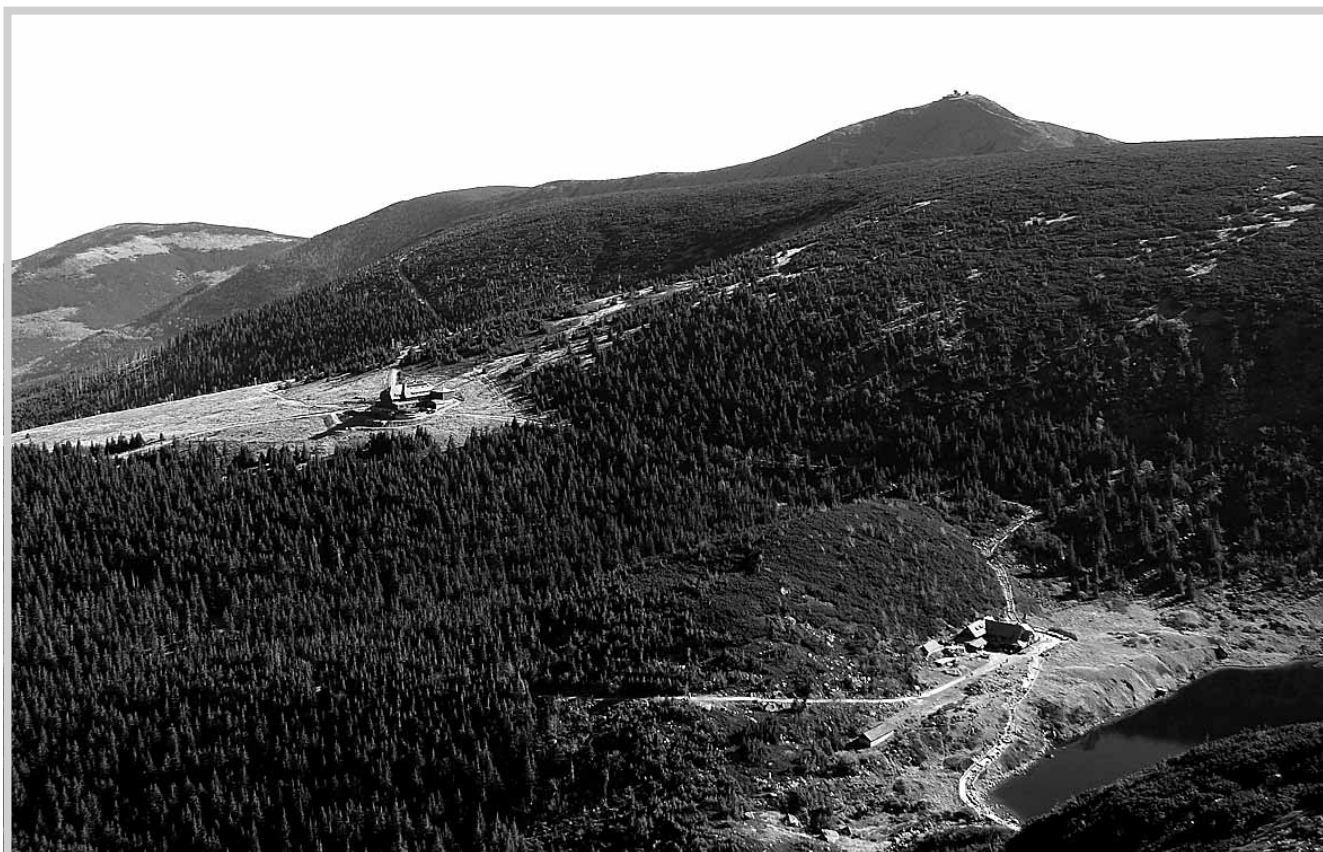
zamku, obrosłego licznymi legendami i zdumiewająco potężnym bluszczem. To jeden z trzech obecnie zamków – oprócz w Golubiu-Dobrzyniu i w Dobczycach – we władaniu PTTK. Dzięki gospodarzom Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” było na Chojniku i serdecznie, i interesująco.

Zgodnie z harmonogramem jednak trzeba było dotrzeć do Karpacza, a stamtąd do Schroniska PTTK „Strzecha Akademicka”. Rano, po stwierdzeniu na kamiennym barometrze, że pogoda będzie, przystąpiono do obrad. W ich trakcie przyjęto niesłychanie ważne uchwały dotyczące:

- ordynacji wyborczej PTTK;
- regulaminu Zarządu Głównego PTTK i jego Prezydium;
- nowelizacji regulaminu Ogólnopolskiego Młodzieżowego Konkursu krajoznawczego „Poznajemy Ojcowiznę”;
- sprawozdania finansowego za 2011 r.

Naszych Czytelników powinno też zainteresować to, że na tym posiedzeniu powołano zespół do spraw szkolenia w PTTK z Edwardem Kudelskim na czele oraz omówiono koncepcję obchodów 140-lecia powstania Polskiego Towarzystwa Tatrzańskie. Zdecydowano, że obchody jubileuszowe muszą łączyć trzy czasy: przeszły, teraźniejszy i przyszły. Ustalono też, że muszą one służyć dobrej promocji Towarzystwa na zewnątrz.

Przyjęto również szereg uchwał i informacji w sprawach gospodarczych, w tym z działalności spółek PTTK. Obszerne



Widok na schroniska górskie PTTK w Karkonoszach – „Strzechę Akademicką” i Samotnię”

swoje osiągnięcia i problemy przedstawiła spółka Sudeckie Hotele i Schroniska PTTK w Jeleniej Górze. Materiały przedstawiali Marek Staffa – przewodniczący Rady Nadzorczej i Grzegorz Błaszczuk – prezes Zarządu Spółki. Szczególną uwagę w dyskusji zwrócono na stan techniczny obiektów, realizację i plany inwestycyjne oraz na stan finansowy spółki.

Następnego dnia członkowie Zarządu Głównego PTTK wyruszyli z gościnnego Schroniska PTTK „Strzecha Akademicka”, kierując się na sudecki szlak, aby zobaczyć również w jakim stanie są nasze sudeckie obiekty. Z zadowoleniem stwierdzono, że chociaż nie ma powodu do euforii, to stan jest zadowalający, a gospodarze schronisk dbają o popularyzację naszego Towarzystwa. Żał było rozstawać się z pięknie widocznymi w słońcu Karkonoszami i innymi pasmami Sudeców. Uśmiechały się do wędrowców, zapraszając i jakby dodatkowo zobowiązując do pilnej realizacji przyjętych tam ustaleń. Jeszcze prezes Zarządu Głównego PTTK, Lech Drożdżyński, pozachwycał się karkonoską przyrodą, Staszek Sikora umówił się na kolejny przyjazd, jeszcze Jerzy Kapłon dopytywał się o dalsze losy naszych interwencji dotyczących ochrony wartości przyrodniczych w Górach Izerskich, a Edward Kutyła fotografował i fotografował, kiedy trzeba było wracać do domów.

Nad Zalewem

Przez ostatnie lata w PTTK straszyl duch Zegrzynka. Wcześniej przez dziesięciolecia obiekt Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego – położony nad Zalewem Zegrzyńskim przy rezerwacie przyrody „Wąwóz Szaniawskiego” – spełniał swoje zadania. Jednak potem brakowało środków na jego renowację. Nie udało się też, mimo składanych wniosków, pozyskać pomocy ze środków unijnych i polskich ani poprzez POT, ani poprzez samorząd województwa mazowieckiego. Towarzystwo, nie chcąc go stracić, przed kilku laty wyremontowało dach, ale dzierżawcy, który włożyłby niemałe środki własne wciąż nie było. Wreszcie udało się znaleźć odpowiedniego kandydata, a i pertraktacje zakończyły się szczęśliwie. Dzisiaj nasz obiekt w Zegrzynku to pierwsza z baz Akademii Kusznierewicza – ośrodek sportowo-rekreacyjny „Klub Miła”. Wygląda luksusowo, a do pomostów przycumowują kolejne jachty. O tym, że jest to obiekt będący własnością PTTK świadczą tu znak Towarzystwa, odpowiednia tablica, a członkowie PTTK mają dziesięcioprocentowy rabat.

W Zegrzynku też w dniach 25–26 sierpnia tego roku obradował Zarząd Główny PTTK. Zanim rozpoczął oficjalne swoje obrady uczestnicy plenarnego posiedzenia pod wodzą Lecha Drożdżyńskiego obejrzeni obiekt oddany po remoncie do użytku i zapoznali się z dalszymi zamierzeniami. Po ośrodku oprowadzał Jacek Ulinowski, dyrektor zarządzający z ramienia poddzierżawcy „Klub Miła”. Członkowie Zarządu Głównego PTTK otrzymali też materiał na temat Zegrzynka, opracowany przez dyrektora Zarządu Majątkiem PTTK, Wiesława Cichego. Edwarda Kudelskiego, Członka Honorowego PTTK, urzekło piękno i funkcjonalność wnętrza, Jacka Czobera interesowały funkcje żeglarskie obiektu, Agnieszkę Wałach i Bernadettę Zawilińską działalność adresowana do dzieci. Marian Jurak – jako rasowy przewodnik – zaciekał się dalszymi losami spalonego dworku Jerzego Szaniawskiego, a Stanisław

Sikora kazał sobie zrobić zdjęcie obok tablicy PTTK, aby móc głosić, że to jednak nieruchomości Towarzystwa, dzięki dzierżawcy dobrze służąca wodniakom.

Obrady toczyły się w jednej z dwóch sal konferencyjnych, której okna, wychodzące na piękny zalew, nie ułatwiały percepcję.

Po zapoznaniu się z uchwałą Głównej Komisji Rewizyjnej PTTK w sprawie zatwierdzenia sprawozdania finansowego za rok 2011 Zarząd Główny PTTK ostatecznie zatwierdził to sprawozdanie oraz podjął decyzję o przeznaczeniu wypracowanego zysku na cele statutowe, zgodnie z odpowiednimi zapisami ustawy o podatku dochodowym od osób prawnych. Ustalono też tryb pracy nad wnioskami zgłoszonymi przez Główną Komisję Rewizyjną PTTK.

Ważne było przyjęcie uchwały w sprawie zwołania XVIII Walnego Zjazdu PTTK i przeprowadzeniu kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Postanowiono zwołać zjazd na 14–15 września 2013 r. w Warszawie. Nad jego przygotowaniem będzie czuwał zespół koordynujący z Lechem Drożdżyńskim, prezesem Zarządu Głównego PTTK, na czele. W skład zespołu weszli również: Tadeusz Sobieszek – Członek Honorowy PTTK i prezes Głównej Komisji Rewizyjnej PTTK, Anna Kirchner – prezes Głównego Sądu Koleżeńskiego PTTK, Andrzej Gordon – Członek Honorowy PTTK i wiceprezes Zarządu Głównego PTTK, Roman Bargieł – sekretarz generalny Zarządu Głównego PTTK, Włodzimierz Łęcki – Członek Honorowy PTTK i dziekan Kręgu Seniorów PTTK, Tadeusz Martusewicz – Członek Honorowy PTTK i przewodniczący Kapituły Odznaczeń Zarządu Głównego PTTK. Powołano także Zespół Organizacyjny Zjazdu z Romanem Bargiełem jako przewodniczącym i Zespół Programowy z Andrzejem Gordonem na czele. Przyjęto, że kampania sprawozdawczo-wyborcza odbędzie się według ustalonego harmonogramu, a rozpocznie się walnymi zebraniem w kołach i klubach od 1 października 2012 r.

Na posiedzeniu ustalono również wysokość składki członkowskiej PTTK, wpisowego oraz opłaty za legitymację w roku 2013.

Analizowano także konkretne propozycje złożone przez Edwarda Kudelskiego i Jerzego Kapłona dotyczące preferowanych form obchodów jubileuszu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. W tym kontekście zwrócono uwagę na konieczność pilnego przedłożenia, zgodnie z wcześniejszą uchwałą Zarządu Głównego PTTK, programu Roku Przewodników Turystycznych.

Ustalono także, w kontekście zgłaszanych sygnałów, że Zarząd Główny PTTK podejmie na swoim posiedzeniu sprawę ochrony praw autorskich.

Już poza obradami Piotr Niewiadomski zobowiązał się do przygotowania pod jego kierownictwem dodatku do „Gościńca PTTK” poświęconego działalności Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w środowisku młodzieży szkolnej. Zawierać on będzie między innymi znowelizowane regulaminy Ogólnopolskiego Młodzieżowego Konkursu Turystyczno-Krajoznawczego i Ogólnopolskiego Młodzieżowego Konkursu Krajoznawczego „Poznajemy Ojcowiznę” oraz młodzieżowych konkursów krasomówczych.

AZG

Krąg Seniorów PTTK na Lubelszczyźnie

Chciałbym podzielić się wrażeniami z bardzo udanej wycieczki członków honorowych PTTK na Lubelszczyznę. Nazywa się to „spotkaniem Kręgu Seniorów” i jest w dużej mierze finansowane przez Zarząd Główny PTTK – chwała mu za docenianie zasłużonych działaczy!

Zebrało się 29. seniorów (niestety, w czasie jednego roku odeszło 13 osób). Byliśmy zakwaterowani w centrum Lublina, w czterogwiazdkowym hotelu „Europa”, przy placu Litewskim. Nazwa pochodzi stąd, że podczas zawierania unii w 1569 r. Litwini rozbili tu swoje namioty (wówczas poza murami miasta).

Po przyjeździe we wtorek po południu „z marszu” zwiedziliśmy kościół Trójcy Świętej, nazywany kaplicą zamkową. Jest to najcenniejszy zabytek miasta – na ścianach gotyckiej budowli z XIV w. z inicjatywy Władysława Jagiełły w latach 1416–1418 położono polichromię bizantyńsko-ruską. Na terenie dawnej dzielnicy żydowskiej obejrzelśmy niedawno odbudowany budynek



Zamek lubelski

sławnej szkoły rabinackiej Jesziwa z okresu międzywojennego, w którym ma powstać muzeum.

W środę 20 czerwca rano udaliśmy się autokarem do Kocka, na cmentarz poległych w ostatniej bitwie kampanii wrześniowej żołnierzy Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga (2–5 października 1939 r.). Odczytano ostatni rozkaz generała. Następnie zwiedzaliśmy Wyższą Szkołę Oficerską Sił Powietrznych w Dęblinie. Moim zdaniem, był to najbardziej interesujący punkt programu całej wycieczki. W niedawno powstałym Muzeum Sił Powietrznych zwróciła moją uwagę z niezwykle pietyzmem przygotowana ekspozycja udziału polskich lotników w kampanii wrześniowej, w bitwie o Anglę i innych frontach II wojny światowej. W szkole mogliśmy obejrzyć bardzo ciekawe symulatory, używane podczas uczenia przyszłych pilotów. Bez zużycia paliwa i narażania samolotów, adepci pilotażu zmagają się w prawdziwej kabine z utrudnieniami zaprogramowanymi w komputerze. Zwiedzanie zakończył smaczny obiad w żołnierskiej stołówce.

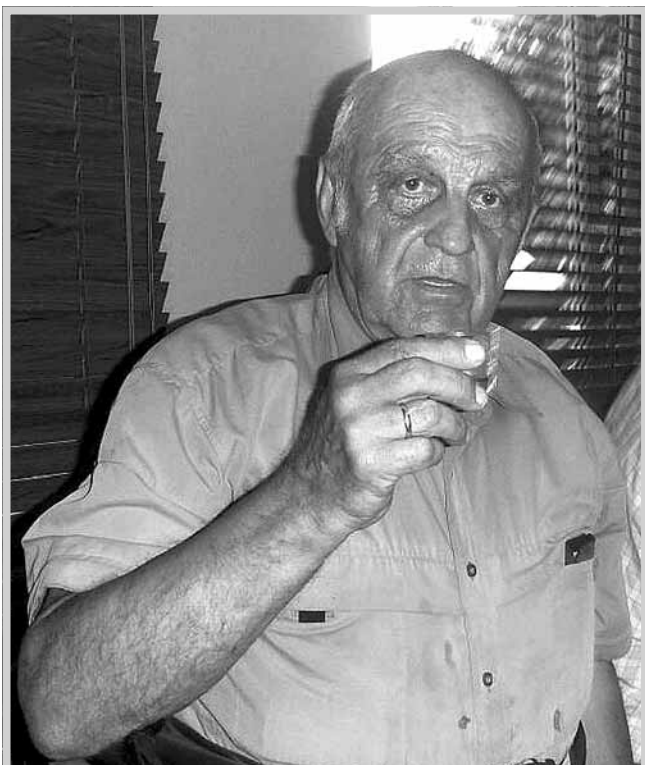
Później przenieśliśmy się do Kazimierza Dolnego, gdzie czekał statek, na którym odbyliśmy godzinną przejażdżkę po Wiśle. Płynąc rzeką, nowym i ciekawym dla mnie wrażeniem był widok Kazimierza z jednej strony, a z drugiej Janowca. Niestety, nie było nawet chwili czasu na zwiedzenie zabytków Kazimierza, ponieważ spieszyliśmy się do Domu Turysty PTTK w Puławach na spotkanie z władzami naczelnymi Towarzystwa. Przybyli: prezes Zarządu



Domek Stefana Żeromskiego w Nałęczowie

Głównego PTTK – Lech Drożdżyński, sekretarz generalny tego Zarządu – Roman Bargieł, a w naszym gronie był prezes Głównej Komisji Rewizyjnej PTTK – Tadeusz Sobieszek, tu na wycieczce Kręgu Seniorów w Lubelskiem nasz szef i przewodnik. Uczciliśmy pamięć aż trzynastu Członków Honorowych PTTK zmarłych od ostatniego naszego spotkania w ubiegłym roku. Dziekan Kręgu Seniorów, Włodzimierz Łęcki, wręczył dyplomy kolegom, których okrągłe urodziny przypadały w tym roku. Za „osiemdziesiątkę” dostaje się dyplom z trzema gwiazdkami i taki właśnie otrzymałem. Notabene akurat tego dnia miałem urodziny. Miły wieczór zakończyła kolacja i grillowanie w ogrodzie Domu Turysty.

W czwartek, 21 czerwca, przed południem było zaplanowane zwiedzanie Kozłówek, a następnie muzeum w Majdanku. W Kozłówce, w pięknym barokowym pałacu z I połowy



Andrzej Wiśniewski – Członek Honorowy PTTK – dziękuje za życzenia na 80. urodziny

XVIII w. (przed wojną własność rodu Zamoyskich) jest obecnie ciekawa Galeria Sztuki Socrealizmu oraz Muzeum Zamoyskich. Bardzo pouczająca jest konfrontacja sztuki z okresu PRL i wycofanych pomników z naszym obecnym postrzeganiem tych spraw. Po obiedzie w Lublinie pojechaliśmy do Nałęczowa. Zwiedziliśmy Muzeum Stefana Żeromskiego, które mieści się w jednoizbowym drewnianym domku zbudowanym w stylu zbliżonym do zakopiańskiego. Postawił go pisarz w 1906 r. za pieniądze uzyskane z wydania „Popiołów”. Z Nałęczowem Żeromski związany był już wcześniej. Pracował tu jako guwerner i tu poznał przyszłą żonę Oktawię. Domek stanowił przez kilka lat jego pracownię w miesiącach letnich. W ogrodzie, po śmierci w 1918 r. ukochanego syna Adama, zbudował dla niego grobowiec – mauzoleum. Godzinny „czas wolny” w pięknym parku zdrojowym Nałęczowa był wspaniałym relaksem po dwóch dniach intensywnego zwiedzania Lubelszczyzny.

W piątek, 22 czerwca, nasz niestrudzony organizator, Tadeusz Sobieszek (Członek Honorowy PTTK), obwiał nas po nowych dzielnicach swojego miasta, Lublina. Jest to teraz wielki ośrodek akademicki (40 tys. studentów!) z wieloma uczelniami, z których najbardziej znane to Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Katolicki Uniwersytet Lubelski, Politechnika Lubelska i Uniwersytet Przyrodniczy. Bardzo udanym akcentem zakończeniowym naszej imprezy było zwiedzanie Spółdzielni Pszczelarskiej APIS, istniejącej od 1932 r. (w maju obchodziła osiemdziesiątą rocznicę!). Degustacja miodów pitnych utrwaliła nam klasyfikację tych trunków: „półtorak” to jedna część miodu na pół części wody, a „czwórniak” – jedna część miodu na trzy części wody...

Po obiedzie uczestnicy Spotkania Kręgu Seniorów PTTK zostali odwiezieni autokarem do Warszawy. Czterodniowy pobyt na Lubelszczyźnie pozwolił nam pogłębić historyczną i krajoznawczą wiedzę o tym regionie. Za bardzo udany przebieg imprezy podziękowania należą się przede wszystkim pracownikom Zarządu Głównego PTTK z Elżbietą Moszczyńską na czele oraz lubelskim działaczom z Tadeuszem Sobieszkiem, który zaplanował i przeprowadził cały program krajoznawczy.

Spotykamy się za rok w Warszawie na Walnym Zjeździe PTTK. Już planujemy wypad do Płocka...

Tekst i zdjęcia: *Andrzej Wiśniewski*



Rowerowe piątki

Jak zachęcić mieszkańców Radzyna Podlaskiego i powiatu radzyńskiego, by jadąc do pracy lub szkoły wybrali rowery? Wystarczy zorganizować akcję promującą jazdę jednośladaami – odpowiadają radzyńscy licealiści i od słów przechodzą do czynów.

I Liceum Ogólnokształcące w Radzynie Podlaskim na nie zatruwające powietrza jednoślady stawia od dawna i dzięki temu wyrasta na rowerową stolicę powiatu. W roku szkolnym 2011/2012 licealiści zorganizowali akcję pod nazwą „W piątek rowerem” w ramach Roku Turystyki Rowerowej w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym w roku 2012. Akcja trwała trzy miesiące, a rozpoczęła się tego roku w pierwszy wiosenny piątek, 23 marca, i zakończyła w pierwszy letni piątek, 22 czerwca.

Celem akcji „W piątek rowerem” było zachęcenie mieszkańców Radzyna Podlaskiego i powiatu radzyńskiego do korzystania z roweru jako środka transportu, którym można dojeżdżać do pracy lub szkoły, jak też pokazanie zdrowotnych korzyści płynących z codziennej jazdy jednośladem. Radzyńscy licealiści propagowali turystykę rowerową oraz bezpieczną jazdę rowerem, pogłębiali znajomość przepisów ruchu drogowego oraz zasady bezpiecznego korzystania z dróg, rozwijali świadomość ekologiczną młodzieży i wszystkich uczestników projektu, a także kształtowali zasady kulturalnego zachowania się na drogach i szlakach turystycznych. Planowano, że dzięki temu projektowi nastąpi wzrost liczby osób jeżdżących rowerem, co mogłoby w konsekwencji zmniejszyć natężenie ruchu samochodowego na drogach oraz zwiększyć liczbę osób prowadzących aktywny tryb życia.

Projekt adresowany był do wszystkich uczniów i pracowników I Liceum Ogólnokształcącego w Radzynie Podlaskim. Należało tylko przyjechać do szkoły (pracy) rowerem i odebrać od organizatora specjalne kupony, które upoważniały między innymi do udziału w losowaniu nagród niespodzianek ufundowanych przez sponsorów.

Podczas realizacji projektu zorganizowanych zostało szereg przedsięwzięć dodatkowych. Były to konkursy wiedzy: „Bezpieczny rowerzysta na drodze”, „Przyroda wokół nas” oraz „W zdrowym ciele zdrowy duch”, a także Powiatowe Święto Roweru. Ponadto licealiści, pod kierunkiem opiekuna SKKT PTTK nr 21, Roberta Mazurka, opracowali dwie trasy rowerowe wiodące przez gminę radzyńską. Docelowo na ich bazie wydany zostanie jeszcze w roku 2012 przewodnik rowerowy.

Do projektu przystąpiły 232 osoby, co stanowi ponad połowę uczniów szkoły. We wszystkich jedenastu odsłonach akcji wzięło udział 13 osób: Jan Borysiuk, Piotr Sokół, Marcin Matuszewski, Paweł Cieślak, Magdalena Grochowska, Kacper Grochowski, Bartosz Mitura, Aleksandra Żelazowska, Patryk Mańko, Katarzyna Popek, Kamil Jagielski, Piotr Zając i Łukasz Bednarczyk. Najaktywniejszymi klasami były klasy I g, I b, II c oraz I c.



Uczniowie I Liceum Ogólnokształcącego w Radzynie Podlaskim z nauczycielem Robertem Mazurkiem na czele



Nagrodę główną – rower – na zakończenie akcji „W piątek rowerem” wygrał Piotr Sokół



Dyrektor I Liceum Ogólnokształcącego w Radzynie Podlaskim, Tadeusz Pietras, w drodze do szkoły

Oficjalne podsumowanie projektu odbyło się w piątek 22 czerwca br. podczas IV Zlotu Członków i Sympatyków SKKT PTTK nr 21 przy I Liceum Ogólnokształcącym w Radzynie Podlaskim. W pierwszej jego części wręczono podziękowania wszystkim partnerom akcji oraz dyplomy najwytrwalszym uczestnikom. Następnie odbyło się losowanie nagród, w tym między innymi roweru. Szczęśliwcem, który go otrzymał, był Piotr Sokół, natomiast sprzęt turystyczny powędrował do rąk Magdaleny Grochowskiej, Magdaleny Wysokińskiej i Pawła Cieślaka. Spotkanie podsumowujące projekt zakończyła biesiada turystyczna przy ognisku.

Organizatorami akcji „W piątek rowerem” był Samorząd Uczniowski oraz Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne PTTK nr 21 przy I Liceum Ogólnokształcącym w Radzynie Podlaskim (www.skkt21.radzypodlaski.pttk.pl).

Tekst: *Robert Mazurek*

Zdjęcia: *Archiwum SKKT PTTK nr 21 przy I LO w Radzynie Podlaskim*

Szlakiem lotnictwa na Kujawach

W ramach obchodów Dni Inowrocławia w sobotę odbył się IV Rajd Szlakiem Lotnictwa. Inowrocławski Oddział PTTK zaprosił na rajd turystów pieszych i rowerowych. Rajd rozpoczął się na terenie Aeroklubu Kujawskiego, gdzie młodzież szkolna oraz turyści indywidualni zostali zapoznani z historią oraz ze sprzętem będącym na wyposażeniu aeroklubu. Następnie uczestnicy przemaszerowali przez Balin na lotnisko wojskowe w Latkowie, gdzie zwiedzili Wojskowy Port Lotniczy przy 56. Bazie Lotniczej, zapoznając się z zadaniami stacji meteo oraz ze stanowiskiem kierowania ruchem lotniczym. Największą atrakcją dla uczestników było zwiedzanie śmigłowców bojowych Mi-24, Sokół oraz Mi-2. W rajdzie uczestniczyła młodzież szkolna z inowrocławskich szkół: Szkoły Podstawowej nr 4 im. Janusza Kusocińskiego, Szkoły Podstawowej nr 11 im. Stefana Batorego, Zespołu Szkół Integracyjnych im. Powstańców Wielkopolskich, Gimnazjum nr 1 im. Świętego Wojciecha oraz z Gimnazjum im. Karola Urbańskiego w Złotnikach Kujawskich. Uczestnicy po zwiedzeniu lotniska wojskowego powrócili na lotnisko cywilne,



gdzie zostały wręczone dyplomy uczestnictwa oraz nagrody za udział w konkursie wiedzy o Aeroklubie Kujawskim, młodzież miała bowiem okazję zabłysnąć również zdobytą wiedzą. Organizatorami rajdu był Inowrocławski Oddział PTTK, Aeroklub Kujawski oraz 56. Baza Lotnicza.

Andrzej Dargacz

Odjazdowy bibliotekarz

W dniu 12 maja tego roku Biblioteka Publiczna wraz z Sekcją Turystyki Kolarskiej KRĘCIKOŁA z Oddziału Wojskowego PTTK w Krośnie Odrzańskim zorganizowali Rajd Rowerowy „Odjazdowy Bibliotekarz” dla miłośników rowerów, czytelników, fanów słowa pisanego, a także tych, którzy preferują zdrowy tryb życia i dobrą zabawę. Tegoroczny rajd Odjazdowy Bibliotekarz odbył się na trasie Krosno Odrzańskie – Marcinowice – Osiecznica – Maszewo – Krosno Odrzańskie, o długości 35 km. W rajdzie wzięło udział 44 cyklistów. Uczestnicy rajdu w miejscowości Maszewo i Osiecznica zwiedzili bibliotekę oraz zostali zapoznani z księgozbiorem. Wśród rowerzystów były grupy szkol-





ne, towarzyskie i rodzinne, które najbardziej cieszą organizatorów, nie tylko z miasta i gminy, ale też z okolicznych miejscowości. Najstarszym uczestnikiem rajdu była 80-letnia Alina Bzówka, która zachwyciła wszystkich swą kondycją.

Na zakończenie dyrektor Biblioteki Publicznej Danuta Gzik zorganizowała ognisko, na którym podziękowała współorganizatorom rajdu Danucie Cierpisz, Janowi Muńko i Joachimowi Cierpiszowi za przeprowadzenie rajdu i jednocześnie zaprosiła wszystkich uczestników do udziału w przyszłorocznym rajdzie.

J.M.

Na rowerach dookoła Polski

Wiosną tego roku dwaj członkowie myszkowskiego Klubu Osiedlowego PTTK „M-2”, Ryszard Konopka i Bogusław Iwaniuk, przejechali trasę, jaka jest niezbędna do zdobycia odznaki Duży „Rajd kolarski PTTK dookoła Polski”. Wędrówkę rozpoczęli 6 maja w Jastrzębiu Zdroju, pokonując pierwszego dnia 220 km w pagórkowatym terenie. Następnego dnia dotarli do Zieleńca, 8 maja po przejechaniu 130 km nocowali w Kamiennej Górze, w środę, 9 maja, turyści widziani byli w Zgorzelcu, 10 maja oglądali bociany w Kłopotcie, a później fotografowali się na moście w Malborku i pozowali do zdjęcia na trójstyku granic we wsi Bolcie. W kolejnych dniach zobaczyli Jałówkę, odwiedzili Żłobek, zaliczyli Żywiec, by 28 maja powrócić do Jastrzębia Zdroju.

Każdego dnia wstawali o siódmej rano, by potem przez 8–10 godzin pokonywać kilometry, zwiedzać, fotografować, zbierać stemple. W czasie 23 dni przemierzali 4 010 km, co oznacza, że średnio dziennie przejeżdżali 174 km. Aby zmniejszyć ciężar rowerowego ekwipunku, zrezygnowali z namiotów, nastawiając się na wypoczynek pod dachem.

Nocowali w gospodarstwach agroturystycznych, w hotelikach i w schroniskach. W Tarnoszynie za zgodą dyrektorki szkoły spali w sali gimnastycznej. W Milejczycach nocowali w dacy poznanej w wiejskim sklepiku p. Igora. *W podziękowaniu pomogliśmy mu w bardziej skomplikowanych pracach domowych, łącznie z wymianą łańcuchów w piłach do cięcia drewna – wspominał Ryszard Konopka. – Rankiem, przy śniadaniu nawet nie chciał słyszeć o zapłacie. – W Koniakowie właściciel karczmy Ochodzita, p. Krzysztof – dodał Bogusław Iwaniuk – podjął nas przepyszną kwaśnicą, nie chcąc w ogóle pieniędzy. Muszę wyznać, że choć dobrze żywiliśmy się na trasie, to i tak w czasie wyprawy schudliśmy po pięć–sześć kilogramów.*

Ogółem rowerowa wyprawa dookoła Polski kosztowała prawie 3,5 tys. zł, z czego 10% wydatków pokrył Klub „M-2”.

Najważniejsze, że członkowie naszego klubu wrócili zadowoleni z pokonania trudnej trasy w czasie jednej wyprawy. Jak powiedzieli: *Sprzyjała nam pogoda, rzadko padało. 24 maja*



Ryszard Konopka i Bogusław Iwaniuk na Helu

mimo silnego wiatru i ustawicznego deszczu pokonaliśmy 120 km, dojeżdżając do Ustrzyk Górnych. Gospodyni, która nas przygarnęła na noc, napaliła w piecu, byśmy mogli wysuszyć odzież i następnego dnia ruszyć dalej, do Cisnej. Spotykaliśmy wielu życzliwych ludzi. Przez Trójmiasto pilotował nas Paweł – miejscowy rowerzysta spotkany na trasie. Uniknęliśmy błędzenia, pytania o drogę. Natomiast nie zdołaliśmy uniknąć awarii; zaraz w pierwszym dniu jazdy rozsypały się świeżo zainstalowane przed



Członkowie Myszkowskiego Klubu Osiedlowego „M2” na Bugu w pobliżu Włodawy

wyprawą pedały i trzeba było kupić nowe (ale już innej firmy). W połowie trasy musieliśmy wymienić zużytą oponę, a w innym dniu skleić dwukrotnie przebitą tylną dętkę.

Nasi turyści zdobyli odznaki dużego „Rajdu kolarskiego PTTK dookoła Polski” (nr 470 i 471). Dzięki temu, że nadłożyli nieco drogi (do Świnoujścia, Półwyspu Hel i Mierzei Wiślanej) zwiedzili wszystkie latarnie morskie polskiego wybrzeża, zdobywając przy okazji także jednostopniową odznakę rowerową „Szlakiem Latarni Morskich Polskiego Wybrzeża”, ustanowioną przez Komisję Turystyki Kolarskiej Oddziału Zachodniopomorskiego PTTK w Szczecinie wraz ze Stowarzyszeniem Miłośników Latarni Morskich z siedzibą w Szczecinie.

Tekst: *Marian Kotarski*
Zdjęcia: *Bogusław Iwaniuk*

Złot pozytywnie zakręconych

Na ziemi łódzkiej w Cesarce k. Strykowa miał swe obozowisko 52. Ogólnopolski Szkoleniowy Złot Przodowników Turystyki Kolarskiej PTTK w dniach 2–9 czerwca 2012 r. W zlocie uczestniczyło 490 osób, w tym 300 z uprawnieniami przodowniczymi. Złot zorganizowali członkowie Łódzkiego Klubu Turystów Kolarzy PTTK im. Henryka Gintera w Łodzi; komandorem zlotu był Bogdan Krupiński. Wśród uczestników dominowali Polacy, ale była też 21-osobowa ekipa cyklistów z Ukrainy oraz sześciuosobowa drużyna Czechów.

W zlocie uczestniczyli dwaj członkowie honorowi PTTK Jerzy Winsze ze Szczecina oraz Stanisław Radomski z Gliwic. Najstarszym uczestnikiem imprezy był 83-letni Edward Grata z Rzeszowa, a najmłodszą uczestniczką 1,5-letnia Julia Witek z Myszkowa. Swoje reprezentacje na złot przysłało 69 klubów; najliczniej zjechali rowerzyści zrzeszeni w Turystycznym Klubie Kolarskim PTTK im. Władysława Huzy w Gliwicach, Klubie Turystyki Kolarskiej PTTK „Wandrus” w Żorach oraz w Osiedlowym Klubie Turystycznym PTTK „M-2” w Myszkowie. Zorganizowany w czasie zlotu kurs przodowniczy ukończyło 14 absolwentów.



Za chwilę nastąpi oficjalne otwarcie 52. Ogólnopolskiego Zlotu Przodowników Turystyki Kolarskiej w Łodzi



Zespół organizacyjny 52. zlotu w Cesarce w czasie wieczornego oficjalnego zamknięcia zlotu

Impreza, odbywająca się w centrum kraju, miała dobrze opracowany program wycieczek. Cykliści, wyposażeni w dokładne mapki tras, poznali metropolię województwa oraz wszystkie ważniejsze miejscowości w promieniu 50 km od miasteczka namiotowego (pokonywali od 60 do 115 km dziennie). Odwiedzili geometryczny środek Polski w Piątku, zwiedzili Walewice i Sobotę, wstąpili do Łowicza i Łęczycy, zobaczyli Tum, Wrzask, Arkadię, Nieborów oraz pierwszy w świecie spawany most drogowy w Maurzycach. Dużym przeżyciem były wizyty w muzeach Lipiec Reymontowskich oraz w obiektach przyrodniczych Rogowa. Zgodnie z tradycją ostatnich lat zorganizowano też wycieczki autokarowe; uczestnicy jednej

z nich zwiedzili Uniejów oraz kopalnię soli w Kłodawie, a drugiej – najciekawsze miejsca Łodzi.

Wieczorami w miasteczku złotowym odbywały się konkursy, karaoke, ogniska i występy muzyczne, funkcjonowały referaty weryfikacyjne odznak turystyki kolarskiej i krajoznawczych. Zweryfikowano ponad trzydzieści KOT (Kolarska Odznaka Turystyczna) i KOP (Kolarska Odznaka Pielgrzymia) oraz

63 odznaki „60 lat turystyki kolarskiej w PTTK”. Zdobywcy odznak odbierali swe trofea i gratulacje przy okazji wieczornych odpraw turystycznych. Miłośnikom piłki nożnej stworzono możliwość zbiorowego obejrzenia na dużym ekranie inauguracyjnego meczu Mistrzostw Euro-2012 Polska – Grecja.

Tekst i zdjęcia: *Marian KOTarski*

Nocne przejście trasą Sztaudyngerowską

Gdy 15 czerwca bieżącego roku otrzymałem wiadomość, że o godzinie 20.00 spod domu Jana Sztaudyngera wyruszają śmiałkowie, by pokonać Dużą Sztaudyngerowską Trasę Turystyczną ani chwili nie zastanawiałem się czy dołączyć do nich. Miałem co prawda tylko kilka godzin do rozpoczęcia, ale natychmiast spakowałem do plecaka potrzebne rzeczy i o umówionej porze stawiałem się na miejscu zbiórki. Okazało się, iż jest nas razem 16 osób. Zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcie i ruszyliśmy w drogę. Tym razem organizatorzy, przedstawiciele Stowarzyszenia „Puch Ostu”, postanowili „ruszyć pod prąd”. W późniejszym czasie okazało się to dla nas bardzo dobrym posunięciem. Mieliśmy bardziej łagodne podejścia, a przecież na prawie 30-kilometrowej trasie jest to niezmiernie ważne.

Pogoda wyraźnie nam sprzyjała. Było ciepło i nie padało. Pierwszy odcinek pokonaliśmy spokojnie. Szybko dotarliśmy do wodospadu na Szklarce. Przemknęliśmy przez szosę Jelenia Góra – Szklarska Poręba i dotarliśmy na Złoty Widok. Ogrzaliśmy się nieco przy płonącym ognisku. Spróbowaliśmy wykonać fotki przy zachodzącym słońcu i, przemykając koło Chyboty zwanego „Głową Cukru”, dotarliśmy do starych sztolni. Tu nie mieliśmy już wyjścia. Trzeba było sięgnąć po latarki i czołówki. Zrobiło się zbyt ciemno, by bezpiecznie podążać dalej leśnymi ścieżkami, na których leżą kamienie i wystają korzenie. Gdy odsapnęliśmy na Wielkim Zakręcie, obecnie nazywanym „Zakrętem Śmierci”, czekało nas nie lada wyzwanie. Dalsza droga prowadziła coraz bardziej pod górę. Nic dziwnego. Przecież mieliśmy dotrzeć na Wysoki Kamień położony 1058 metrów nad poziomem morza. Nic jednak nie mogło stanąć nam na drodze. Sił nam jeszcze nie brakowało. Jednak gdy dotarliśmy do nieczynnego już schroniska, szalał taki wiatr, że



porywał nam statywy z aparatami. Zrobiło się chłodno. Nie było sensu siedzieć tu zbyt długo. Ubraliśmy się nieco grubiej i poszliśmy w dół do Białej Doliny i Huty. Ruszając z Wysokiego Kamienia, pożegnaliśmy piątek. Rozpoczął się już nowy dzień. Była sobota. Gdy tak szliśmy w kierunku Wodospadu Kamieńczyka, nadjechał jedyny samochód jaki o tej porze się zaplałał. Jak się okazało, był to patrol policyjny. Widząc taką grupę maniaków blakających się po nocy, zwolnił, by nam się przyjrzeć. Po wymianie zdań pojechał dalej, a my weszliśmy z powrotem do lasu. Przed nami było kolejne strome podejście. Tym razem do Wodospadu Kamieńczyka. Niektóre osoby odłączyły się nieco wcześniej i pewnie odpoczywały w domu. Może nawet poszli spać. My uparliśmy się i podążaliśmy coraz wolniej kamienistą ścieżką. Czuliśmy już lekkie zmęczenie. Nic to. Nie było wyjścia. Trzeba było dotrzeć do końca. Gdy podążaliśmy leśną drogą koło kolei linowej i leśniczówki, było już z górki. Przy leśniczówce nie zaobserwowaliśmy żadnego ruchu. Wyglądało na to, że nawet psy poszły spać. Tresowane jakieś czy co?

W pewnym momencie zauważyliśmy, że zaczęło robić się jakoś widniej. Powoli wstawał świt. Przed nami był jednak jeszcze kawałek drogi, tym razem ostro w dół. Zaraz jednak wyszliśmy koło Walońskiej Chaty i przy domu Jana Sztaudyngera zamknęliśmy pętlę. Dochodziła godzina 3.00 nad ranem. Nieźle. Dotarliśmy do pozostawionych tu samochodów i ruszyliśmy do domów. Nagle usłyszeliśmy z oddali jakby śmiech. Może to duch Sztaudyngera tak się śmieje, pomyśleliśmy sobie. Ciekawe tylko czy śmieje się do nas czy z nas!

Tekst i zdjęcia: *Krzysztof Tęcza*



Wybierz przygodę, a nie wygodę!

Pod takim hasłem rozpoczęła się Lubuska Akademia Turystyki PTTK, przeznaczona dla młodzieży w wieku od 12 do 16 lat. Jej cele to: przekazywanie uczestnikom umiejętności i wiedzy z zakresu turystyki pieszej, rowerowej i kajakowej, promowanie atrakcyjnych krajoznawczo i turystycznie obiektów i obszarów, a także stworzenie młodzieżowej kadry turystyki poprzez nabycie przez uczestników uprawnień Młodzieżowego Organizatora Turystyki PTTK.

Program teoretyczny Lubuskiej Akademii Turystyki PTTK obejmował między innymi: zajęcia z zakresu zasad uprawiania turystyki pieszej, rowerowej, kajakowej i krajoznawstwa; informacje o zasadach zdobywania odznak turystyki kwalifikowanej OTP, KOT i TOK; wykłady na temat ochrony przyrody, opieki nad zabytkami, zasad bezpieczeństwa i pierwszej pomocy, rozbijania namiotu, rozpalania ogniska.

Pierwszy turnus trwał od 1 do 10 lipca 2012 r., a drugi od 10 do 20 lipca bieżącego roku. Jaki był ten pierwszy turnus i co się na nim działo, Czytelnicy dowiedzą się z poniższej relacji. Warto wyruszyć po przygodę.

Lubuska Akademia Turystyki

Wakacje można rozpocząć różnie. W gorzowskim oddziale PTTK rozpoczęły się od turystycznej przygody dla młodzieży. Korzystając z faktu posiadania własnej bazy namiotowej PTTK, przy wsparciu Lubuskiego Urzędu Marszałkowskiego, zorganizowaliśmy Lubuską Akademię Turystyki, której celem było poznanie regionu gorzowskiego (aktywnie, czyli rowerem i kajakiem) i stworzenie możliwości zdobycia uprawnień Młodzieżowego Organizatora Turystyki PTTK.

1 lipca

Impreza rozpoczęła się wspólnym obiadem przy ognisku i nauką sztuki rozbijania namiotów. Czyli jak się rozbijesz, tak się wyśpisz :-).



2 lipca

Następnego dnia wspólne zdjęcie w koszulkach LAT-u (potem zwykle będą pod ochronnymi „żółtkami” lub będą troszkę nieświeże) i ruszamy na rowerowe rozpoznanie terenu do Witnicy i Zespołu Przyrodniczo-Krajobrazowego „Jezioro Wielkie”. Rozpoczęliśmy od rozpoznawania tropów zwierząt i harców przy Leśnej Wiacie Edukacyjnej Nadleśnictwa Bogdaniec. Potem było niesamowite Muzeum Chwały Oręża Polskiego „Dziadka Armaciara”, czyli Pana Pułkownika Czesława Chmielewskiego, rozległy i niezwykle różnorodny Park Drogowskazów z Górą Koziołka Matołka. Tu katastrofa (mała), mamy „flaka”. Po godzinie i spacerze do stacji paliw udaje się sytuację opanować. Pora wracać, zasłużyliśmy na po-

siłek. Po obiedzie mecz z miejscowymi chłopakami. Przegraliśmy :-).

3 lipca

Kolejny dzień rowerowy. Zaprzyjaźniliśmy się z grupą Łuzyczan (tych pra), dosiedliśmy do stuletniego wozu strażackiego i pospacerowaliśmy po parku jurajskim. Niektórzy byli nawet tak odważni, że wsadzali głowę w paszczę lwa (jaskiniowego).



Wracaliśmy przez „Torfowisko”, gdzie są nowiutka wieża widokowa i kwiaty owadożerne. W nocy burza... ogromna z piorunami i grzmotami. W namiotach jasno!

4 lipca

Tym razem wędrowka po Parku Narodowym „Ujście Warty”. Spotkaliśmy łabędzią rodzinę i... całkiem nową jeszcze nieskończoną drogę rowerową biegnącą wałem. W Kostrzynie spacerowaliśmy po ruinach właśnie remontowanej twierdzy i zajrzeliśmy do... McDrive przy Mc Donald's. Pani była zaskoczona :-). Powracając, poznaliśmy dziwy Dąbroszyna: pałac marszałka, rosnący obok najgrubszy w Polsce miłorząb, pomnik Wiktorii, kościółek z kryptą, świątynię Cecylii i medaliony z wizerunkami koni, krów, cielaków, byków... Pełniliśmy



również dyżury w kuchni: zamiatanie, zmywanie, wycieranie, płukanie. W nagrodę mogliśmy poszaleć z węzłem (wodnym). Wieczorem kolejna burza... jeszcze większa, oberwanie chmury. Namioty przetrwały, sucho.

5 lipca

Kolejny dzień to wizyta u templariuszy i joannitów. Cy-chry, Dargomyśl i fascynujące Chwarszczany. Potem jeszcze bitwa pod Sarbinowem, fort osłonowy, pole Woodstockowe i do bazy.

6 lipca

Dzień lekki, nad jezioro Wielkie, do źródła i na wieżę widokową; wracamy skrótem. Zajęcia teoretyczne o szlakach, odznakach...

7 i 8 lipca

Dwa dni wiosłowania po Myśli. Przenoski, zwalone drzewa pokonywane dołem i górą, adrenalina. Zmęczenie i fascynacja.



9 lipca

Wyjeżdżamy na kołach do „Nowej Ameryki”, po drodze prom w Kłopotowie, rezerwat „Lemierzyce” i do celu – Słońska. Fascynujący kościół Joannitów, ruiny ich pałacu, zwiedzamy zapomniane Muzeum Martyrologii w pierwszym hitlerowskim obozie koncentracyjnym. Nasz rekord długości trasy – 65,3 km jednego dnia. Po powrocie do bazy wręczenie zdobytych odznak turystycznych, mini trening strażacki i kolejny mecz piłkarski. Tym razem mieszane składy.

10 lipca

Pora się rozstawać. Trochę szkoda. Część z nas chce być razem jeszcze choć kilka godzin. Wbrew programowi po pożegnalnym zdjęciu i śniadaniu jedziemy rowerami do Łupowa, po drodze lody. To już koniec LAT-u.



Przejechaliśmy rowerem 301 km, kajakiem przepłynęliśmy 28 km, poznaliśmy prawie wszystkie ciekawe miejsca okolic Mościc. To dużo wszystkiego: wiedzy, przygód, wysiłku, radości i satysfakcji z pokonanych słabości. Umówiliśmy się za kilka dni na spotkanie – oczywiście w Mościcach.

Tekst i zdjęcia: *Zbigniew „Zbig” Rudziński*

Turystyczna baza w Mościcach

W dawnym budynku szkoły w Mościcach, jak i na terenie boiska i sadu, tworzymy Ośrodek Edukacji i Promocji Ochrony Środowiska PTTK.

Miejsce, skąd blisko będzie do poznania, poprzez aktywne formy turystyki (pieszo, rowerem, kajakiem) praw przyrody naszego regionu.

Miejsce, gdzie każdy zwolni tempo, by „posłuchać jak trawa rośnie”.

Miejsce, gdzie przy wspólnie przyrządzonym w kociołku obiedzie pogadamy o sprawach naprawdę dla nas ważnych. Nie byłoby tego bez: 1) życzliwości mieszkańców Mościc, 2) znakomitego położenia pomiędzy Parkiem Narodowym „Ujście Warty” a Zespołem Przyrodniczo-Krajobrazowym „Jezioro Wielkie”, 3) odwagi i determinacji członków naszego Towarzystwa i jego sympatyków, 4) zaufania do burmistrza Witnicy, który przez lata udowodnił, działając z PTTK, wartości swojego słowa. Co już zrobiono? Zobacz na stronie internetowej:

<http://pttk-ziemiagorzowska.pl/index.php/mocice?start=2>.

Przed nami jednak jeszcze mnóstwo pracy, przeszkód do pokonania, chwil zwątpienia, małych i wielkich sukcesów. Słowem, prawdziwe, pełnokrwiste życie z celem.

Chcesz wziąć w tym udział? Napisz do nas: oddzial_pttk_gorzow@wp.pl. Dla każdego wystarczy pracy, każdy znajdzie swoje miejsce przy mościckim stole.

*Oddział PTTK Ziemi Gorzowskiej
w Gorzowie Wielkopolskim*



Szlakami obrońców granic



W dniach 8–14 lipca 2012 r. w Zawoi (pow. suski, woj. małopolskie) odbył się 41. Ogólnopolski Rajd Górski „Szlakami Obrońców Granic”. Uczestnicy rajdu zakwaterowani zostali w ośrodkach wypoczynkowych „Zawojanka” i „Diablak” w Zawoi – Widły.

Honorowy patronat nad rajdem objęli między innymi: Minister Spraw Wewnętrznych, Komendant Główny Straży Granicznej, Komendant Główny Policji, Prezes Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, Przewodniczący Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych, Przewodniczący Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ Funkcjonariuszy Straży Granicznej, Przewodniczący Zarządu Głównego NSZZ Policjantów, Komendant Karpackiego Oddziału Straży Granicznej, Małopolski Komendant Wojewódzki Policji, Komendant Placówki Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Zakopanem, Komendant Placówki Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Żywcu, Komendant Powiatowy Policji w Suchej Beskidzkiej oraz Wójt Gminy Zawoja, a współorganizatorami tej ogólnopolskiej imprezy turystycznej były komendy główne Straży Granicznej i Policji, Komisja Środowiskowa Zarządu Głównego PTTK oraz Komisja Turystyki w resorcie spraw wewnętrznych.

Nad sprawnym przebiegiem rajdu czuwał Komitet Organizacyjny w składzie: komandor rajdu – Mariusz Skrzyński, Honorowy Komandor Rajdu – Alojzy Nowak, zastępca komandora ds. organizacji – Wiesław F. Kubera, zastępca komandora ds. logistyki – Wiesław Czajkowski, skarbnik i kwatermistrz – Krystyna Tomczyńska, księgowa – Monika Godlewska, rzecznik prasowy i kronikarz rajdu – Aleksander Załęski, przewodniczący Komisji Turystyki – Kazimierz Rabczuk, sędzia główny – Marian Weksej, sędziowie – Ewa Malorny, Tadeusz Aleksandrak i Piotr Spłocharski.

Uczestnikami rajdu byli funkcjonariusze Policji, Straży Granicznej, żołnierze Wojska Polskiego, resortowi związkowcy, emeryci i renciści oraz ich rodziny. Ogółem wzięło udział 280 osób. Zostały utworzone 23 drużyny piesze, wśród których było:

- 12 drużyn z Policji;
- 7 drużyn ze Straży Granicznej;
- jedna drużyna z Wojska Polskiego;
- trzy drużyny PTTK.

W trakcie uroczystości otwarcia rajdu minutą ciszy uczczono pamięć zmarłego w styczniu br. Piotra Krzywdy z Krakowa – długoletniego uczestnika rajdów „Szlakami Obrońców Granic”, członka drużyny „Smoki” z KWP w Krakowie. Krakowska drużyna dla uczczenia pamięci Piotra ufundowała puchar Jego imienia dla najweselszej grupy rajdowej.

Dzięki dobremu położeniu ośrodków wypoczynkowych w Zawoi-Widłach trasy rajdu tak zaplanowano, by możliwe stało się zwiedzenie prawie całego Pasma Babiogórskiego. Wiodły one po takich terenach, jak:

- Przełęcz Lipnicka (zn. czerwone) – Kiczorka – Polica – Schronisko PTTK na Hali Krupowej (zn. zielone) – rezerwat na Policy (zn. niebieskie) – Mosorny Groń – Mosorne – Widły (czas przejścia ok. 7,5 godz.);
- Zawoja Centrum (zn. zielone) – Przełęcz Kołędówki (zn. żółte) – Jałowiec – Czerniawa Sucha (zn. zielone) – Przełęcz Klekociny, schronisko „Zygmuntówka” (zn. niebieskie i czarne) – Składy – Widły (czas przejścia ok. 5 godz.);
- Przełęcz Lipnicka (zn. czerwone) – Sokolica – Kępa – Gówniak – Diablak – Przełęcz Brona – Schronisko Górskie PTTK na Markowych Szczwinach (zn. zielone) – Markowa, Dyrekcja i Ośrodek Edukacyjny Babiogórskiego Parku Narodowego – Widły (czas przejścia ok. 6 godz.);
- wyjazd autokarami do Suchej Beskidzkiej; Sucha Beskidzka, zamek – karczma „Rzym” – stacja kolejowa (zn. czerwone) – Ekologiczny Przysiółek Przysłop – Zawoja Centrum (czas przejścia ok. 4 godz.);
- Widły (zn. żółte) – Składy – Czatoża – przez Knieję Czatozańską na Przełęcz Jałowiecką (zn. niebieskie) – Cyl – Przełęcz Brona (zn. czerwone) Schronisko Górskie PTTK na Markowych Szczwinach (zn. czarne) – Wilczna (czas przejścia ok. 6 godz.).

Do tradycji rajdów „Szlakami Obrońców Granic” należą już dwa dodatkowe konkursy:

- konkurs strzelecki (przeprowadzili przedstawiciele Zarządu Powiatowego LOK w Myślenicach Andrzej Kruczek i Jerzy Krygier) – w konkursie indywidualnym na najlepszego strzelca zwyciężył Jan Salita z drużyny „Cieniasy” z Oddziału Miejskiego PTTK w Częstochowie, drugie miejsce zajęła Beata Jurek z drużyny „Azymut” z KPP w Legnicy, a trzecie – Sławomir Betiński z drużyny „Tylko dla Orłów” z Komendy Stołecznej Policji;
- konkurs piosenki turystycznej (własne słowa do znanych melodii) – maksymalną liczbę punktów (3,0) i I miejsce zdobyła drużyna „Tylko dla Orłów” ze Związkowego Klubu Turystyczno-Krajoznawczego przy Komendzie Stołecznej Policji.



Trasy rajdu tak zaplanowano, by zobaczyć możliwie jak największy obszar Pasma Babiogórskiego



Konkurs strzelania z broni pneumatycznej

Oprócz ww. konkursów na każdym naszym rajdzie przeprowadzany jest sprawdzian wiedzy z terenoznawstwa i orientacji w terenie, a także z zakresu wiadomości o terenie, na którym odbywa się rajd oraz z historii i tradycji Straży Granicznej i Policji.

Uroczystość podsumowania rajdu i wręczenia nagród odbyła się w piątek 13 lipca o godz. 17.00. Zaszczycili ją swoją obecnością: Lech Drożdżyński – prezes Zarządu Głównego PTTK, Romuald Stępniewski i Zygmunt Kowalczyk – przedstawiciele Gabinetu Komendanta Głównego Policji, ppłk SG Mieczysław Kurek – komendant Placówki Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Zakopanem, ppłk SG Sławomir Walczak – komendant Placówki Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Żywcu, ppłk SG Adam Jopek – komendant Placówki Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Piwnicznej-Zdroju, mł. insp. Zbigniew Maryon – Komendant Powiatowy Policji w Suchej Beskidzkiej, Tadeusz Chowaniak – wójt gminy zawojskiej, Józef Omylak – dyrektor Babiogórskiego Parku Narodowego.

Zgodnie z protokołem Komisji Sędziowskiej 41. Ogólnopolskiego Rajdu Górskiego „Szlakami Obrońców Granic” najwyższe miejsca zajęły drużyny:

- pierwsze – „Fregata I” z Morskiego Oddziału Straży Granicznej w Gdańsku (104,9 pkt.),
- drugie – „Fregata II” z Morskiego Oddziału Straży Granicznej w Gdańsku (104,0 pkt.),
- trzecie – „Gryfici II” z Nadodrzańskiego Oddziału Straży Granicznej w Krośnie Odrzańskim (102,9 pkt.),
- czwarte – „Tylko dla Orłów” z Komendy Stołecznej Policji (102,5 pkt.),
- piąte – „Bażanty II” z Centrum Szkolenia Straży Granicznej w Kętrzynie (102,3 pkt.).

Przechodnią nagrodę główną – Statuetkę „Pogranicznika” – otrzymała drużyna „Fregata I”, reprezentująca Morski Oddział Straży Granicznej w Gdańsku, a Puchar Ministra Spraw Wewnętrznych – drużyna „Fregata II”, wywodząca się z tego samego Oddziału. Natomiast Nagrodę Komendanta Głównego Straży Granicznej zdobyła drużyna „Gryfici II” z Nadodrzańskiego Oddziału Straży Granicznej w Krośnie Odrzańskim.

Pozostałe puchary wręczono następującym drużynom:

- Związkowego Klubu Turystyczno-Krajoznawczego „Tylko dla Orłów” przy Komendzie Stołecznej Policji – Puchar Komendanta Głównego Policji,



Drużyna „Tylko dla Orłów” – zdobywcy I miejsca w konkursie piosenki turystycznej



Puchar Ministra Spraw Wewnętrznych odbiera drużyna „Fregata II” z Morskiego Oddziału Straży Granicznej w Gdańsku

- „Bażanty II” z Centrum Szkolenia Straży Granicznej w Kętrzynie – Puchar Prezesa Zarządu Głównego PTTK,
- „Gryfici I” z Nadodrzańskiego Oddziału Straży Granicznej w Krośnie Odrzańskim – Puchar Prezesa Polskiej Organizacji Turystycznej,
- „Bażanty I” z Centrum Szkolenia Straży Granicznej w Kętrzynie – Puchar Prezesa Ligi Obrony Kraju,
- „Westerplatte” z Morskiego Oddziału Straży Granicznej w Gdańsku – Puchar Prezesa Związku Żołnierzy Wojska Polskiego,
- „Smoki” z Zarządu Wojewódzkiego NSZZ Policjantów w Krakowie – Puchar Przewodniczącego OPZZ,
- „De-Ptaki” z CBS w Gdańsku – Puchar Przewodniczącego KKW NSZZ Funkcjonariuszy Straży Granicznej,
- „Azymut” z KPP w Legnicy – Puchar Przewodniczącego Komisji Turystyki w resorcie spraw wewnętrznych,
- „MON-iaki” z JW w Czarnem – Puchar Komendanta Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Nowym Sączu,
- „Plessino” z KPP w Pszczynie – Puchar Małopolskiego Komendanta Wojewódzkiego Policji otrzymała drużyna,
- „Bobry” z KPP w Drawsku Pomorskim – Puchar Komendanta Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej w Przemyśle,
- „Ramię w Ramię” z KWP w Białymstoku – Puchar Komendanta Placówki Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Zakopanem,



Za propagowanie sportów obronnych w rajdowych konkursach Złotym Medalem „Za Zasługi dla Ligi Obrony Kraju” wyróżniono Honorowego Komandora Rajdu płk. rez. Alojzego Nowaka, a brązowym – komandora rajdu mjr. SG Mariusza Skrzyńskiego

- „Indywidualiści” z KWP w Gorzowie Wielkopolskim – Puchar Komendanta Placówki Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Żywcu,
 - „Ósemka” z Komendy Stołecznej Policji – Puchar Przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego NSZZ Policjantów w Krakowie,
 - „Cieniasy” z Częstochowy – Puchar Przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego NSZZ Policjantów przy Komendzie Stołecznej Policji,
 - „Sieradzki Szwedaczek” z KPP w Sieradzu – Puchar Wójta Gminy Zawoja,
 - „Łowcy Przygód” z KMP w Poznaniu – Puchar Dyrektora Babiogórskiego Parku Narodowego,
 - „Myślenickie Traperki” z Myślenic – Puchar Prezesa Oddziału PTTK „Ziemi Babiogórskiej” w Suchej Beskidzkiej,
 - „Rodzinni Podgórzanie” z KWP w Krakowie – Puchar Komandora Rajdu,
 - „Róża Wiatrów” (debiutująca w rajdzie) – Puchar Honorowego Komandora Rajdu,
 - „Gryfici” z PSG w Szczecinie – Puchar im. Piotra Krzywdy.
- Podczas uroczystego zakończenia 41. Ogólnopolskiego Rajdu Górskiego „Szlakami Obrońców Granic” miała miejsce bardzo miła ceremonia. Na wniosek Zarządu Powiatowego



Prezes Zarządu Głównego PTTK, Lech Drożdżyński, wręcza legitymację członkowską PTTK najmłodszej uczestniczce rajdu

wego LOK w Myślenicach, uchwałą Zarządu Głównego Ligi Obrony Kraju, za propagowanie sportów obronnych w rajdowych konkursach Złotym Medalem „Za Zasługi dla Ligi Obrony Kraju” wyróżniono Honorowego Komandora Rajdu, płk. rez. Alojzego Nowaka, a brązowym – Komandora Rajdu, mjr. SG Mariusza Skrzyńskiego.

Ponadto członkowie Koła PTTK nr 39 przy PSG w Szczecinie: st. chor. SG Elżbieta Adamus, ppłk rez. SG Jacek Ogrodowicz i Henryk Talwik, za duży wkład w organizację i popularyzację turystyki młodzieżowej i dziecięcej zostali wyróżnieni przez Zarząd Regionalnego Oddziału Szczecińskiego PTTK im. Stefana Kaczmarka honorowymi odznakami „Za rozwój turystyki i krajoznawstwa”. Odznaki wyróżnionym wręczył Prezes Zarządu Głównego PTTK Lech Drożdżyński. Sympatycznym akcentem było również wręczenie półtorarocznej Oliwii Tarasiuk z Warszawy legitymacji członkowskiej PTTK przez Prezesa Zarządu Głównego Towarzystwa.

Warto również zaznaczyć, że uczestnicy rajdu zdobywali punkty wymagane do zdobycia Górskiej Odznaki Turystycznej PTTK w poszczególnych jej kategoriach i stopniach. Zweryfikowano 56 książeczek GOT PTTK, w tym w poszczególnych kategoriach i stopniach odznaki: 22 – popularna, 19 – mała brązowa, 11 – mała srebrna i cztery – mała złota.

Tekst: *Kazimierz Rabczuk*
Zdjęcia: *Aleksander Załęski*

Mijające krajobrazy ziemi jeleniogórskiej

W Książnicy Karkonoskiej odbyło się w sobotę 12 maja bieżącego roku Ogólnopolskie Seminarium „Mijające krajobrazy ziemi jeleniogórskiej 2012”. Było to ósme seminarium z tego cyklu organizowanych przez Komisję Krajoznawczą Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego od początku roku 2011, a już drugi raz w Jeleniej Górze. Pierwsze miało miejsce w listopadzie ubiegłego roku. Seminarium było imprezą towarzyszącą XIV Międzynarodowym Targom Turystycznym TOURTEC, a Patronat

Honorowy objął nad nim Przewodniczący Sejmiku Województwa Dolnośląskiego, Jerzy Pokój. Organizację spotkania wsparło Starostwo Powiatowe w Jeleniej Górze oraz Prezydent Miasta Jelenia Góra. Sali i obsługi technicznej użyczyła Książnica Karkonoska, a patronat medialny objęły Telewizja „Dami” i „Nowiny Jeleniogórskie”. Seminarium jeleniogórskie zostało przygotowane przez Komisję Krajoznawczą przy Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” i piszącego te słowa. Tak jak poprzednio przybyło na nie wielu znanych krajoznawców z naszego terenu,

by posłuchać ciekawych prelekcji o przemianach jakie następowywały w tym niezwykle interesującym rejonie naszego kraju.

Jako pierwsza wystąpiła Julita Izabela Zaprucka, dyrektor Muzeum Miejskiego Dom Gerharta Hauptmana w Jagniątkowie, która mówiła na temat „Willa Łąkowy Kamień jako medium kultury wczoraj i dziś”, przedstawiając sprawy związane z artystami mieszkającymi i tworzącymi kiedyś w okolicach Jagniątkowa. Przede wszystkim zaś z niemieckim pisarzem Gerhartem Hauptmannem (1862–1946), który 100 lat temu otrzymał literacką Nagrodę Nobla. Natomiast historię muzeum w Jeleniej Górze, które w tym roku obchodzi stulecie swego istnienia, przybliżyła Gabriela Zawila. Zapoznała słuchaczy z początkiem utworzenia i rozbudową kierowanego przez siebie obiektu – Muzeum Karłonoskiego w Jeleniej Górze, ale także opowiedziała o gromadzeniu zbiorów, o tym, jak zbiera się je obecnie i jak są dzisiaj one eksponowane. Z kolei generał brygady dr inż. Bronisław Peikert opowiedział o szkolnictwie wojskowym w Jeleniej Górze, o historii powstałej tu w latach pięćdziesiątych Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej, przekształconej w 1967 r. w Wyższą Oficerską Szkołę Radiotechniczną, a następnie w Centrum Szkolenia Radioelektronicznego. Nie ma chyba drugiego człowieka, który miałby większą wiedzę na ten temat. Następnie wystąpił zespół ludowy „Jeleniogórzanie” prowadzony od prawie trzydziestu lat przez Marcina Zdybałę. Usłyszeliśmy piosenki sławiące piękno naszych gór. Cóż, niektóre z przybyłych osób były zaskoczone, że mamy w naszym mieście taki zespół. Niestety, jest on bardziej gdzie indziej niż u nas.

Potem nastąpiła krótka przerwa, po której wystąpił Krzysztof Korzeń, dyrektor Biura Fundacji Doliny Pałaców i Ogrodów Kotliny Jeleniogórskiej, omawiając zniszczenia pałaców i parków w Kotlinie Jeleniogórskiej po roku 1945, przedstawiając problemy oraz sukcesy w przywracaniu ich do stanu użyteczności. Kolejnym prelegentem był Kazimierz Piotrowski, który wystąpił z dylematem: „Czy Jelenia Góra ma rynek, czy plac Ratuszowy?”. Przedstawił tak wiele dokumentów na poparcie obu tez, że pewnie jeszcze długo ciężko będzie wybrać tę właściwą. Z kolei Iwo Łaborewicz, kierownik Archiwum Państwowego w Jeleniej Górze, zobrazował przemiany ulicy Bankowej od wieku XIX do współczesności. Seminarium zakończył prowadzący spotkanie Krzysztof Tęcza, który zaprezentował zmiany w wyglądzie jeleniogórskich obiektów na podstawie przedwojennych widokówek.

Krajobraz Polski szybko się zmienia, ulega degradacji, jego przemiany mają często charakter trwały. Dostrzegają to również krajoznawcy, przed którymi stoi ważne zadanie – ukazywania tych negatywnych zjawisk, wszak krajobraz przyrodniczo-kulturowy jest własnością publiczną, jego zafałszowanie jest niemożliwe, zawsze powie prawdę o nas, naszej kulturze i szacunku dla natury.

Komisja Krajoznawcza Zarządu Głównego PTTK, pragnąc kontynuować dyskusję na ten temat rozpoczętą w 2010 roku na VI Kongresie Krajoznawstwa Polskiego w Olsztynie, zainicjowała organizowanie cyklu seminariów przez najbliższe 10 lat, czyli do kolejnego VII Kongresu Krajoznawstwa Polskiego, który odbędzie się w 2020 roku. Ich tematem są zmiany zachodzące w polskim krajobrazie. Zaproponowany wspólny temat „Mijające krajobrazy Polski” ma ukazywać walory przyrodnicze i kulturowe poszczególnych regionów naszego kraju oraz tempo ich przemian – pozytywnych i negatywnych. Do współpracy zachęcamy komisje krajoznawcze oddziałów PTTK, regionalne kolegia instruktorów krajoznawstwa, koła i kluby przewodników oraz krajoznawców zrzeszonych w innych strukturach naszego Towarzystwa do podejmowania tej inicjatywy i organizowania spotkań seminaryjnych w swoich środowiskach. Szczególnie mile widziani są młodszy adept krajoznawstwa, którzy dostrzegają szybkie tempo krajobrazowych przemian i często nieodwracalnych skutków krótkowzrocznej polityki różnych grup nacisku, pragnących zawłaszczyć i przytłumić najpiękniejsze cechy polskiego pejzażu.

Józef Partyka

przewodniczący Komisji Krajoznawczej ZG PTTK

Za: <http://kkraj.pttk.pl/mkp/>

Po raz kolejny okazało się, iż ciekawie ukazane zmiany krajobrazowe zachodzące w Jeleniej Górze i jej okolicach spotykają się z dużym zainteresowaniem mieszkańców naszego miasta. Dlatego też w roku przyszłym odbędzie się kolejne takie spotkanie.

Krzysztof Tęcza

Protokół Finału Centralnego

XL Ogólnopolskiego Młodzieżowego Turnieju Turystyczno-Krajoznawczego PTTK

Finał Centralny XL Ogólnopolskiego Młodzieżowego Turnieju Turystyczno-Krajoznawczego PTTK odbył się w Świeradowie Zdroju w dniach 31 maja–3 czerwca 2012 roku. Miejscem rozgrywania finału był teren Uzdrowiska Świeradów Zdrój, a głównym organizatorem był Oddział PTTK „Ziemi Lwóweckiej” w Lwówku Śląskim z upoważnienia Rady Programowej ds. Młodzieży Szkolnej Zarządu Głównego PTTK w Warszawie.

XL edycja OMTTK PTTK realizowana była w ramach „Roku Szkoły z Pasją” ogłoszonego przez Ministra Edukacji Narodowej.

Nad Finałem Centralnym Turnieju patronat honorowy objęli:

- Marszałek Dolnośląski Pan Rafał Jurkowlaniec,
- Wojewoda Dolnośląski Pan Aleksander Marek Skorupa,
- Starosta Powiatu Lubańskiego Pan Walery Czarnecki,

- Starostwa Lwówecki Pan Józef Stanisław Mrówka,
- Burmistrz Świeradów Zdrój Pan Roland Marciniaik,
- Burmistrz Miasta i Gminy Lwówek Śląski Pan Ludwik Kaziów.

Organizatorami i partnerami Finału Centralnego byli: Zarząd Główny PTTK w Warszawie, Uzdrawisko Świeradów Zdrój, Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego, Starostwo Powiatowe w Lubaniu, Starostwo Powiatowe w Lwówku Śl., Urząd Gminy i Miasta Świeradów Zdrój, Urząd Gminy i Miasta Lwówek Śl., Urząd Gminy i Miasta w Lubomierzu, Dolnośląska Organizacja Turystyczna, Biuro podróży Maciej Stanisław w Piechowicach, Wojewódzki Ośrodek Ruchu Drogowego w Jeleniej Górze, Wydawnictwo Plan w Jeleniej Górze, SKI & SUN Świeradów Zdrój, Serwis Młodzież PTTK, Dolnośląski Zespół Parków Krajobrazowych, Zamek Czocha, Karkonoski Park Narodowy, Drukarnia Art Service w Jeleniej Górze, Kopalnia Nowy Łąd w Niwnicach, Tauron Ekoenergia – Oddział Jelenia Góra, LGD Partnerstwo Izerskie, Nadleśnictwo Świeradów Zdrój, Nadleśnictwo Lwówek Śląski.

Patronatem medialnym Finał Centralny Turniej objęli: TVP Łużyce, Muzyczne Radio Jelenia Góra, Miesięcznik „Sudety”, Portal internetowy „Góry Izerskie”, TV „Dami” w Jeleniej Górze, Portal Internetowy „Powiat Lwówecki Info”.

Sztab organizacyjny Finału Centralnego Turnieju:

- Prezes Zarządu Oddziału PTTK „Ziemie Lwóweckiej” w Lwówku Śląskim – Wojciech Król,
- Komendant Turnieju – Teresa Fierkiewicz,
- Zastępca Komendanta Turnieju – Adam Palbow,
- Sędzia Główny – Jakub Duda,
- Sekretarze – Joanna Chwaszcz oraz Paulina Łojko,
- Skarbnik – Paweł Idzik,
- Kwatermistrz – Krzysztof Król,
- Koordynator prac turniejowych ze strony Zarządu Głównego PTTK – Paweł Zań, główny specjalista ds. inicjatyw programowych.

Zespołami sędziowskimi kierowali:

1. Konkurs krajoznawczy – Piotr Gryszel.
2. Konkurs wiedzy turystycznej i topograficznej – Tadeusz Sławiński.
3. Kolarski tor sprawnościowy – Sławomir Sobieski.
4. Samarytanka – Tomasz Zabłocki.
5. Marsz na Orientację – Adam Pawłowicz i Adam Palbow.
6. Turystyczne ABC – Radosław Iwaniec
 - a. Rozstawianie namiotu – Mirosław Kobiółka,
 - b. Pakowanie plecaka – Patrycja Ościak,
 - c. Rozpoznawanie roślin i zwierząt – Barbara Rymaszewska,
 - d. Rozpoznawanie atrakcji turystycznych Dolnego Śląska – Piotr Mania,
 - e. Pokonanie przeszkody terenowej – Krzysztof Cybulski.
7. Odznaki i uprawnienia – Paweł Zań.
8. Karta do kroniki – Grażyna Kasprzak, Danuta Bartosiewicz, Dorota Marek, Arkadiusz Lipin, Bożena Dembińska.
9. Test dla opiekunów, wiedzy o finałach centralnych OMTTK – Aleksandra Staszak.

Przewodnikami wycieczki dla opiekunów byli Marek Bergtraum, Maciej Stanisław.

Koordynatorzy grup: szkoły podstawowe – Natalia Depuła, szkoły gimnazjalne – Łukasz Karol, szkoły ponadgimnazjalne – Przemysław Sikora.

Pozostali Sędziowie i wolontariusze: Mieczysław Józefowicz, Włodzimierz Kaczuba, Marek Dąbek, Krzysztof Walusiak, Aleksander Oświęcimski, Krzysztof Margan, Tomasz Mitkiewicz, Marek Hakało, Izabela Salawa, Barbra Łojko, Adam Pawłowicz, Paulina Karpowicz, Agnieszka Wittig, Izabela Król, Joanna Pacuła, Wioleta Maguda, Emilia Kolejewska, Agata Kasprzak, Marcin Klemenski, Aleksandra Korpysz, Barbara Erling, Jakub Kordas, Katarzyna Mandziej, Jakub Jankowiecki, Albert Hund, Maria Salawa, Katarzyna Salawa, Kamil Zarębiński, Wiktoria Rymaszewska, Aleksander Kiedrzyń, Patryk Olkowski, Honorata Król oraz Strażacy z OSP Świeradów Zdrój.

Drużynowa klasyfikacja generalna kształtuje się następująco:

- Szkoły podstawowe
 - I miejsce: Katolicka Szkoła Podstawowa im. św. Rodziny w Szczecinie (woj. zachodniopomorskie). Drużyna w składzie: Jakub Kujawa, Franciszek Lenkiewicz, Marcel Szmeterowicz. Opiekun Urszula Kolada.
 - II miejsce: SKKT przy ZSP nr 2 – Narciarskiej Szkole Sportowej w Ustrzykach Dolnych (woj. podkarpackie). Drużyna w składzie: Kinga Miszczak, Daria Prędko, Adam Steciuk. Opiekun Andrzej Rybski.
 - III miejsce: Szkoła Podstawowa nr 6 im. Aleksandra Majkowskiego w Rumi (woj. pomorskie). Drużyna w składzie: Urszula Całusińska, Natalia Dawidowska, Kacper Grinholc. Opiekun Aleksandra Brunat.
 - IV miejsce: Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Sokolnikach (woj. łódzkie). Drużyna w składzie: Adam Chmielecki, Hubert Musiała, Tomasz Jagielski. Opiekun Marzena Ogorzelska.
 - V miejsce: SKKT „Powsinoga” przy Publicznej Szkole Podstawowej w Janikowie (woj. mazowieckie). Drużyna w składzie: Piotr Szczypior, Kamila Gogacz, Aleksandra Krawczyk. Opiekun Piotr Maciejewski.
- Gimnazja
 - I miejsce: Gimnazjum im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Aleksandrowie (woj. lubelskie). Drużyna w składzie: Magdalena Harasiuk, Jakub Książdz, Błażej Maciocha. Opiekun Tadeusza Maciocha.
 - II miejsce: Publiczne Gimnazjum nr 23 przy ZSO nr 6 im. Jana Kochanowskiego w Radomiu (woj. mazowieckie). Drużyna w składzie: Ewa Kozakiewicz, Michał Murawski, Andrzej Przybylski. Opiekun Joanna Poręba-Kwiatkowska.
 - III miejsce: SKKT przy Gimnazjum w Lutowiskach (woj. podkarpackie). Drużyna w składzie: Justyna Korzyk, Mateusz Szpich, Weronika Żołądź. Opiekun Małgorzata Fedorowicz.
 - IV miejsce: Zespołu Szkół Ogólnokształcących, Powiatowego Gimnazjum w Biłgoraju (woj. lubelskie). Drużyna w składzie: Katarzyna Sadowy, Wojciech Kopacz, Jakub Gąsiorowski. Opiekun Wiesław Świerczyński.
 - V miejsce: Gimnazjum nr 1 im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Targu (woj. małopolskie). Drużyna w składzie: Aleksandra Guzik, Ryszard Szlosarek, Damian Bury. Opiekun Jolanta Guzik.



fot. P. Zają

- Szkoły ponadgimnazjalne
 - I miejsce: I Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Krośnie (woj. podkarpackie). Drużyna w składzie: Bartosz Mięśowicz, Grzegorz Mięśowicz, Maciej Maciejczyk. Opiekun Małgorzata Podyma.
 - II miejsce: Liceum Ogólnokształcące im. Marii Skłodowskiej Curie w Andrychowie (woj. małopolskie). Drużyna w składzie: Jakub Kierczak, Kamil Kryjak, Kamil Młynarczyk. Opiekun Jadwiga Płonka.
 - III miejsce: SKKT „Protektory” przy Zespole Szkół nr 1 w Kozienicach (woj. mazowieckie). Drużyna w składzie: Agata Maciejewska, Aleksandra Jaskulak, Angelika Zielona. Opiekun Mirosław Mazur.
 - IV miejsce: II Liceum Ogólnokształcące im. Królowej Jadwigi w Pabianicach (woj. łódzkie). Drużyna w składzie: Adrianna Chrzan, Sara Stano, Ernest Stano. Opiekun Rafał Maj.
 - V miejsce: Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Rumi (woj. pomorskie). Drużyna w składzie: Jan Zych, Dawid Kałęka, Mateusz Milewski. Opiekun Danuta Sosnowska.
- W poszczególnych konkurencjach najlepszymi uczestnikami okazali się:
 - Test krajoznawczy
 - Szkoły podstawowe – Maciej Dubaj, Koło Turystyczne „Młodzik” przy Młodzieżowym Domu Kultury w Chełmie (woj. lubelskie).
 - Szkoły gimnazjalne – Michał Murawski, Publiczne Gimnazjum nr 23 przy ZSO nr 6 im. Jana Kochanowskiego w Radomiu (woj. mazowieckie).
 - Szkoły ponadgimnazjalne – Paweł Zatoński, I Liceum Ogólnokształcące im. Stefana Żeromskiego w Jeleniej Górze (woj. dolnośląskie); Iwo Łaborewicz, Absolwenci I Liceum Ogólnokształcące im. Stefana Żeromskiego w Jeleniej Górze (woj. dolnośląskie) (PK); Grzegorz Młyńczyk, Absolwenci I Liceum Ogólnokształcące im. Stefana Żeromskiego w Jeleniej Górze (woj. dolnośląskie) (PK).
 - Test turystyczno-topograficzny
 - Szkoły podstawowe – Franciszek Lenkiewicz, Katolicka Szkoła Podstawowa im. św. Rodziny w Szczecinie (woj. zachodniopomorskie).
 - Szkoły gimnazjalne – Justyna Korzyk, SKKT przy Gimnazjum w Lutowiskach (woj. podkarpackie).
 - Szkoły ponadgimnazjalne – Grzegorz Mięśowicz, I Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Krośnie (woj. podkarpackie).
 - Test z zakresu przepisów ruchu drogowego
 - Szkoły podstawowe – *ex aequo*: Katarzyna Koszyczarek, SKKT PTTK przy Szkole Podstawowej nr 2 z Oddziałami Integracyjnymi w Środzie Wlkp. (woj. wielkopolskie); Justyna Gawron, SKKT PTTK „Tuptusie” przy Szkole Podstawowej w Szybowicach (woj. opolskie); Tomasz Jagielski, Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Sokolnikach (woj. łódzkie).
 - Szkoły gimnazjalne – Marcin Grocholewski, Gimnazjum im. ks. kar. M. Maciejewskiego w Pniewach (woj. wielkopolskie).
 - Szkoły ponadgimnazjalne – Agata Salabura, I Liceum Ogólnokształcące im. Stefana Żeromskiego w Jeleniej Górze (woj. dolnośląskie).

- Rowerowy tor przeszkód
 - Szkoły podstawowe – *ex aequo*: Oktawian Karolewicz, Szkoła Podstawowa nr 19 w Rybniku (woj. śląskie); Piotr Szczypior, SKKT „Powsinoga” przy Publicznej Szkole Podstawowej w Janikowie (woj. mazowieckie).
 - Szkoły gimnazjalne – *ex aequo*: Tomasz Machaj, Publiczne Gimnazjum nr 3 im. Orłąt Lwowskich w Brzegu (woj. opolskie); Mateusz Węsierski, Salezjańskie Gimnazjum im. Dominika Savio w Rumi (woj. pomorskie).
 - Szkoły ponadgimnazjalne – *ex aequo*: Rafał Juraszczyk, SKKT PTTK „Kamzik” przy I Liceum Ogólnokształcącym w Rybniku (woj. śląskie); Jan Zych, Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Rumi (woj. pomorskie).
- Test z zakresu zasad udzielania pierwszej pomocy
 - Szkoły podstawowe – Jakub Kujawa, Katolicka Szkoła Podstawowa im. św. Rodziny w Szczecinie (woj. zachodniopomorskie).
 - Szkoły gimnazjalne – Magdalena Harasiuk, Gimnazjum im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Aleksandrowie (woj. lubelskie).
 - Szkoły ponadgimnazjalne – Krzysztof Desput, I Liceum Ogólnokształcące im. Stefana Żeromskiego w Jeleniej Górze (woj. dolnośląskie).
- Ocena odznak i uprawnień
 - Szkoły podstawowe – Piotr Szczypior, SKKT „Powsinoga” przy Publicznej Szkole Podstawowej w Janikowie (woj. mazowieckie).
 - Szkoły gimnazjalne – Aleksandra Guzik, Gimnazjum nr 1 im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Targu (woj. małopolskie).
 - Szkoły ponadgimnazjalne – Kamila Fierkowicz, SKKT PTTK „Świeradowskie Orły” w Świeradowie Zdroju (woj. dolnośląskie).
- Karta do kroniki
 - Szkoły podstawowe – Szkoła Podstawowa nr 6 im. Aleksandra Majkowskiego w Rumi (woj. pomorskie).
 - Szkoły gimnazjalne – Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Sokolnikach (woj. łódzkie).
 - Szkoły ponadgimnazjalne – Absolwenci I LO w Jeleniej Górze (woj. dolnośląskie).
- Prezentacja regionów
 - I miejsce – Województwo Podkarpackie,
 - II miejsce – Województwo Małopolskie,
 - III miejsce – Województwo Dolnośląskie.

Służył Bogu, Rodzinie, PTTK i Przyjaciółom

Są ludzie, którzy nawet po swojej śmierci skupiają innych. Na różnego rodzaju uroczystościach i spotkaniach są obecni, jakby wspomagając tych, w których pamięci pozostali. Takim skromnym, wielkim człowiekiem był śp. Edward Jabłoński (1942–2011). Zaznaczył pięknie swoją obecność w sferze nauki – był doktorem nauk przyrodniczych. W sferze społecznej w uznaniu jego wielorakich zasług na XVI Walnym Zjeździe PTTK nadano mu godność Członka Honorowego PTTK. W życiu swojej rodziny oraz innych osób był ważny albo najważniejszy.

Nie zdążył dożyć 70 lat. W jego właśnie siedemdziesiąte urodziny, 28 lipca, w wyjątkowym miejscu, którym jest kaplica PTTK im. Jana Pawła II w kościele pw. Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych w Warszawie na Chomiczówce proboszcz ks. prałat dr Jan Szubka odprawił mszę św., po której jego dzieci – Ewa Kik i Adam Jabłoński, oraz siostra Danuta Olesińska odsłoniли tablicę poświęconą śp. Edwardowi Jabłońskiemu. Na tablicy znalazł się znamieny zapis noblisty w dziedzinie literatury Gabriela Garcii Márqueza: *Być może dla świata jesteś tylko człowiekiem, ale dla niektórych ludzi jesteś całym światem.* Wtedy też pochyliły się raz jeszcze sztandary jego macierzystego Oddziału „Łódzkiego” PTTK im. Jana Czeraszkiwicza w Łodzi i Oddziału PTTK im. Kazimierza Staszewskiego w Pabianicach, z którym był związany w sposób szczególnie serdeczny. Przemawiający na uroczystości prezes Zarządu Głównego PTTK, Lech Drożdżyński – któremu towarzyszyli sekretarz generalny Zarządu Głównego Towarzystwa, Roman Bargieł, członek Zarządu Głównego

PTTK, Piotr Niewiadomski, oraz prezes Głównego Sądu Koleżeńskiego PTTK, Anna Kirchner, wraz z sekretarzem tegoż Sądu, Anną Teodorczyk – wzruszająco podkreślił znaczenie dr. Edwarda Jabłońskiego dla społeczności turystyczno-krajoznawczej, dla Towarzystwa oraz konkretnych związanych z nim ludzi. Potwierdzała to obecność licznie przybyłych osób z całej Polski. Wśród nich byli członkowie honorowi PTTK: Maria Maranda, Tadeusz Martusewicz i Włodzimierz Majdewicz, delegacje oddziałów PTTK z prezesami na czele – z Łodzi z Ryszardem Mamenasem, z Pabianic ze Sławomirem Szczesio oraz z Żarnowa z Włodzimierzem Szafińskim, jednocześnie prezesem Porozumienia Oddziałów Województwa Łódzkiego. Obecni byli przewodniczący Komisji Turystyki Pieszej Zarządu Głównego PTTK Stanisław Łuć, dyrektor Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK w Łodzi Andrzej Danowski, jak też współpracujący ze śp. kolegą Edwardem pracownicy Biura Zarządu Głównego PTTK.

Obecni zapamiętali z pewnością stojącą przed tablicą *Służył Bogu, Rodzinie, PTTK i Przyjaciółom* jego kochanego Przyjaciela, Annę Teodorczyk, jeszcze długo po podziękowaniu ze strony Rodziny przez syna Adama Jabłońskiego. Już później Anna powiedziała, że oglądała jeszcze raz wszystkie tablice poświęcone ludziom, których w większości znała. *To bardzo dobrze – podkreśliła – że jest tutaj tablica Edwarda. I dobrze, że w tym szczególnym miejscu z relikwią błogosławionego Jana Pawła II została poświęcona i odsłonięta w dniu Jego urodzin. Tablica jest tutaj, Jego grób w Łodzi, a On w naszej pamięci i w sercach. To piękne podkreślenie sensu pięknego życia.*

Turystyczne pasje Urzędu Żeglugi Śródlądowej we Wrocławiu

W KRĘGU
WODNYCH
INICJATYW

Pełna rozgałęzień i kanałów Odra wrocławska była w pełni wykorzystywana do żeglugi, turystyki i sportów wodnych na przełomie wieków XIX i XX. W 1876 r. we Wrocławiu powstał pierwszy klub wioślarski, a już pięć lat później w roku 1881 odbyły się pierwsze w Europie wyścigi wioślarskie. Odra tętniła życiem – była pełna żaglówek, kajaków, łodzi wiosłowych, gondoli i parowych statków pasażerskich. Było mnóstwo przystani (przed II wojną światową ponad 70) i ludzi chętnych do spędzania czasu nad wodą. Jak jest dzisiaj?

Brak historycznej ciągłości spowodowanej wojną i wieloletnie zaniedbania dają o sobie znać. Ostatnie dwie dekady wieku XX to dość ostry kryzys wynikający z transformacji, powodujący zanik żeglugi towarowej. Wiele szkód wyrządziła powódź w 1997 r. Mimo wszystko Odra nie jest całkiem martwa. Głównie dzięki turystyce wodnej, rekreacji na wodzie i żegludze pasażerskiej, a zapotrzebowanie na te formy spędzania wolnego czasu stale rośnie.

Wrocław posiada największy i najbardziej rozbudowany śródlądowy węzeł wodny w Polsce, który rozciąga się na 25-kilometrowym odcinku Odry w obrębie aglomeracji wrocławskiej. Tworzą go koryta Odry, łączące je kanały i cztery jej dopływy: Oława, Ślęza, Bystrzyca i Widawa oraz różne obiekty hydrotechniczne. Na jego obszarze znajduje się 10 śluz żeglugowych, 12 jazów i wiele innych urządzeń hydrotechnicznych. Łączna długość szlaków żeglugowych Wrocławskiego Węzła Wodnego wynosi 45 km. Jeszcze do niedawna Wrocław był głównym i największym portem śródlądowym w Polsce. Działy w nim stocznie, porty i przystanie wodne oraz największy w Polsce armator żeglugi śródlądowej „Odratrans”. Istniało, posiadające wielkie tradycje, Technikum Żeglugi Śródlądowej.

Niestety – to już historia. Technikum Żeglugi Śródlądowej zlikwidowano, żegluga towarowa zanikła, armator „Odratrans” przeniósł się do Szczecina i na szlaki wodne Europy Zachodniej, a niektóre porty zasypano. Pozostały nieliczne przystanie wodne na Odrze, ale za to bardzo liczne grono entuzjastów żeglugi i turystyki wodnej.

W tej sytuacji właśnie turystyka wodna stała się szansą dla Odry, która jest rzeką mającą wielkie walory turystyczne. Niestety, nie są one w pełni wykorzystane. Wynika to z warunków nawigacyjnych i obecnie istniejących zagrożeń oraz z braku odpowiedniej infrastruktury, czyli ogólnodostępnej sieci marin i przystani z zapleczem hotelowym i turystycznym. We Wrocławiu jest wiele środowisk, którym zależy na turystycznym ożywieniu Odry. Przede wszystkim są to kluby i organizacje wodniackie, ale nie są one w stanie ani udrożnić Odry, ani zbudować turystycznej infrastruktury, a ich inicjatywy nie znajdują należytego odzewu u władz. Ich sprzymierzeńcem stał się Urząd Żeglugi Śródlądowej we Wrocławiu, a to za sprawą turystycznych pasji dyrektora tego urzędu – dra Jana Pysia.



Jan Pysio – dyrektor Urzędu Żeglugi Śródlądowej we Wrocławiu

Wrocławska Inicjatywa Odrzańska

Na początku 2007 r., z inicjatywy Urzędu Żeglugi Śródlądowej we Wrocławiu i przy współpracy Centrum Turystyki Wodnej PTTK, powstała Wrocławska Inicjatywa Odrzańska, której głównym celem było przywrócenie Odrze znaczenia gospodarczego i turystycznego oraz należytej jej rangi ważnego akwenu europejskiego. Wrocławską Inicjatywę Odrzańską tworzyli przedstawiciele instytucji, urzędów i firm związanych z Odrą, przedstawiciele środowisk wodniackich, armatorzy żeglugi towarowej i pasażerskiej oraz inni użytkownicy. Ważnym jej zadaniem było zainteresowanie polityków i władz samo-

rządowych różnego szczebla oraz firm i przedsiębiorców gospodarczym i turystycznym wykorzystaniem Odry.

W tym celu w dniach 29–30 czerwca 2007 r. zorganizowano Wrocławskie Święto Odry. W ramach tego przedsięwzięcia odbyła się na Politechnice Wrocławskiej międzynarodowa konferencja pt. „Perspektywy Odrzańskiej Drogi Wodnej”



„Wrocławska Inicjatywa Odrzańska”, jak powiedział Jan Pyś, to nieformalna grupa entuzjastów, których interesuje stan zagospodarowania rzeki. Chcemy promować Odrę, by jak dawniej była ważnym szlakiem komunikacyjnym i wzrosła jej atrakcyjność turystyczna

oraz wspaniałą festyn wodniacki nad Odrą z udziałem mieszkańców Wrocławia i turystów. Atrakcją festynu było przyplnięcie flotyli Flisa Odrzańskiego oraz statku szkolnego Technikum Żeglugi Śródlądowej z Kędzierzyna-Koźła „Sucharski” ze szkolną orkiestrą dętą. Oprócz koncertu orkiestry były pokazy ratownictwa wodnego oraz zawody wioślarskie, kajakowe, motorowodne i regaty żeglarskie. Dużym powodzeniem wrocławian cieszyły się bezpłatne rejsy statkami pasażerskimi po Wrocławskim Węźle Wodnym. Święto Odry 2007 było udaną promocją Odry i turystyki wodnej na Odrze, zwracającą uwagę mieszkańców Wrocławia, władz i mediów.

Informator Żeglugowo-Nawigacyjny

Kolejną formą działań Urzędu, popularyzujących żeglugę i turystykę wodną, było utworzenie na stronie internetowej Urzędu Żeglugi Śródlądowej Informatora Żeglugowo-Nawigacyjnego, który zawierał aktualne informacje dotyczące żeglugi śródlądowej, a także turystyki wodnej na Odrze i innych akwenach w Polsce. W okresie od 5 lutego 2007 r. do 7 sierpnia 2009 r. ukazały się 44 takie informatory.

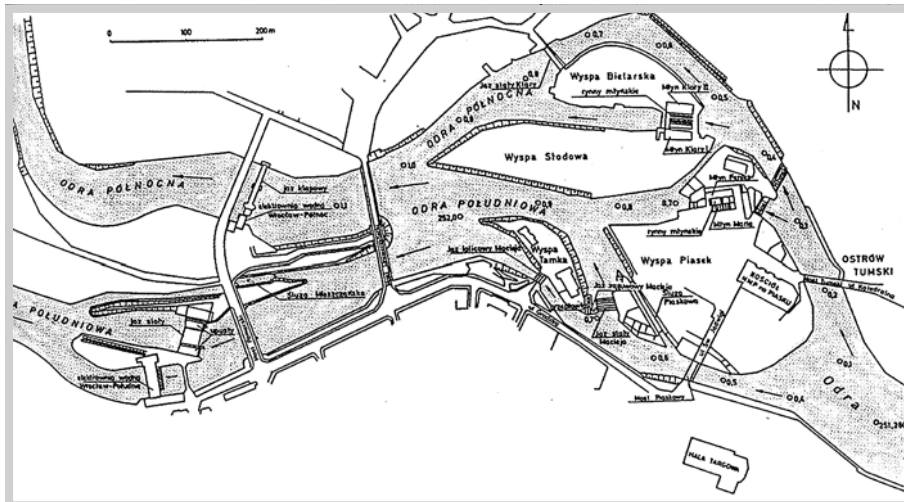
Zła sytuacja żeglugi na Odrze była inspiracją do utworzenia organizacji lobbującej na rzecz gospodarczego wykorzystania dorzecza Odry. W dniu 8 stycznia 2009 r. powołano do życia Stowarzyszenie na Rzecz Gospodarczego Wykorzystania Dorzecza Odry „Teraz Odra” z siedzibą we Wrocławiu. Celem Stowarzyszenia jest wszechstronny rozwój gospodarczy Dorzecza Odry, w tym rozwój turystyki wodnej jako jednej z ważnych, choć w Polsce mało wykorzystanych form działalności gospodarczej. Dużą rolę w powołaniu tego stowarzyszenia odegrał Urząd Żeglugi Śródlądowej.

Śródmiejski Węzeł Wodny



Barka Tumska na Odrze – rzece, której długość w granicach Wrocławia wynosi 45 km

Rysunek. Śródmiejski Węzeł Wodny we Wrocławiu



Niewyjaśniony status wrocławskich akwenów oraz zamknięty od 1945 r. Śródmiejski Węzeł Wodny, to kolejne sprawy, którymi zajmował się Urząd Żeglugi Śródlądowej we Wrocławiu. Były one przedstawiane na ogólnopolskiej konferencji „Problemy gospodarczego i turystycznego wykorzystania Odrzańskiej Drogi Wodnej”, zorganizowanej we Wrocławiu w dniach 4 i 5 maja 2009 r. przez Centrum Turystyki Wodnej PTTK i Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego. Konferencja ta wzbudziła duże zainteresowanie władz samorządowych i instytucji związanych z gospodarką wodną oraz środowisk wodniackich. Brało w niej udział wielu parlamentarzystów, w tym przewodniczący Zespołu Parlamentarnego ds. Dróg Wodnych i Turystyki Wodnej senator Piotr Głowski. Uczestnicy konferencji wzięli udział w rejsie studyjnym po Wrocławskim Węźle Wodnym, co pozwoliło im zapoznać się z walorami turystycznymi wrocławskiej Odry, a także z problemami wymagającymi zdecydowanych rozwiązań. Ważnym wynikiem konferencji był apel do najwyższych władz państwowych o zaprzestanie marginalizowania w Polsce problemów transportu rzeczno- i turystyki wodnej oraz o podjęcie działań w celu opracowania jednolitej strategii rozwoju żeglugi śródlądowej i turystyki wodnej.

Konferencje, seminaria i częste spotkania wrocławskich wodniaków z zarządcami wrocławskich akwenów i nabrzeży oraz wywierana na nich presja doprowadziły do tego, że 22 lipca 2009 r., po 64 latach zamknięcia, szlak wodny Śródmiejskiego Węzła Wodnego we Wrocławiu został otwarty dla ruchu żeglugowego jednostek turystycznych i sportowych. To trudny szlak, a uprawianie żeglugi na nim wymaga spełnienia odpowiednich standardów bezpieczeństwa i dużych umiejętności płynących. Dzięki działaniom Urzędu Żeglugi Śródlądowej śródmiejski szlak Odry został odpowiednio oznakowany i wydano mapkę turystyczną zawierającą szczegółowy opis szlaku wraz z istniejącym oznakowaniem. Nowoczesne zaś pływające jednostki inspekcyjne Urzędu zapewniają wysoki stan bezpieczeństwa na tym akwenie.

W ostatnim czasie pojawiło się wiele cennych inicjatyw dotyczących zagospodarowania turystycznego Wrocławskiego Węzła Wodnego. W dużej mierze przyczyniają się do tego wspólne działania Urzędu Żeglugi Śródlądowej, organizacji

wodniackich, zarządców akwenów i terenów przybrzeżnych. Zaczyna przynosić efekty dobra współpraca między wszystkimi, którym zależy na żegludze i turystyce wodnej oraz wytworzona w ten sposób przyjazna atmosfera.

Niedawno Urząd Żeglugi Śródlądowej zainicjował prace nad Planem Zagospodarowania Wrocławskiego Węzła Wodnego, w które włączył się Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej we Wrocławiu oraz Biuro Rozwoju Miasta Wrocławia. Realizacja tego planu zwiększy możliwości rozwoju turystyki wodnej na obszarze Wrocławskiego Węzła Wodnego, szczególnie na najbardziej atrakcyjnej turystycznie jego części, czyli Śródmiejskim Węzle Wodnym. Powstaną różne przystanie i mariny, wypożyczalnie sprzętu wodniackiego, pływające kawiarnie i restauracje, a nawet domy na wodzie. Już w 2011 r. został otwarty bardzo ciekawy obiekt na Odrze – „Barka Tumska”, który swoim wyglądem, a także szeroką działalnością przyciąga turystów.

Wrocławskie Centrum Wodne

Ciekawym pomysłem zaproponowanym przez Urząd Żeglugi Śródlądowej jest Wrocławskie Centrum Wodne. Celem jest skupienie w jednym miejscu (nad Odrą) wszystkich znajdujących się we Wrocławiu służb, których kompetencje dotyczą rzeki Odry. Zapewniłoby to lepszą współpracę tych służb i lepszą koordynację działań, a także wysoki stan bezpieczeństwa na odrzańskim szlaku wodnym. Miejsce to ma być wyposażone w bezpieczną i nowoczesną marinę dostępną dla jednostek turystycznych i sportowych płynących Odrą.

Inicjatywy i wieloletnia działalność Urzędu Żeglugi Śródlądowej we Wrocławiu w znacznym stopniu przyczyniły się do popularyzacji turystyki wodnej na Odrze oraz do integracji wrocławskiego środowiska wodniackiego, a także do zwiększenia współpracy między instytucjami zajmującymi się gospodarką wodną i odpowiedzialnymi za stan rzeki.

Jubileusz administracji żeglugowej we Wrocławiu

Uwieńczeniem dotychczasowej działalności Urzędu były zorganizowane 19 sierpnia 2011 r. obchody 50-lecia powstania administracji żeglugowej we Wrocławiu, które odbyły się na statku żeglugi pasażerskiej „Goplana”.



Podpisywanie porozumienia o współpracy i pomocy dla lepszej realizacji ustawowych zadań między Regionalnym Zarządem Gospodarki Wodnej we Wrocławiu a Urzędem Żeglugi Śródlądowej we Wrocławiu

W uroczystości udział wzięli przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, instytucji związanych z Odrą i gospodarką wodną oraz organizacji turystycznych – Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego i Dolnośląskiej Organizacji Turystycznej. Osobom szczególnie zasłużonym dla administracji żeglugi śródlądowej we Wrocławiu Wojewoda Dolnośląski, Aleksander Marek Skorupa, wręczył medale i odznaczenia, natomiast dyrektor Urzędu Żeglugi Śródlądowej we Wrocławiu – medale pamiątkowe i okolicznościowe upominki przedstawicielom współpracujących urzędów, instytucji, organizacji i firm. Medalem 50-lecia Urzędu Żeglugi Śródlądowej we Wrocławiu został uhonorowany wiceprzewodniczący Komisji Turystyki Żeglarskiej Zarządu Głównego PTTK, Leszek Mulka.

Uroczystość zawierała także część seminaryjną, w której zaprezentowano prelekcje na temat historii śródlądowych dróg wodnych i historii administracji żeglugi śródlądowej w Polsce oraz gospodarki wodnej i turystyki wodnej na Odrze („Turystyka wodna na Odrze – wyzwanie dla instytucji i wodniaków”). Ważnym elementem spotkania było podpisanie porozumienia o współpracy i pomocy dla lepszej realizacji ustawowych zadań między Regionalnym Zarządem Gospodarki Wodnej we Wrocławiu a Urzędem Żeglugi Śródlądowej.

Finałem uroczystości była parada jednostek pływających Urzędu Żeglugi Śródlądowej i innych znajdujących się tego wieczoru na Odrze.



Wręczenie Nagrody Przyjaznego Brzegu za rok 2011 dr. Janowi Pysiowi, dyrektorowi Urzędu Żeglugi Śródlądowej we Wrocławiu

Warto podkreślić, że działania Urzędu Żeglugi Śródlądowej we Wrocławiu na rzecz rozwoju turystyki wodnej na Odrze znacznie wykraczają poza obowiązki statutowe. Na uznanie zasługuje dobra współpraca Urzędu z Centrum Turystyki Wodnej PTTK i Komisją Turystki Żeglarskiej Zarządu Głównego PTTK oraz z innymi organizacjami wodniackimi. Inspiratorem tych działań jest dyrektor Urzędu Żeglugi Śródlądowej dr Jan Pyś, który za swoją działalność na rzecz rozwoju żeglugi i turystyki wodnej na Odrze otrzymał Nagrodę Przyjaznego Brzegu za rok 2011.

Leszek Mulka

wiceprzewodniczący Komisji Turystyki Żeglarskiej ZG PTTK

Spływu portret własny

Na tym spływie spotykają się niezwykle zwyczajni ludzie. Życzliwi innym, kochający przemierzanie kajakami kolejnych rzek i jezior, zagubieni spojrzeniem w gęstwinach drzew i trzcin, zaprzyjaźnieni z sobą i z przyglądającymi się im z wzajemnością łyskom, krzyżówkom, czaplom siwym, łabędziom niemy i kormoranom.

Wici na ten spływ wysła od 52 lat ten sam człowiek – komandor tego spływu Lech Bolt, prezes Klubu Turystów Wodnych PTTK przy oddziale chełmińskim naszego Towarzystwa. Oczywiście, Lech Bolt nie jest sam; bez wspianego grona przyjaciół i partnerów, bez wsparcia ze strony swojej rodziny, a przede wszystkim saperkich jednostek Wojska Polskiego oraz władz samorządowych spływ nie miałby takiego wymiaru ilościowego i jakościowego.



Lech Bolt – Członek Honorowy PTTK

Spływ po Pojezierzu Brodnickim Drwęcą i Wisłą ma charakter międzynarodowy. Oprócz kajakarzy z różnych stron Polski biorą w nim udział wodniacy z Niemiec,

z Holandii, z Belgii i z Wielkiej Brytanii. Uczestniczący w spływie jeden z wybitniejszych organizatorów kajakarstwa w Niemczech prof. dr Klaus Heine z Wilhelmshaven w rozmowie ze mną dobitnie podkreślił, że takie spływy są potrzebne, indywidualnie ludziom i całym społecznościom. *Bez bezpośrednich kontaktów, w otoczeniu zdumiewającej przyrody, we wspólnym pokonywaniu przeszkód i wspólnym zachwycie nad krajobrazami nie można mówić o rozwijaniu wspólnoty europejskiej. Na kajakach, tak jak tutaj u Lecha Bolta i u mnie na rzekach północnych Niemiec, wiele spraw jawi się później prostszymi.* Zadumałem się nad słowami 83-letniego specjalisty od fizycznych podstaw techniki, podobnie jak nad powtarzanymi jak mantra słowami Lecha Bolta, że musimy być jak mosty mocno spinające różniące się przeciw brzegi. Ten spływ jest takim mocnym mostem, na którym tak jak na poetyckich mostach Pont Neuf na Sekwanie, w Awinionie na Rodanie czy

Moście Karola na Wełtawie spotykają się kolejne pokolenia, niekiedy bardzo lirycznie.

Spływ, uznany onegdaj za imprezę koronną roku, wyróżniony międzynarodowo, doczekał się szczególnego zainteresowania ze strony Unii Europejskiej. Uczestniczy w nim obecnie dwóch Belgów podpatrujących rozwiązania i odnajdujących sens w inwestycje w człowieka. W świetle dominanty usług taka propozycja dla wodnych nomadów wędrujących przez dwa tygodnie, przepływających ponad 250 kilometrów i stawiających swoje namioty w lasach nad brzegami na zasadach



Wielonarodowa „rodzina” kajakarzy

poszanowania przyrody zastanawia i budzi szacunek.

Przysłuchujący się moim rozmowom wspaniale brodaty jak Rumcajs, Józef Nowicki z Łodzi, który w tym spływie bierze udział po raz trzeci, podkreśla nietypowy charakter niekomercyjnych spływów kajakowych, a tego PTTK-owskiego w szczególności. *Tutaj się rodzą niesamowite przeżycia, a jednocześnie tworzymy coraz rzadsze współcześnie wspólnoty.*

Uczestnicy spływu po oficjalnym otwarciu w Chełmnie na terenie wojskowym, bo wojska inżynieryjne od zarania wspaniale wspierają ten spływ i działania klubu, udają się na Pojezierze Brodnickie. Tam jest biwak nad jeziorem Partęczyny Wielkie i odbywa się wyprawa na jezioro Łąkorz. Następnie spływowicze przez jeziora Dębno, Robotno, Kurzyny, Strażym udają się Skarlanką do położonej nad jeziorem Bachotek stacji wodnej PTTK o tej samej nazwie. Prowadzi ją Oddział PTTK w Brodnicy, który od dziesięcioleci serdecznie przyjmuje spływowiczów. Potem płyną meandrującą Drwęcą, aby dotrzeć do grodu z wyciągniętą dłonią w swoim herbie – do Brodnicy. Biwak na zakolu rzeki, którym opiekuje się Koło Turystyki Aktywnej Oddziału Wojskowego PTTK, umożliwi uczestnikom spływu zwiedzenie miasta i jego średnio-



Profesor Klaus Heine z Wilhelmshaven

wiecznych zabytków. Dalej Drwęcą przez Gólib-Gobrzyń z gościnną przystanią do gminy ciechocińskiej – laureata konkursu o Nagrodę Przyjaznego Brzegu i po przenoskach w Lubiczu docierają do Wisły, by dopłynąć do Torunia.

Toruń oczarował już nieraz spływowiczów, a mieszkańca gościnnego grodu Kopernika wręcz podnieca widok przyplływającej do miasta pod flagami grupy kilkudziesięciu kaja-

ków. Na trasie jeszcze coraz ciekawszy Solec Kujawski i, płynąc obok Fordonu (nadwiślańskiej części Bydgoszczy), zdążają do miejsca, gdzie nastąpiło otwarcie, czyli – Chełmna.

Spływ jest świetną promocją turystyki kajakowej oraz watorów województwa kujawsko-pomorskiego i częściowo warmińsko-mazurskiego.

Aby bardziej opisać spływ, prezentuję wypowiedzi osób płynących na nim od lat kilku po kilkadziesiąt.



Spływy kajakowe jakby cementują rodziny

spływ dzięki dzieciom jest dodatkowo i pięknie barwny. Dzieci się co prawda starzeją, zawierają związki małżeńskie, ale potem wędrują razem już z kolejnym pokoleniem. Z tego się tworzy wielka ogólnopolska rodzina kajakowa. Dobrze, że są w PTTK tacy ludzie jak Lech Bolt – Członek Honorowy Towarzystwa, a od 52 lat wciąż pływający komandor tego spływu. Dzięki temu w świecie rosnącej agresji łatwiej zrozumieć słowa „tolerancja”, „życzliwość” i „przyjaźń”.

Z Berlina na brodnickie pojezierze

Volkmar Zybella z Niemiec pamiętam od czasu, kiedy startował na tym spływie ponad ćwierć wieku temu z rodzicami Gisłą i Joachimem, a później kiedy pomagał nestorce niemieckiej grupy kajakarzy, wiecznie uśmiechniętej Annelore z Berlina.

Dzięki spływowi nauczyłem się języka polskiego, a w każdym razie bardzo dużo rozumiem i wiele mogę po polsku sam powiedzieć. Moje imię Volkmar kiedyś przy ognisku przerobiono na Ludosław. Mogę też być tym Ludosławem, bo mnie na tym spływie jest dobrze. Dowodem jest to, że obecnie jestem na nim już 22. raz. Wracam często pamięcią do biwaków nad jeziorem Robotno. Piękny las, wspaniałe zejście do czystej, jasnej wody. Sta-



Tadeusz Szypliński z Gdańska

Jeśli rodzinie to tutaj

Dla mnie ten spływ jest przede wszystkim rodzinny. Rodzinie się o nim dowiedziałem, rodzinie w nim zadebiutowałem przed 25 laty i jestem jemu wierny – powiedział Tadeusz Szypliński z Gdańska, organizator wielu spływów na Raduni, w „cywilu” właściciel (obecnie wspólnie z synem Michałem) firmy elektronicznej, który podarował Klubowi samochód i coroczne redagowanie strony internetowej tego spływu. Pamiętam jak Tadeusz wędrował początkowo z Michałem, później także z cudownie śpiewającą lwowskie piosenki córką Agatą. Teraz pływa już z wnukami.

Ten spływ jest jakby stworzony dla inicjacji kajakowej turystyki rodzinnej. Woda nie stanowi większego zagrożenia. Nawet pełne obawy żony i mamy po przepłynięciu kilku etapów zaczy-



Volkmar Zybella z Niemiec i Andrzej Gordon

wałem tam wieczorem, patrząc jak natura układa się do snu, a rano z innymi rzucałem się do wody, aby płynąć i płynąć. Podoba mi się zresztą całe pojezierze. To ogromna przyjemność po nim pływać. Polubiłem Stację Wodną PTTK w Bachotku. Cieszy mnie to, że na spływie są organizowane zawody. Sympatyczne było też to, jak w Karbówku na jubileuszowym 50. spływie każdą odpływającą załogę żegnał wójt. Dobrze, że macie takich wójtów jak ten w Ciechocinie.

Wyśpiewać w ludziach radość

Franciszek Dudziak uchodzi za największego śpiewaka wśród kajakarzy. Sam układa piosenki, które swoimi tekstami nawiązują do konkretnych zdarzeń i ludzi. Tryskają humorem i życzliwością, uwodzą charakterystyczną góralską nutą. Wywodzi się z sekcji kajakowej zasłużonego również dla turystyki kajakowej Oddziału PTTK w Bielsku-Białej. W spływie tym uczestniczy od 10 lat.



Franciszek Dudziak wyśpiewał życzenia urodzinowe dla Lecha Bolta podczas uroczystego otwarcia w Chełmnie 53. spływu Drwęca – Wisłą

Kocham przyrodę, kocham góry i kocham wodę. Wciąż ciągnie mnie do przyrody. Na tym spływie urzeka mnie Drwęca. Praktycznie na każdym odcinku. Drzewa schodzą do wody czasami tak, że tworzą przeszkody, ale to tylko urozmaica, a nie umniejsza walorów tego wodnego szlaku.



Wiele lat pracując w branży włókienniczej, jeździłem na dobrane organizowane imprezy turystyki kwalifikowanej. Usłyszałem kiedyś o tym spływie, że jest świetnie przygotowany, że są ciekawi ludzie, no i że jest urzekająca przyroda. Zaciekawiony zjawilem się na spływie po raz pierwszy, a potem mnie tutaj ciągnęło. Kontaktowałem się z Lechem Boltem, że znów będę i znów będę śpiewał. Bo śpiewanie też kocham ogromnie. Mówi się, że tam, gdzie śpiewają, tam są dobrzy ludzie. Stąd śpiewam dla innych i staram się ich też rozśpiewać, bo przy wieczornym ognisku, kiedy księżyc sobie ozłaca nasze kajaki musi być nie tylko rzewnie, ale i wesoło. Od tego jestem ja – góral beskidzki, co od swoich gór nauczył się radości.

O pielęgnowaniu przyjaźni

Są dostojni, serdeczni i – jak pamiętam – zawsze razem. Stanowią parę książęcą tego spływu. Wywodzą się z Pałuk, tego historycznego regionu, gdzie rzeki się krzyżują. Nazywani są kajakowymi – księżną i księciem Pałuk. Jagoda i Jurek Piniarscy płyną na tym spływie już od 23 lat. Przedtem głównie pływali po Dunaju, Nidzie, Wisłoku... Teraz urzeka ich brodnickie pojezierze, Drwęca i Wisła, a zimą ogrom rzek, na których spotykają się z białą damą. Jurek jest przewodnikiem turystyki kajakowej PTTK od 40 lat, działa w kole terenowym w Janowcu przy Oddziale PTTK w Żniniu, gdzie przez kilka lat był członkiem władz Oddziału.

To jest spływ przyjaciół – takich, na których można liczyć w każdej sytuacji. Spotykamy się rzadko, ale te nasze spotkania



Jagoda i Jurek Piniarscy

szą ważniejsze niż innych całe lata. Przyjaźnimy się z Tadkiem Szyplińskim z Gdańska i z jego rodziną, z niestety już nie pływającymi Henrykiem Sienkiewiczem z Warszawy i, oczywiście, z Lechem Boltem i jego synami, uśmiechniętą synową i innymi skarbami tego klubu, jak ze Staszkiem i Danusią Konowalikami, Jurkiem Dziezbickim i tak można by dalej. Lista jest długa. Każdy kto po raz pierwszy przyjeżdża na ten spływ z pewnym zdziwieniem patrzy jak się serdecznie witamy. Jak się spływ kończy już się nie dziwi. Tutaj się nie tylko zaprzyjaźniamy z wodą, ze wspaniałą przyrodą wodną i nawodną, ale i ze sobą. Dlatego też tak smutno, że już nie ma, bo odpłynęli na niebiańskie spływy „Harnasia” z Tarnowa, Mariana ze Skawiny, wspaniałego Franka Rajkiewicza z Brodnicy.

Jurek, podobnie jak i jego cudowna żona Jagoda, nie tylko mówi o przyjaźni. Jak trzeba, to meldują się do pomocy. Często sami dzwonią i pytają czy w czymś nie pomóc. I tak załatwiają a to zbiorniki na wodę, a to termosy. Razem z żoną, a poprzednio jeszcze z synem, zapraszają na Wełnę, na Gąsawkę oraz do miejsca, gdzie się Wełna z Nelbą krzyżuje, czyli do Wągrowca. Tam stworzyli pod wodzą byłego prezesa Oddziału PTTK w Żninie, Jurka Szocińskiego, klub „Zimorodek”. Pod znakiem tego barwnego ptaszka organizują co roku spływy zimowe.

Tutaj zaś, na jeziorach Pojezierza Brodnickiego i Drwęcy można zobaczyć wśród zieleni słoneczną parę zakochaną w sobie, w Polsce i w ludziach. Jurek pozwala niekiedy wiosłować wyłącznie Jadzi, spełniając jako pedagog z powołania, słuszny, według niego, postulat emancypacji, a że czasami ona fedruje przez cały etap, to już inna sprawa. – *Napisz to* – prosi Jagoda – *że dziewczyny tutaj pływają że hej, a nie tylko jak nimfy wodne dają się pieścić i wodzie, i słońcu.* Posłuszny księżnej, która znowu komuś pobiegła w czymś pomóc, zapisałem. Gwoli prawdy i historii.

Zauroczone jeziorami

Zachęcał mnie do pływania i do tego spływu mój tata, Jerzy Krala z Bełchatowa. Teraz, kiedy żyję i pracuję w Cheltenham w Anglii, wciąż mnie tutaj ciągnie. Beata Mielcarek uczestniczy w tym spływie z córkami – tajemniczą Julią i uśmiechniętą Anią.

Lubię pływać na kajaku. Patrzyć na wodę i na niebo. Widzieć wcale nie zwyczajne, domowe, ale dzikie kaczki, łabędzie – powiedziała sześciolatnia Julia, która zapamiętała też Chełmno bardzo się jej podobające. Jej starsza siostra Ania preferuje



Krzysztof Bolt, od wielu lat pilot Międzynarodowego Spływu Kajakowego Drwęca i Wisła

rzekę i podkreśliła, że pamięta jak się płynęło Drwęca u stóp dostojnego zamku w Golubiu. Ich mamie Beacie z kolei podoba się średniowieczny Toruń, ale pokochała również jeziora, w tym Partęczyny Wielkie. Kiedy więc o nim mówi zda się, że w jej oczach widzi się ową tęczę z Partęczyn.

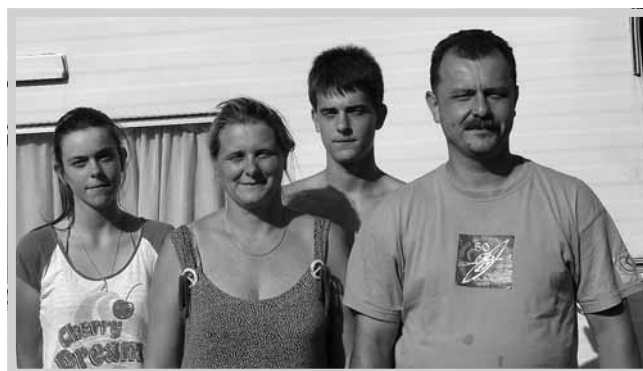
Dynastia pracy

Z Krzysztofem Boltem – od wielu lat pilotem Międzynarodowego Spływu Kajakowego Drwęca i Wisła, a od ćwierćwiecza przodownikiem turystyki kajakowej PTTK – znamy się jeszcze z początków lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Jako mały chłopiec wraz ze swoimi braćmi – starszym Wiesławem i młodszym Wojciechem – starał się pomagać ojcu w przeprowadzaniu spływu. Tak jak ich wielki tata, jakby wyciszeni, niezwykle odpowiedzialni i wspaniale życzliwi. Kultuwują rozpoczętą przez ich tatę, Lecha Bolta, jeszcze w Chełmskiej Wodnej Drużynie Harcerskiej kajakową sagę jednej z najbardziej zasłużonych rodzin dla polskiego kajakarstwa turystycznego.

Nie wyobrażamy sobie inaczej. Całe nasze dotychczasowe życie związane było z kajakarstwem i z jego popularyzacją w Polsce, a piękno polskich wód poza jej granicami. Wiem, że zrobię wszystko, aby to, co się w Chełmnie za sprawą ojca i jego nieżyjących już przyjaciół Eugeniusza Suchaneckiego i Mariana Kolmera, a z tych co jeszcze na szczęście żyją, jak pan Marian Woźny, godnie kontynuować. W tej sprawie na pewno będzie mnie wspomagać moja żona Danuta i dzieci. Już dzisiaj spływ



Beata Mielcarek i jej córki – Ania i Julia



Krzysztof i Danuta Boltowie z dziećmi – Radkiem i Agnieszka



dużo zawdzięcza Danusi. Ja wspomagam tatę na wodzie, a ona bardziej serdecznie na lądzie.

Pobrali się dwadzieścia lat temu. Kochają siebie i te same pasje. Danusia ze śmiechem stwierdziła, że najstarszy ich syn, Radek, ma osiemnaście lat, a na spływie jest już po raz dziewiętnasty. Pływała jak była w ciąży. Obecnie Radek aktywnie pomaga dziadkowi i tacie. W ubiegłym roku ratował po wywrotce kajakarkę z Holandii, której kajak natrafił na etapie do Brodnicy podwodną gałąź. *I ją się udało dostarczyć do brzegu i odnaleźć wśród zatopionych gałęzi jej wiosło* – uśmiechnął się Radek, opowiadający o tym zdarzeniu. Z kolei młodsza od niego Agnieszka odpowiada za tablicę spływu z wymienionymi trasami, imiennymi, itp. Sama, tak jak kiedyś jej tata i mama, a później brat, śmiga na swojej ulubionej jedynce. Podoba się jej bardzo Stanica Wodna PTTK w Bachotku. Może to jakieś pokrewieństwo dusz z Marią Okołów Podhorską, która tworzyła właśnie tę stanicę.

Dziwna to rodzina ci Boltowie. O nic nie proszą dla siebie, wspomagają zawsze innych, a pracę i odpowiedzialność mają

we krwi. Osiemdziesięcioletni nestor rodu dochował się już dwóch pokoleń następców.

Możesz dołączyć

To spływ dla tych, co lubią wodniacką przygodę, mają uśmiechniętą duszę i nie boją się do tego przyznać. Przez 52 lata spływu zebrały się wspaniałe jego kroniki, pełne kolorów przygody i śmiechu. Na ogół udaje się Lechowi Boltowi załatwić przez patrona zakochanych (w Chełmnie są relikwie św. Walentego) dobrą pogodę dla zakochanych w polskiej przyrodzie. Spływ przyciąga jak magnes. Pamiętam jak wpłynąłem kiedyś z synem na Partęczyny Wielkie i zobaczyliśmy tam na brzegu samotnego kajakarza wypatrującego coś na wodzie. Dopłynęliśmy do jego jedynki i tak poznaliśmy się z Johnem Parkiem z Fidżi, który później napisał po angielsku dla polskiego small biznesu pierwszy tego typu podręcznik z marketingu.

Sercem ze spływem są na pewno z zagranicy – Niemcy, Holendrzy, którzy kiedyś stanowili ważną część spływu. Podobnie ten spływ odczuwają Stanisław Winter z Krynicy, Antoni Pieczyński z Bydgoszczy, jak i cała rodzina Staszka Kowalskiego, który jako dziennikarz pływał i opisywał trasę tego spływu. W przyszłym roku spływ będzie trwał 10 dni. Zerknij do wodniackiego i do swojego kalendarza i zadzwoń do Boltów (692 190 800 komandor; klub: tel./fax +48 56 677 33 26). Czeka na Ciebie prawie 300 km wodniackiej przygody.

Tekst: *Andrzej Gordon*

Zdjęcia: *Elżbieta Matusiak-Gordon, Tadeusz Szypliński, Izabela Walicka*

20. rocznica śmierci Wandy Rutkiewicz

Wanda Rutkiewicz (04.02.1943–13.05.1992) jako trzecia kobieta na świecie i jako pierwsza Europejka stanęła na Mount Everest i jako pierwsza kobieta na świecie na K2. Przymierzała się do zdobycia korony świata, 14. ośmiotysięczników. Zginęła podczas samotnego ataku na szczyt, gdy zdobywała swój dziewiąty ośmiotysięcznik – Kancendźzonga, trzeci pod względem wysokości szczyt świata (8 586 m n.p.m.). Do obozu nigdy nie wróciła. Została uznana za zaginioną w dniu 13 maja 1992 r.

O Wandzie Rutkiewicz z jej bratem Michałem Błaszkiwiczem rozmawia Stanisław Dziuba (wywiad autoryzowany).

Panie Michale – pozwoli Pan, że się tak do Pana zwrócę – witam bardzo serdecznie. Zbliży się dzień 13 maja – dzień, w którym w roku 1992 uznano za zaginioną Pana siostrę Wandę Rutkiewicz. Czy możemy porozmawiać o Wandzie? Warto by było pokazać jakim była człowiekiem, ze swymi radościami, smutkami, sukcesami. Jeśli jakieś pytanie uzna Pan za niestosowne, proszę nie odpowiadać.

Czy Wanda Rutkiewicz pamiętała swoje rodzinne strony – Żmudź, Pługiany na Litwie, gdzie się urodziła 4 lutego 1943 r.? Czy o tym wspominała?

– Nie pamiętam, by o tym wspominała. Myślę, że była wtedy zbyt małym dzieckiem, aby o tym pamiętać. Gdy opuszczała rodzinne strony, miała tylko 3 latka.

W lipcu roku 1946, nie chcąc żyć w ZSRR, rodzina Pana przeniosła się do Polski. Zamieszkali początkowo w Łańcucie. Pana wtedy na świecie jeszcze nie było. Czy zna Pan ten adres?

– Obecnie jest to ulica Mościckiego, ale wtedy inaczej się nazywała.

W Łańcucie urodziła się Pana siostra. Jak miała na imię?

– Janina.

W roku 1947 Wanda wraz z matką i rodzeństwem dotarli do Wrocławia, gdzie już przebywał jej ojciec. Gdzie dokładnie zamieszkali? Czy to ten sam adres, gdzie się Pan urodził,

gdzie mieszkała Wanda i gdzie obecnie Pan mieszka wraz z Waszą Matką?

– Rodzina, moje rodzeństwo, w tym Wanda, zamieszkali we Wrocławiu przy ulicy Samuela Dicksteina 26. Tam też się ja urodziłem. Tam przez wiele lat mieszkała moja siostra, tam do chwili obecnej mieszka nasza Matka, która ma już 102 lata, i ja z moją rodziną.

Gdzie się uczyła Wanda Rutkiewicz?

– Najpierw w szkole podstawowej, a potem w II Liceum Ogólnokształcącym we Wrocławiu obecnie przy ulicy znów Parkowej (wtedy Rosenbergów). Szkoły te stanowiły jedną jednostkę organizacyjną.

Jaką była uczennicą, bo przecież rozpoczęła naukę mając 6 lat i to od razu w drugiej klasie?

– O tym siostra dokładnie opowiedziała w książce „Wszystko o Wandzie Rutkiewicz. Wywiad rzeka Barbary Rusowicz”. Proszę pamiętać, że między nami była różnica wieku sześciu lat. Ja tego czasu jej nauki, zwłaszcza w szkole podstawowej, nie pamiętam.

Czy pamięta więc Pan jakieś zdarzenia z jej studniówki lub matury?

– Też nie pamiętam, ale wszystko to zostało opisane w książce, której tytuł przed chwilą powiedziałem.

Nadszedł czas studiów na Politechnice Wrocławskiej, uprawiania sportu.

– Uprawiała kolejno takie konkurencje sportowe, jak lekkoatletyka i siatkówka. Miała też krótki epizod z rajdami samochodowymi. Była wszechstronną zawodniczką, ułożoną dobrze motorycznie, sprawną ogólnie sportowo. W siatkówkę grała w pierwszoligowym klubie sportowym Gwardia Wrocław, w hali sportowej, mieszczącej się przy ulicy Krupniczej (wówczas Nowotki). Byłem z nią kilka razy na treningach. Na olimpiadę do Tokio nie pojechała, choć brana była pod uwagę. Nie wzięto ją pewnie do kadry z powodu zbyt niskiego wzrostu. Przedtem między innymi biegała, pchała kulą, skakała wzwyż, rzucała oszczepem. Zajmowała się również wspinaczką wysokogórską.

Potem praca na Politechnice Wrocławskiej.

– Tu Pan się myli. Nie pracowała, tylko studiowała na tej uczelni. Konkretnie na Wydziale Łączności Politechniki Wrocławskiej i złożyła egzamin magisterski z wynikiem bardzo dobrym w dniu 12 marca 1965 r., uzyskując tytuł magistra inżyniera elektronika. W okresie od 10 listopada 1964 r. do 31 grudnia 1972 r. pracowała we Wrocławiu w Instytucie Automatyki Systemów Energetycznych, który mieści się przy Hali Stulecia (wtedy Hali Ludowej).

Co później robiła?

– Przeniosła się do Warszawy, gdzie pracowała w Instytucie Maszyn Matematycznych. Tam łatwiej jej było zorganizować swoje wyprawy wysokogórskie.

Kochaliście się bardzo z siostrą?

– To jest pytanie, na które odpowiedź trzeba by było zbyt długo rozwijać.

Może jednak uda się Panu tak w jednym, dłuższym zdaniu powiedzieć.

– Cóż. Różne osoby słowo „kochać” kojarzą rozmaicie. Ja myślę, że ten problem w życiu mojej siostry jest bardzo dobrze opisany w książce, o której już wspominałem. Między

nami była lojalność i solidarność. Zwracam uwagę, że jak coś obiecała, to zawsze dotrzymywała słowa. Umiała wczuwać się w potrzeby drugiego człowieka.

Proszę powiedzieć o Jej pierwszych wyprawach w góry?

– Na pierwszą wycieczkę górską zabrał Wandę ojciec. Zdobyliby wtedy Ślężę. Potem były Sokoliki. Tam pierwszy raz zabrał ją Bogdan Janowski, a później jeździła tam z mamą.

Dlaczego podjęła się wspinaczki w Tatrach, w Alpach... czy też w Himalajach?

Śmiech.

– To jest temat rzeka. Ona w wielu swoich wywiadach opowiadała na pytanie, dlaczego się wspina. Tak dużo na ten temat pisano, że ja już nie wiem które słowa są Jej, a które wypowiedane przez innych. Tak konkretnie niech sobie na to pytanie odpowie każdy, ale najpierw niech się sam powspina z 10 lat.

Czy przywoziła jakieś upominki ze swoich wypraw?

– Wiele pamiątek po siostrze znajduje się w Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie (w siedzibie Centrum Olimpijskiego na Wybrzeżu Gdańskim). Mam jednak w domu jeszcze taką zabawkę – lokomotywę, którą przywoziła z Czechosłowacji.

Jakie miała osobiste marzenia. Czy chciała być matką, mieć własną rodzinę?

– Zadał Pan retoryczne pytanie. Siostra była osobą bardzo skrytą. Umiała zachować granice o tym, co może mówić o sobie. Według mnie większość kobiet ma to, o co Pan pyta, zakodowane. Myślę, że siostra również. Miała jednak sporo negatywnych przykładów z obserwacji życia innych małżeństw i to, według mnie, w pewnym zakresie ją dystansowało do układania sobie życia z innym człowiekiem.

Nie wiem czy wypada, ale niektórzy czytelnicy lubią wiedzieć wszystko o znanych i sławnych osobach. Czy mógłby Pan powiedzieć kilka słów o jej mężach?

– Jak sama podała w swoich wywiadach czy jest to zapisane w książkach, jej oba małżeństwa, jak sama napisała, trwały w sumie trzy lata. Pierwszy mąż, Wojciech, Rutkiewicz mieszkał nawet przez pewien czas z nami we Wrocławiu. Choć małżeństwo to trwało zaledwie kilka miesięcy (zostało zawarte w roku 1963), Wanda przyjęła na stałe nazwisko męża. Drugi zaś mąż – lekarz, który ją operował, Helmut Scharfetter, był chyba u nas jeden raz. Małżeństwo zawarli w roku 1981 i zamieszkali w Innsbrucku, ale to małżeństwo też nie trwało długo.

A jej ostatnia miłość. Czy zamierzała z tym Panem ułożyć sobie życie?

– Tak. Nazywał się Kurt Lynckle-Krüger, ale latem roku 1990 zginął w górach, na Jej oczach.

Co Pan może powiedzieć o pożegnaniu przed Jej ostatnią wyprawą, tą w roku 1992?

– Gdy Wanda mieszkała w Warszawie, mama jeździła do Warszawy przed wyprawami i tam się żegnały. Mama zawsze ją błogosławiła, czyniąc znak Krzyża Świętego na Jej czole.

Dziękuję Panu za rozmowę i życzę zdrowia. Za zdrowie Pana i Mamy, żyjącej już 102 lata, zmówię Zdrowaśkę, a siostrze Pana – Wandzie Rutkiewicz niech będzie dobrze w śniegach Himalajów. Pamięć zaś o Niej w sercach nas wrocławian, nas Polaków niech trwa wiecznie.

Rozmawiał *Stanisław Dziuba*

Oko na Maroko

Na rowerową wyprawę po Maroku wybrał się w tym roku pabianicki podróżnik i alpinista Robert Lewera. Jednym z jego celów było także zdobycie najwyższego szczytu Atlasu Wysokiego – Dżabal Tubkal (Jebel Toubkal). Pabianiczanie towarzyszyli: księża Antoni Badura i Jacek Kwiatkowski, polscy misjonarze w Rosji; Grzegorz Bednarek, fotografik i uczestnik ekstremalnych maratonów na świecie, oraz krótko Niemiec Bernhard Goedert. Wyprawą tą Robert Lewera, członek Oddziału PTTK w Pabianicach, wpisał się złotą czcionką w ogólnopolskie obchody Roku Turystyki Rowerowej w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym.

1. dzień

Wieczorem dojechaliśmy z Grzesiem do Berlina pociągiem Intercity Warszawa – Berlin (29 EURO + 10 EURO rower). Później kolejką z dworca na lotnisko Schoenefeld. Przed lotniskiem spotkaliśmy Bernharda z Niemiec, piątego uczestnika, który przyjechał wcześniej pociągiem z miejscowości Landkern koło Koblenz. Dużo rozmawialiśmy tego wieczoru, potem Bernhard udał się do swojego hotelu, a my pozostaliśmy w holu na lotnisku. Z Grzesiem przygotowaliśmy się do noclegu, ale całą noc byliśmy budzeni przez spikera, który anonsował odloty i przyloty. Mimo to noc upłynęła spokojnie i następnego dnia byliśmy w miarę wypoczęci.

2. dzień

W hali było bardzo gorąco, mimo że na zewnątrz zimno. Spakowaliśmy nasze żelazne konie w folię stretch (dodam, że straciłem wentyl podczas wypuszczania powietrza z koła), potem śniadanie i check-in, inne odprawy, bramki... i Bernhard musiał zostać na lotnisku!!! Nie miał paszportu. Po prostu nie wiedział, że jest potrzebny. Od urodzenia był w Unii i, nie podróżując po Europie, nigdy go nie potrzebował. To zdarzenie bardzo nas przynębiło na ten dzień i kolejny. Ech! Ponadto do samolotu nie zabraliśmy wody i trochę nas wysuszyło.

Agadir – rozpakowanie i montaż naszych rowerów. Przygoda rozpoczęta. Chcieliśmy zakupić wodę, gaz i trochę jedzenia. Ostatecznie trafiliśmy do „Marjane” – wielkiego hipermarketu w Agadirze. Już w nocy zdecydowaliśmy się spać na plaży. Grześ i Antonio poszli szukać dobrego miejsca na biwak na szerokiej plaży, a ja i Jacek pozostaliśmy z bagażami... i trafił nam się jeden pijany mężczyzna (dziwne, bo islam zabrania pić alkoholu), który próbował nas okraść (na szczęście, to był jeden przypadek i nic nie zostało nam skradzione). W końcu znaleźliśmy mały garaż na sprzęt plażowy i w nim zdecydowaliśmy się przenocować. Po kolacji udaliśmy się do naszych spiworów, bez rozbijania

namiotów. Rano było okropnie zimno, coś niewiele ponad zero stopni i do tego jeszcze Jacek strasznie w nocy chrapał.

Tego dnia z lotniska na plażę zrobiliśmy rowerem prawie 30 km.

3. dzień

Zdecydowaliśmy się na trasę, którą od południa zamierzaliśmy dotrzeć do Imlil pod Dżabal Toubkal. Była ona trudniejsza, gdyż realny cross Atlasu czekał nas na późniejszym etapie, a wspinaczka rowerem miała już być na wyższej wysokości. Skierowaliśmy się na Tarudant (Taroudant) i Asni. Tego dnia zrobiliśmy 70 km. Mijaliśmy po drodze małe miasteczka, wsie, przepiękne krajobrazy. Spaliny pojazdów trochę nas dusiły, pewnie paliwo tutaj jest gorszej jakości, a w samochodach nie są używane katalizatory. To był duży minus jazdy rowerem w Maroku. Około południa zrobiło się dość gorąco, złapałem pierwszą gumę, później wykonaliśmy na skrzyżowaniu ostry zakręt w lewo – kierunek Atlas Wysoki. Zaczęło robić się chłodniej i pierwsze krople deszczu spadły na nas. Rozpadało się i musieliśmy przymusowo zrobić odpoczynek w sklepie z daszkiem. Zmoczeni i trochę zmarznięci, uprzyjemniliśmy sobie czas, rozmawiając z mieszkańcami. Po deszczu ruszyliśmy dalej, musieliśmy się rozgrzać i nadrobić stracony czas. Wieczorem mijaliśmy dziwne miasta. Na osadę trafiliśmy już po zmroku. Nie miała ona dobrego oświetlenia, a na ulicach byli sami mężczyźni w swoich dziwnych sukmanach z kapturami. Były za to otwarte bary z głośną telewizją – z któregoś leciała „AFRICA Football Cup”, afrykańskie mistrzostwa w piłce nożnej. Osada robi wrażenie mrocznej. Kobiety siedzą tu w domach, w których okna są zaciemnione. Atmosfera nieco

dziwna. Od czasu do czasu niektórzy ludzie przychodzili do nas i o coś pytali. Ich ubrania, jak w Ku-Klux-Klanie, wyglądały podejrzanie. Także pojazdy poruszają się tu bez świateł. To naprawdę mroczna osada. Ja i Antoni czekaliśmy na Grzesia i Jacka, którzy się spóźniali, a ja chciałem jak najszybciej opuścić tę osadę. Po krótkim



Rowerowa przygoda po Maroku Roberta Lewera rozpoczęła się kiedy jego kolega Grzegorz Bednarek zadzwonił do niego z tekstem „Jedno oko na Maroko...”

odpoczynku zdecydowaliśmy się wyjechać z „sin city”. Po kilku kilometrach znaleźliśmy w ciemności miejsce na biwak. Namioty rozbiliśmy po ciemku, potem była kolacja, wieczorna modlitwa i sen. Około godziny trzeciej nad ranem zbudził mnie silny ból nerki, naszły okropne myśli o zakończeniu wyprawy. Czułem, że nadchodzi nieszczęście. Obudziłem wszystkich, prosząc o pomoc. Antoś znał ten ból i dał mi jakieś leki, a ból na szczęście wkrótce zniknął. Do rana nie mogłem spać. Okazało się jednak, że to był tylko ból mięśnia lędźwiowego – okropny i bałem się jego nawrotu.

4. dzień

Śniadanie, słońce bardzo grzeje. Około godziny dziesiątej rozpoczęliśmy dalszą podróż. Pogoda jednakże była dobra do jazdy na rowerze, tylko buty zimowe, które miałem na nogach, sprawiały, że było mi naprawdę gorąco. Jak zwykle w ciągu dnia wiele osób nas pozdrawiało i my robiliśmy podobnie. Atmosfera podróży wcale sympatyczna. Skierowaliśmy się na Taroudant, spotkaliśmy uczniów na rowerach, z którymi porozmawialiśmy, zwłaszcza Jacek znający trochę francuski. Chłopiec, któremu chcieliśmy zrobić zdjęcie, nie chciał być sfotografowany. W Maroko głównie to kobiety chronią swój wizerunek (islam tego zabrania, a mężczyźni tego pilnują). Okazało się, że nawet dzieci nie chcą być fotografowane, chyba że dostaną pieniądze za zdjęcie. To okropne.

Jak to w podróży, raz ciepło, raz zimno, a to przecież marokańska zima. Zatrzymaliśmy się na przedmieściach Taroudant w celu omówienia dalszej trasy, zdecydowaliśmy się wjechać do miasta. Powitały nas wysokie mury starego miasta i średniowieczne bramy, wąskie uliczki oraz, oczywiście, handlarze. Zatrzymaliśmy się na głównym placu, spotkaliśmy kilku białych turystów. Wyglądali jak z amerykańskich filmów – wyróżniali się z miejscowego tłumu. Miasto ma dobrą atmosferę, zrobiliśmy małą foto sesję. Poza murami zatrzymaliśmy się także dla paru zdjęć. Zaplanowaliśmy zrobić dalej za miastem dłuższą przerwę na jedzenie i odpoczynek. Przy meczecie był sklep spożywczy, mogliśmy więc kupić wodę, chleb, niedaleko znaleźliśmy też dobre miejsce na piknik. Stary pasterz ze swoimi owcami oraz nieśmiałe dzieci towarzyszyły nam z daleka i przypatrywały się. Mielśmy wrażenie, nie pierwszy raz, że dla nich jesteśmy jak UFO, które wylądowało na ich polu, z pytaniem – „Co oni tu do diabła robią?” Długo decydowali się, czy podejść bliżej. W końcu się przełamali i pozdrowili nas, mała dziewczynka o imieniu Fatima jest bardziej śmiała i z daleka próbowała z nami porozmawiać.



W drodze do Taroudant

Dla nas to zadziwiające, ale kozy jedzą niemal wszystko, ziemia sucha i jałowa i tylko krzewy, a kozy nie pogardzą nawet skórką po mandarynkach, bananach, etc. W niedalekim sąsiedztwie od naszego postoju znajduje się stara kazba – warowna osada Berberów.

Po odpoczynku ruszyliśmy dalej, nadciągały ciemne chmury i musieliśmy nabrać tempa. Jacek złapał jednak gumę, ale potem było już ciągle pedałowanie. Robiło się ciemno. Wjechaliśmy do małego miasteczka, również mrocznego, pełnego ludzi, pojazdów, hałasu. Jakiś młody człowiek pomógł nam znaleźć tani hotel (koszt to 150 dirhamów za dobę dla 2 osób). Dla nas jednak za drogo, zdecydowaliśmy się więc na nasze namioty. Kupiliśmy z mendel jaj na kolację i jak zwykle w sklepie sprzedawca próbował nas oszukać – chciał nam sprzedać dwa razy drożej niż to przed chwilą sam ustalił. W sklepie nie ma etykiet cenowych, wszystko więc jest wirtualne i do negocjacji.

Zapadła noc, a my nadal byliśmy bez miejsca do spania. Wzdłuż naszej trasy same płoty i nie można było rozbić namiotów. Patrolowaliśmy z naszymi czołówkami i szukaliśmy dogodnego zejścia z trasy. Chcieliśmy się rozbić gdzieś koło źródła, które widzieliśmy na mapie (znaleźliśmy je następnego dnia parę kilometrów dalej). W końcu wynaleźliśmy miejsce w pobliżu plantacji bananów. Zjedliśmy doskonałą kolację z jaj, kiełbasy, cebuli, a potem parę kropli wody ognistej. Tego

dnia przejechaliśmy 70 km.

5. dzień

Grzes postanowił wstać wcześniej rano i pojechać na górskie przełęcze, a spotkać mieliśmy się gdzieś na trasie albo też już w miejscowości Asni. Nasz plan natomiast był taki, by na



Odpoczynek w Taroudant

spokojnie dojechać rowerami najwyżej gdzie się tylko nam uda. Grzesz obudził się o piątej rano, ale w kole miał dziury i musiał je załatać, co trochę opóźniło jego wyjazd, potem śniadanie i zniknął w mroku.

My rozpoczęliśmy podróż dopiero o godzinie dziesiątej. Poranek powitał nas pięknym widokiem na Atlas Wysoki. Nasze obozowisko

mijały kobiety na osiołkach, spieszące gdzieś do prac na polu. Uśmiechały się do nas, ale jedna chciała pieniądze za zrobienie zdjęcia. Nie ma mowy!

Ruszyliśmy w trasę, pogoda super. Nasza droga robiła się coraz bardziej stroma. Odnaleźliśmy nasze źródło z mapy. Dookoła ziemia bardzo jałowa, stada owiec i kóz. Cały czas zastanawiał mnie, co one jedzą? Kamienie? To niesamowite.

Przejechaliśmy około 20 km i na skrzyżowaniu zobaczyliśmy, że dalej droga robiła się już bardzo stroma jak dla roweru obciążonego sakwami po około 30 kilogramów. Postanowiliśmy więc złapać jakiś transport. Pomogliśmy miejscowemu chłopcu w naprawie roweru – z mizernym skutkiem. Z kolei inny chłopak powiedział nam, że autobus powinien niedługo się pojawić. Mamy szczęście. Furgonetka zatrzymała się. Nastąpiły twarde arabskie negocjacje cen. Pierwsza to zgoda na 100 dirham za wszystkich, ale chyba coś za łatwo i szybko poszło, bo kierowca nagle zmienił decyzję i usłyszeliśmy: *Sto dirham za osobę*. My jednak postawiliśmy swoją kontrpropozycję i ostatecznie ustaliliśmy 200 dirham za wszystkich. Nasze „konie” trafiły więc na dach i tym sposobem pokonaliśmy ponad 100 kilometrów do Asni autem. Ta trasa jest wymagająca, bardzo wąska i ciężka nawet dla samochodu, dużo serpentyn. Wjechaliśmy autem na wysokość 2 200 m n.p.m., poniżej nas rozciągały się piękne krajobrazy. Kierowca zatrzymał się



Kierunek Atlas

na trasie, wyrwał na poboczu jakąś krzewinkę i, wskazując na nią, powiedział, że robi się z niej doskonałą herbatę.

Tuż za najwyższym punktem przełęczy spotkaliśmy na drodze Grzesia pedałuującego na rowerze, zatrzymaliśmy się więc, aby go zabrać. Reszta trasy to była już droga w dół i Grzesz załował, że nie zdążył wcześniej zjechać, ale zrobił

kawał dobrej roboty, wjeżdżając rowerem tak wysoko.

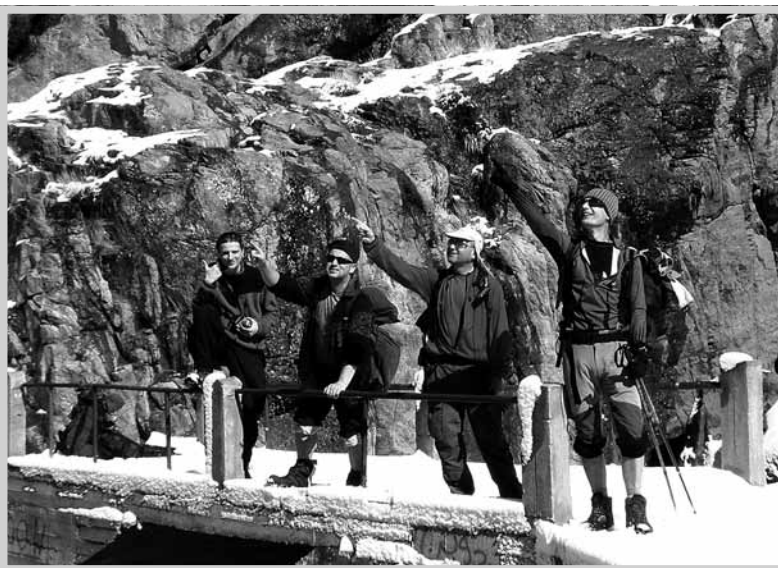
Dalej mijaliśmy stare kamienne wioski Berberów, także ich górskie warownie – *kasby*. Wioski wyglądają jak te w Nepalu – domy położone na zboczach i słoczone domostwa. Nie zauważyliśmy mieszkańców, jakby były wyludnione, spotkaliśmy tylko nielicznych przy drodze.

Dotarliśmy wreszcie do Asni i w tej samej chwili zostaliśmy otoczeni przez miejscowych handlarzy oraz kierowców wciskających do kupienia mydło i powidło. Załatwiliśmy warunki transportu do Imlil i noclegu: autobus – 100 dirham za wszystkich, łóżko w oberży – 50 dirham za osobę oraz 50 dirham za obiad i 20 dirham za śniadanie. Na stację dotarliśmy pod wieczór. Pokój okazał się bardzo zimny i wilgotny – woda się skraplała i spływała po ścianach, brak było wentylacji. Poza mną wszyscy wzięli wymarzony prysznic, dla mnie było jednak za zimno. Koledzy żartowali ze mnie, że mocno śmierzę i skłonni byli zrobić zrzutkę pieniędzy na prysznic dla mnie :-), ale w końcu nie udało się zebrać wymaganej kwoty.

Pożyczaliśmy dwie pary raków od gospodarzy i wypiliśmy pyszną marokańską herbatę, serwowaną przez gospodarzy. Spotkaliśmy także pewnego Amerykanina, który był zaskoczony widokiem śniegu – nie miał pojęcia, co dalej robić, a był surferem ze słonecznej Kalifornii.

6. dzień

Przygotowanie do trekkingu. Jacek pożyczył mój soft-shell rowerowy, a 110-litrowy wór transportowy przerobiliśmy na plecak. Rozpoczęliśmy około godziny dziesiątej rano. Był świeży śnieg, pokrywa około 5–10 cm. Po pokonaniu pierwszych kilometrów zdjęliśmy nasze ciepłe rzeczy. Nad nami pokazało się słońce, które świeciło coraz mocniej i robiło się dość gorąco. W małej osadzie Antoni kupił regionalną czapkę (wszyscy zaczęli być oblegani przez handlarzy, aby kupić cokolwiek w sklepie, obiecaliśmy odwiedzić ich w drodze powrotnej). Minęliśmy małe dziewczynki, które nie chciały jednak, aby im zrobiono zdjęcia. Udało nam się to jednak dzięki małemu podstępowi. Dalej minęliśmy trzy dziewczyny przybyłe z Londynu, z których jedna jest z Polski (one nie wchodziły na szczyt, tylko doszły do schroniska i nocowały, narzekając na przenikliwe



Toubkal, w drodze na najwyższy szczyt Atlasu Wysokiego; od prawej: Robert Lewera, ks. Antoni Badura, ks. Jacek Kwiatkowski i Grzegorz Bednarek

zimno). Dziewczyny schodziły do Imlil, jednak potem postanowiły raz jeszcze wrócić do wioski w górze doliny.

Byliśmy zachwyceni pięknem ośnieżonych gór i słoneczną pogodą. Spotkaliśmy dwóch Rosjan z Sankt Petersburga, porozmawialiśmy z nimi o ich wejściach na szczyt. Antoś mówi po rosyjsku i z łatwością nawiązał kontakt z chłopakami. Rosjanie mieli kaski i czekany, co nam dało do myślenia o trudnościach technicznych wspinania się na szczyt (później okazało się to jednak przesadzone). Dalej zśliśmy słoneczną doliną coraz wyżej, minęliśmy małe stragany z sokami pomarańczowymi, herbatą, słodyczami, etc. Wypiliśmy tutaj najlepszy sok pomarańczowy jaki kiedykolwiek w ogóle piliśmy, takiego nigdy wcześniej nie skosztowałem. Później spotkaliśmy trzy dziewczyny z Londynu, paru wspinaczy z Hiszpanii (ich profesjonalne buty wysokogórskie mocno kontrastowały z naszą polską składanką), a także miejscowego pasterza ze stadem kóz.

Dotarliśmy wkrótce do małej wioski z paroma budynkami: sklepy, restauracja i meczet, a także natknęliśmy się na bardzo irytujących sprzedawców ze sklepu o nazwie „Robin Hood”. Wciskali wszystko i byli natrętni, takiego nachalnego handlowania nigdy wcześniej nie spotkałem.

Nasze buty były mokre, gdyż słońce topiło śnieg, a ten kleił się do butów. Nadchodził zachód słońca, a my wciąż byliśmy w drodze. W cieniu temperatura momentalnie spadała i robiło się bardzo zimno. Zdecydowałem się maszerować sam, aby jak najszybciej dotrzeć do schroniska (moje mokre palce zaczynały zamarzać). Miałem na sobie T-shirt i bardzo cienką bluzę, a temperatura ciągle się obniżała. Po dotarciu do schroniska okazało się, że mam poważniejszy problem z palcami. Potrzebowałem czasu, aby je ogrzać, usiadłem więc przy kominku. Wreszcie nadszedł czas na kolację. Była z naszych polskich produktów (w temperaturze pokojowej może plus trzy stopnie Celsjusza), wymarzony posiłek z kaszy i sosów z Polski. Dużo rozmawialiśmy i żartowaliśmy, mieliśmy świetną zabawę. Przy kominku spotkaliśmy ponownie niemieckiego alpinistę, a także Hiszpanów i Czechów – spędziliśmy miło czas na rozmowach o górach, Maroku i życiu. Nasze rzeczy suszyły się przy ogniu, gdyż wspinanie się w mokrych rzeczach grozi odmrożeniami. O godzinie dziewiętej wieczorem wróciliśmy do naszej izby i położyliśmy się spać, wstawaliśmy o szóstej rano.

7. dzień

Trochę zaspaliśmy. Śniadanie zamówiliśmy wcześniej, za 20 dirham. Okazało się bardzo dobre, najedliśmy się więc do syta i napełniliśmy termos gorącą herbatą. Kolega z Niemiec wyruszył o siódmej rano, Hiszpanie i my około godziny ósmej. Niemiec po dwóch godzinach wspinania się stanął na szczycie. Grzesz po dwóch godzinach i trzydziestu minutach, a mnie i Antosowi udało się po trzech godzinach (w przewodniku podano, że średni czas wejścia zajmuje od trzech godzin i trzydziestu minut do pięciu godzin). Na początku wspinaczki

temperatura wynosiła około minus piętnaście stopni Celsjusza, moje i Grzesia palce mocno zmarzły i mieliśmy problemy. Jacek miał buty letnie, ale za to podwójne skarpetki owinięte folią NRC oraz ochraniacze rowerowe na butach (niewiarygodne, ale jemu było najcieplej w stopy). Ja nie miałem tak zimnych stóp nawet podczas wejścia na Mont Blanc, kiedy to cierpiałem najbardziej. Pierwsza część trasy była więc zimna i najtrudniejsza technicznie, raki były niedopasowane i nam spadały, o palcach już wspominałem. Chciałem

parę razy zawrócić, darować sobie wspinaczkę, aby tylko uchronić palce. Z każdym krokiem zaginałem w bucie palce, aby rozgrzać je i to w końcu pomogło.

Niektórzy na górę wchodzą w nartach (Skitour), mają trochę trudniej do góry, ale potem... (wow!). Wraz ze wschodem słońca warunki wspinaczki uległy poprawie. Na przełęczy zro-



Robert Lewera w drodze na Dżabal Tubkal (Jebel Toubkal)



Polska grupa wraz z Hiszpanami na najwyższym szczycie Atlasu Wysokiego – Dżabal Tubkal (4 165 m n.p.m.)

Atlas – jak napisane jest w *Encyklopedii popularnej PWN*, są to: góry w północno-zachodniej Afryce (Maroko, Algieria, Tunezja); należą do Alpidów; długość ponad 2 000 km; główne pasma to: Atlas Wysoki, Atlas Średni, Ar-Rif, Atlas Tellski, Atlas Saharyjski, AntyAtlas; słone jeziora (szotty); na stokach północnych i zachodnich roślinność podzwrotnikowa (makia, dęby – korkowy i ostrolistny, sosna alepska, cedr atlantycki), na południowych – półpustynna; złoża fosforytów, rud żelaza.

Maroko (arab. *Al-Maghrib*) – większą część jego powierzchni zajmują góry Atlas oraz wyżyny i jest to najbardziej górzysty kraj północno-zachodniej Afryki. Najwyższym szczytem jest Dżabal Tubkal (4 165 m n.p.m.), wchodzący w skład pasma Atlasu Wysokiego. Atlas Średni, którego najwyższym szczytem jest Dżabal Bu Nasr (3 340 m n.p.m.), rozciąga się na północ od Atlasu Wysokiego. Na południu zaś leży pasmo górskie AntyAtlasu, w całości znajdujące się na terytorium Maroka, a jego najwyższym szczytem jest Imkut (2 531 m n.p.m.). Południowa część tego kraju jest terenem kamienistym i piaszczystym, to północny obszar największej pustyni na Ziemi – Sahary. Dodajmy do tego wybrzeże Morza Śródziemnego i niziny nad Oceanem Atlantyckim, a zobaczymy niezwykle urozmaicony i barwny przyrodniczo kraj, z tajemniczymi niekiedy mieszkańcami, wyznającymi głównie islam. Stąd pełno tu arcydzieł architektury islamskiej. Na lekcjach historii lub z filmów słyszeliśmy zapewne o Maurach – tak nazywali Rzymianie lud Berberów, którzy w starożytności był tu zasiedlony – jak i o rzymskiej prowincji Mauretania, w skład której od 40 r. p.n.e. wchodził właśnie dzisiejszy obszar Maroka. Czasy rzymskie przypomina Volubilis (dzisiaj Kasr Firaun), gdzie są największe i najlepiej zachowane ruiny rzymskiego miasta z przełomu II i III w., wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturalnego UNESCO. Najstarszym miastem Maroka, będącym sercem kultury muzułmańskiej, jest Fez, intelektualne centrum tego kraju, ale chyba najbardziej nam znanym z filmu – Casablanca, leżąca nad Oceanem Atlantyckim. Na wschód od tej metropolii położony jest Rabat – stolica Maroka, skąd w bardzo dawnych czasach ruszały na podbój Europy armie mudżahedinów. Do najpiękniejszych miast tego kraju należy Marrakesz z cudownymi ogrodami i czerwonymi miejskimi murami, stojącymi tu od XII w. Jego symbolem jest otoczony palmowym gajem siedemdziesięciometrowy minaret meczetu Kotubija. Maroko, nazywane przez niektórych „baśniowym”, zachwyca wielu turystów. Pod jego urokiem pozostali również nasi podróżnicy, a relacja jednego z nich z rowerowej wyprawy po niewątpliwie pięknym Maroku trafiła na łamy „Gościńca PTTK”. Jeśli ktoś z Czytelników chciałby się tam wybrać, to powinien też wiedzieć, że klimat jest tu podzwrotnikowy, na wybrzeżach morski, a w głębi kraju suchy i skrajnie suchy.

(Od Redakcji)

biliśmy dłuższy odpoczynek (ja i Antoni, bo Grześ pognął na szczyt). Jacek mordował się z rękami poniżej, za nami jakieś pół godziny, może godzina drogi. Z Hiszpanami pojedliśmy trochę, głównie suche owoce. Do osiągnięcia szczytu pozostało może trzydzieści–sześćdziesiąt minut, dostrzeżliśmy jak Niemiec już schodził w dół – szacunek dla jego kondycji. Na drodze dużo śniegu i mieliśmy pewne problemy z wyborem odpowiedniej trasy, ale po około godzinnym wspinaniu się stanęliśmy na szczycie. Byliśmy niezmiernie szczęśliwi, składaliśmy sobie gratulacje. Wkrótce też Hiszpanie dotarli na szczyt. Oni entuzjastycznie cieszyli się z wejścia. Miło obserwowało się ich radość, podniosło to wyjątkowość tych chwil, było jak w niebie. Zrobiliśmy wspólną sesję zdjęciową i czekaliśmy na Jacka. Ostatecznie zdecydowaliśmy się jednak zejść. Jacek był bez wody i żywności, spotkaliśmy go na przełęczy i zachęciliśmy do kontynuowania wspinania się, bo przecież taka druga sposobność w jego życiu może się nie trafić. Wcześniej zdecydował się już schodzić z nami, ale dał się przekonać i wszedł solo na szczyt. My zaś schodziliśmy i robiło się coraz cieplej. Dla wszystkich chłopaków to był najwyższy szczyt kiedykolwiek zdobyty.

W schronisku czekał już na nas Grześ. Postanowiliśmy wysuszyć mokre rzeczy, Grześ zaś przygotowywał pyszne zupy. Czekaliśmy już tylko na Jacka, a czas uprzyjemnialiśmy rozmową z Amerykanami. Ostrzeżliśmy też jednego chłopaka, żeby o godzinie piętnastej nie wyruszał na szczyt bez okularów, kremu z filtrem przeciwsłonecznym i nakrycia głowy. Powiedziałem mu, że taka niefrasobliwość grozi ślepotą śnieżną i poparzeniami słonecznymi. Zastanawiał się chwilę i zawrócił do znajomych po niezbędne rzeczy – dla nas była to nieco zabawna sytuacja. Po dotarciu Jacka i chwili odpoczynku, o szesnastej wystartowaliśmy w dół, ku dolinie. Trwało to w sumie

około pięciu godzin, ostatnią część trasy kończyliśmy w ciemności, w świetle naszych czołówek. Marsz był bardzo szybki. Pierwsi dotarli do obozowiska Grześ i Antoni, ja niedługo za nimi, a Jacek ostatni.

Następnego dnia był duży ból w nogach z powodu tzw. zakwasów. Zrobiliśmy jeszcze pranie, kolację, a następnie z uwagi na to, że była to niedziela odprawiona została również msza, tyle że nocna. Ja i Grześ zostaliśmy ministrantami, a po mszy śpiewaliśmy kolędy. To było naprawdę ciekawe i wyjątkowe przeżycie.

W pokoju było zimno, Jacek przyniósł więc do naszej izby grzejnik elektryczny, który nas trochę ogrzewał i wysuszył mokre pranie. Potem tradycyjne kilka kropel wody ognistej ku pokrzepieniu naszych dusz. To był naprawdę fantastyczny dzień. Dla mnie może zbyt męczący, co też nie pozwoliło mi spokojnie zasnąć.

8. dzień

Rano spakowaliśmy rzeczy na żelazne konie i wyruszyliśmy w kierunku Marrakeszu. Niemal na samym początku drogi, po około 200 metrach, złapałem gumę. W jej załataniu pomógł mi Grześ. Pewien natrętny mieszkaniec Imlil próbował nam sprzedać srebro, jakieś sztylety, my zajęci naprawianiem, a on swoje. W końcu wyjechaliśmy z Imlil. Trasa z góry zrobiła się bardzo szybka. W kolejnej mijanej wsi znowu dziura w tym samym kole i kolejna naprawa. Tym razem Antoś pomógł mi bardzo sprawnie. Przy rondzie na trasie do Asni spotkaliśmy pewną Amerykankę – z daleka było widać, że to osoba z pokolenia dzieci kwiatów. Kobieta wybrała Maroko jako swój dom, w USA sprzedawała wszystko i tu zasymilowała się z ludźmi z małej miejscowości.



Robert Lewera przy słupku kilometrażowym Marrakesz 167 km

Przemierzając rowerem góry, zwykle jechaliśmy w dół, co nas niezwykle cieszyło, ale raz było pod górę. Jacek, niestety, upuścił aparat fotograficzny podczas jazdy rowerem. Zachował jednak kartę SD, ale zdjęć już nie mógł w ogóle robić.

Atlas Wysoki już za nami, znajdowaliśmy się po północnej jego stronie i nadal mogliśmy podziwiać zaśnieżone góry. Dotarliśmy do Marrakeszu, na przedmieściach zrobiliśmy odpoczynek i spróbaliśmy kwaśnych pomarańczy z miejskiego parku, potem wjechaliśmy w zatłoczone ulice miasta. Tuż przy największym rynku, na starym mieście, znaleźliśmy świetny i niedrogi hostel – 50 dirham za dobę od osoby. Wieczór to wędrówka po rynku i dzielnicy. Lokalni handlarze byli bardzo agresywni i irytujący, chciałem więc opuścić miasto jak najszybciej. Prawie każda osoba za każde zrobione zdjęcie chciała pieniądze. Próbowaliśmy dostać się do meczetu, ale ludzie krzyczeli do nas, że wejście tylko dla muzułmanów. Rynek był bardzo zatłoczony – tancerze, zaklinacze węży, nieustający festyn. Jeden facet próbował nas nabrać na tanią restaurację z najlepszym *tagin* w mieście. Dotarliśmy do proponowanego nam lokalu, a tam ceny okazały się kosmiczne, a porcje małe. Wróciliśmy więc na plac i głodni pragnęliśmy kupić normalny *tagin*. Jeden zachęcał nas, krzycząc po polsku, że u niego był Robert Makłowicz i takie podobne. W końcu restaurację z *taginem* znaleźliśmy przy naszym hostelu. Nie miałem szczęścia tego dnia – moja porcja to same kości, tłuszcz i skóra z barana. W hostelu zrobiliśmy więc dopiero główny posiłek. Podsumowując dzień, uważam, że jednak Marrakesz wart jest odwiedzin. Należy tylko uodpornić się na handlarzy i przejść się między straganami pełnymi lokalnych wyrobów oraz miejscowej kuchni, zobaczyć występy tancerzy w plemiennych strojach, zaklinaczy węży i cały ten zgiełk. Tego dnia na rowerze zrobiliśmy 70 km.

9. dzień

Groźne, dziwne i głośnie pieśni muezinów z dwóch wież meczetów od piątej rano i znowu o godzinie szóstej obudziły mnie i doprowadzały do obłądu. Po zjedzeniu śniadania i spakowaniu się, małej reperacji roweru, pozostaliśmy w Marrakeszu do godziny jedenastej, a potem była już tylko miejscowa przy-



Śpiące rowery gdzieś w Maroku

roda. Wybraliśmy się wszyscy razem po raz ostatni na rynek. Napiliśmy się na pożegnanie soku pomarańczowego ze wspólnych pieniędzy i pożegnaliśmy się z Antosiem oraz z Jackiem. Pojechaliśmy w kierunku miejscowości Essauira. Początkowo prędkość osiągnęliśmy bardzo dużą, jechaliśmy z górki, tylko słońce trochę dawało się we znaki. Potem obraliśmy nową trasę do Agadiru, która stała się o wiele trudniejsza. Zrobiło się naprawdę bardzo ciepło, chwilami myślałem, że zaraz skończy mi się woda. Moje zimowe buty w upalne dni stały się dla mnie kolejnym problemem podczas jazdy rowerem. Pociłem się ogromnie, a moje otarcia od siodełka sprawiały mi wielki ból. Zatrzymaliśmy się więc co jakiś czas, aby zasypywać pudrem otarcia, a jednak mimo to zrobiliśmy tego dnia 90 km.

Czasem krajobraz przypominał mi stepy widziane na zdjęciach z Mongolii. Z każdym kilometrem góry zaczynały znowu rosnać w naszych oczach. Pragnęliśmy, aby nasza droga wiodła przez przełęcz, którą widzieliśmy z odległości może 50 km. Za jedną wioską zdecydowaliśmy się rozbić obóz. W małym lasku, z piłkarskim boiskiem, postawiliśmy namiot i staraliśmy się nie włączać światła. Noc była w porządku, ale rano oczywiście *muezin* krzyczał z wieży odległej około pięć kilometrów od nas.

10. dzień

Najtrudniejsza część naszego podróżowania w Królestwie Maroka. Pod górę, silny wiatr w twarz, chłodniej, ale 70 km zrobione. Robiło się coraz zimniej, a jednak pot lał się z nas, często zmienialiśmy więc mokre ubrania. Wyczerpany pchałem rower na najtrudniejszych częściach podjazdów. Najwyższy punkt 1420 m n.p.m., było ciężko, ale to nie był jeszcze koniec. Wiele razy myślałem, że wzniesienie przed nami jest tym ostatnim, jednak po zjeździe był kolejny podjazd i wzniesienie. Minęliśmy kwitnące sady, chociaż był to przecież luty. Krajobraz zmieniał się znacząco, skały nabrały żywszych kolorów. Zrobiliśmy wiele przystanków na odpoczynek. Po drodze mijaliśmy sklepy, które poza sezonem widać, że nie miały zbyt wielu klientów. Na wysokości około 700 m n.p.m. rozbiliśmy namiot. To było najpiękniejsze miejsce podczas naszej podróży – czerwone skały, piasek, ścieżki, po których biegały karawany z mułami. Namiot postawiliśmy w małym jarze, aby ochronić się trochę przed chłodnym lutowym wiatrem. Zrobiliśmy kilka zdjęć nocnych i, oczywiście, smaczną kolację.

11. dzień

Teraz to powinna być jazda już tylko w dół, a jednak zrobiliśmy kolejną wspinaczkę na wysokość 1 040 m n.p.m. Minęliśmy bajkowe jeziora bez jakichkolwiek osad ludzkich. Pewnie wody są tu czyste i nieskażone. Mieliliśmy też piękny widok na Atlas Wysoki. Po tym najwyższym punkcie był już ostry zjazd, który zmusił mnie do założenia wiatroodpornej kurtki. Asfalt na



Najwytrwalej pedałujący na rowerze przez góry Atlas Grzegorz Bednarek

drodze był w dobrym stanie, pędziliśmy więc w dół na maxa. Nasze rekordy prędkości podczas zjazdu to 71 km/h Grzesia, a mój około 65 km/h.

To był najlepszy dzień jazdy rowerem. Można go opisać hasłami: jazda z górki z wiatrem, piękne krajobrazy górskie, super pogoda, a to wszystko dało mix kompletny, wymarzony. Mało cywilizacji tego dnia. W jednej wiosce jeden sklepikarz zaproponował nam obiad, ale odmówiliśmy, chcieliśmy gnać do przodu. Kupiliśmy lokalną czekoladę, której smaku nie da się zapomnieć.

Gdy zjechaliśmy z gór, wjechaliśmy na płaskowyż i tu dopiero zrobiliśmy mały piknik, czyli banany, chleb i woda. Niestety, słońce nas nieco spiekło. Do Agadiru pozostało około 40 km, skierowaliśmy się na plażę, gdzie poprzednio spaliśmy. Droga nam się dłużyła, a jazda przez miasto była okropna. Na plaży było wietrznie, brak ludzi, postanowiliśmy więc jechać dalej w kierunku lotniska (chcieliśmy uniknąć silnego wiatru, sypiącego piasku, a przede wszystkim chłodu oceanu). Zatrzymaliśmy się na zakupy w markecie Marjane, w którym kupiliśmy pamiątki: czajnik na lokalną herbatę, ceramikę do *taginu* i, oczywiście, żywność. Później mijaliśmy zatłoczone dzielnice, by wyjechać stąd. Byłem bardzo zmęczony. Pokonaliśmy dzisiaj już ponad 100 km. W odległości około pięciu kilometrów od lotniska, zaczęliśmy szukać miejsca do spania. W ciemności, w buszu znaleźliśmy miejsce na nocleg (pole chroniły kolczaste druty, ale wprowadziliśmy jakoś nasze rowery). W naszej podróży była to ostatnia noc na ziemi afrykańskiej. Byliśmy zmęczeni i baliśmy się o nasze rzeczy, nie spędziłem więc nocy spokojnie. Nie włączaliśmy światła, budynki były w sąsiedztwie i droga bardzo blisko. Miejsce noclegu było bardzo zanieczyszczone, a krzaki i porozrzucane patyki miały ciernie, które stały się problemem tak dla kół rowerowych, jak i podczas rozbijania namiotu. Ciekawie, bo księżyc był w zenicie. Noc minęła mi trochę nerwowo, budziłem się bardzo często. Pokonaliśmy tego dnia rekordową odległość – 115 km.

12. dzień

Spaliśmy do ósmej rano i poranek był bardzo leniwy. Grześ znalazł trzy dziury w jednym kole, ja tylko jedną. Naprawiliśmy dętki i porozmawialiśmy z małym chłopcem o imieniu Ahmid. Wydawał się być bardzo ubogi. Paś swoje kozy

na mało urodzajnym polu, przyglądając się nam i nieśmiało uśmiechając. Przypuszczam, że jego jedynym bogactwem było to stado kóz. Dał mi swoją sznurówkę, abym związał moje zapasowe dętki i zdałem sobie sprawę, że dał mi bardzo cenną rzecz jak dla niego. Ahmid był bardzo ubogi, a jednak wielce szczodry. W zamian daliśmy mu trochę czekolady. Czułem wyjątkowość tego spotkania, spotkania Trzeciego Świata ze światem innym, zachodnim. Robiąc mu zdjęcia, chłopiec wskazał na swoje kozy, aby i one także były na zdjęciu. Podobnie jak każdy człowiek chce się pochwalić nowym domem, samochodem, itp. Dzięki niemu mogliśmy pojechać dalej na lotnisko, a nie tak jak planowaliśmy powrócić do Agadiru po zakupy. Wyjaśnił nam, że jest także rynek przeciwko lotniska.

Na miejscu zobaczyliśmy jednak bardzo ubogi rynek, na którym nie mogliśmy kupić upominków tak jak planowaliśmy. Po raz kolejny też musiałem załatać dętkę. Potem rowerami objeżdżaliśmy wioskę, obserwując ludzi udających się do meczetu na modlitwę. Niemal każdy kończył swoją pracę na ten czas. Spotkaliśmy miejscowego rowerzystę, który prowadził małą restaurację. Do obiadu dał nam herbatę gratis, gdyż okazało się, że wszyscy jesteśmy pasjonatami rowerów – taka wspólnota dwóch kółek. Opowiadał nam trochę o swoich wyścigach rowerowych, my o swojej trasie w Maroku. Spróbowałem także lokalnej potrawy, jedząc bez sztuczków (za sztuczki służyły mi kawałki chleba), co także okazało się kolejnym ciekawym doświadczeniem.

Ostatnie chwile w Afryce spędziliśmy na opalaniu się (w Polsce minus 15 stopni, a tu plus 30 stopni Celsjusza) oraz przygotowaniu rowerów do transportu samolotem, co wymaga czasu.

Nasz wylot z lotniska był bardzo nerwowy. Już sam odlot był trochę opóźniony z powodu złej organizacji na lotnisku w Agadirze. Z powodu długich kolejek musieliśmy czekać na wszystkich pasażerów i pędem biec po płycie lotniska do samolotu.

13. dzień

Berlin. Temperatura minus siedemnaście stopni Celsjusza. Kilka godzin wcześniej było plus trzydzieści. Berlin Hauptbahnhof – bardzo zimne miejsce jak na poczekalnię. Trafiliśmy na cygański gang oraz ich skrytkę skradzionych rzeczy – miejsce, gdzie ukrywali skradzione torby podróżne. Zdecydowaliśmy się opuścić to miejsce i wejść do McDonald's, by ostatnie dwa euro poświęcić na hamburgery. O godzinie szóstej minut czterdzieści ruszył pociąg do Polski, w którym było ciepło. W pociągu mało ludzi. Grześ wysiadł w Poznaniu, a ja w Kutnie. W Łodzi temperatura powietrza wynosiła minus piętnaście stopni Celsjusza, ale zdecydowałem się zakończyć wyprawę rowerową na rowerze i ostatnie piętnaście kilometrów do Pabianic pokonałem na dwóch kółkach. Powiem tak – *trochę zmazłem :-)*.

Opowieść Roberta Lewery spisał **Aleksander Duda**
Zdjęcia: **Robert Lewera**

Gucio się dziwi

Dbanie o konsekwencje

Polska ekipa na letnich igrzyskach olimpijskich zdobyła dziesięć medali. Można dyskutować o tym czy to dużo, czy mało, zastanawiać się nad ich kolorami. Jedno jest pewne w kwalifikacji medalowej znaleźliśmy się wyjątkowo daleko.

Nie ma jednak, jak mówi stare polskie porzekadło, tego złego, co by na dobre nie wyszło. Odkryto prawdę, że król jest nagi. W tym wypadku oznacza to, że sport wyczynowy (w tym zawodowy) musi mieć silne oparcie w potężnym sporcie powszechnym. Rzecz w tym, że ten sport powszechny pomimo orlikowej transfuzji wciąż nim nie jest. Mimo ustawowych deklaracji co do wychowania fizycznego dzieci w szkołach w znakomitym tempie rośnie nam społeczeństwo z silnie rozwiniętymi mięśniami pośladków i odkładającą się na nich tkanką tłuszczową. Owe – proszę mi wybaczyć określenie – udupienie społeczeństwa wynika z tego, że ludzie jedzą siedząc, pracują i uczą się siedząc, pokonują odległości do pracy i nauki także siedząc, wpatrują się w monitory komputerów i w ekrany telewizyjne siedząc. Nawet potrzeby fizjologiczne – siedząc. Nie ma ruchu albo nie ma go w wystarczającym stopniu. Nie ma także programu prozdrowotnego poprzez sensownie rozumiany sport powszechny. W jego definicji zgodnie ze standardami europejski-

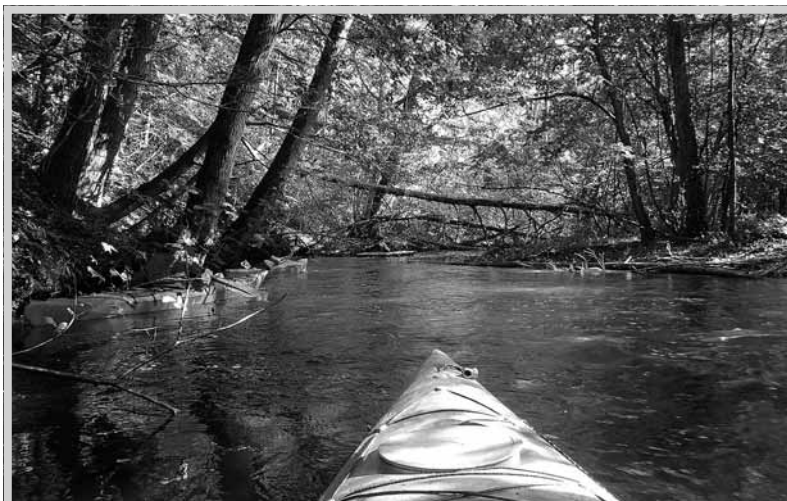


(Rys. J. Jurchyszyn)

mi mieści się to, co my nazywamy „turystyką kwalifikowaną”. Jeśli więc Pani Minister mówi po olimpiadzie o potrzebie realizacji przez kilkanaście lat programu rozwoju sportu, w tym powszechnego, to można tylko się dziwić, że mimo głoszenia przez PTTK co w tym zakresie robi, mimo naszego udziału w Federacji Sport dla Wszystkich nie dostrzega się naszej roli w tym zakresie. Jakby tylko za ostatnie sześć lat w 138 861(!) zorganizowanych przez PTTK imprezach turystyki kwalifikowanej z udziałem 3 864 306 osób, w tym 1 932 079 młodzieży, nie kształtowało kondycji psychofizycznej Polek i Polaków. Jakby nie zastanawiał nikogo fakt, że ta sama impreza (rajd kolarski, wspinaczka, zjazd gdzieś w Polsce, spływ kajakowy czy rejs żeglarski) może być uznana tylko wtedy jako element sportu powszechnego, jeśli jest organizowana wyłącznie przez podmioty stricte sportowe, będące stowarzyszeniem kultury fizycznej. To wszystko utrudnia życie i sprzyja nowym wygibasom prawnym. Bo choć Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze zapisało w swoim statucie kulturę fizyczną, ale nie wyłącznie, bo interesują nas także treści krajoznawcze, kulturowe, ochrony przyrody i zabytków, to środków na imprezy turystyki kwalifikowanej, choćby wzorcowe i szkoleniowe nie otrzymują. I nikt tego nie tylko nie nazywa aferą. Gucio dziwi się tym już od lat. Jeśli turystyka kwalifikowana nie uzyska znaczącego wsparcia, Gucio będzie się musiał dziwić dalej. Ze zdumiewającą w tym konsekwencją. A ta w tym wypadku ani nie cieszy, ani nie jest powodem do dumy.

Jak lubimy Radunię?

Życie ma to do siebie, że co pewien czas zmusza nas do weryfikowania naszych deklaracji, pragnień i oczekiwań. Tak się stało za przyczyną wspaniałego jaru rzeki Raduni. Jest to miejsce świetnie znane turystom przyrodnikom, krajoznawcom, a z kręgu turystyki stricte kwalifikowanej – piechurom i kajakarzom. Znam osobiście dziesiątki osób, które zachwyciły się jarem. Bliscy mi szczególnie kajakarze, którzy w ramach wielu spływów ze „Złotymi Liśćmi” na czele przemierzali szlak Raduni również ze wspaniałym jarem. Przedzierające się między wysokimi, wyżłobionymi przez siebie ścieżkami jaru rzeki, z drzewami schodzącymi do niej, a niekiedy zwalającymi się na nią, coraz to nowe przeszkody wśród przyrody takiej jak w traper-



(fot. T. Szypilński)

(fot. T. Szyplński)



skich opowieściach. Przy tym relatywnie blisko do wspaniałego Gdańska. Okazuje się, że zespół tych walorów stał się niebezpieczny dla samej przyrody, a co za tym idzie i dla jej użytkowania. W czym rzecz? Ano w realizacji na podstawie ustawy o ochronie przyrody i w wykonaniu zadań ochronnych obszarów Natura 2000.

Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Gdańsku przesłała projekt zarządzenia Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska w Gdańsku w sprawie ustanowienia ochrony dla rezerwatu przyrody „Jar Rzeki Raduni”. Zasadniczymi elementami ochrony są grąd subatlantycki (*Stellario-Carpinetum*), niżowy łęg olszowo-jesionowy (*Fraxino-Alnetum*), wiązowo-jesionowy łęg typowy (*Ficario-Ulmetum minoris*) oraz zachowanie stanowisk unikatowej flory, mykobioty i fauny, w tym 141 gatunków ściśle chronionych. Poza dążeniem do eliminacji lub ograniczenia zagrożeń zewnętrznych związanych z zakazem liniowych elementów infrastruktury, nie poszanowaniem drogi powiatowej, modernizacji linii kolejowej i sposobu użytkowania obiektów kolejowych są też wskazania dla turystów. Polegają one na obowiązku remontu (w miarę potrzeby) dwóch kładek drewnianych przez Oddział Regionalny PTTK w Gdańsku na szlakach turystycznych udostępniających chronione środowisko przyrodnicze. W załączniku nr 8 do ww. projektu zarządzenia jednoznacznie zapisano, że udostępnianie odbywać się może „wyłącznie pieszo i po wyznaczonych szlakach”. Określono również przebieg ścieżki udostępnionej do celów edukacyjnych i turystycznych. Tym samym w świetle projektu nastąpiłoby całkowite zamknięcie rzeki Raduni jako szlaku kajakowego.

W tej ostatniej sprawie zabrała głos Komisja Turystyki i Rekreacji Kajakowej Polskiego Związku Kajakowego. W piśmie skierowanym do Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska w Gdańsku w imieniu Komisji dr inż. Jerzy Świtek, potwierdzając postępującą degradację Przełomu Raduni także poprzez organizowanie tu licznie w miesiącach czerwcu, lipcu i sierpniu spływów komercyjnych. W konkluzji bardzo kom-

petentnego pisma zaproponował nowe rozwiązanie dotyczące spływów kajakowych Przełomem Raduni:

- zakaz pływania kajaków w okresie wiosenno-letnim (czyli wówczas, kiedy stan wód jest niski),
- utworzenie sezonowego szlaku kajakowego w okresie jesienno-zimowym (czyli wówczas, kiedy stan wód jest wysoki lub średni),
- dopuszczenie do pływania tylko kajaków jednoosobowych.

W jego liście znalazł się również zapis szczególnie bliski przodownikom turystyki kajakowej PTTK: *Dbłość o środowisko naturalne leży u podstaw filozofii kajakarstwa kwalifikowanego – kajakowania, w którym bynajmniej nie chodzi jedynie o przepłynięcie określonego odcinka rzeki, lecz o takie przepłynięcie, aby nie zakłócało ono naturalnego porządku na rzece. Już*

dawno wypracowano takie techniki pływania, które umożliwiają poruszanie się na rzece, nawet w najtrudniejszych warunkach, bez wysiadania z kajaka, bez konieczności obnoszenia przeszkód i z minimalnym oddziaływaniem na rzeczny biosystem.

Z kolei prezes Oddziału Regionalnego PTTK w Gdańsku, Lech Zalewski, odpowiadając na pismo Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Gdańsku stwierdził między innymi:

1. *Nasze Towarzystwo jest żywotnie, jak i przez zapisy statutowe zainteresowane ochroną wartości przyrodniczych i właściwego udostępnienia terenów wartościowych przyrodniczo do celów turystycznych, w tym głównie poprzez szlaki turystyczne.*
2. *W odniesieniu do turystyki kajakowej popieramy stanowisko Komisji Turystyki i Rekreacji Kajakowej PZKaj. i PTTK wcześniej Państwu przekazane i prowadzące się do:*
 - zakazu pływania kajaków w okresie wiosenno-letnim
 - utworzenia terenowego szlaku kajakowego w okresie jesienno-zimowym
 - dopuszczenia do pływania tylko kajaków jednoosobowych.
3. *W odniesieniu do turystyki pieszej z zadowoleniem przyjęliśmy zachowanie szlaku turystycznego PTTK niebieskiego, Kartuskiego dla potrzeb turystyki pieszej. Natomiast remont i utrzymanie 2 kładek mogą być przeprowadzone przez PTTK, ale sfinansowane przez Nadleśnictwo i gminy. PTTK nie ma środków na te prace.*

Na kanwie tej sprawy Zarząd Główny PTTK pismem sygnowanym przez wiceprezesa Zarządu Głównego PTTK Andrzeja Gordona, i sekretarza generalnego tego Zarządu, Romana Bargieła, zwrócił się w dniu 24 lipca 2012 r. do wszystkich jednostek regionalnych PTTK o zainteresowanie się realizacją Natury 2000 na swoich terenach i przygotowanie spotkań z dyrekcjami regionalnymi ochrony środowiska, które poświęcone by były jednocześnie ochronie przyrody, jak i jej udostępnianiu do celów turystycznych.

AZG

1,5 tony śmieci w Tatrach

Zakończyła się pierwsza edycja akcji „Największe sprzątnięcie Tatr w historii”. To jednak nie koniec, a... początek projektu „Czyste Tatry”. Akcja będzie organizowana w przyszłych latach – zapowiada główny organizator Albin Marciniak, na co dzień podróżnik, prowadzący Klub Podróżników Śródziemie.

W sobotę 30 czerwca br. w Tatry wyszli wolontariusze z workami na śmieci. W akcji wzięło udział około 850 osób, a zebrano około 1,5 ton śmieci: puszek, butelek plastikowych, opakowań, niedopałków. Wolontariusze posprzątały wszystkie szlaki w Tatrach Polskich – około 250 km tras.

Chętni do udziału w akcji mogli rejestrować się za pośrednictwem strony www.czystetatry.pl. Przed akcją na Dolnej Równi Krupowej w centrum Zakopanego stanął Base Camp, a w nim kilkadziesiąt kolorowych namiotów, w których w czasie akcji mieszkali wolontariusze. Tu zorganizowano też centrum koordynacji oraz finał, który odbył się w niedzielę 1 lipca.

Honorowy patronat nad największym sprzątnięciem Tatr w historii objęli: burmistrz Zakopanego Janusz Majcher, Wojewoda Małopolski Jerzy Miller, Biuro Promocji Miasta Zakopane, Tatrzański Park Narodowy, Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. Na szlak wyruszył burmistrz Zakopanego



Wolontariusze wyruszają na szlak (fot. Agnieszka Szymasz)

Janusz Majcher oraz marszałek Województwa Małopolskiego Marek Sowa. Do akcji włączyli się także znani sportowcy, w tym Rafał Sonik, pierwszy Polak, który stanął na podium Rajdu Dakar – ambasador i sponsor akcji. Wraz z grupą dzieci i młodzieży Siemachy sprzątały szlak wiodący z Kuźnic przez Myślenickie Turnie na Kasprowy Wierch. Wolontariusze zostali wyposażeni przez firmę „Jan Niezbędny” w worki, rękawice oraz specjalne worko-plecaki.

W akcję zaangażowali się także sportowcy: Adam Małysz i himalaista Leszek Cichy oraz artyści i ludzie sceny: Sebastian Karpel Bułeczka, Bogusław Linda oraz Lidia Popiel. Dla TVP akcję relacjonowała Anna Popiek. Szczegóły i galeria zdjęć na stronie: www.czystetatry.pl

Klub Podróżników Śródziemie

PS

„Gościniec PTTK” udzielił wsparcia medialnego akcji „Czyste Tatry”.



Grupa Siemachy z Rafałem Sonikiem na Myślenickich Turniach

Sprostowanie

W kwartalniku „Gościniec PTTK” nr 2(40)/2012 ukazał się Regulamin Odznaki Krajoznawczej Regionu Lubelskiego „Wędrownik” za co serdecznie dziękujemy. Jednakże przez naszą nieuwagę nadano wersję Regulaminu przed ostatnią korektą pkt. 8 Regulaminu. Ostateczne brzmienie pkt. 8 regulaminu jest następujące:

a) *Odznakę w stopniu brązowym należy zdobywać w czasie nie dłuższym niż 3 lata, w stopniu srebrnym – w okresie nie dłuższym niż 5 lat,*

b) *wymogi czasowe dotyczą wyłącznie tych zainteresowanych, którzy traktują Odznakę Krajoznawczą Regionu Lubelskiego WĘDROWNIK, jako rodzaj odznaki krajoznawczej PTTK. Za pomyłkę bardzo przepraszamy.*

Bogdan Kotowski

sekretarz urzędujący

Zarządu Oddziału Miejskiego PTTK
im. A. Janowskiego w Lublinie

Kopce Tadeusza Kościuszki

z cyklu Kopce w Polsce

część III

Krępa

(gm. maciejowicka, pow. garwoliński, woj. mazowieckie)

Miejsce wzięcia do niewoli Tadeusza Kościuszki 10 października 1794 r. W latach sześćdziesiątych XIX w. przez ziemie polskie pod zaborem rosyjskim przetaczała się fala manifestacji patriotyczno-religijnych. W dniach 8 kwietnia i 10 października 1861 r. odbyły się one także w oddalonej o 7 km od Maciejowic Krępie. Manifestacje zgromadziły wielotysięczne tłumy włościan przybyłych z różnych stron Królestwa Polskiego. Głównym celem uroczystości było pobudzenie woli walki o wyzwolenie narodowe, a trybunem głoszącym słowa o ojczyźnie był ks. Józef Burzyński z Maciejowic. Wówczas zrodziła się inicjatywa usypania kopca ku czci Naczelnika. Ponieważ nikt z uczestników manifestacji nie posiadał odpowiedniego sprzętu, kopiec ten usypano rękami, znosząc ziemię w czapkach, fartuchach oraz chustach. Kopiec, chociaż nie gigantyczny, był rzeczywiście darem serc i stał się symbolem dążeń wolnościowych. Umieszczono przed nim modrze-



wiowy krzyż z napisem: *Na cześć braci poległych za Ojczyznę dnia 10 października 1794 roku.*

W setną rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki, przypadającą 15 października 1917 r., odbyła się przy kopcu kolejna manifestacja, na którą przybyła grupa 29 legionistów z 1. Brygady Legionów Polskich. Wówczas na zwieńczeniu kopca wybudowano kamienny cokół w formie ściętego ostrosłupa, pokryto gontem i ustawiono na nim drewniany biało-czerwony krzyż z napisem: *Boże zbaw Polskę.* Dodano też nową tablicę o treści: *15 X 1817 – 15 X 1917 – Krzyż ten wystawiony w setną rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki na miejscu, gdzie wielki wódz przelał swą krew za wolność Ojczyzny.*

Po II wojnie światowej kopiec był przez wiele lat zapomniany. Dopiero w roku 1969 Towarzystwo Miłośników Maciejowic zaczęło kultywować tradycje kościuszkowskie, organizując sympozja naukowe, konkursy i rajdy turystyczne. Istotną rolę odgrywają w tym także Muzeum Kościuszki i Gminny Ośrodek Kultury. Największe uroczystości kościuszkowskie odbyły się w Maciejowicach w roku 1994 z okazji 200. rocznicy insurekcji. Rozpoczęły się one w Krakowie, a zakończyły przy kopcu maciejowickim. Kopiec w Krępie nigdy nie wyróżniał się okazałością. Prezentuje natomiast głęboką symbolikę, która dla kolejnych pokoleń zawsze jest na czasie. Kopiec ma niewielką wysokość, około 2 m i podstawę stożka kopca o średnicy około 8 m.

Objezierze

(gm. obornicka pow. obornicki, woj. wielkopolskie)

Po otrzymaniu wiadomości o śmierci Tadeusza Kościuszki w Szwajcarii w mieście Solur właścicielka Objezierza, Anieła Węgorzewska, postanowiła wznieść kopiec ku jego czci. Wspólniczkami tego przedsięwzięcia było grono jej przyjaciół, a wśród nich Wincenty Turno, gen. Wojciech Węgorzewski oraz Julian Ursyn Niemcewicz. Wysoki na trzy metry kopiec usytuowany jest w pobliżu drogi między wsią Objezierze a laskiem zwanym „Dębinka” i oddalony jest około 6 km od Obornik. Był to pierwszy na ziemiach polskich kopiec wzniesiony dla uczczenia pamięci Tadeusza Kościuszki. W okresie międzywojennym na życzenie Marii Kingi Turno wzniesiono kopiec w parku przypałacowym w Objezierzu i nazwano go również imieniem Tadeusza Kościuszki. Na jego zwieńczeniu umieszczono kamienny głaz z wykutym wyrazem „Amen”. Początkowo głaz ten znajdował się na rozdrożu między Objezierzem a Nieczajną i miał upamiętniać przysięgę powstańców, którzy w roku 1848 próbowali zbrojnie opanować Oborniki. Losy kopca w Objezierzu zostały przesądzone po wkroczeniu wojsk hitlerowskich w 1939 r. Uległ on wówczas całkowitej zagładzie, podobnie jak monumenty w Płowcach, w Poznaniu

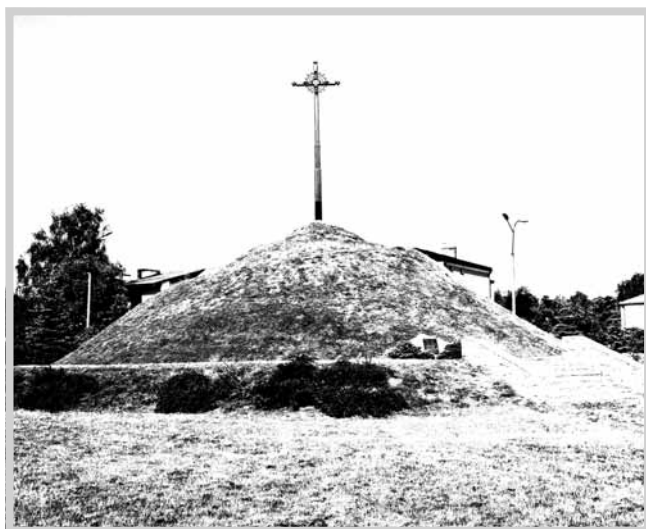


i w innych miejscowościach. Istnieje spór co do daty powstania pierwszego kopca. Według miejscowej tradycji, popartej literaturą opisującą dzieje powiatu obornickiego w XIX w., usypano go w 1818 r. W innych opracowaniach podaje się, że inicjatywę wybudowania kopca T. Kościuszki zaproponował J.U. Niemcewicz, przebywający tam w 1821 r. Jednak o fakcie, że Niemcewicz przebywał na terenie Wielkopolski i Kujaw w 1818 r. świadczy jego udokumentowana obecność na polach bitwy pod Płowcami.

Olkusz

(gm. olkuska, pow. olkuski, woj. małopolskie)

Związki olkuszian z insurekcją rozpoczęły się od wyruszenia z miasta i okolic kosynierów do udziału w powstaniu. Na decyzje wzniesienia kopca Kościuszki w roku 1861 wpłynęły dwa czynniki – narastająca patriotyczna atmosfera, której efektem były manifestacje w zaborze rosyjskim, oraz 44. rocznica śmierci Tadeusza Kościuszki, Polaka, który uosabiał dążenia niepodległościowe. Pierwszą czynnością organizacyjną wzniesienia kopca było powołanie komitetu, w którego skład weszli obywatele Olkusza: Trawiński, Sobocki, Wójcik, Marconi. Komitet przedstawił scenariusz uczczenia w roku 1861 rocznicy zgonu wodza insurekcji. Projekt przewidywał wzniesienie kopca w Księżym Lasku, położonym wtedy na obrzeżach miasta.



Na poświęcone miejsce przyszłego kopca pierwszą taczkę ziemi przywiózł proboszcz parafii, ks. Józef Ćwikliński. Następnie do usypania kopca przystąpiła młodzież, której patronowała działaczka niepodległościowa, pani Sobocka, oraz zachęceni przez duchownych mieszczanie. Na uroczystości poświęcenia kopca przybyli 15 października 1861 r. rzesze mieszkańców okolicznych wsi w strojach ludowych i z narodowymi flagami. Na szczycie kopca ustawiono wysoki dębowy krzyż, na którym dwaj górnicy zawiesili cierniowy wieniec. Gdy do Olkusza weszło wojsko carskie, z rozkazu ich dowódcy ścięto krzyż, kopiec zburzono, a miejsce po nim rozdeptano końmi. Niestety, w rozkopanym kopcu Rosjanie znaleźli akt erekcyjny z nazwiskami projektodawców i wykonawców. Wszyscy zostali zesłani na Syberię, skąd już nie powrócili.

W roku 1917 Olkuski Komitet Obchodów setnej rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki postanowił na miejscu dawnego wzniesić nowy kopiec. Inicjatorem tego przedsięwzięcia był inż. Stanisław Bać – dyrektor Szkoły Rzemieślniczej w Olkuszu. Żyli jeszcze wówczas nieliczni świadkowie budowy kopca w 1861 r., z których jeden, S. Fronik, brał udział w pracach. Uczestniczyła w nich również młodzież zrzeszona w harcerstwie, Towarzystwie „Sokół” i w innych organizacjach. W kopcu złożono akt erekcyjny oraz ziemię z pobojowisk. Wierzchołek kopca ponownie zwieńczono dębowym krzyżem, na którym umieszczono koronę cierniową z wplecionymi czterema datami: 1794, 1817, 1863, 1917. Stoki kopca obłożono darnią, a na jego szczyt prowadziła ścieżka serpentynowa. Miał on wysokość 5 m i średnicę podstawy 14 m. Kopiec stał się miejscem manifestacji olkuszian z okazji świąt państwowych i historycznych rocznic. Tu odbywały się uroczyste wieczornice, ogniska, wiece przy pochodniach i dźwiękach orkiestr. Tutaj młodzież słuchała przemówień przełożonych i wychowawców, tutaj też kształtowały się charaktery i postawy przyszłych obrońców ojczyzny.

Kopiec przetrwał czasy okupacji hitlerowskiej, a po wojnie został zapomniany. W 1972 roku za sprawą księży z Olkusza wzniesiono tylko stojący na nim zmurszały krzyż. Generalną rewaloryzację przeprowadzono w latach 1993 i 1994, w związku z ogólnopolskimi obchodami 200. rocznicy insurekcji kościuszkowskiej. Obecnie wysokość kopca wynosi siedem metrów, a krzyż na szczycie 6 m, średnica podstawy – 18 m. U jego podnóża osadzona jest spizowa płyta w kamiennej obudowie z napisem: W 200-NĄ ROCZNICĘ INSUREKCJI/ TADEUSZOWI KOŚCIUSZCE/ W HOŁDZIE/ ŁAŃCUCH POKOLEŃ OLKUSZAN/ KOPIEC WZNIESIONO W 1861 R. W NARASTAJĄCEJ FALI/ PRZEDPOWSTANIOWYCH NASTROJÓW PATRIOTYCZNYCH/ W 1863 R. – PODCZAS POWSTANIA STYCZNIOWEGO/ PRZEZ ZABORCĘ ZNISZCZONY, A ORGANIZATORZY ZESŁANI NA SYBIR./ W 1917 R. W NIEPODLEGŁOŚCIOWYM ZRYWIE ODBUDOWANY./ PO 1939 R. W LATACH OBYCZYH PRZEMOCY – ZANIEDBANY/ PO ODZYSKANIU W 1989 R. SUWERENNOŚCI ODRESTAUROWANY,/ BY NADAL ŚWIADCZYŁ O WOLNOŚCIOWYCH TRADYJCJACH ZIEMI OLKUSKIEJ./ A.D.1994.

Kopiec Tadeusza Kościuszki w Olkuszu jest wpisany do rejestru Miejsc Pamięci Narodowej.

Witold Kliza

Kępa Oksywska

Część I

Z kroniki klubu „Wierchy”

Czas, ten niepodlegający wahaniom atrybut historii, odmierzył czterdzieści pięć lat istnienia Klubu Turystyki Górskiej „Wierchy” działającym przy Oddziale PTTK Marynarki Wojennej w Gdyni. Urodził się podczas odpoczynku kilku marynarskich „zapaleńców” na przełęczy Zawrat, czyli... w polskich Tatrach. Z tego górskiego siodła ta garstka założycieli spoglądała na leżące bliżej i dalej szczyty. Na wierchy!

Upłynęło nieco lat, a już byli po czeskiej i słowackiej stronie Karpat. W roku 1980 postawili stopy na alpejskich szczytach Trygławu i Grossglocknera. Kilka lat przygotowań i spełniły się marzenia – Himalaje w roku 1987, szczyt Tsergo-Ri (5 033 m n.p.m.).

Lata miały, członkom przybywało doświadczeń, a ubywało sił. Mimo to, jakby po drodze, „Wierchy” znalazły się w ekskluzywnym Klubie Pięciu Kontynentów. Wędrówki po szlakach górskich zamieniono na nieco niżej leżące, ale o przymiotniku w nazwie klubu nie zapomniano. Skrzętnie odnotowywano na każdej z wypraw jej maksymalną wysokość i tam przyjmowano do klubu próbów (chrzest i przysięga).

W kronikach klubu można znaleźć zapiski o czarnej, pumeksowej skale na zboczach Etny i o stworzonych z lawy Hawajach czy o granitowych Andach, w których schowało się przed historią Machu Picchu. Wprost wypada beztrąsko popływać na trzcinowej wyspie jeziora Titicaca czy wchłaniać wilgoć Niagara Falls. Nie brak tam notek o bezskutecznym poszukiwaniu na ziemi cienia egipskich piramid czy o zadumanych nad losem świata wiekowych świątyniach: Quetzalcoatl, Karnak, Świętego Piotra, Catedralle di Palermo czy sewilskiej Giraldy, w których uwidoczniony w formie i obrazie geniusz człowieka, inspirowany wyobrażeniem owej wirtualnej siły nadprzyrodzonej, zmuszał do przykłąku!

Pochylając głowę nad doskonałością przyrody, mogli ujrzeć swoje odbicie w lustrzanych fiordach Norwegii czy Nowej Zelandii; oddychając zaś gorącym afrykańskim powietrzem, z pełnym podziwem spoglądali na bogactwo flory i fauny parków: Krugera, Amboseli czy Maasai Maru. Strony tej kroniki poświadczają, że z wysokości Empire State Building podziwiali leżące u stóp miasto-moloch czy mogli spojrzeć z pokładu samolotu lecącego na wysokości dziesięciu kilometrów na bezkresną, zieloną, puchową kołdrę rosyjskiej tajgi, ozdobionej niczym współczesny obraz nieregularnymi, niebieskimi wstęgami ogromnych rzek, no i... Bajkałem.

Niemniej zawsze wracali do rodzinnej Gdyni. Z niej czynią do dzisiaj, nie zapominając o wożach zagranicznych, weekendowe wycieczki po Trójmieście i „po górach bez gór”, czyli do „Szwajcarii Kaszubskiej” i na Kępę Oksywską. Ta ostatnia w stosunku do pozostałych najmniej opisana i dopiero odkrywana pod względem turystycznym. Jej chciałbym poświęcić kilkanaście niżej przytoczonych opisów, zdając sobie jednak

sprawę, że każdy z nich pięknem stoi dobrej fotografii czy rzeczywistemu oglądaniu popartym estetycznym odczuciem Szanownego Czytelnika.

Rys geograficzny Kępy

Ostatnie zlodowacenie, zwane bałtyckim, objęło północną część Polski, którą lodowce opuściły około 15 000 lat p.n.e. Ukształtowało ono zasadnicze elementy dzisiejszego krajobrazu naszych terenów: sieć rzek i jezior, moreny denne i czołowe, sieć równoleżnikowych pradolin, np. warszawsko-berlińską, którą rzeki odpływały w kierunku Bałtyku i Morza Północnego, wreszcie samo morze i jego brzegi. Z tego okresu pochodzi rzeźba dna morskiego i cały pas wzniesień morenowych (morena denna) ze skupiskami jezior polodowcowych, ciągnący się między innymi wzdłuż wybrzeża Morza Bałtyckiego.

Reprezentantami owych moren dennych są wywyższenia terenowe, zwane kępami. Są to względnie płaskie obszary łądu, wyraźnie wyniesione ponad otaczające je bagna lub mokradła. W pasie dzisiejszego, polskiego pobrzeża Bałtyku ich skupiskiem jest wschodni brzeg Zatoki Gdańskiej. Licząc od południa, są to kępy: Redłowska, Oksywska, Pucka, Swarzewska i Sławoszyńska. W odniesieniu do czterech pierwszych można przytoczyć ciekawe stwierdzenie, opierając się na „Słowniku Geograficznym” (Warszawa, t. 7 „Oksywie”), który za autorem artykułu w „Preuss. Provinzial Blatter” z roku 1837 na stronie 367 utrzymuje, że niegdyś kępy te były wyspami, o których Herodot powiada, że je dla bursztynu zwiedzali Fenicjanie.

Perfekcyjnie spełniającą przytoczoną definicję jest Kępa Oksywska o powierzchni 40 km². Otoczona jest od południa, zachodu i północy mokradłami Pradoliny Kaszubskiej, o szerokości 1,2 km w rejonie Gdyni, do 4,5 km u jej północnego wylotu do Zatoki Puckiej. Swoim wschodnim skrajem spada klifowym wybrzeżem w wody wspomnianej zatoki.

Ma kształt odwróconego trójkąta o nierównych bokach: północna krawędź o długości 5,4 km i średniej wysokości 42,5 m biegnie równoleżnikowo; bok wschodni o długości 7,2 km stanowi klifowy brzeg morski o średniej wysokości 35,3 m, natomiast bok łączący północno-zachodni wierzchołek tego trójkąta z jego południowym ma około 9,8 km. Ten ostatni, mimo że jest zboczem, na którym znajdują się trzy najwyższe punkty terenowe Kępy (Pogórze 87 m, 81,8 m i Dębogórze 76,9 m n.p.m.), z licznymi wyżłobieniami w wyraźnym nachyleniu ku zachodowi, sprowadza większość dróg z Kępy do poziomu wspomnianej pradoliny. Na Kępie lub na jej zboczach rozlokowanych jest 11 miejscowości, w których mieszka około 80 tysięcy ludzi. Wszystkie miejscowości łączy sieć dróg, w zdecydowanej większości pokrywająca się z siecią dróg starych, średniowiecznych.

Uśredniając dane wysokościowe, można orzec, że płaszczyna Kępy jest pochylona w kierunku wschodnim ze średnim

spadem 7,2 m na odległości 6,5 km, na kierunku zaś Oksywie – Pierwoszyno tylko 0,5 m. Ten ostatni parametr świadczy o prawie idealnie płaskim obszarze na długości 4,5 km w strefie przymorskiej Kępy.

Zasoby wody słodkiej, nagromadzone niegdyś w ponad 20 stawach i oczkach wodnych o wielkim znaczeniu dla każdej wsi, procesy cywilizacyjne zredukowały do pięciu nie odgrywających dzisiaj żadnej roli gospodarczej. Brak jest cieków wodnych w postaci strumyków, jedynie w południowej i północnej części klifu występuje nieznaczny, prawie nie zauważalny wyciek wód podskórnych.

Kępa Oksywska leży w nadwiślańsko-żuławskim rejonie klimatycznym i charakteryzuje się średnią temperaturą stycznia na poziomie minus 2 stopnie i lipca plus 17 stopni Celsjusza. Czas trwania zimy – 80 dni, a lata – 70 dni. Liczba dni pogodnych wynosi 54–85, niepogodnych 118–235. Średnie opady roczne: 570 mm, z tego około 80 mm spada w sierpniu. Średnia liczba dni z pokrywą śnieżną – 65. Przeważają wiatry południowo-zachodnie z tendencją do wiania z kierunków północno-zachodnich, w szczególności w miesiącach kwiecień i maj. W miesiącach listopad – styczeń zdarzają się silne wiatry sztormowe z kierunku północno-wschodniego, niosące największe zagrożenie dla trwałości brzegu morskiego. Gleba Kępy wytworzona została z piasków naglinnych i glin żwółowych lekkich, w Pradolinie Kaszubskiej zaś zalegają gleby mułowo-bagiennie i torfowe.

Obecnie tereny Kępy Oksywskiej administracyjnie należą do dwóch gmin: Kosakowo (obejmujące 74% jej powierzchni i 12,5% całej ludności zamieszkującej Kępę) i część południowa (26% powierzchni i 87,5% ludności) do miasta Gdynia.

Rys historyczny Kępy

Dzieje Kępy Oksywskiej sięgają czasów znacznie odbiegających od dat powszechnie przyjmowanych. Stwierdzone ślady pobytu człowieka w najbliższej okolicy Kępy Oksywskiej odkryto w badaniach archeologicznych prowadzonych w XX w. na terenach dzisiejszej miejscowości Reda. Datuje się je na IX tysiąclecie p.n.e. (paleolit). W III tysiącleciu p.n.e. przywędrowały na tereny dzisiejszej Redy, Rekowa i Pieleszewa plemiona neolityczne.

Odkryte w latach 1979–1980 w Rewie stanowisko archeologiczne daje świadectwo zamieszkiwania ziem Kępy Oksywskiej już w epoce kamienia młodszego, tj. około 2 300 lat p.n.e. Gromady tych ludzi przybywały z południa wzdłuż biegu Wisły. To odkryte przez Olgierda Felczaka znalezisko na niewielkim wzgórzu (9,5 m) o powierzchni 1,5 ha jest w archeologii zaliczane do tzw. kultury rzucewskiej. Badania nad tą kulturą określają siedliska tych ludzi, jako rozmieszczone wąskim pasem wybrzeża Bałtyku od nasady Mierzei Helskiej poprzez osadę łowców fok koło Rzucewa, aż po daleką Sambie. Popielnice twarzowe i domkowe znalezione przez archeologów na obszarze Kartoszyzna są datowane na okres tej kultury. Oksywie i reszta Kępy przez te jeszcze może przemieszczające się gromady ludzi, ale już powoli próbujące zatrzymać się nieco dłużej w określonym miejscu, nie mogły być przez nich pominięte.

Pierwsze ziarno zboża rozmyślnie rzucone w ziemię stało się początkiem osiadłego trybu życia.

[...] *Od trzech ziaren zaczyna się historia ludzi osiadłych. Od tej pory wrastają oni w miejsce osiedlenia, a wiele tego, co się wówczas wykształciło – kult ogniska, obyczaje, wyobrażenia, pieśni – trwa po dziś dzień. Wielkie ruchy ludnościowe w Europie, zwane wędrówkami ludów, zakończyły się w VI wieku n.e.* – napisał prof. Gerard Labuda, historyk i znawca dziejów ziemi pomorskiej.

Na wczesną epokę żelaza (VIII–IV w. p.n.e. – kultura wschodnio-pomorska) datowane jest znalezisko segmentu naczynia glinianego, dokonane na wschód od m. Kazimierz w roku 1968 przez gdańskiego archeologa Leona Łuktę na tzw. przecince leśnej.

Z kilku źródeł wiadomo, że groby skrzynkowe (kultura wschodnio-pomorska – około 700 lat p.n.e.) znajdowali na swoich polach na Kępie Oksywskiej rolnicy z Pierwoszyna i Pogórza. Wyorywano je, lecz nigdzie nie zgłaszano: w Pogórzu znalezisko takich trzech grobów miało miejsce na pagórku położonym w północnej części wsi; w Pierwoszynie na polu Stefana Bigota natrafiono na jeden grób i wiele skorup urn z grobów skrzynkowych; *na wzgórzach nadmorskich, na posiadłości ziemianina Fichta znajdowano kilkakrotnie groby skrzynkowe. W wykarczowanej gruszy polnej znaleziono 9 urn, które na miejscu niszczone zostały*; wspominało się także o takich znaleziskach w Mostach i Rewie.

Uznaje się powszechnie, że Kępa Oksywska była już zamieszkałą w VII – V wieku p.n.e., tj. w okresie przejściowym od epoki brązu do epoki żelaza.

Kępa Oksywska – charakteryzująca się naturalnymi walorami obronnymi, pozbawiona lasów i wyposażona przez naturę w naturalne zbiorniki wody słodkiej (stawy) oraz w urodzajną ziemię – była idealnym miejscem osiedlenia się ludzi. Niebawem na te tereny nadeszły z zachodu nowe gromady ludzi, niosąc z sobą kulturę pucharów lejkowych i naczyń kulistych. W trzeciej kolejności nadeszły grupy ludzi ze Wschodu też przynoszące własny sposób życia.

W epoce żelaza (IV w. p.n.e. – IV w. n.e.) i w czasach późniejszych Kępa Oksywska była już mocno zaludniona, o czym świadczy stanowisko ze śladami osadnictwa z okresu 400–0 n.e., odkryte w roku 1932 przez Tadeusza Wagę na prehistorycznym cmentarzysku grobów skrzynkowych w Obłuzu-Kolonia Rybacka. Dalej, na terenie Kępy (Dolne Oksywie), odkryto w latach 1924–1925 około dwieście grobów jamowych z okresu 125 lat p.n.e. do 375 r. naszej ery. To ostatnie znalezisko dało tyle materialnych dowodów sposobu życia ówczesnych ludzi, że ze względu na charakterystyczne cechy tego bytu nazwano je „kultura oksywska”. Nowością był przede wszystkim obrządek pogrzebowy, polegający na paleniu zwłok. Chowano w grobach jamowych i popielnicowych, obsypywanych szczątkami stosu lub czyste. Nad grobami umieszczano kamienne stelle lub układano bruk. W końcowej fazie tej kultury pojawiły się groby szkieletowe, dobrze wyposażone. Dysponowano wówczas trzema rodzajami metali: cyną, miedź i żelazo. Kultura ta trwała aż do okresu przedrzymskiego epoki żelaza (I wiek n.e.), w którym zaczynają przeważać pochówki skrzynkowe.

W owych czasach (0–400 lat) przez tereny Kępy i obszary przyległe przemieszczały się skandynawskie plemiona Gotów i Gepidów. Zajęły one północne obszary na lewym i prawym

brzegu Wisły, a może i całego południowego Bałtyku. Przyniosły ze sobą nowości, a miejscowej ludności nie podbijano, lecz współżyto z nią, co powodowało wzajemne przenikanie obu kultur. Tak powstała kultura nazwana „wielbarską”. Wielu badaczy ich pobytowi na środkowym wybrzeżu Bałtyku przypisuje nazwy: „Oksywie”, „Rozewie”, a być może i „Hel”.

W tym też okresie (do 400 r. n.e.) z kierunku południowego docierały na Pomorze kupcy rzymscy. Interesował ich przede wszystkim bursztyn (bursztynowy szlak), skóry i konie, za które płacili wyrobami użytkowymi i srebrnymi monetami.

We wczesnym średniowieczu na ziemiach Pomorza nastąpiło nasilenie osadnictwa (VIII–X w.), które objęło w szczególności obszary dzisiejszego rejonu gdańsko-puckiego, gniewskiego i sławieńskiego. Na ziemiach tych żyło nieźle zorganizowane społeczeństwo, rodowe, oparte na więzach krwi. Nie udało się ustalić do jakiego plemienia należała wspólnota zamieszkująca tereny Kępy.

Powoli przekształcała się ona we wspólnoty terytorialne. Taki związek terytorialno-sąsiedzki istniał także na terenach Kępy Oksywskiej i nosił nazwę „opola”. Samo opole oparte było na ufortyfikowanej miejscowości(?) Oksywie, w której

istniał gród. Osada ta stanowiła czoło opolne, co należy uznać za ośrodek administracyjny całego opola. Drugi gród istniał w dzisiejszym Dębogórze, a trzeci w okolicach Obluża. W początkowej fazie istnienia opole powołane zostało w celu zbierania podatków i ścigania przestępstw.

Z dużą dozą prawdopodobieństwa można przyjąć, że w wieku X Kępa i tereny wokół niej wchodziły w skład państwa Piastów (wybudowanie grodu gdańskiego i misja biskupa Wojciecha, marzec–kwiecień 997 r.). Sam Bolesław Chrobry miał problemy z przedostaniem się na wierzchowinę Kępy Oksywskiej.

W roku 1047 miejscowi władcy uznali zwierzchnictwo Kazimierza Odnowiciela. Potem władza Piastów upadła, ale już w roku 1109 Bolesław Krzywousty mocno stanął na Pomorzu Wschodnim. Ustanowił swoich namiestników i utworzył kasztelanję gdańską. Najprawdopodobniej to on nakazał zniszczenie wszystkich grodów obronnych, co między innymi przyczyniło się do ułatwienia chrystianizacji Kępy Oksywskiej. Na wywyższeniu Kępy istniał prawdopodobnie niegdyś prasłowiański krąg ofiarny, a potem w jego miejscu funkcjonowała świątynia wierzeń pierwotnych, stanowiąca centrum

religijne opola oksywskiego. To najprawdopodobniej na jej gruzach, zgodnie z jedną z zasad wprowadzania chrześcijaństwa, zaistniał około roku 1124 pierwszy kościół(!). Nie wiemy czy obowiązujące od roku 1095 ustalenia soboru rzymskiego spowodowały powstanie w obszarze przykościelnym cmentarza. Być może powstał on w miejscu wczesnosłowiańskiego żalnika. Można przyjąć, że chrześcijaństwo okrzepło na Kępie Oksywskiej na przełomie XII–XIII w., a temu procesowi pomogło powstałe w latach 1123–1124 biskupstwo w Kruszwicy. Wybudowanie w roku 1224 w Oksywiu kościoła przypada na okres wyraźnego wzrostu znaczenia pomorskich książąt z rodu Samborytów oraz sprowadzonych przez nich na Pomorze Wschodnie zakonów cystersów i norbertanek. Najwybitniejszy z tych władców, Świętopełk II, zwany niekiedy „Wielkim”, zapisał się w pamięci potomnych między innymi:

- wprowadzeniem w roku 1224 do historii nazw niektórych miejscowości z Kępy Oksywskiej poprzez częściową zmianę na rzecz cystersów oliwskich ponad dziesięcioletniego już legatu swoich rodziców dla klasztoru norbertanek w Żukowie;
- ciągłą i uporczywą walką o utrzymanie zachodnich granic swego księstwa przed napierającymi z zachodu Brandenburczykami;
- formalnym uznaniem w roku 1231 przez papieża Grzegorza IX zwyczajowego tytułu księcia;
- rozpoczęciem oporu militarnego rosnącego w siłę Zakonu Krzyżackiego, umiejscowionego na prawym, dolnym brzegu Wisły;
- nadaniem Gdańskowi w roku 1261 praw miejskich opartych na regule lubeckiej.



Gdynia w granicach administracyjnych - mapa z przewodnika „Gdynia” Kazimierza Małkowskiego, wydana przez Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa 1989

Dla niniejszego opisu istotne jest nadanie Świętopełka II z dnia 23 kwietnia 1224 r., którym darowuje zakonowi cystersów z Oliwy północną część ziem Kępy Oksywskiej, będącej dotychczas we władaniu żukowskich panien. Wymieniono w nim nazwy miejscowości, z których do dzisiaj przetrwały: Dębogórze, Kosakowo, Mosty i Pierwoszyño. Między klasztorami wybuchł długotrwały spór, zakończony w roku 1596 najazdem cysterskim na Mosty. Od tego momentu spornymi ziemiami władali niepodzielnie cystersi, którzy reaktywali w Mostach powołany niegdyś (1361 r.) zarząd ziemski (VII grangia dóbr cystersów oliwskich) i wzorem gdańskich burmistrzów sprowadzili tutaj osadników holenderskich (Oleńców) w celu osuszenia Mostowych Błot i pobudowania dworu jako siedziby wspomnianej grangii. We wszystkich poczynaniach zakonnych na ziemi oksywskiej nie przeszkadzali przedtem Krzyżacy (1309–1466) ani następujące po nich Królestwo Polskie (1466–1772). Oba te państwa uznawały bowiem pierwotne nadania wraz z wiążącym się z tym immunitetem. Zatem nie było mieszkańców Kępy Oksywskiej: pod Grunwaldem w roku 1410, w wojnie trzynastoletniej (1453–1466), w wojnach szwedzkich (1561–1660), między innymi w obronie Pucka przed Szwedami i pod Wiedniem w roku 1683.

Oba zakony wniosły znaczący postęp w wykorzystaniu ziemi, jezior i przybrzeżnych wód morskich, a lokując od połowy wieku XIV wioski Kępy na prawie chełmińskim na długie lata ustanowiły w nich przejrzyste stosunki społeczne i organizacyjno-gospodarcze. Sąsiedztwo ziem krzyżackich o umiarkowanym i rozsądnym osadnictwie oraz prowadzona w nich gospodarka rolna i przetwórcza wykorzystująca energię rzeki Redy i Zagórskiej Strugi emanowała na tereny Kępy Oksywskiej, na których nowości gospodarcze były chętnie stosowane. W efekcie tego w momencie wchodzenia w skład Królestwa Polskiego jako część Prus Królewskich po pokoju toruńskim w 1466 r. całe Pomorze Gdańskie potencjałem gospodarczym zdecydowanie przewyższało resztę ziem koronnych. Zaowocowało to koniecznością stworzenia dla Prus Królewskich oddzielnych struktur gospodarczo-politycznych. Nie bez znaczenia była w tym uprzywilejowana w stosunku do Korony pozycja Gdańska, najludniejszego i najbogatszego miasta Rzeczypospolitej. Dopiero wojny szwedzkie, a w szczególności ostatnia z nich w latach 1655–1660, zwana „potopem”, oraz tzw. wojna północna z lat 1700–1721 doprowadziły Pomorze Gdańskie do ruiny. Należy wskazać, że wojny te bezpośrednio ziem Kępy Oksywskiej nie dotknęły. Splądrowano i spalono jedynie kościół w Oksywiu, a celem szwedzkich ataków były zawsze Puck i Gdańsk. Niemniej skutki toczących się na Pomorzu walk odbiły się na kondycji gospodarczej oksywskich wiosek i obu folwarków zakonnych (Mosty, Suchy Dwór).

W sześć lat po pierwszym rozbiórce Królestwa Polskiego władające tymi ziemiami Królestwo Prus zakończyło sekularyzację dóbr zakonnych, które zamieniono na domeny rządowe. W wyniku wojen napoleońskich w państwie pruskim przeprowadzone reformy gospodarcze stworzyły podstawy do przejścia gospodarki między innymi rolnej na wczesnokapitalistyczną. Dla układów gospodarczych na Kępie Oksywskiej szczególnie ważna była reforma z roku 1808, umożliwiająca w domenach rządowych nabycie na własność ziemi uprawianej przez chłopów. W wyniku tego pojawiła się duża własność

chłopska o areale uprawnym 70–80 ha, a po roku 1830 powstały na preferencyjnych dla Niemców warunkach nowe majątki ziemskie. Najwcześniej powstał taki w Obłuzu, potem w Amelienfelde (Stefanowo) i w Kreftsfelde (Pierwoszyńskie Pustki). W roku 1861 powstał kolejny, szósty na Kępie majątek ziemski w Nowym Obłuzu.

W drugiej połowie XIX w. dokumentnie udowodnione jest istnienie w Rewie sporej żaglowej, przybrzeżnej floty handlowej, obsługującej wewnętrzną wymianę towarową i poniekąd pasażerską na wodach Zatoki Gdańskiej. Głównymi portami, do których zachodziły owe rewskie szkuty, były: Gdańsk, Puck i przystanie ujścia Wisły.

Wraz z rozwojem gospodarczym omawianych ziem narastały procesy germanizacyjne zapoczątkowane w administracji państwowej i w sądownictwie. W szczególności zachodziły one w szkolnictwie podstawowym, a dotyczyły języka polskiego. Skutecznym środkiem germanizacyjnym była służba wojskowa, w której wszystko służyło królowi, potem cesarzowi. Bismarckowska polityka „Kulturkampf”, uderzając swoimi założeniami w Kościół katolicki, spowodowała powstanie oporu kierowanego przez kler parafialny, który uchronił Kościół przed wprowadzeniem nabożeństw w języku niemieckim. Księża oksywscy (A. Muchowski, J. Dembieński, J. Sell, i A. Kaszubowski) byli Polakami, absolwentami Seminarium Duchownego w Pelplinie, filomatami z przekonania i czynów. Dawało to im pozycję przywódczą wśród miejscowej społeczności kaszubskiej, w której nawet osadnicy niemieccy z czasem ulegali kaszubizacji. Niemałą szkołą budzenia się poczucia polskości były wybory do parlamentu pruskiego i Reichstagu. Na takiej niwie rodzili się tacy trybuni ludowi, jak: Antoni Abraham z Oliwy, Józef Klebba z Kosakowa i cała plejada miejscowych działaczy (A. Klebba, A. Grunwald, J. Czeliński). Powołanie w roku 1909 Towarzystwa Ludowego w Mostach i wybudowanie w roku 1913 Domu Ludowego w Pierwoszyńcu było ukoronowaniem wszystkich działań w zachowaniu polskości tych ziem. Nadeszła I wojna światowa 1914–1918, skutkująca zakazem działalności społecznej. Spowodowało to otwarcie w roku 1916 w murach tego Domu parafii pod wezwaniem Podniesienia Krzyża Świętego. Tym samym tereny Kępy Oksywskiej skupione dotychczas w jednej parafii po 662 latach (licząc według dokumentów formalnych) zostały podzielone na powierzchniowo prawie równe, dwie terenowe administracje kościelne.

Rozwój produkcji rolnej (hodowla bydła i trzody chlewnej) zaowocował powstaniem w roku 1902 w Kosakowie mleczarni, obejmującej swoim zasięgiem ziemie leżące daleko poza granicami gminy. Mięso i nabiał sprzedawano z powodzeniem do Sopotu i Gdańska. W tymże roku powstała w Mostach piekarnia przemysłowa wybudowana przez małżeństwo Strelow, właścicieli młyna wodnego na Kanale Młyńskim w Mostach. Funkcjonowały na Kępie jeszcze dwa młyny wiatrakowe: Kaina w Pogórze i Tockiego w Obłuzu.

Ryby morskie do wiosek Kępy Oksywskiej dostarczały: na wskroś rybacka Rewa, Mechelinki i rybacy z Oksywiu.

Pierwsza wojna światowa nie objęła bezpośrednimi działaniami ziem Pomorza. Na Kępie w Mechelinkach powstał jedynie lazaret dla żołnierzy niemieckich z frontu wschodniego, a w pobliskim Mrzezynie duży obóz jeńców rosyjskich, którzy

wykonywali od roku 1915 ogromną pracę przy melioracji Mostowych Błot.

Ustały działania wojenne i nadszedł długo oczekiwany dzień 10 lutego 1920 r. Polska swoją północną granicą sięgnęła morskiego brzegu Bałtyku. Już w kwietniu tegoż roku na tej małej polaci morza pojawiła się pierwsza polska flota handlowa. Rewskie szkuty podnosiły z początkiem sezonu żeglugo-wego polską banderę i wpływały pod nią do, niestety, niemieckiego Gdańska. Symboliczne, a historycznie jakże wymowne. Ten fakt niewielu odnotowało!

Niepodległościową euforię, która objęła ziemię oksywską, szybko schłodziły inflacja, bezrobocie i rodzący się udręczeni stosunek do Kaszubów. Sporo ich wyemigrowało poprzez obóz emigracyjny w Wejherowie lub wyjechało bezpośrednio do Niemiec i Francji. Budowa portu w Gdyni i powstawanie polskiej floty handlowej poprawiły nieco sytuację, ale wielki kryzys dotknął także Pomorze. Odczuwalna zmiana na lepsze nastąpiła po roku 1933. Ożywił się handel z Sopotem i Gdańskiem, w czym nie przeszkadzała granica Wolnego Miasta Gdańsk. Rósł port w Gdyni, a leżąca w jego bezpośrednim sąsiedztwie Kępa Oksywska ze swoimi wioskami też z tego faktu czerpała korzyści.

Rankiem pierwszego września roku 1939 nad portem wojennym w Oksywiu w bojowym szyku zawyły wrogie, niemieckie samoloty. Tym razem rozpoczynająca się wojna nie oszczędziła żadnej z miejscowości położonych na Kępie Oksywskiej. Dziewiętnastodniowy bój żołnierza polskiego pod dowództwem płk. Stanisława Dąbka w obronie Wybrzeża, w którym Kępa była północnym i najważniejszym szan- cem zamykającym dostęp do portu gdyńskiego, stał się jednym z symboli tego września. I to symbolem najkrwawszym, życie bowiem swoje we wrześniu 1939 r. na Kępie Oksywskiej poświęciło 68. żołnierzy w stosunku do jednego poległego na Westerplatte i 10 żołnierzy w stosunku do poległych w obronie Helu. Z późniejszych bitew żołnierzy polskich na frontach tej wojny tylko ofiara życia na Wale Pomorskim była większa. Za tymi suchymi liczbami kryje się ogromna determinacja i bohaterstwo żołnierzy, doceniane niekiedy po upływie wielu lat od

tych pełnych poświęcenia wydarzeń. Wrześniowych bohaterów Kępy Oksywskiej uhonorowano kilkudziesięcioma orderami wojennymi „Virtuti Militari”.

Nastały mroczne dni hitlerowskiej okupacji. Nazajutrz po zakończeniu działań wojennych zaowocowały one rozstrzelaniem 11. niewinnych młodzieńców pod lasem w Obłuzu, a potem w listopadzie hekatombą Piaśnicy (12 000 rozstrzelanych obywateli). Prześladowania Polaków, obozy pracy i obozy koncentracyjne, obowiązkowe dostawy na rzecz armii niemieckiej płodów rolnych i zmuszanie do podpisywania niemieckiej listy narodowościowej, dającej Niemcom prawo wcielania Kaszubów do swojej armii, to podstawowe elementy tego terroru. Kaszubi od początku wojny byli na wszystkich frontach II wojny światowej i to w różnych mundurach. Składali ofiarę życia pod Stalingradem, w rosyjskich obozach jenieckich, na afrykańskich pustyniach Egiptu i Libii, pod Narwikiem, Lenino, Monte Cassino, na Wale Pomorskim i przedpolach Berlina. W czasie tej wojny na Kępie Oksywskiej powstały lotnisko wojskowe z prawdziwego zdarzenia i oryginalne, przybrzeżne konstrukcje nadwodne o militarnym przeznaczeniu, jak też szpital wojskowy oraz nastąpiła znaczna rozbudowa portu wojennego.

W kwietniu 1945 r. od zachodu wkroczyła na Kępe Oksywską wolność. Przyszła po krwawym boju wraz z salwami radzieckich katusz i pomrukiem batalionu polskich czołgów z I Brygady Pancerniej WP. Do krwi przelanej we wrześniu roku 1939 historia dorzuciła niemniejszą ofiarę z życia wielu tysięcy żołnierzy i cywilów. Wiosenne boje roku 1945, które stały się taktyczną powtórką września 1939 r. z odwróconymi rolami, tę krwawą statystykę uczyniły jeszcze wymowniejszą. Zaiste, nie ma bardziej zroszonego krwią żołnierzy polskich skrawka Rzeczypospolitej jak Kępa Oksywska.

Potem przyszła już współczesność.

Ciąg dalszy nastąpi

Zygmunt Miszewski

Drogi prowadzą do Łowicza

Jedziemy do Łowicza. Dawno przeczytane książki podpowiadają nam historię księstwa łowickiego arcybiskupów gnieźnińskich, a później Joanny Grudzińskiej, pamięć lekcji historii przywołuje wspaniałą katedrę, w której pochowanych zostało kilkunastu prymasów Polski, w kolorowej wyobraźni ożywają łowickie stroje i wycinanki. Ze starych rycin coś nam opowiada położony nad Bzurą zamek. Z kronik Towarzystwa wręcz śpiewa relacja o jednym z najstarszych oddziałów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Historycznie na początku była Bzura. Inna niż dzisiejsza. Bardziej rozlewna, na której brzegach powstawały we wczesnym średniowieczu pierwsze większe osady. Wśród nich Łowicz. Bzura trzymała gród w swoich objęciach bardzo mocno. Trudno to sobie dzisiaj wyobrazić, ale Bzura pod Łowiczem prowadziła swoje wody aż trzema korytami, łączonymi dodatkowo kanałami



Pieczęć miejska Łowicza, 1550 r.

poprzecznymi. Była bardzo żeglowna. Nią właśnie przewożono na różnorodnych łodziach wory zboża do Wisły, a potem nią do Gdańska. Kupcy arcybiskupiego Łowicza mieli zresztą prawo do bezcłowego spławu zboża. Później jednak stopniowe uprzemysławianie spowodowało, że Bzura jawiła się jako kumulacja ścieków. Normy zanieczyszczeń były przekraczane, niekiedy nawet o kilkaset pro-

cent. O potrzebie innego spojrzenia na Bzurę pisał, alarmując, Wojciech Giełżyński w „Mojej prywatnej Vistuliadzie” – pełnej pasji książce, wydanej przed około czterdziestu laty przez „Iskry”. Obecnie Bzura pozbyła się już swoich odorów i pięknie z dnia na dzień. Wędrują nią też kajakarze.

Dzisiaj jednak nie rzeki są głównymi szlakami komunikacyjnymi. Dojeżdżamy koleją do stacji Łowicz. Łowicz ma zresztą dwa dworce. Do roku 1915 istniały tu bowiem tory o różnej szerokości. Droga kolejowa łącząca z Warszawą, a później z Częstochową, z granicą z Galicją i przez Kraków z Wiedniem powstała jeszcze w wieku XIX. Z tego okresu jest też łowicki dworzec, a ściślej Łowicz Główny. Poprzez kładkę nad torami zmierzamy do centrum miasta. Z kładki rozciągają się widoki nie tylko na liczne tory kolejowe, świadczące o wielkości tego węzła komunikacyjnego. Także pierwsza panorama miasta. Schodzimy z kładki i zanurzamy się w Łowicz. Pierwsza z ulic zdumiewa nas swoją klasycystyczną architekturą i klasycyzującą pięknie wtopionych w zieleń budynków, w których dzisiaj znajduje się perełka – dawny budynek poczty konnej. To tutaj zatrzymał się w roku 1830 Fryderyk Chopin w drodze do Francji.

Skusiła nas lodziarnia. Było smacznie i miło, ale zabrało to nam trochę czasu. Szybko dochodzimy do rynku. Już po drodze słyszymy szept historii. W samym centrum Łowicza wręcz swoją polskością krzyczy. Nie policzysz na ilu tablicach, w ilu kościołach, na ilu pomnikach znajdują się słowa: „Polska”, „Polacy”, „polskość”...

Dziwny podręcznik

Na dobrą sprawę może Łowicz służyć nauczycielom i wychowywanej przez nich dziecku za wielki, serdeczny podręcznik naszej narodowej historii.

Stoimy na historycznym Starym Rynku. Za nami budynek wspaniałego muzeum. Ufundowany został przez arcybiskupa Michała Radziejowskiego (1645–1705) dla Polskiej Prowincji Zgromadzenia Księży Misjonarzy. Wzniesiony został w roku 1689 według projektu Tylmana z Gameren jako dom i seminarium duchowne. „Funkcje klasztoru i uczelni gmach pełnił do 1820 r., kiedy to seminarium zostało przeniesione do Warszawy, a budynek zajęła Szkoła Wydziałowa, prowadzona



Dawna poczta konna, wybudowana w latach 1828–1829



Wieże parafii katedralnej pw. Wniebowzięcia NMP



W pomisjonarskim gmachu w Łowiczu mieściło się w drugiej połowie XIX w. Gimnazjum Męskie im. Ks. Józefa Poniatowskiego, a dziś jest tu siedziba muzeum (fot. za: „Ziemia” 1936, nr 7–8)

przez księży pijarów, oraz Szkoła Nauczycieli Elementarnych”. Z murów dzisiejszego muzeum wręcz uśmiechają się do nas tablice, przypominające uczących się w tutejszej szkole malarza Józefa Chełmońskiego oraz świetnego architekta i malarza Stanisława Noakowskiego. Nie wiadomo jak duży miały na nich wpływ wspaniałe polichromie Palloniego znajdujące się w dawnej kaplicy św. Karola Boromeusza. Na frontonie stojącego po prawej klasycystycznego ratusza, w którym znajduje się piękna Sala Radziecka (nazwana także Salą Rajców), tablica przypominająca działalność Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, wmurow-



Ratusz na Starym Rynku, w którym ma dzisiaj siedzibę Rada Miejska, Urząd Miejski w Łowiczu i Oddział PTTK



Brama wjazdowa do rezydencji Biskupa Łowickiego

wana w stulecie jego powstania. W ratuszu ma też swoją siedzibę Oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Łowiczu.

Uwagę przyciąga katedra. Jak napisał wielki piewca Mazowsza, Lechosław Herz, w *kościelnych nawach, prezbiterium i sześciu kaplicach o wspaniałej dekoracji plastycznej znajdują się arcydzieła malarstwa oraz rzeźby wykonane przez znakomitych artystów doby renesansu, baroku, rokoka i klasycyzmu. W katedrze łowickiej jest pochowanych dwunastu prymasów.*

Był bowiem Łowicz siedzibą prymasów szczególnie w okresie interregnum, kiedy pełnili funkcje interreksów. W ciszy podziwiamy najstarszy z rzeźbionych nagrobków – Jana Przerembskiego z 1562 r. oraz przepiękną płaskorzeźbioną płytę alabastrową nagrobka, przedstawiającą leżącego prymasa Jakuba Uchańskiego. Wykonał ją Jan Michałowicz z Urzędowa. W skupieniu kłękamy przed ołtarzem św. Wiktorii. Święta ta jest

patronką miasta i diecezji. Tutaj też znajdują się jej relikwie.

Obok katedry pomnik „Synom Ziemi Łowickiej Bojownikom o Niepodległość” – jeszcze jeden z dowodów wierności polskości. Patrzymy też na pomnik Ojca Świętego – Jana Pawła II, członka zwyczajnego, a później Członka Honorowego PTTK. Przypominają się słowa o wierności tej ziemi; Polsce.

Oglądamy jeszcze bramę Prymasowską. Po obejrzeniu urzekających budynków kanonii z połowy XVI w., w których mieszkali kiedyś księża kanonicy należący do kapituły, oraz dworu dziekanów kolegiaty kierujemy swoje kroki do dawnego kościoła pijarów. Ten barokowy trójnawowy kościół pw. Matki Bożej Łaskawej i św. Wojciecha powstał w drugiej połowie XVII w., później jeszcze był rozbudowywany i pięknie zdobiony. Potem wciąga nas do siebie ulica Zduńska, łącząca Stary Rynek z trójkąnym Nowym Rynkiem. Uśmiechnięta, spokojna i nieco tajemnicza. Upamiętniona tym, że tutaj mieszkał w latach 1896–1907 wraz z rodziną bohaterski prezydent Warszawy Stefan Starzyński. Obecnie przypomina o tym tablica umieszczona na frontonie kamienicy, wmurowana w roku 2003.

Są i one

Dzisiaj wydają się wyciszone. A przecież na nich rozpoczynały swoje życie całe pokolenia łowiczian. Gdzie indziej już nieobecne, a tutaj w Łowiczu są. Ze swoim przedziwnym urokiem, gdzie toczy się i toczy życie jakby otwarte na oścież, łączące sąsiadów w biedzie i w radości. Podwórka. Jakby zawstydzone kryją się za głównymi budynkami z fasadami od ulicy. Rozczulają dobudówkami, komórkami, szopami i gołębnikami. Na niektórych



Alabastrowa płyta płaskorzeźbiona przedstawiająca postać leżącego prymasa Jakuba Uchańskiego (1502–1581)

rosną drzewa, na innych krzewy bzu. Można zamknąć oczy i zobaczyć całe, jeśli nie setki, to dziesięciolecia dziewczynek grających w klasy, chłopców zmagających się na wyprawę nad Bzurę. Wydaje się, że słyszy się głos matek przywołujących dzieci na posiłek i ciężkie kroki ojców wracających z pracy do domu. Niekiedy słychać gwizd przywołujący gołębie, czasami wydaje się, że ktoś puszcza stare gramofonowe płyty na nie mniej starym patefonie. Na sznurach z bielizną suszyły się tutaj smutki, ożywały nadzieje. Wnętrza budynków skromne, w dużej części zasklepiene jeszcze w swojej pierwotnej postaci, ale w wielu odnawiane, jakby bardziej przystosowane do dzisiejszych czasów. Okna otwarte; nagrzane słońcem powietrze przechodzi obok stojących na parapetach kwiatów do pomieszczeń, w których zamieszkuje któreś już pokolenie na ogół tej samej rodziny.

W łowickich podwórkach wydaje się, że czas się zatrzymał. Tylko czystość wskazuje, że ktoś tutaj mieszka, żyje, że to jeszcze nie skansen. Są tak jak zamek, kościoły, szkoły i najstarsze kamienice pełne pamięci historii. Nie tej pisanej na oficjalnych stronach, a tej, którą dokumentują rodzinne albumy ze zdjęciami onegdaj w sepii, później czarno-białymi, a teraz coraz częściej kolorowymi. To z życia tych podwórek rodziło się to, co dzisiaj jest opisywane jako ethos pracy i walki oraz wielkiej sprawy utrzymywania polskości.

W nowych dzielnicach dużych miast już nie ma strychów i pralni. Nie ma też podwórek w ich starym, uroczym znaczeniu, jakie może dać prawda życia. A one tutaj w Łowiczu jeszcze są.

Pewnie po latach zachowają się ryciny i fotografie tych podwórek z własną, niepowtarzalną architekturą, z przedziwnym klimatem czasu, kiedy człowiekowi do tego drugiego było zdecydowanie bliżej. Może część z nich zostanie zachowana dla pamięci. Może.

Łowicka gościnność

W starych ludowych śpiewkach jest urzekające zdanie, że „chłopska rzetelność z kochania się bierze”. Z kochania bierze się też sposób prezentowania Łowicza – z zachowaniem tradycji, klimatu, specyfiki.

Łowicz jest świadomy tego, że nie tylko blisko od niego do środka Polski, ale też, że jest ważnym punktem w Europie. Mieszkańcy dostrzegają, że właśnie pieczołowicie chronione tradycje i kultura stały się już walorem, którego w takim stopniu żywotności gdzie indziej tylko na mapach można szukać.

Łowicz chlubi się kulturą ludową regionu. I nie w kolorach sprawa, a w barwnym pojmowaniu swego pochodzenia i powinności.

Łowicz zawsze kolorowy, szczególnie barwny jest w Boże Ciało. Stroje księżaków nie tylko usłoneczniają miasto, ale stanowią znakomity magnes dla turystów: wierzących i niewierzących.

Owa nie tylko świąteczna atrakcyjność Łowicza stanowi oczko w głowie tutejszych władz.

Nie widzą oni, to jest gospodarze miasta i powiatu, Łowicza jako skansenu, chociaż o muzeum się tutaj troszczą, a jako żywą, pulsującą tkankę kulturową. Stąd odważniej od innych występują o środki unijne, zabezpieczając niemały przecież tak



Łowickie podwórka



zwany wkład własny. Stąd też nowoczesna w swojej serdeczności koncepcja promocji miasta i regionu.

Tej koncepcji podporządkowana jest praca Centrum Promocji Ziemi Łowickiej z uwidocznioną największą wycinanką na świecie dwa na dwa metry. Do jej obejrzenia zachęcają młodzi ludzie w przepięknych strojach łowickich. Jednocześnie

wręczają zaproszenia do licznych miejsc i na liczne imprezy. Na środku rynku uśmiecha się do turystów punkt, w którym można nabyć różnorodne pamiątki turystyczne, przygotowane z wyjątkowym smakiem. Są tutaj wycinanki, koszulki z charakterystycznymi kogutami, pocztówki i całe bogactwo małych łowickich pamiątek. Niedaleko w sklepie można jeszcze dodatkowo nabyć ciekawe obrazy i książki.

W Łowiczu znajduje się też Muzeum Guzików, prowadzone przez pana Jacka Rutkowskiego. Są tam guziki Prymasa Tysiąclecia, gen. Władysława Sikorskiego, Heleny Modrzejewskiej, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Są również guziki od naszej noblistki. Wisława Szymborska, poproszona o wzbogacenie zbiorów, napisała: *Jeśli to muzeum rzeczywiście istnieje, to proszę bardzo, przesyłam dwa guziki od nienoszonej już sukni.* Te i inne guziki można teraz w Łowiczu zobaczyć.

Wśród licznych zadbanej lokali gastronomicznych z coraz ciekawszą ofertą znajdują się też te, które kuszą czymś, co można nazwać udomowieniem. Wchodzisz do „Powrotów” jak do domu, traktują tu ciebie gościnnie i kuchnia jest też znakomicie domowa. Przez okna widać dawną Dziekanię. Gdyby nie to, że wie się ile jeszcze jest ciekawych rzeczy do obejrzenia, to siedziałoby się tutaj dłużej.

Łowicz, co charakterystyczne, nie tylko zachęca do poznawania swego miasta, ale również regionu. Przygotowano specjalne – co w Roku Turystyki Rowerowej w PTTK trzeba podkreślić – trasy rowerowe.

Można także popatrzeć, jadąc do Sromowa z największą w Polsce prywatną galerią sztuki ludowej albo nad Słudwię lub do Maurzyc, nie tylko na malowniczy krajobraz. Trzeba popatrzeć w niebo. To tutaj, jak odnotowano w kronikach na



W Centrum Promocji Ziemi Łowickiej informacji udzielały te dwie uroczę osoby w pięknych, barwnych strojach łowickich



Tablica z trasami rowerowymi w powiecie łowickim

podstawie relacji kolejarza z Reymontowskich Lipiec spadł w nocy z 11 na 12 marca 1935 r. meteoryt o bardzo dużej zawartości tytanu, jaką można spotkać między innymi na Księżycu. Nazwano go „Łowicz”. Jego część znajduje się w zbiorach I Liceum Ogólnokształcącego im. Józefa Chełmońskiego. Przewodnicy żartują, że nie tylko przez arcybiskupów, a teraz biskupów oraz św. Weronikę blisko im do nieba. Meteoryt to potwierdza.

Znowu do miasta

Po samym Łowiczu można spacerować godzinami. Wzrok wędruje po świętych obiektach architektury sakralnej, wszak jest tutaj poza wymienionymi jeszcze gotycki kościół św. Ducha, renesansowy kościół św. św. Leonarda i Małgorzaty, barokowy zespół klasztorny Bernardynek. Zachwycają dawne kościoły i klasztory Dominikanów i późnogotycki Bernardynów. Ciekawy też jest dawny klasycystyczny kościół ewangelicki, w którym obecnie mieści się galeria sztuki. Można także powdychać zapach różnorodnych drzew w łowickich parkach. Tak się jakoś składa, że człowiek wraca nad Bzurę. Wzdłuż jej brzegu



Szkic rekonstrukcyjny Stanisława Noakowskiego zamku Przasnysza w Łowiczu („Ziemia” 1936, nr 7–8)

wędrujemy do między innymi onegdaj wspaniałego zamku przasnyś.

Kiedy władcy Polski w 1136 r. przekazali Łowicz arcybiskupom gnieźnieńskim, oni w połowie XIV wieku wzniesli tutaj zamek. Zbudowano go na nizinym brzegu rzeki. Pierwotny gotycki zamek wzniesiony był na planie czworoboku o bokach około 35 m. Później był rozbudowywany i przebudowywany. Następnie była tu manufaktura i w 1792 r. drukarnia, której sekretarzem był późniejszy arcybiskup gnieźnieński Ignacy Krasieński (1735–1801), rezydujący tu i w Skierniewicach już jako arcybiskup w latach 1795–1801.

Dzisiaj zagospodarowywane ruiny pozwalają na swobodną grę wyobraźni. Może właśnie tutaj ten znakomity bajkopisarz i poeta myślał o swojej książce „Rozmowy zmarłych”. Może to tutaj wymyślił rozmowę Bolesława Chrobrego z Kazimierzem Wielkim, spierających się o pojęcie „Wielki”.

Na kartach polskiego krajoznawstwa

Łowicz – znany ze smakowitych przetworów owocowych i warzywnych – zapisał też swoje wspaniałe karty w historii polskiej turystyki, krajoznawstwa i przewodnictwa. Ścisłej rzecz biorąc, to karty zapisywali ludzie, dla których nie tylko sama wędrowka była ważna, a jej duchowa istota. Od zarania Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego Łowicz zapraszał do swojego miasta i regionu przez ludzi, którzy znakomicie pojmowali sens tożsamości i tej lokalnej, i tej narodowej. Na późniejszych już kartach „Ziemi” z roku 1936 można odczytać znamienne zapis wręczenia wyróżnienia tytułem Członka Honorowego PTK Anieli Chmielińskiej (1869–1936), współtwórczyni łowickiego muzeum.

Do Łowicza 22 grudnia 1935 r. udała się specjalna delegacja, aby zgodnie z uchwałą Zjazdu delegatów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego wręczyć odznakę pani Anieli. Podkreślono wówczas to [...] *wielkie ideowe znaczenie, jakie każde stowarzyszenie przywiązuje do samego faktu nadawania wyjątkowo zasłużonym swym członkom tej godności: widzi bowiem w nich, tą najwyższą godnością obdarzonych, tych dobrych duchów opiekuńczych, do których można się zwracać po radę i wskazówki, którzy czuwają nad stowarzyszeniem wraz z duchami najpierwszych krajoznawców polskich. Wreszcie zabrała głos p. Chmielińska i, podziękowawszy w pięknych, a prostych słowach*



Portal bocznego wejścia od ulicy Długiej do kościoła św. Ducha



Fasada z monumentalnym sześciokolumnowym portykiem ze stiukowym Okiem Opatrzności w tympanonie dawnej świątyni ewangelickiej oraz murowana dzwonnica z drugiej połowy XIX w.



Ulica Podrzeczna

*delegacji i wszystkim zebrany, a zwłaszcza swym najbliższym pomocnikom, Paniom Łowickim, pracującym z Nią w Muzeum, przedstawiła zebrany w dłuższym przemówieniu dzieje starań i zabiegów o utrzymanie i rozwój tej, tak ważnej placówki**. Niedługo po tej uroczystości pani Aniela Chmielińska zmarła.

Nie wiem czy był na tej uroczystości, a potem na jej pogrzebie śp. Członek Honorowy już PTTK Tadeusz Gumiński (1907–2003), autor wydanych w latach trzydziestych ubiegł-

go wieku ni to przewodników, ni to folderów o Łowiczu. Nawiązywały one do tradycji najstarszego przewodnika po Łowiczu, wydanego w XVII w., a napisanego po łacinie. Z moich z nim rozmów w Legnicy sprzed trzydziestu laty pamiętam z jaką emocją podkreślał swój związek z Łowiczem ów wybitny krajoznawca, wychowanek Gimnazjum Męskiego im. ks. Józefa Poniatowskiego w Łowiczu, z serca syn polskiej ziemi i tej łowickiej, i tej dawnego piastowskiego księstwa legnickiego. Te tradycje są tutaj świetnie kontynuowane.

Z późniejszych już lat Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego pamiętam wędrówkę ze znakomitymi przewodnikami łowickiego oddziału PTTK. Do końca życia będę pamiętał z jaką kompetencją i emocją jedna z przewodniczek mówiła o pochodzącym z Soboty spod Łowicza – Zawiszy. Warszawiakom i przyjezdnym znany jest plac Zawiszy. Słyszysz tę nazwę w autobusach i tramwajach, czyta na tablicach i rozkładach jazdy. Tutaj w Łowiczu nagle za sprawą narracji przewodniczki, jakby obok pomnika żołnierza niepodległości Artura Zawiszy przy alei Sienkiewicza, stanął ów Zawisza i walcząca o jego życie matka. Stoją i słuchają wraz z nami jak toczyła się walka o niepodległość, w której 24-letni Artur Zawisza został ujęty wraz ze swym kilkusobowym oddziałem w lesie koło Krośniewic i po pojmaniu przez żandarmów skazany na śmierć. Serce matki kazało jej walczyć o życie syna i czyniła to z ogromnym poświęceniem. Niestety, carski reżim był nieugięty. Na dzisiejszym placu w Warszawie jego imienia Zawisza został powieszony. Towarzyszyła temu pełna bólu cisza. Taka sama jak teraz pod pomnikiem. Tylko drzewa, których w momencie egzekucji jeszcze nie było coś szumią, tylko ptaki nieświadome chwili przelatują nad nami, przywołując w wyobraźni słowa z książek Stefana Żeromskiego, notabene, Członka Honorowego PTK.

Świetna jest ta łowicka rodzina przewodnicka. Skupia obecnie 34 osoby, dumnych z miasta i z regionu, wciąż ciekawych swojej ziemi i piękną polszczyzną ją popularyzujących. Warto, chociażby dla historii, przypomnieć nazwiska z nich najwybitniejszych. Z nieżyjących już Krystynę Góreckę, Danutę Zakrzewską-Jaźdzyk, Stanisława Gosposia, Kazimierza Kukucia, a z żyjących Eugeniusza Salamończyka, Wandę Kwasek, Eligiusza Pietruczę, Krystynę Pietruczę, Adama Szymańskiego, Elżbietę Dłużniewską, Alicję Soja, Tadeusz Kolański, Jagoda Jadwigę Lenzion, Grażynę Annę Szymczak, Krzysztofa Marka Wiśniewskiego, Marka Wojtyłaka.

Zapewniam jednak, że każdy z łowickich przewodników jest wspaniały. Oprowadzają z myślą i z sercem. Są świetni metodycznie. Z okazji pięćdziesięciolecia swojego koła jego zarząd z Jackiem Rybussem na czele, notabene współpracującym od lat z „Gościńcem PTTK”, rozesłał wici w Polskę na jubileusz i na metodycznie przygotowane wycieczki oraz seminarium. W dniach 21–23 września 2012 r. zjechali się przewodnicy z całej Polski. Bądź co bądź zapraszali ich łowiczanie paradujący



Na Nowym Rynku zachowały się kamieniczki z oryginalnymi XVI–XVIII-wiecznymi fasadami domów

na przewodnickich spotkaniach w czerwonych polarach, spod których wyłaniają się białe koszule z pięknymi kolorowymi kotгутami. Parafrazując słowa byłej miss Polski – kogutom się nie odmawia.

Z ponad wiekową tradycją

Przewodnicy stanowią ważną część Oddziału PTTK w Łowiczu, było nie było jednego z nielicznych z ponad stuletnią metryką. Prezes, Janusz Dyl, onegdaj prezes Koła PTTK przy Zakładach Przemysłu Owocowo-Warzywnego, od trzech kadencji kierujący Zarządem Oddziału podkreślił: *obowiązuje nas tradycja. Nasz Oddział kontynuuje tradycje powstałego w roku 1908 Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. W swojej historii Oddział miał kilkuletnią przerwę i PTTK jako oddział działa od 15 grudnia 1953 r. Dużą rolę w odnowieniu Oddziału odegrał pan Wincenty Kaźmierczak, który był pierwszym prezesem już petetekowksiego oddziału w Łowiczu.* Kiedy powiedziałem, że pamiętam jak Oddział świetnie zorganizował uroczyste rozpoczęcie w roku 2007 zlotu młodzieży w Palmirach, usłyszałem o kontynuowaniu udziału w tej największej patriotyczno-turystycznej imprezie PTTK w Polsce. Prezes Janusz Dyl zaznaczył jednak:

Nie chcemy żyć tylko przeszłością. Stawiamy na młodzież. Coraz więcej w naszym zbliżającym się do 200 członków Oddziale jest młodzieży. Chlubimy się działalnością młodzieży w Gimnazjum nr 2, w którym świetnie działa biolog z wykształcenia, a nauczyciel kraju ojczystego z powołania pani Grażyna Dubiel. Do młodzieży też adresujemy większość naszych imprez. Biorą w nich często udział także nie członkowie PTTK. Tak jest praktycznie – co w Roku Turystyki Rowerowej trzeba podkreślić – w cotygodniowych wycieczkach rowerowych. Organizuje je Klub



Pomnik poświęcony martyrologii Polaków, jeńców rosyjskich i Żydów pomordowanych w obozach pracy na Kapitulce, Małszycach, i rozstrzelanych na cmentarzu żydowskim



Tablica na frontonie ratusza na łowickim Starym Rynku

Turystyki Rowerowej „Szprycha” ze swoim wspaniałym prezesem Adamem Szymańskim. Nasz Oddział nie jest bogaty. Jedyna osoba zatrudniona jest na ułamek etatu. Wszystkie imprezy organizujemy społecznie.

Oddział swój turystyczny kalendarz rozpoczyna w lutym rajdem Szlakiem Powstania Styczniowego, w którym ostatnio brało udział ponad sto osób. W marcu jest Rajd „Powitanie Wiosny”, w czerwcu tradycyjny rajd rowerowy, a potem we wrześniu Rajd Szlakiem Bitwy nad Bzurą. W Łowiczu stacjonował X Pułk Piechoty i to dodatkowo zobowiązuje. Jako członkowie Porozumienia Oddziałów PTTK Województwa Łódzkiego, wspólnie z oddziałem łódzkim organizują Rajd Szlakiem Cichociemnych AK. Centralnym miejscem rajdu jest Czatolin, gdzie zrzucony został jeden z najbardziej znanych cichociemnych – mjr Jan Piwnik, ps. Ponury. Oddział każdy rok kończy Rajdem Sylwestrowym, stanowiącym oddziałowe zamknięcie sezonu turystycznego.

Jesteśmy w Łowiczu, który jest ważnym ośrodkiem kultury i edukacji, zauważalni i zauważani – podkreślił Janusz Dyl. – Głównie przez pracę przewodników, którzy ufundowali sztandar. Jednocześnie Oddziału i Koła. Przewodnicy są sercem naszego Oddziału. Dla nich przewodnictwo to misja. Nie jestem przewodnikiem, mogę więc bez żadnych posądzeń mocno to podkreślić.

Razem z prezesem Januszem Dylem i z łowickimi przewodnikami, aby zobaczyć, odczuć i zrozumieć więcej, do Łowicza zaprasza

Andrzej Gordon

Zdjęcia: Elżbieta Matusiak-Gordon

* „Kronika. Krajoznawstwo i Turystyka”, „Ziemia” 1936, nr 2–3, s. 93.

Maria Konopnicka nie tylko w Pieninach

Dlaczego to zaczęło się w Szczawnicy

O tym, że tryskające z ziemi szczawnice mają właściwości lecznicze było wiadomo od roku 1810 dzięki badaniom właściwości kwaśnych wód mineralnych. Dziesięć lat później w początkującym uzdrowisku były już niewielkie urządzenia zdrojowe, napełniano butelki i sprzedawano wody mineralne. Naturalne walory otoczenia wsi nad potokiem Grajcarek pod Bryjarką (679 m n.p.m.) uzupełniał park, założony w 1824 r. przez poprzedniego właściciela dóbr pieniężnych.

Uzdrowisko powoli nabierało znaczenia w dawnej Galicji dzięki staraniom węgierskiej rodziny Szalay – Józefiny i Stefana, którzy kupili w 1828 r. niewielką górską wieś pieniężną położoną w głębokiej dolinie nad potokiem i pobliskim bystrzym Dunajcem. Byli świadomi tkwiącego pod ziemią bogactwa. Nowi właściciele ocembrowali źródła, dwóm czynnym do dziś nadali swoje imiona „Józefina” i „Stefan”, ale sławie Szczawnicy służyło też pięć kolejnych źródeł w Parku Dolnym (niektóre, jak „Szymon”, uznano za wyczerpane). Powiększali miejscowość, budowali pensjonaty dla gości z nadzieją, że będzie ich przybywać. Istotnie, tak było w następnych latach. Szczawnica stała się znana nie tylko w Galicji z walorów wspomagających zdrowie gości, z bujnej przyrody i niezwykłego dla wielu z nich krajobrazu. Od roku 1839 do jej rozkwitu przyczyniał się zarządzający uzdrowiskiem przez wiele lat syn Szalay’ów – Józef Stefan (1802–1876).

Rozwijająca się dzięki przedsiębiorczej rodzinie, jej twórczej energii i inwestycjom, górską wieś stawała się coraz bardziej znana. Odwiedzali ją i leczyli swe dolegliwości zamożni Lubomirscy, Sapiehowie, Tarnowscy, Radziwiłłowie, ziemianie z wszystkich ziem pod zaborami, goście z Europy, a nawet z Ameryki. Coraz liczniejsi byli także twórcy polskiej kultury, malarze, poeci, pisarze i niejako z wdzięczności i dzięki przeżytym doznaniom przyczyniali się do sławy pieniężskiej wsi.

W tym rozwoju znaczny udział miał przyjaciel Szalay’a – krakowski uczynek Józef Dietl (1804–1878); byli niemal rów-



Józef Stefan Szalay był pomysłodawcą umieszczania nad drzwiami gościnnych domów górskich tablic z nazwami jak ta oryginalna na zdjęciu, która obecnie znajduje się w szczawnickim muzeum



Pomnik Józefa Stefana Szalay'a w Szczawnicy

wieśnikami i pochodzili z sąsiednich miejscowości w dawnych kresach Rzeczypospolitej. Jako lekarz i higienista Dietl był pionierem badań właściwości leczniczych szczawnickich wód, wybitnym znawcą i popularyzatorem wodolecznictwa, przekonany, że *Szczawnica pomiędzy zdrojowiskami Galicji pierwszej zajmuje miejsce [...] należy do małej liczby uzdrowisk ojczystych, których sława poza granicą kraju jest rozgłosną.*

Szalay był pomysłodawcą zbudowania łaźni kąpielowych dla gości, wielu pensjonatów oraz umieszczania nad drzwiami gościnnych domów górskich tablic z oryginalnymi nazwami, jak „Pod Capem”, „Pod Zajączkiem”, „Pod Rakiem”, „Pod Różą”, „Pod Krakowiakiem”, „Pod Piękną Góralką”, „Pod Aniołkiem”, „Pod Winogronem”, „Pod dzwonem” i wiele innych**. Pierwotnie była to nagroda dla gospodarzy i swoisty znak jakości kwatery dla gości uzdrowiska. Jakość obejmowała między innymi stan higieny domostwa i obejścia. Niektóre namalował sam pomysłodawca. Nazywano je herbami.

W 1870 r. z dobrodziejstw naturalnych w Szczawnicy i okolicach skorzystało ponad 1600 osób. Walory naturalne i lecznicze uznano za bardzo skuteczne.

W czasie 37 lat pod zarządem Józefa Stefana Szalay’a uzdrowisko nabierało znaczenia, także w skali europejskiej, stawało się coraz bardziej popularne. To on napisał pierwszy przewodnik zdrojowy, ilustrowany własnymi rysunkami, z pochwałą walorów krajobrazu pieniężskiej miejscowości i jej właściwości

leczniczych. Jednym z dowodów jego nieprzeciętnego talentu organizacyjnego w popularyzowaniu Szczawnicy są sławne spływy tratwami z nurtem Dunajca, trwające już 160 lat. Były, co się zowie, „szumne” – płynących tratwami flisacy zabawiali opowieściami, przygrywała góralska lub cygańska kapela, a z brzegu Dunajca witały strzały z moździerza. W 1876 r. dostępność uzdrowiska wzrosła dzięki uruchomieniu linii kolejowej łączącej Tarnów z pobliskim Starym Sączem, Muszyną, a niebawem i z Krynica. Tego też roku w uzdrowisku odnotowano około 2 100 gości, w większości z nadzieją na poprawę zdrowia.

Na rok przed śmiercią właściciel Szczawnicy* zapisał w testamencie Zakłady Zdrojowe krakowskiej Akademii Umiejętności, z przekonaniem, że ta instytucja naukowa nie tylko zasłuży się w popularyzacji wsi jako uzdrowiska, ale zadba o jego dalszy rozwój. Darowizna miała pozostać na zawsze własnością publiczną, akademia zaś korzystać z połowy zysków z działalności uzdrowiska. Do zasług nowego właściciela należało między innymi wybudowanie Dworca Gościnnego (w 1864 r., który spłonął w 1962 r.).

Kolejny etap rozwoju i wzrost popularności nastąpił po sprzedaży w 1909 r. już dość znanego uzdrowiska wraz z okolicznymi rozległymi lasami, pokrywającymi masyw Prehyby, często dawniej i obecnie odwiedzanymi przez gości uzdrowiska. Nowym właścicielem został Adam Zbigniew Leon hrabia Stadnicki (1882–1982) z pobliskiej Nawojowej, którego zasługi dla uzdrowiska są liczne. Dzięki niemu powstało w 1936 r. między innymi nowoczesne inhalatorium i utwardzono drogi dojazdowe. W roku 1912 r. Szczawnica gościła pięć tysięcy osób.

Kapitałne znaczenie dla powstającej mody na odwiedzanie Szczawnicy – coraz bardziej popularnego uzdrowiska – i rozpowszechnienia wiedzy o jego walorach leczniczych, zdrowotnych i krajobrazowych miały opinie licznych pisarzy, artystów, wielu osobistości uważanych za luminarzy polskiej kultury. Znosili cierpliwie niewygodę długiej podróży koleją ze Lwowa, z Krakowa, a chłopskimi furkami i woskami z Nowego Sącza czy z Nowego Targu (wtedy zwanego po prostu Miastem). Ich doznania i głębokie przeżycia ze spływania tratwami, z pobytu w Szczawnicy i spacerów po okolicznych wyższych i niższych górach, łąkach, lasach poprawiały im zdrowie. Poznawali Pieniny, Grajcarek, spacerowali nad Dunajcem ku Leśnicy, wędrowali do łemkowskich wsi Jaworki, Szlachtowa i Biała Woda, do Sewerynowki (dziś w granicach Szczawnicy), gdzie na Sopotnickim Potoku jest wodospad Zaskalnik, do wspaniałego Wąwozu Homole, na Sokolicę i Okraglicę – Trzy Korony (kiedyś dojeżdżano furką konną do przełęczy Szopka – Chwała Bogu, a na szczyt trzeba było się wspiąć po drabinie, dziś po metalowych schodach), dalej także do Niedzicy i Czorsztyna czy do zamku w Starej Lubowli – kiedyś na węgierskim Spiszu.

W niezliczonych wspomnieniach z pobytu w Szczawnicy, publikowanych na łamach czasopism i będących tematem rozmów towarzyskich, goście chwalili nawet dość proste warunki



Zdjęcie pocztówki przedstawiającej Dworzec Gościnny w Szczawnicy, który wybudowano w 1864 r., a który spłonął w 1962 r. (Z archiwum autora)

pobytu, poprawę zdrowia, dobre doznania i głębokie przeżycia wśród bujnej przyrody i niezwykłych krajobrazów, długo zachowywali je w pamięci i w rodzinnych tradycjach. I, oczywiście, górali czerpiących korzyści z rozwijającej się turystyki uzdrowiskowej. Kuracjusze w swoich utworach, w artykułach dla prasy, odwzajemniali gościnność zachwytem nad odkrytymi osobliwościami tego zakątka naszego kraju.

W kronikach trwałymi miejscami zajmują wybitni twórcy, pisarze, politycy, aktorzy, dziennikarze, duchowni, lekarze, profesorowie wielu uniwersytetów, jak na przykład: Wincenty Pol, Ludwik Zejsner, Cyprian Kamil Norwid, Józef Ignacy Krasiński, Adam Asnyk, Michał Bałucki, Henryk Sienkiewicz, Bolesław Prus, Kajetan Koźmian, Jan Matejko, Wojciech Gerson (malował pejzaże z Pienin, m.in. „Widok na Trzy Korony”), fotografowie pieniężskich widoków – jako jeden z pierwszych Awit Szubert i Franciszek Wyspiański (ojciec Stanisława), Tytus Chałubiński nie tylko jako lekarz i turysta, Gabriela Zapolska, Stefan Jaracz, głuchoniemy pisarz i malarz Franciszek Ksawery Prek, poetka Jadwiga Łuszczewska (Deotyma), wybitny malarz Henryk Siemiradzki, Lucyna Ćwierczakiewiczowa (skandalistka, ale podziwiana jako autorka znanych przepisów kulinarnych).



Maria Konopnicka, około 1885 r.

„Pod moją chatą Dunajec biały”

Do wybitnych gości szczawnickich należała – choć stosunkowo krótko, bo tylko przez dwa letnie miesiące 1875 r. – Maria Konopnicka, która przyjechała do Szczawnicy, jak wielu przed nią i po niej, dla poratowania zdrowia. Szybko okazało się, że to miejsce dało jej wiele podnieć do twórczości poetyckiej.

Urodziła się 23 września 1842 r. w Suwałkach, w krainie jezior i lasów, a w wieku siedmiu lat zamieszkała z rodzicami w Kaliszu.

W latach 1855/1856 przez rok chodziła z siostrą do szkoły w Warszawie, prowadzonej przez zakonnice, zaprzyjaźniając się ze szkolną koleżanką Elżą Pawłowską, potem po mężu Orzeszkową. Maria Stanisława z domu Wasiłowska wyszła za mąż w 1862 r. za Jana Konopnickiego, o 12 lat starszego dzierżawcę zadłużonego majątku w Bronowie, gdzie zamieszkała, a po sprzedaniu tej posiadłości Konopniccy osiedli w Gusinie

opodal Kalisza. Rok potem rozpoczęło się powstanie styczniowe, a później kłopoty materialne spadły na młodą rodzinę za wspieranie powstańców. Konopnicka przed trzydziestym rokiem życia urodziła ośmioro dzieci, z których dwoje zmarło. Wychowanie i utrzymanie sześciorga dzieci (Tadeusz urodzony w 1863 r., Helena – w 1864 r., Zofia – w 1866 r., Stanisław – w 1867 r., Jan – w 1868 r. i Laura – w 1872 r.) wymagało znacznego wysiłku i żmudnych starań o środki utrzymania. Doznała prozy i trudów życia. Mąż nie potrafił być dobrym zarządcą majątków, bo nie znał się na rolnictwie, a jego nieudolność, upodobanie do rozrywkowego trybu życia, liczne procesy sądowe i roszczenia wierzyteli kładły się ponurym cieniem na życie rodzinne Konopnickich.

W istocie poetka, choć z czasem coraz bardziej znana, nie miała własnego domu. Dojrzewiała do trudnej samodzielności i w końcu postanowiła uwolnić się od nadmiaru obowiązków i domu nawiedzanego przez licznych wierzyteli. *Dużo przebywałam w polu, w lesie, unikając hałaśliwej atmosfery domu [...] a pożądanie samotności, spokoju, przestawiania z przyrodą, zaskłuchiwanie się w szerokie ciche polne stało się moją naturą.*

Formalnie zamężna, ale bez rozwodu opuściła męża i z dziećmi wyjechała do Warszawy, gdzie utrzymywała się początkowo ze skromnych honorariów za publikacje i udzielane lekcje języka polskiego. Pierwszy jej wiersz, napisany w Bronowie „Zimowy poranek”, znalazł się na łamach pisma „Kaliszanin” w 1875 r., podpisany pseudonimem „Marko”. Obarczona nadmiarem obowiązków dotkliwie odczuwała brak wykształcenia, które ambitnie uzupełniała we własnym zakresie. Mimo braku doświadczenia pisarskiego, wysyłała próby swej twórczości do warszawskich redakcji wielu pism.

W podróż do Szczawnicy wybrała się właśnie z Bronowa, by leczyć zapalenie gardła i posmakować niezależnego od obowiązków rodzinnych pobytu w uzdrowisku, w nieznanym jej górskim krajobrazie, podziwiać w samotności bogatą przyrodę w pełni lata. Wkrótce 33-letnia Konopnicka wybrała się do coraz bardziej znanego galicyjskiego uzdrowiska, aby bez uciążliwych więzów rodzinnych zażywać upragnionej swobody, a przede wszystkim ratować zdrowie i pisać. Zapalenie gardła było początkiem długotrwałych dolegliwości, cierpiała też

na astmę, a niebawem rozwinęły się coraz bardziej odczuwalne dolegliwości serca. Góry uważano wtedy za swoiste sanatorium, za środowisko uzdrawiające duszę i ciało, zwłaszcza dla osób chorych „piersiowo”. Zalecano właśnie pobyt w uzdrowiskach, spacerować, dobre odżywianie, za dobre lekarstwa uznawano świeże mleko, owczą żentycę i czyste górskie powietrze. Tych zaleceń Konopnicka przestrzegała chętnie, korzystała z prostego jedzenia, polubiając krótkie i dłuższe górskie wycieczki, nawet w dni, gdy nie dopisywała pogoda.

Przed pobytem w Szczawnicy nie była popularną pisarką i poetką, ale bogata przyroda i „górskie muzy” otworzyły jej wnętrza. Tematyka górską, przyroda i krajobraz, uniesienia emocjonalne – najpierw dzięki poznaniu Pienin, a potem Tatr i Beskidów – odegrały ważną rolę w jej twórczości. Spędzała czas w pienińskim uzdrowisku, lecząc dolegliwości astmatyczne i bardzo często wędrując po górach w czasie dwóch letnich miesięcy 1875 r. To były lata skromnych jeszcze, ale już znaczących w historii polskiej turystyki górskiej poczyniń Towarzystwa Tatrzańskiego, utworzonego w 1873 r. Nie ma jednak przekonujących dowodów wzajemnej znajomości poetki i tej organizacji.

Wyzwolona od codziennych trosk, wychowana na nizinach suwalskich i kaliskich zachwycała się i głęboko przeżywała pierwsze w życiu spotkanie z górami, z ich krajobrazami i bujną przyrodą. Tłem jej twórczości stały się doznania z wędrowek po górach, spływu Dunajcem, przejawów kultury górali i emocjonalne wrażenia, które wplatała do swoich utworów. Opisy krajobrazów, odmienność obyczajów górali, wątki ludowych opowieści są tworzywem wielu utworów. W Szczawnicy żyła skromnie, dosłownie na uboczu, mieszkała w dolnej części wsi, w chłopskiej chacie pośród równie skromnych domostw w osiedlu Na Miedziusiu, bliżej Dunajca niż górnego parku i centrum uzdrowiska. W takich warunkach mogła mniej wydawać na utrzymanie. Nie garnęła się do gwarnej towarzystwa.

To wtedy powstał pierwszy, jeden z najbardziej znanych, cykl wierszy „W górach”, czyli swoista kronika romantycznych uniesień poetki. Opublikował je „Tygodnik Ilustrowany” w 1876 r., co skłoniło Henryka Sienkiewicza (Litwosa) do wyrażenia bardzo pochlebnej opinii o wierszu „Przygrywka”.

Czytał go w Ameryce, skąd nadesłał pochlebne słowa dla jeszcze nieznannej twórczości zapalanej turystki. W „Listach z Ameryki” napisał do redakcji czasopisma: *Co za śliczny wiersz [...] zacząłem go czytać z lekceważeniem, jak wszystkie ulotne poezycy, a skończyłem zachwycony.* Odnosi się to zdanie do wersów:

*Otoczyły mnie wokoło moje równie sennie
Pasmem jednakiem
A ja sobie lecę w krainy odmienne
Umiem być ptakiem.*

Sienkiewicz pochlebiał autorce słowami: *Nie znam tej poetki [...] ta panna ma prawdziwy talent, który prześwieca przez wiersze, jak promienie świtu przez mgłę.* Ten wiersz dzięki Sienkiewiczowi był swoistym kluczem otwierającym drogę autorki do sukcesu pisarskiego, a nie tylko cyklu górskich utworów. Opinia znanego pisarza – także chętnie odwiedzającego Szczawnicę



Uzdrowisko Szczawnica (fot. E. Matusiak-Gordon)

w latach 1868, 1879, 1909, gdzie brał udział w życiu społecznym – okazała się wyraźnym drogowskazem na drodze do jej popularności. Konopnicka pisała w tym wierszu z podziwem o swobodnym locie ptaka, o obłokach, o delikatnych płatkach kwiatu róży. O innych wierszach Konopnickiej z cyklu „W górach” Sienkiewicz tak napisał: *Cały ten poczynający się wstęp sam się śpiewa, jak jaki mazurek Chopina: ma własną dziwną nutę, w której słyhać szmer świerków górskich, kosodrzewu – i odgłosy ligawek pastuszych. Jest tam echo zupełnie takie jak w górach.*

W wierszu „Dunajec” zapisała: *Pod moją chatą Dunajec biały! dziwną pieśń śpiewa bijąc ze skały...*, a wrażenia ze spływu tratwami utrwaliła słowami *Tylko gniewny Dunajec srebrną bruzdę gładził i długie rozmowy z echem gór prowadzi.* W wierszu „Na Czorsztyń”, gdzie ruiny zamku wywołały romantyczne skojarzenia, poetycko żeniąc piękną dziewczynę Niedzicę z równie urodziwym Czorsztyńcem. Sokolica to matka siwa, a na weselu chleb i sól młodożęcom podawać będą Pieniny i Tatry. Zapewne podczas szczawnickich wycieczek, choćby do Czorsztyna, skąd zaczynał się zachwycający poetkę spływ tratwami, mogła dostrzec i podziwiać pobudzający wyobraźnię grzebień panoramy Tatr. Dziś nie sposób odtworzyć, czy poetka i jak mocno przeżyła widok Tatr Bielskich i Wysokich. Pierwszą okazję do ich odwiedzenia miała dopiero w 1890 r., czyli 15 lat po pobycie w Szczawnicy i wędrownkach po Pieninach. Dokładniejsze czytanie jej wierszy szczawnickich może także obecnie posłużyć za swoisty „przewodnik krajoznawczy”. Autorka wplatała stale w ich wersy nazwy okolic, polan, szczytów, potoków.

Wiersze o tematyce pienińskiej, jak „W Jaworkach”, „Rabsztyń”, „Poranek” czy w wyżej wymienionych, mają w treści legendarne postacie, nazwy ukwieconych latem pienińskich polan. W „Jaworkach” napisała:

*Kwiaty rwać mi na Podskalę,
Paprocie na Graniu,
Na Prehybie tzy z opalu
Zbierać o zaraniu!...*
[...] *W przepaść rzucę bóle ziemi
Mysł skąpię w lazurze
Z obłokami słonecznymi
Rozbłysnę się w górze.*
[...] *Niech połowę tęsknej duszy
W górach tu zostawię!*

Niestety, nigdy potem nie była w Szczawnicy, ale podczas krótkiego pobytu w Krakowie miała okazję – z nie mniejszym entuzjazmem jak w Pieninach – wędrować po Tatrach. Większy rozgłos i poczytność zapewniły Konopnickiej dopiero trzy wydania tomów „Poezji” wydawane w latach 1881, 1883, 1887. Wśród licznych podróży poetki (Czechy, Austria, Włochy, Szwajcaria, Niemcy, Jugosławia, Francja) na wspomnienie zasługuje pobyt w Toruniu, gdzie podziwiała na targu rozmaitość i obfitość produktów spożywczych, możliwość kupowania kapusty, świeżych śledzi, gęsi, orzechów w miodzie i miodu w baryłkach, kwiatów.

Na szczytach

Zakopane i wnętrza Tatr miała okazję poznać dopiero w 1890 r. i to w stylu prawdziwie turystycznym,

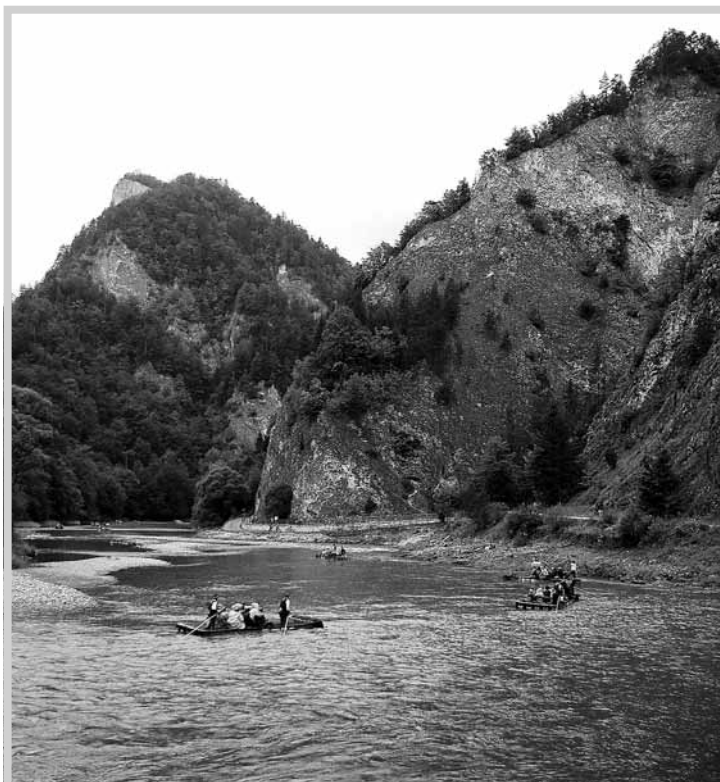
mimo dolegliwości zdrowotnych. Kilkudniowe spotkanie z wysokimi górami miało miejsce po opuszczeniu na stałe Warszawy. Wtedy próbowała znaleźć mieszkanie na dłużej w Wiśle i w Jaworzcu, ale ostatecznie zatrzymała się w podgórskiej Suchej (Beskidzkiej), gdzie mieszkała od marca do lipca tegoż roku. Znad Skawy wybrała się na kilkudniową wiosenną wycieczkę w Tatry, mieszkała w Zakopanem i wybierała się do wnętrza magicznych gór.

Podczas pobytu w Beskidach napisała wiersze „U źródła” i „W dolinie Skawy”, utrwalające doznania i widoki tamtejszych krajobrazów.

Podczas wycieczki tatrzańskiej w 1890 r. poznała Jana Krzeptowskiego, legendarnego Sabałę, bajarza i muzyka, zaśłuchiwała się w jego opowieściach. Plonem tej wyprawy był napisany po kilku latach poemat „U Pięciu Stawów”, zachowany w rękopisie.

Następne górskie przeżycia Konopnickiej miały miejsce w 1895 r. Tym razem znowu w Beskidach, gdzie zachwycała się letnią szatą przyrody, starymi lasami, nawet kąpielą w górskiej rzece, prostym jedzeniem i skromnym mieszkaniem w wiejskim domu. W listach do rodziny opisywała bogate stroje śląskich kobiet. Oczywiście, powstały też wiersze, między innymi „Pod Beskidami”, przed kolejnym krótkim pobycem poetki w Tatrach w 1905 r. Miała wtedy już 63 lata i dolegała jej rozwijająca się choroba serca.

Silnych tatrzańskich przeżyć doznała na kilku wycieczkach w wysokich górach, w dzikim krajobrazie. Stało się to podczas wiosennej, wielkanocnej wycieczki do Doliny Kościeliskiej, po topniejącym wiosennym śniegu i w deszczowy dzień, w mrocznym lesie w drodze do Stawu Ciemnosmreczyńskiego. Następnego dnia powędrowała do Morskiego Oka. Przewodnikiem tej wycieczki był Maciej Sieczka, sławny



Spływ tratwami Dunajcem (fot. E. Matusiak-Gordon)



Z drogi do Morskiego Oka przez Hurkotne (fot. S. Eljasz-Radzikowski)

już wówczas przewodnik tatrzański I klasy, czyli – jak zapisano w „Pamiętnikach Towarzystwa Tatrzańskiego” – godny zaufania, należący do nielicznych przewodników pierwszorzędnych. W jego towarzystwie Konopnicka pokonywała znaczne trudności. Zachwyciła się pięknem i majestatem krajobrazu w otoczeniu jeziora. W opublikowanym w 1906 r. we Lwowie tomie „Polska. Obrazy i Opisy” tak je opisała: *Tu jest moc i jądro. Tu wybuch ich potęgi i piękna. Tu utwierdzenie, na którym sparto się było w zamierzonych pod czasach ono stare morze, aż z którego się wyluska cała ta kraina. To morze, które stąd błyska w Tatrach jasnym swoim Okiem.* Konopnicką urzekło i zachwycało wielkie jezioro otoczone niebotycznymi szczytami. W tym samym tomie znajduje się jej opis Tatr i Zakopanego. Wrażenia z Zakopanego nie były pochwałą tej wsi pod Giewontem: [...] *pełno znajomych, drożyzna, karota na cele dobroczynne, wyzysk ze strony górali i cudowne góry – oto Zakopane* [z listu do znajomych].

Silne jak w 1890 r. przeżycia we wnętrzu skalnych gór utrwaliła w wierszu „Noc”, gdzie znajdujemy poetyckie, ale jakże realistycznie, romantyczne obrazy z wędrowki i nocnego biwaku w górach. Także opis burz w górach, zmierzchu i wstającego dnia nad Krywanem, ale obrazek redyku pasterskiego to już czysta poezja, niezgodna z realiami, wycieczka ta bowiem odbyła się na wiosnę, przed redykami, wyprowadzeniem owiec na hale. Poetka budzona przeżyciami tatrzańskimi opisała góry po swojemu, w uniesieniu emocjonalnym, ale z zachowaniem ich obrazu, zapamiętanego z wędrowek:

*Cicho! Oto jej księżyc srebrne bajki plecie
I majaczy tam dziwy niebywale w świecie...
[...] Halny wiatr powiał chłodem dzwonek się odzywa
Zbłąkana, za koszarem tęskni owca siwa
Juhas huknął, po turniach odbuknęły jary
Gdzieś czujny róg się ozwał, gdzieś drugi do pary
Okrzyknęły się wierchy, coraz słabiej – ciszej,
Aż ostatni ich odgłos przepaść chyba słyszy.
Zboczem drgnęła kozica w miesięcznej poświacie
Pomknęła na szczybinię, stanęła na czacie
I cicha, lekka, szyje podała w przestworze
Hej, strzelcze! chybaj z regli! Zaskoczysz ją może.*

Wiersz „Na szczytach” to poetycka i romantyczna opowieść o ich naturze, krajobrazie i pięknie.

*Tatrzańskie stoki w ziołach toną
I noszą odzież rozkwieconą,
Na mchu stawiają stopy bosc*

*I traw oddechem piją rosę...
A wyżej kamień nagi błyska,
Szumiące zdroje wrą z urwiska,
Lecąc ożywczą w dół kaskadą,
Z jasnością świeżą, srebrną, bladą...
Szczyt zasię białe pienia śniegi,
jak puchar, pełen aż po brzegi.
[...] Wędrowiec w niżniach zrywa kwiaty
I piersi krzepi świeżą wonią...
[...] Zastygłe w bieli, niskim stokom
Ciężycie masą granitową
I zimną, trupią waszą głową
Dech zamrażacie tym obłokom,
Co deszcz wiosenny ziemi niosą
I plony pracy krzepią rosą...
Gdy burza siecze wasze ciało
I piorunową kryje szatą –
Lodowisk waszych płachtę białą
Ponad góralską widzę chatą,
I drzę, i pytam przerażony:
Ach! na co górom te korony?*

W latach 1877–1890 coraz bardziej znana poetka mieszkała w Warszawie, gdzie od roku 1884 do 1886 r. krótko, ale intensywnie uprawiała publicystykę społeczną i polityczną, redagowała pismo dla kobiet „Świt”.

Bodaj najszerzej znany jest współorganizowany przez Konopnicką protest (1902 r.) – i to w skali międzynarodowej – przeciwko prześladowaniom polskich dzieci w wielkopolskiej Wrześni oraz przeciw ustawom wywłaszczającym polskich rolników w Prusach (1908 r.). To wtedy napisała słynny wiersz, znany powszechnie jako „Rota”, który w pierwszych latach międzywojennych zamierzano ustanowić polskim hymnem narodowym. Jej swobodny – jak oceniano w tamtych czasach – styl bycia, czego wymownym przejawem była znaczna aktywność podróżnicza po wielu krajach europejskich i turystyczna w okolicach dworców w Bronowie i Gusinie, następnie w polskich górach, a potem wspomniane dalej eskapady w okolicach Żarnowca, dziś mogą się wydawać anegdotyczne.

Życie Konopnickiej nie oszczędzało, wiele lat – przez biografów określanych jako „lata tułacz” – spędziła na podróżach zagranicznych. Niemal całe dorosłe życie żyła w niedostatku. Mimo to wiele podróżowała za granicę Polski, w skromnych warunkach, czerpała zadowolenie z przebywania w otoczeniu rozmaitych krajobrazów, przyrody, zwłaszcza górskiej, którą poznała w Pieninach. Nie zdołała jednak osiąść gdzieś na stałe, we własnym domu z dorastającymi dziećmi, które były powodem wielu kłopotów. Wiedziała już wtedy o zamiarze uhonorowania jej, podobnie jak Henryka Sienkiewicza, darowizną w postaci domu i ziemi.

Na przełomie stuleci z inicjatywy kilku komitetów jubileuszowych (w Warszawie, Lwowie, Krakowie i Poznaniu), po usilnych staraniach w latach 1901–1903, z okazji 25-lecia pracy twórczej Konopnicka otrzymała wspaniały dar – wiejski dworek z niewielkim ogrodem w podkarpackim Żarnowcu opodal Krosna. W liście do Elizy Orzeszkowej w 1901 r. napisała: [...] *zawsze marzyłam o tym, żeby mieć choćby jedno swoje własne drzewo. Bo to się zdaje nic, a to rzecz ogromnie duża mieć takie drzewo i tyle ziemi, ile ono korzeniami obejmie.* Takim miej-

scem, gdzie miała nie zaznawać większych zmartwień, okazał się do niemal ostatnich dni życia dworek w Żarnowcu. Szkolnej przyjaciółce zwierzała się, że w Bronowie i w Gusinie była zawsze samotna – *samotność była mistrzem moim*.

Przed „osiedlinami” i uroczystością wprowadzenia do dworku nowej właścicielki, na dworcu kolejowym w Krośnie obdarowaną upragnionym własnym domem, Marię Konopnicką witał tłum czytelników i wielbicieli. Był wśród nich, jako reprezentant organizacji studenckich i turystycznych, Mieczysław Orłowicz, wtedy student lwowskiego uniwersytetu. O tym wydarzeniu opowiedział w „Moich wspomnieniach turystycznych” opisem uroczystego powitania: *Zjazd był duży, przyjęcie wystawne, przemówień kilka, ale w całej uroczystości nie spodobało mi się, że w imieniu młodzieży akademickiej, która była w dość dużej liczbie, aby powitać nowa obywatelkę ziemi sądeckiej, nikt nie wystąpił, bo nikt nie uważał się za uprawnionego, do reprezentowania młodzieży [...] Wstyd mi było, że wówczas całe to powitanie ograniczyło się do tego, że zjedliśmy potworną ilość kanapek, tak jak byśmy tylko w tym celu przyjechali*. Wypada dodać, że Żarnowiec leży po sąsiedzku, ale nie na ziemi sądeckiej, a dokładniej w województwie podkarpackim, w powiecie krośnieńskim, w gminie jedlickiej.

Poetka objęła darowiznę w Żarnowcu, ale przebywała w dworku tylko w miesiącach wiosennych i letnich. Mimo iż nie mogła ich przeżyć w pełni z powodu osłabienia chorobą, to zaskakiwała okolicznych mieszkańców wycieczkami... na rowerze. W Żarnowcu też wiele razy przedsięwzięła wycieczki do okolicznych miejscowości czy to dla przyjemności, czy na jarmarki chłopskie. Dworek żarnowiecki służył pisarce do połowy września 1910 r., kiedy to z powodu zaostrzenia choroby znalazła się pod opieką lekarzy w lwowskim sanatorium „Kisielki”. Tam zmarła 8 października 1910 r. i została pochowana na cmentarzu Łyczakowskim.

Wiele szczegółów z życia Marii Konopnickiej zebrał Antoni Patla (1898–1977), pochodzący z okolic Krosna, który osiadł w Suwałkach, gdzie był nauczycielem, pisarzem, żołnierzem, sadownikiem, krajoznawcą, wielbicielem Suwalszczyzny i znawcą jej unikatowej przyrody. Jako uczeń pierwszej klasy szkoły podstawowej pod opieką matki wziął udział w powitaniu Marii Konopnickiej 9 września 1903 r. na stacji kolejowej Jedlicze. Jak napisał we wspomnieniach („Ziemia” 1975, nr 6): *Kim była Konopnicka, wiedziałem już dobrze, gdyż na pamięć znałem kilka jej wierszy*. Później, już jako prezes suwalskiego oddziału PTTK, doprowadził do urządzenia w znanym Muzeum Okręgowym w 1975 r. wydzielonego Muzeum Marii Konopnickiej. Napisał: *Jako członek Towarzystwa im. Marii Konopnickiej i osobisty znajomy jej córki, p. Zofii Mickiewiczowej, byłem w stanie zebrać bogaty materiał ilustrujący życie poetki*. Popularyzował jej twórczość i wiele zrobił dla jej upamiętnienia w rodzinnych Suwałkach. Dzięki wspomnieniom Antoniego Patli znamy fragmenty jego rozmów z córką poetki – Zofią Mickiewiczową. Konopnicka jeszcze w czasie, gdy mieszkała w Bronowie często wyjeżdżała na cały dzień bryczką samotnie lub z dziećmi do Poddębicy, Zduńskiej Woli, Łęczycy, Uniejowa, Turka i Sieradza.

Po śmierci Konopnickiej dworek w Żarnowcu, jako majątek rodzinny, objęły jej córki – Zofia Mickiewiczowa i Laura Pytlińska. Po śmierci Laury w 1935 r. dworkiem zajmowała

się Zofia. W czasie wojny 1939–1945 w żarnowieckim dworku był szpital wojskowy, co wtedy i potem nie wyszło mu na dobre. Niewiele brakowało, aby popadł w ruinę. Niedługo przed śmiercią w 1956 r. Zofia przekazała dworek państwu, a po kilkuletnim remoncie i wyposażeniu w przedmioty z przełomu stuleci, w 1957 r. Ministerstwo Kultury i Sztuki utworzyło jedno z kilkudziesięciu w Polsce podobnych muzeów biograficznych ku pamięci pisarzy – Muzeum Marii Konopnickiej. Po nieodzownych pracach konserwatorskich dopiero 15 września 1960 r. została otwarta wystawa biograficzna i można zwiedzać stylowe wnętrza.

Pięćdziesiąt lat po śmierci poetki na łamach miesięcznika – organu PTTK – „Turysta” (nr 17(142) z 1960 r.) A. Patla pisał o niezwykle turystycznej ruchliwości Marii Konopnickiej, jak na jej wiek i stan zdrowia: *[...] wpadała od czasu do czasu do swego żarnowieckiego dworku – choćby tylko na kilka dni – już na drugi czy trzeci dzień wynajmowała konia (miała tylko własną bryczkę) i wyjeżdżała do Dukli, Żmigrodu, Iwonicza, Rymanowa, Korczyny, Odrzykonia, Komborni, Haczowa [...] nawet po przekroczeniu 60 lat dosiadała „bicykla” i „szalała” po drogach krośnieńskich, budząc zdumienie i zgorszenie statecznych gospodyń*. Patla wspominał, że nie opuszczała okazji do odwiedzania *Barwnych jarmarków Rogach, Osieku, Dukli, jeśli tylko zbiegały się z jej bytnością w Żarnowcu. Na targach zaszywała się w gestwę straganów i wozów, by przyjrzeć się niebogatym, na targ wywiezionym, dobytkom. Posłuchiwała długotrwałych targów, przybijanych potężnym kłaśnięciem dłoni, potargowała czasem i wyносиła ku swojej bryczce takie lub inne zakupy: drewnianą putnię czy konwie na wodę, miotłę brzożową, dzban gliniany z ładnie polerowanym deseniem, kosz na kartofle. Jarmark to jarmark*.

Od listopada 2010 r. na posesji Krystyny Nowak przy ulicy Głównej 56 w Szczawnicy jest tablica upamiętniająca pobyt Marii Konopnickiej w uzdrowisku latem 1875 r. Faktycznie jest to druga tablica. Pierwszą, znacznie skromniejszą umieszczono w 1975 r. w stulecie pobytu poetki w uzdrowisku, na ścianie domu przy dawnej ulicy Manifestu Lipcowego 32. Obecnie stara tabliczka jest na tym samym domu, od strony sąsiedniego domu, z adresem: ulica Główna 44. Nie ma jednak pewności czy Maria Konopnicka w nim mieszkała, choć jest to jeden z najstarszych domów w Szczawnicy (obecnie niezamieszkały). Sławną poetkę uhonorowano w ten sposób z inicjatywy Kazimierza Majerczaka oraz Komisji Historii i Ochro-



Tablica ku czci Marii Konopnickiej

ny Zabytków Oddziału Pienińskiego PTTK. Tablicę według jego projektu wykonał Marek Majerczak.

Tomasz Kowalik

* Józef Stefan Szalay spoczywa w kaplicy cmentarnej z 1870 r., która znajduje się na starym cmentarzu szczawnickim pośrodku ruchliwego centrum miasta, przy lokalnym placu jarmarczonym.

** Z ponad 100 takich znaków zachowało się zaledwie kilka, które znajdują się obecnie w Muzeum Pienińskim. Od 2008 r. postępuje powrót do tradycji i odtwarzanie znaków tworzących miejski „Szlak godło Szalayowskich – osobliwość turystyczna Szczawnicy”. W maju 2012 r. umieszczono nowe znaki: godło „Pod trzema różami” wróciło na miejsce dawnego domu przy ulicy Głównej 1, w którym obecnie mieści się Pienińskie Centrum Turystyki Oddziału Pienińskiego PTTK w Szczawnicy. Godło „Pod Sienkiewiczem” z wizerunkiem pisarza umieszczono przy ulicy Głównej 12, na budynku Szkoły Podstawowej nr 1 im. Henryka Sienkiewicza.

Ciekawy Zbąszyń

W Zbąszyniu zafascynowały mnie wciąż rodzące się piękne kompozycje z wikliny. Gród ma także wspaniałą historię.

Miasto nad Obrą i jeziorem Błędno, leżące na zachodnich krańcach Wielkopolski w mezoregionie Bruzdy Zbąszyńskiej, swój rodowód wywodzi ze średniowiecza. W pierwszym źródłowym zapisku, pochodzącym z roku 1231, wymieniony jest kasztelan Czcirad. Około roku 1310 Zbąszyń jest już miastem i posiada komorę celną, gdyż leży na handlowym szlaku wodjącym z Poznania na Łużycę. Dzisiaj miasteczko to liczy około 8 tys. mieszkańców i jest siedzibą gminy.

Od kilku lat (od 2006 r.) miasto ma swoją wielką księgę zatytułowaną „Zbąszyń – wędrówki po mieście”, autorstwa Hanny Olejniczak-Zaworonko. Autorka to postać nietuzinkowa, córka znanego w Zbąszyniu fotografa Kazimierza Olejniczaka, która od najmłodszych lat zaznajamiała się ze sztuką fotograficzną, pomagając ojcu w zakładzie. Od roku 1985 mieszka i pracuje jako fotografik w Paryżu. Jest ilustratorką kilku książek, jedna z nich „ABCD art” została opublikowana przez wydawnictwo Larousse.

Wspomniana książka o Zbąszyniu to 160. stronicowy album niezwykle bogato ozdobiony fotografiami, autorka swobodnie korzysta z rodzinnego archiwum zdjęć, jednocześnie uruchamia zbiory fotograficzne innych mieszkańców miasta. Lista podziękowań za przekazanie archiwalnych zdjęć jest długa, zbąszynianie odpowiedzieli gremialnie na apel Pani Hanny Olejniczak-Zaworonko i dlatego portret zbiorowy zbąszyńskiej społeczności jest tak okazały. Nie sposób w krótkiej nocie opisać bogatej treści, wielu tematów poruszonych na stronach albumu, ale warto wspomnieć o kilku wyprawach turystyczno krajoznawczych, które jednocześnie jakże wiele mówią o głębokim patriotyzmie zbąszynian.

Prezentowane jest tam na przykład zdjęcie kajaka oplecionego girlandami kwiatów, na którym jest napis: Zbąszyń – Gdynia – Zbąszyń. Otóż trójka wodniaków – Edmund Barański, Leon Frąckowiak i Norbert Pierzchański w czerwcu 1933 r., na kajaku własnej konstrukcji przepłynęła trasę ze Zbąszynia do Gdyni i z powrotem. Rodzinne miasto powitało ich wiatami, naręczami kwiatów jak mistrzów olimpijskich.



Wiklinowe kompozycje



Zwraca uwagę zdjęcie małej łodzi żaglowej i krótka nota informująca, iż w sierpniu 1959 r. Zofia i Edmund Rzepowicz wybrali się na żagłowce „P-7 bis” do Trójmiasta. Żeglarze płynęli trochę inną trasą niż kajakarze, ale do Gdańska dopłynęli.

Ostatnia strona albumu poświęcona jest trójce dzielnych młodych ludzi – Feliksowi Wojtasowi, Szczepanowi Nawrockiemu i Florianowi Sarbokowi, którzy przewędrowali pieszo naokoło Polski! Zaczęli 10 lipca 1933 roku, odwiedzili 153 miejscowości i pokonali trasę 2250 km w ciągu 102 dni. Kronika marszu liczy 160 stron, są w niej wpisy i pieczęcie wielu urzędów państwowych, szkół parafialnych i osób spotkanych na trasie. Stronica jest pięknie sformatowana ze zdjęciem dwójki wędrowców, z pierwszymi kartami kroniki i pieczęciami Magistratów: Jaworzna, Krakowa, Lwowa, Wilna, Krotoszyna, Ostrowa Wielkopolskiego i, oczywiście, Zbąszynia (2 razy: wymarsz i powrót) oraz rysunkiem-szkicem trasy przemarszu narysowanym przez samych wędrowców. Kronika zafascynowała autorkę albumu bowiem liczy on... 160 stron i otwiera go dedykacja: *Niniejsza księga ma być pamiątką na przyszłość i zarazem do historii miasta Zbąszynia należeć!* Zamknął się jeden z kręgów turystycznej historii Zbąszynia i rozpoczął się po 70 latach następny. Kronika, pisana na szlaku wędrówki dookoła Polski, stała się zaczynem niezwykle ciekawego albumu – zbąszynianki, paryżanki, obywatelki świata.

Alfred Rösler

Zapomniana ścieżka (dydaktyczna)

Rola i znaczenie tworzenia ścieżek dydaktycznych wydają się od dawna oczywiste i powszechnie wyjaśnione. Wprawdzie niekiedy ludzie myślą określenia „dydaktyczne” z „edukacyjnymi”, ale wynika to z ogólnej niezajomości specjalistycznego słownictwa dydaktycznego. Wiadomo, że owe ścieżki to trasy (najczęściej piesze), wytyczone tak, aby na nich znalazło się jak najwięcej interesujących obiektów. Celem ich tworzenia jest z jednej strony regulacja ruchu zwiedzających, z drugiej zaś ułatwienie obserwacji obiektów w ich naturalnym środowisku, co w sali lekcyjnej jest niemożliwe. W dużym stopniu ścieżka zastępuje rolę przewodnika wycieczki, bo można wiele rzeczy poznać bez jego fizycznego udziału. W źródłach encyklopedycznych zgodnie jest podawane, że przebieg ścieżki dydaktycznej planowany jest tak, by jak najmniej ingerować w środowisko przyrodnicze. Są one oznakowane (podobnie jak szlaki turystyczne), a elementami tworzącymi ich otoczenie są tablice informacyjne, ławki dla wędrujących, zadaszania, a także specjalnie przygotowane punkty widokowe i konieczne techniczne ułatwienia przejść (np. kładki). Pierwsze ścieżki dydaktyczne na świecie powstały w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, a w Polsce już w połowie lat siedemdziesiątych.

Wobec tych informacji wydaje się dziwne, że niektóre z planowanych i dokładnie przemyślanych organizacyjnie ścieżek nie zostały nigdy technicznie poprowadzone z powodu braku środków finansowych. Przykładem niech będzie ścieżka dydaktyczna w Dolinie Białego, powstała teoretycznie w 2003 r. Był to pomysł ówczesnego kustosa muzeum przyrodniczego Tatrzańskiego Parku Narodowego, Pawła Szczepanka. Na realizację swojego pomysłu otrzymał bardzo ograniczone fundusze. Wydano broszurę na ten temat („Dolina Białego – Sarnia Skała: ścieżka przyrodnicza im. prof. Stanisława Sokołowskiego”, tekst i opracowanie Paweł Szczepanek, nakładem wydawnictwa Tatrzańskiego Parku Narodowego, Zakopane 2003). Zawiera ona krótką informację o profesorze Stanisławie Sokołowskim oraz wykaz 10. zaplanowanych przystanków („zatrzymań”) ścieżki i listę wykorzystanej literatury. Przed ich szczegółowymi opisami zaopatrzył opracowanie w mapkę położenia przystanków. Przy poszczególnych opisach podał szczegółową informację o zauważonych obiektach i przypisy, wyjaśniające pojęcia użyte w tekście. Książeczkę zaopatrzone w liczne ilustracje (szkice, plany, rysunki czarno-białe i kolorowe zdjęcia). Tę bardzo starannie opracowaną pozycję rozpoczyna piękny sonet Kazimierza Przerwy-Tetmajera zatytułowany „W Białem”. W opracowaniu nie napisano wprawdzie nic o utworzeniu ścieżki dydaktycznej, ale wiem od znanego przewodnika, że w dolinie postawiono drewniane słupy z numerami miejsc opisanych w tej publikacji. Dzisiaj część z nich uszkodził upływający czas, a niektóre zniszczyli wandalci. Przystanki trasy oprócz tabliczek z ich numeracją nie miały żadnych tekstów wyjaśniających.

Sytuacja pozostała nadal nierozwiązana. Szeroko udostępniona wiedza o ścieżce jest, ale tylko w wersji internetowego poradnika, opisującego poszczególne przystanki trasy (http://tatry.edu.pl/dolina_bialego.html). Tak nawiasem, jest on zaledwie skrótem wiedzy, zawartej w opisie Pana Szczepanka. Pomijam to, że mało jeszcze ludzi, odwiedzających Tatry w czasie urlopów, ma ciągły dostęp do Internetu. Możliwość tworzenia ścieżki dydaktycznej w opisanym przypadku została zupełnie zapomniana. Pozostał tylko piękny, ciekawy i ozna-



kowany szlak turystyczny. Bez obecności fachowego przewodnika podczas zwiedzania wędrowcy nie są w stanie zauważyć miejsc, w których należałoby się zatrzymać i świadomie poznać elementy ciekawej trasy. Mogą jedynie podziwiać piękno krajobrazu.

Czy nie jest to za mało, jak na upływający czas wieku XXI? Przecież opis „książkowego” opracowania trasy nadaje się doskonale do natychmiastowego wykorzystania w celu utworzenia ścieżki dydaktycznej. Do dzisiaj bowiem nie udało się zrealizować marzeń twórcy ścieżki dydaktycznej sprzed dziesięciu lat. W dalszym ciągu nie zainstalowano we właściwych miejscach odpowiednich tablic informacyjnych. Trudno mi fachowo opisać przebieg, wartości poznawcze i piękno szlaku, nazywanego w języku turystycznym „Dolina Białego”, ale na podstawie obserwacji i wypowiedzi znawców Tatr, a także moich kilku wędrowek po tym terenie, pozwalam sobie stwierdzić, że jego znajomość jest warta upowszechnienia. Szlak prowadzi po niezbyt trudnym do pokonania terenie, wybiegającym z okolic skoczni narciarskiej w centrum Zakopanego. Ma zaledwie 2,5 km długości. Gorąco apeluję o powrót do pomysłu oznakowania ścieżki dydaktycznej!

Jerzy Wysokiński

Przestrzeń publiczna w turystyce

Spędzanie wolnego czasu poprzez ruch na świeżym powietrzu to jedna z najpopularniejszych form społecznej aktywności. Polska jest krajem bardzo bogatym pod względem atrakcji turystycznych, który można zwiedzić wędrując pieszo.

Obecnie każde województwo w naszym kraju organizuje ogólnopolskie akcje informacyjno-promocyjne, w których podkreśla się walory turystyczne każdego regionu, dotąd nieodkryte dla przeciętnego Kowalskiego. Biura podróży oferują przeważnie oferty wypoczynkowe „all inclusive” w Egipcie, Hiszpanii, Włoszech, wykluczając tym samym naszą turystykę z przestrzeni publicznej. Sporadycznie można znaleźć oferty reklamujące nasze rodzime walory, jednak jest ich mało. Nastawione są one raczej na wycieczki zagraniczne. Cóż, szkoda! Jednak są w Polsce organizacje i instytucje, które starają się aktywnie promować rodzime walory turystyczne.

Przestrzeń publiczna to praktycznie każdy obszar naszego kraju ogólnie dostępny, to miejsca, gdzie można kreować rozwój rodzimego krajoznawstwa i turystyki. W plenerze odbywają się liczne imprezy, które mają swój wymiar rekreacyjny, edukacyjny i wychowawczy.

Tyska Spółdzielnia Mieszkaniowa OSKARD od lat aktywnie wspiera krajowy ruch turystyczny i krajoznawczy. W swojej ofercie ma imprezy, które potrafią ludzi integrować w przestrzeni krajoznawczo-turystycznej. Od trzech lat z wielkim sukcesem organizuje zjazd spółdzielcy członków spółdzielni, gdzie co roku ponad setka mieszkańców podróżuje po najpiękniejszych zakątkach naszego województwa. Wspólne spędzanie wolnego czasu to podstawa budowania dobrych relacji w spółdzielczości. Takich imprez organizowanych przez ruch spółdzielczy jest dużo i to w całym kraju. W regionie śląskim do największych imprez turystycznych należy Zjazd Spółdzielców Województwa Śląskiego, w którym bierze udział ponad 2 000 osób i to od ponad 30 lat. Spółdzielczość również nie zapomina o osobach niepełnosprawnych, dla których corocznie organizuje piknik osób niepełnosprawnych w różnych zakątkach województwa. Ponadto spółdzielnia „Oskard” organizuje liczne wycieczki autokarowe w różne miejsca po całej Polsce. Im więcej takich inicjatyw, tym lepiej dla regionu i mieszkańców.

Dotychczas nie ma jednak w naszym kraju systemowych rozwiązań kreuujących dobre praktyki w przestrzeni publicznej tak tej turystycznej, jak i miejskiej. Organizacje pozarządowe – jak Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze – mimo szczyrych chęci mają za mało środków finansowych na tworzenie takich rozwiązań. Alarmujące są też statystyki

Głównego Urzędu Statystycznego, z których wynika, że w roku 1991 w Polsce funkcjonowało około 2 600 kół zakładowych i terenowych PTTK, w których było skupionych prawie 130 000 osób. W roku 2011 funkcjonujących kół i klubów w zakładach pracy i osiedlowych PTTK było 204, w których skupionych było raptem 9 003 osoby. Lepiej jest w przypadku kół terenowych PTTK, w których skupionych jest ponad 17 000 członków w 508 kołach i klubach. Obecnie PTTK organizuje bardzo wiele imprez we współpracy z innymi organizacjami pozarządowymi i instytucjami. Jednak nadal wsparcie rządowe jest niewystarczające. Dane statystyczne nie kłamią, załamał się w kraju system rodzimego finansowania imprez turystycznych.

Zakłady pracy w celu maksymalizacji zysków tną koszty, wolą nie wspierać systemowych i sprawdzonych rozwiązań społecznych. Jakiś czas temu było negowane funkcjonowanie osiedlowych centrów kultury, sportu i rekreacji, które prowadziły w większości spółdzielnie mieszkaniowe. Te spółdzielnie, które oparły się tendencji likwidowania „wszystkiego”, dziś zapewniają przestrzeń publiczną wydarzeniami społecznymi i kulturalnymi. Spółdzielnie, które tę działalność zlikwidowały, to obecnie pustynie kulturalno-społeczne.

Poziom wiedzy naszych obywateli o rodzimych atrakcjach turystycznych jest bardzo znikomy. Bardzo często ludzie nie wiedzą, że w ich województwie jest gotowa i świetnie przygotowana infrastruktura do uprawiania turystyki w postaci schronisk, baz, dobrze oznakowanych i przygotowanych szlaków turystycznych, dzięki której można podziwiać piękne widoki i pejzaże oraz obcować z naturą o wiele bliżej niż za pomocą pilota od telewizora, przenoszącego nas w jednej chwili w odległe zakątki, choćby Amazonii. Takie możliwości to efekt wieloletniej i pokoleniowej działalności organizacji takich jak choćby wspomniane Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, to właśnie dobrze zagospodarowana przestrzeń publiczna w turystyce. Jednak mimo wszystko mało o niej wiemy i niechętnie z niej korzystamy. Na pytanie skąd się to bierze, trudno jednoznacznie odpowiedzieć. Na pewno trochę z lenistwa i wygody.

Po trochę z braku edukacji w tym kierunku. Jednak idee ojców założycieli PTTK, pomimo upływu już całych dekad i pokoleń, są nadal o dziwo aktualne i bardzo na czasie. Na Zachodzie promuje się spółdzielczość jako realną alternatywę dla „beziemnej” przestrzeni publicznej – jako systemowe rozwiązanie społeczne. Mam nadzieję, że niedługo będzie również tak w naszym kraju, bo to się wszystkim będzie opłacać.



Piknik osób niepełnosprawnych – Siewierz-Warężyn

Barbara Konieczna

Łowicz gościł instruktorów fotografii krajoznawczej PTTK

Przez pryzmat Bożego Ciała

Na tegoroczne spotkanie instruktorów fotografii krajoznawczej PTTK wybrano miasto Łowicz. Już na początku uczestnicy forum mieli okazję dokumentować uroczystości Bożego Ciała. Po mszy świętej w bazylice katedralnej ruszyła procesja, z biskupem łowickim Andrzejem F. Dziubą na czele. Zarówno liczba wiernych biorących w niej udział, jak i stroje łowickie, w które wiele osób było ubranych sprawiały, że wyglądało to bardzo ciekawie. Problemem dla fotografujących było na początku znalezienie miejsca, z którego mogliby robić zdjęcia, a gdy już takie znaleźli, zdecydować się na wybór szczegółów, które warto utrwalic. Nie wiadomo było czy fotografować samą procesję, czy jej otoczenie. Ludzi stojących wzdłuż ulicy czy patrzących, tak jak my, na wszystko z góry. Tym bardziej że nawet balkony ozdobiono materiałami w łowickich barwach. Myślę, że każdy z fotografujących znalazł coś, jego zdaniem, zasługującego na uznanie. Ciekawe było również to, jak sobie radzili ludzie chcący zdobyć gałązkę czy kwiatek z ołtarza. Taka pamiątka bowiem to ochrona gospodarstwa przed pożarami, piorunami czy szkodnikami. Nawet uderzenie taką gałązką zapewnia dobre zdrowie i pokój ducha. Interesująco zatem wyglądało jak przy milknącej muzyce oddalającej się Miejsko-Strażackiej Orkiestry Dętej, stojący za płotem próbowali sięgnąć ręką do ołtarza po brzoźową gałązkę. Z reguły nie sięgali tak daleko i, nie mogąc precyzyjnie się przez kraty, przybierali bardzo ciekawe pozy.

Wydawało się, że po takich wrażeniach nic już nie będzie w stanie nas zainteresować. Okazało się jednak, iż to dopiero początek piękna jakie znajduje się na ziemi łowickiej. Po obiedzie wyruszyliśmy na spacer po mieście z Jadwigą Lendzion. Usłyszeliśmy od niej wiele ciekawostek, których pewnie sami nie zdobylibyśmy. Dowiedzieliśmy się dlaczego o Łowiczu mówi się jako o mieście prymasów. To właśnie tutaj w roku 1433 powstała Prymasowska Kapituła Łowicka. Wcześniej zbudowano zamek prymasowski. Później Łowicz pełnił funkcję drugiej stolicy Rzeczypospolitej podczas okresów bezkrólestwa. Na pewno wiele osób kojarzy Łowicz z Joanną Grudzińską, żoną Wielkiego Księcia Konstantego. W swoim czasie mówiono o niej „Księżna Łowicka”.

W bazylice pochowano aż dwunastu prymasów. Jest więc tu wiele bardzo ciekawych płyt czy rzeźb ich upamiętniających. Ze względu jednak na brak czasu, tylko rozejrzeliśmy się po świątyni. Ciekawa okazała się kaplica ufundowana przez prymasa Adama Komorowskiego. Znajduje się w niej nagrobek z czarnego marmuru z sarkofagiem, na którym umieszczono dwa anioły. Jeden z nich, patrząc na sąsiednią kaplicę ze świętym sakramentem, wskazuje dłonią na figurę Ukrzyżowanego Jezusa, pokazując na krwawiącą ranę w jego boku. Zachował się przekaz mówiący o tym, jak podczas renowacji dużego rubinu umieszczonego w ranie Chrystusa został on podmieniony. Gdy sprawa wyszła na jaw, skazano jubilera na karę śmierci. Jednak gdy ten modlił się właśnie w tej kaplicy

kajdany, którymi go skrępowano, pękły. Uznano to za znak od Boga, że mu przebaczył. Nie wypadało postąpić inaczej jak także okazać łaskę. Tak też się stało. Ciekawa jest także kaplica św. Wiktorii, patronki diecezji. Nie dość, że ustawione tu cztery pary kolumn stwarzają wrażenie, iż kwadratowa kaplica jest okrągła, to jeszcze wiszące draperie okazują się być wykonane wcale nie z materiału. Na dowód wystarczy popukać w nie, by usłyszeć głuchy odgłos.

Aby zmienić nieco nastrój, dotarliśmy do baszty i zameczku wybudowanych dla gen. Stanisława Klickiego w latach dwudziestych XIX w. Jako materiału budowlanego użyto tu rudy darniowej. Bardzo ładnie prezentowały się olbrzymie czarne topole. Ciekawy okazał się też kościół przy klasztorze siostr bernardynek ze słynącym cudami obrazem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. Jest to bardzo ciekawe przedstawienie, w którym Dzieciątko Jezus umieszczono w pączku, a Niepokalaną Dziewicę w kielichu lilii. Kościół ten jako jedyny przetrwał okres potopu szwedzkiego. Stało się tak za sprawą wizji jednego z generałów, który wraz z żoną prze-



Piękna łowiczanka w pięknym, barwnym łowickim stroju ludowym na Starym Rynku w Łowiczu



Z pięknymi łowiczankami i łowiczaniem aż żal by było nie zrobić zdjęcia i to w skansenie w Maurzycach

żył, jak byśmy to dzisiaj powiedzieli, widzenie i zabronił swoim żołnierzom grabieży. Mało tego, dołożył jeszcze ofiarę pieniężną, która pomogła przetrwać siostrze te ciężkie czasy.

W pobliżu kościoła stoi obelisk wzniesiony dla upamiętnienia Artura Zawiszy Czarnego. Za walkę o niepodległość Rosjanie skazali go na śmierć. Na tablicy wyryto słowa wypowiedziane przez niego: *Gdybym miał sto lat żyć, wszystkie bym ofiarował mojej Ojczyźnie.*

Obejrzelismy również Nowy Rynek będący jednym z trzech zachowanych w Europie rynków w kształcie trójkąta. Pozostałe znajdują się w Bonn i w Paryżu. Niestety, budynek ratusza znajdujący się tutaj kiedyś runął w XVII w. Na placu wybudowano fontannę, ale okrągłą. Dzisiaj na ustawionej wielkiej scenie prezentowały się zespoły folklorystyczne, a na całym terenie rozstawiono mnóstwo straganów. Burmistrz Łowicza, Krzysztof Jan Kaliński, otworzył wcześniej okolicznościową wystawę „Łowicki strój ludowy”. Pokazano na niej fotografie Książaków Łowickich wykonane na początku XX w.

Obrady instruktorów fotografii krajoznawczej

Wieczorem przewodniczący Komisji Fotografii Krajoznawczej Zarządu Głównego PTTK, Jerzy Maciejewski, dyrektor Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK Andrzej Danowski oraz pozostali członkowie Komisji otworzyli obrady, podczas których wygłoszono kilka interesujących wykładów oraz wysłuchano prezentacji kandydatów na instruktorów fotografii krajoznawczej. Andrzej Kowal wyjaśnił na czym polegają różnice między zdjęciami pornograficznymi a erotycznymi i jak prawo traktuje takie fotografie. Wiemy już jakie obiekty wolno fotografować, a na których fotografowanie musimy uzyskać zgodę. Wiemy także kto może nie zgadzać się na upublicznianie jego wizerunku, a kto i kiedy nie może nam tego zabronić. Krzysztof Maciejewski przedstawił różnice pomiędzy różnego typu aparatami fotograficznymi. Na pewno pomoże to w podjęciu decyzji jaki aparat jest nam

potrzebny. Marcin Czerwiński przekazał informacje na temat instruktorów fotografii krajoznawczej. Ich stanu liczebnego obecnie i w latach ubiegłych. Dowiedzieliśmy się także o zasadach zdobywania odznaki fotografii krajoznawczej, wyróżnieniach i nagrodach, jakie mogą być przyznawane osobom zajmującym się fotografowaniem. Henryk Hadasz zaprezentował swoje osiągnięcia w fotografii krajoznawczej od roku 1970. Było ich tak dużo, że nie zmieścił się w przydzielonym czasie.

Najważniejszą jednak częścią wieczornego spotkania były prezentacje jakie przygotowali kandydaci na instruktorów fotografii krajoznawczej PTTK. W wyniku głosowania wszyscy zostali mianowani instruktorami, a byli to: Bernard Gaffke, Anna Panek, Marcin Płonka, Iwona Soliło, Zbigniew Stawny, Katarzyna Warańska, Krzysztof Tęcza, Alicja Wrzosek i Alojzy Ziółkowski. Gratulacje!

Plenery fotograficzne

W piątek rano zorganizowano pierwszy plener fotograficzny. Ruszyliśmy więc w drogę. Mieliśmy poznać okolice Łowicza. Ponoć tam też jest coś interesującego. Na dobry początek organizatorzy przygotowali miłą niespodziankę. Do autobusu weszły ubrane w stroje ludowe piękne łowiczanki i nie mniej przystojni łowiczanie. Świetny pomysł. Zwłaszcza że dzień wcześniej dyżurna łowiczanka pozowała na Starym Rynku. Wielu z nas zrobiło sobie z nią pamiątkowe zdjęcie.

Na początku wycieczki ujrzelismy bardzo ładnie utrzymany most. Dziwne tylko było, że nie jest on połączony z żadną drogą. Okazało się, iż jest to pierwszy na świecie most drogowy, w którym konstrukcję połączono nie nitami, a spawami. Zbudowała go nad rzeką Słudwią w latach 1928–1929 firma Rudzki i Spółka z Mińska Mazowieckiego.

Właściwy plener fotograficzny rozpoczęto od wizyty w Maurzycach, gdzie w skansenie prezentowana jest zabudowa wsi łowickiej. Wiele z domostw pomalowano na kolor niebieski. Zaraz niektórzy skojarzyli to z faktem, iż w tym domu jest panna na wydaniu. Okazuje się, że bardziej prawdopodobna przyczyna doboru takiego koloru to fakt, że nie lubiły go owały. Mniejsza jednak o to. Taka ilość kolorowych ozdób, jakie znajdują się w każdym obejściu, sprawiła, że wszyscy mieli dylemat: fotografować wszystkie szczegółliki czy dać się ponieść i robić zdjęcia z pozującymi nam łowiczankami. Była jeszcze trzecia możliwość – uroczym kapliczki przydrożne z umieszczonymi w nich figurkami. Ciekawe też było podglądanie innych. Poświęcenie i pomysłowość niektórych osób nieraz wprawiała w zdumienie.

Ochłonęliśmy dopiero we wsi Sromów, gdzie znajduje się Muzeum Ludowe Rodziny Brzozowskich. Zebrali oni tutaj setki, jeśli nie tysiące, figurek, ozdób i strojów ludowych. Są tu ruchome szopki, jest powozownia, a w ostatnim budynku ustawiono wóz, na którym siedzi cała rodzina wioząca zwierzęta na targ. Świniki poruszają ogonkami, kręcą główkami i prze-

rażliwie kwiczą. Nawet coś porusza się w zawiązanym worku. Tylko co? Nikt tego nie wie, nawet oprowadzająca.

Zupełnie inaczej prezentował się pałac i park w Nieborowie. Pałac przyciągał swoim ogromem, pięknym tympanonem, bocznymi wieżami czy dachem mansardowym. Jednak kamienne lwy leżące przed nim wywoływały lekki uśmiech na naszych twarzach. Jak zwykle z tego rodzaju ozdobą artysta mógł się bardziej postarać. Chodzące tu psiaki miały przyjemniejszy wyraz pysków. Ciekawym obiektem do fotografowania był stary reflektor lustrzany wzmacniający 140 razy siłę światła. Nie było łatwe ustawić się tak, by błysk lampy nie oślepił fotografującego. Dlatego niektórzy skorzystali z rady zawartej w umieszczonym na ławce napisie: *Nie siadaj lecz idź*. Poszli więc na górę klatką schodową wyłożoną tysiącami kafli, z których żaden nie miał powtarzającego się wzoru. Z ciekawszych eksponatów godne polecenia są te znajdujące się w bibliotece. Spore globusy przywiezione z Wersalu oraz obraz, na którym widać dzwonek. Prawdopodobnie miał on za zadanie zadzwonić tylko jeden raz, kiedy w zbiorach pojawi się „Kapitał” Marksa. Ciekawy okazał się też pomysł, by jedno z okien wykonać w formie lustra. Wielu się na to nabrało. W parku na jednej z kolumn można przeczytać wers z Koranu: *Od Boga pochodzimy, do Boga powracamy*. Niestety, nie dane nam było sfotografować występującej tutaj najmniejszej rośliny kwiatowej na Ziemi, którą jest Wolfia bezkorzeniowa. Trzeba jeszcze trochę poczekać aż zakwitnie. Za to nie było problemu z pamiątkową fotografią przy olbrzymim platanie posadzonego w roku 1770 jako pierwszy okaz w Polsce.

Kolejnym wyzwaniem dla uczestników pleneru był park w Arkadii. Zwłaszcza że zaczynało lekko kropić. Jednak żaden deszczyk nie mógł nam przeszkodzić w utrwalaniu piękna tego miejsca. Co ciekawe, najlepsze zdjęcia wcale nie dotyczyły znajdujących się tu obiektów. O wiele ciekawszymi obiektami okazały się pary młode, które zgodnie z modą przemierzały aleje parkowe wzdłuż i wszerz. Dziwnie wyglądało jak panny młode zamiatają wszystko swoimi długimi białymi sukniemi.

Wszystko to, co znajduje się tutaj warte jest przyjazdu. Przyjeżdżając tutaj trzeba liczyć się z opłatą za wstęp, również za psa, wynoszącą 7 zł. W cenie biletu dla naszego pupila wliczone są woreczek i szufelka do sprzątnięcia tego, co nasz pupil zechce tu zostawić.

Czas na wyróżnienia

Po powrocie do Łowicza przywitał nas prezes Zarządu Głównego PTTK, Lech Drożdżyński. W związku z pięknym jubileuszem powstania Komisji Fotografii Krajoznawczej Zarządu Głównego Towarzystwa, który przypada tego roku – czterdziestolecie. W jej urodziny wręczano tego wieczoru wyróżnienia dla zasłużonych działaczy PTTK, w tym najwyższe – Nagrodę Honorową im. Fryderyka Kremsera, przyznawaną za zasługi dla fotografii krajoznawczej. Otrzymali ją Piotr Jozke i Henryk Hadasz. Następnie dzięki wyświetlonemu filmowi poznaliśmy sylwetkę i dokonania Fryderyka Kremsera. Po obejrzeniu zaplanowanych prezentacji spotkaliśmy się ponownie, ale już na uroczystej kolacji, podczas której był czas na szczerą i emocjonalną wymianę zdań.

Pleneru fotograficznego ciąg dalszy

W sobotę rano wyruszyliśmy na zwiedzanie katedry łowickiej. Tym razem zobaczyliśmy prawdziwe skarby do niedawna nieekspozowane publicznie. Odwiedziliśmy tzw. Skarbczyk. Zgromadzono tu wiele monstrancji, ampułek na wino i wodę, ale także szaty liturgiczne. Ekspozyty są tak cenne, że praktycznie nie opuszczają wieży, w której się znajdują. Jest też pastorał, który 11 listopada, w święto Wiktorii, służy biskupowi. Oczywiście, znajduje się tu prawdziwy skarbczyk – skrzynia służąca jako sejf, o działających do dzisiaj trzynastu zamkach. Jest również sejf beczkowy, służący do przewożenia kosztowności. Zdarzyło się kiedyś konwojentom zgubić taki sejf pod-



Pamiątkowa fotografia przypomina i uwiecznia przeżyte wspólnie chwile, nie mogło więc jej zabraknąć podczas tegorocznego Ogólnopolskiego Forum Fotografii Krajoznawczej PTTK



Podczas forum fotografii krajoznawczej prezes Zarządu Głównego PTTK, Lech Drożdżyński, i przewodniczący Komisji Fotografii Krajoznawczej Zarządu Głównego PTTK, Jerzy Maciejewski, wręczali wyróżnienia i nagrody z okazji 40-lecia Komisji

czas przewożenia, za co zapłacili głową. Dawniej ponosiło się surowe kary za niedopełnienie obowiązków. Ciekawostką jest manipularz. Niestety, nikt nie wiedział do czego służyła taka opaska. Otóż zakładana jest przez księdza odprawiającego mszę na lewą rękę i służy do wycierania potu z czoła. Zgromadzone w skarbczyku eksponaty są tak ciekawe, że wszyscy oglądali je z prawdziwym podziwem. Niestety, nie pozwolono nam ich fotografować. Zrekompensowaliśmy sobie to na tarasie widokowym, gdzie umieszczono opisy widocznych panoram.

Zaraz wyruszyliśmy na drugi plener fotograficzny dający nam okazję do wykonania kolejnych zdjęć. Pierwsze trzaski aparatów słychać już było zanim autobus zatrzymał się nad jeziorem Rydwan. Widok nurkujących łabędzi był tak niesamowity, że nikt nie zważał na nieco przybrudzone szyby w autobusie. Okazało się to słuszne. Łabędzie, gdy nas ujrzały uspokoiły się i mogliśmy już tylko patrzeć jak sobie pływają. Udaliśmy się więc do Chruślina, gdzie znajduje się uroczy kościółek z bardzo ciekawym wyposażeniem. Uwagę zwracały polichromie autorstwa Zofii Baudouin de Courtenay z 1930 r. Kolejny kościół, tym razem drewniany, zwiedziliśmy w miejscowości Waliszew. Był on w okresie międzywojennym podlewany i posadowiony na nowym fundamencie. Gdy tak rozglądałem się za czymś ciekawym dotarło do mnie, że zarówno drzwi prowadzące na ambonę, jak i schodki za ścianą są

tak wąskie, że żaden ksiądz słusznej budowy ciała nie ma szans z nich skorzystać.

Najciekawszym jednak obiektem, jaki przyszło nam fotografować tego dnia, był pałac w Walewicach należący do Anastazego Walewskiego. To tutaj mieszkała piękna Maria z Łączyńskich Walewska. To tutaj nocował Napoleon, dla którego przygotowano specjalnie udekorowaną sypialnię. To tutaj urodził się Aleksander, syn Marii i Napoleona. W parku znajdują się ciekawe rzeźby, ale większe zainteresowanie wzbudzają zachowane przeszkody do ćwiczenia koni. Wyobraźnię uczestników pleneru wzbudziła wiadomość o podziemnym przejściu prowadzącym do Bielaw. Jednak największe przeżycie było udziałem kilku osób, które odważyły się wsiąść do powozu zaprzęzonego w dwa konie. Stangret wykonał rundkę dokoła trawnika. Okazało się, że resorowanie takiego pojazdu przewyższa znacznie stosowane w dzisiejszych samochodach.

Ostatnią miejscowością, do której dojechalibyśmy była Sobota. Tu znajduje się kościół z najstarszym piętrowym nagrobkiem i sklepieniem kryształowym w zakrystii i w lustrzanym prezbiterium. Ciekawość wzbudziły umieszczone na sklepieniu nawy znaki zodiaku oraz kamień z wyrytą datą budowy, umieszczony bardzo wysoko w murze. Zaskoczeniem był przyjazd na plebanię traktora, z którego wyszedł postawny mężczyzna i powiedział: *Szczęść Boże*. Był to proboszcz tutejszej parafii.

Muszę podkreślić, iż prowadzący nas za każdym razem przekazywał nam tyle informacji, że nie sposób było zapamiętać wszystkiego, co nam opowiadał. Dodam tylko, że na trasie spotkaliśmy wiele gniazd bocianich, w których widać było po dwie, trzy małe główki. Pozwoliło to na wykonanie setek zdjęć podpatrujących karmienie maluchów.

Tak oto Forum Fotografii Krajoznawczej dobiegło końca. Wyjeżdżając z Łowicza, można czuć się spełnionym. Wykonane setki zdjęć pozwoliły zatrzymać w kadrze to, co nas zainteresowało. Gdy będziemy je później przeglądać, przypomnimy sobie te piękne chwile tu spędzone. Fotografia krajoznawcza bowiem to nie tylko podpatrywanie ciekawostek, krajobrazu, przyrody czy sytuacji, to także, a może przede wszystkim, pasja. To wielkie zamiłowanie, którym ogarnięte są osoby spod znaku PTTK. Ludzie, dzięki którym piękno zostaje zatrzymane w kadrze.

Tekst i zdjęcia: *Krzysztof Tęcza*

15. Złot Przodowników Imprez na Orientację

W dniach 7–9 grudnia 2012 r. w Lublinie odbędzie się już 15. Złot Przodowników Imprez na Orientację. Jest to coroczna, cykliczna impreza mająca za zadanie propagowanie imprez na orientację w różnych środowiskach i miejscach Polski. W programie przewidziano bogatą część krajoznawczą, m.in. zwiedzanie: Zamku Lubelskiego wraz z kaplicą Św. Trójcy, Starego Miasta, Muzeum na Majdanku oraz przejście Podziemną Trasą Turystyczną. Zaplanowano również wieczorną biesiadę turystyczną.

W czasie zlotu odbędą się szkoleniowe marsze na orientację na trasach o różnym stopniu trudności (trasy dla dzieci i młodzieży, otwarta dla mniej zaawansowanych oraz trasa dla zaawansowanych). Impreza skierowana jest do przodowników InO oraz przedstawicieli środowisk InO, ma za zadanie integrację osób uprawiających tę piękną dyscyplinę turystyki kwalifikowanej, której są marsze na orientację. Serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych pragnących poznać walory turystyczno-krajoznawcze Lublina. Bliższe informacje na stronie ino.pttk.pl.

Sławomir Frynas

„Siedlce otwartą bramą w Dolinę Bugu”

Z MYŚLĄ
O NASTĘPCACH

W dniach 25–27 maja 2012 r. ziemia siedlecka gościła ponad 140 turystów z całej Polski na VIII Ogólnopolskim Zlocie Młodzieży Wiejskiej PTTK w Serpelicach nad Bugiem. Organizatorem był Oddział PTTK „Podlasie” z siedzibą w Siedlcach, a współorganizatorami: Komisja Środowiskowa Zarządu Głównego PTTK, Urząd Miejski w Siedlcach, Urząd Gminy Sarnaki, Mazowieckie Forum Oddziałów PTTK i Koło Przewodników Terenowych Oddziału PTTK „Podlasie” w Siedlcach. Honorowy Patronat nad zlotem objęli: Prezes Zarządu Głównego PTTK Lech Drożdżyński, Prezydent Miasta Siedlce Wojciech Kudelski oraz Wójt Gminy Sarnaki Andrzej Lipka.

Na zlocie zameldowało się 19 drużyn z różnych stron Polski, między innymi z województw: łódzkiego, mazowieckiego, wielkopolskiego i świętokrzyskiego. Przybyli także przedstawiciele Zarządu Głównego PTTK. Po przyjeździe do Siedlec poszczególnymi grupami zaopiekowali się przewodnicy, którzy pokazali gościom najcenniejsze obiekty miasta. Podczas spaceru zwiedziliśmy pałac i kaplicę Ogińskich, klasycystyczny kościół św. Stanisława, neogotycką katedrę Niepokalanego Poczęcia NMP oraz ratusz miejski zwany „Jackiem”, która to nazwa wywodzi się od imienia parobka Aleksandry Ogińskiej, pozującego do figury Atlasa, zwieńczającej dach ratusza.

Część grup udała się do Muzeum Diecezjalnego, pozostali odwiedzili izbę pamięci poświęconą Janowi Pawłowi II w Szkole Podstawowej nr 11. Zgromadzone w sali rzeczy osobiste papieża stanowią dziś relikwie II stopnia, którymi szczyca



W drodze na Kalwarię Podlaską w Serpelicach

się gospodarze muzeum. Ponadto znajdują się tam pamiątki z podróży, a także kolekcje monet, medali, znaczków i kart pocztowych z wizerunkiem Jana Pawła II.

Po obiedzie i wspólnej fotografii uczestników zlotu przed siedlecką katedrą ruszyliśmy ku dalszej przygodzie. W drodze do Serpelic zatrzymaliśmy się w Sarnakach, gdzie pod pomnikiem upamiętniającym akcję AK związaną z odnalezieniem rakiety V2 w okolicach Sarnak złożyliśmy kwiaty w hołdzie walczącym o wolność w czasie II wojny światowej.

Po odpoczynku w Ośrodku Edukacji Ekologicznej Nadleśnictwa Sarnaki ruszyliśmy w dalszą drogę, podziwiając z okien autokarów piękno Wschodniego Mazowsza. W godzinach wieczornych dotarliśmy do miejsca zakwaterowania – Ośrodka „Partner” w Serpelicach. Ale dzień pełen wrażeń jeszcze się nie skończył.

Po wspólnej kolacji nastąpiło oficjalne powitanie wszystkich przybyłych przez komandora zlotu, Annę Kirchner. Uroczystego otwarcia imprezy dokonał prezes Zarządu Głównego PTTK Lech Drożdżyński. Zanim udaliśmy się na spoczynek do swoich domków wysłuchaliśmy ciekawej prelekcji o historii rakiet V1 i V2, którą wygłosił wicedyrektor Muzeum Regionalnego w Siedlcach p. Sławomir Kordaczuk. Wieczór umilił występ artysty ludowego, grającego na harmonijce ustnej.

Kolejny dzień rozpoczęliśmy zwiedzaniem kościoła pw. św. Piotra i Pawła w Serpelicach, którym opiekują się ojcowie kapucyni przybyli tu po II wojnie światowej. Pod przewodnictwem ojca Adama Strojnowskiego wyruszyliśmy na Kalwarię Podlaską, której budowę zapoczątkował br. Adam Krajewski w 1981 r. W pobliskim lesie stworzono rekonstrukcję Golgoty z Jerozolimy. Kalwaria nawiązuje topografią do



„Pójdźki” przy siedleckim ratuszu



Przy kaplicy Ogińskich w Siedlcach

miejsca śmierci Chrystusa. Pod stacjami Drogi Krzyżowej umieszczone są skały pochodzące z autentycznej Golgoty, przywiezione z Ziemi Świętej przez pomysłodawcę. Corocznie odbywa się tu pielgrzymka młodzieży z Podlasia.

Serpelice to miejscowość położona na terenie Parku Krajobrazowego „Podlaski Przełom Bugu”. Mieliśmy okazję poznać fragment dziko meandrującej rzeki, udając się na rejs po Bugu. Piękna przyroda, cisza i dzikie ptactwo to najcenniejsze walory tego miejsca, które mogliśmy podziwiać podczas rejsu statkiem.

Po powrocie odbył się długo oczekiwany blok konkursowy, w którym rywalizowały wszystkie drużyny. Uczestnicy zmagali się z testem krajoznawczym o ziemi siedleckiej i konkursem wiedzy o ruchu drogowym. Młodzi artyści próbowali swoich sił w „Plenerze malarskim”, prezentując w swych pracach piękno nadbużańskich krajobrazów. Wiele emocji dostarczyły rozgrywane po południu rowerowy tor przeszkód, w którym należało wykazać się nie lada umiejętnościami kolarskimi.

Przy wieczornym ognisku nie zabrakło piosenki turystycznej. Zwycięstwo „Turystyczną dziewczyną” wyśpiewała sobie drużyna z Daszyny. Po zakończonej części konkursowej, przy blasku dogasającego ogniska, piosenki turystyczne słychać było jeszcze bardzo długo.

Niedzielnny poranek rozpoczęliśmy wspólną Mszą św. odprawioną specjalnie dla nas. Młodzież prowadziła śpiewy i czytania podczas nabożeństwa. Po śniadaniu nadszedł moment wielkiego podsumowania dotychczasowych zmagani wszystkich drużyn.



Rejs po Bugu



Zmagania konkursowe – plener malarski



Zwycięzca rowerowego toru przeszkód – Dawid Domaniewski z Daszyny



Puchar najlepszej drużynie wręczyła Anna Kirchner, komandor VIII Ogólnopolskiego Zlotu Młodzieży Wiejskiej PTTK w Serpelicach nad Bugiem (na zdjęciu pośrodku; obok stoją przedstawicielki drużyny z Daszyny: Aleksandra Czerwczak, Anna Szwech, Anna Karasiewicz, Martyna Rzepnikowska i Agnieszka Podlasiak oraz Ryszard Kunce, przewodniczący Komisji Srodowiskowej Zarządu Głównego PTTK, i Elżbieta Moszczyńska, sekretarz Główniej Komisji Rewizyjnej PTTK (pierwsza od lewej)

W klasyfikacji generalnej zlotu, w kategorii szkół podstawowych pierwsze miejsce zajęła szkoła podstawowa z Żarnowa, natomiast w kategorii szkół gimnazjalnych zwyciężyła drużyna SKKT PTTK „Pójdźki” przy Gimnazjum w Daszynie. Na ten sukces złożyły się wygrane w konkursach krajoznawczym i wiedzy o bezpieczeństwie w ruchu drogowym – pierwsze miejsce zajęła Aleksandra Czerwczak. W konkurencjach sprawnościowych zwyciężył Dawid Domaniewski, a Agnieszka Podlasiak zajęła trzecie miejsce w konkursie plastycznym.

Tegoroczni zwycięzcy z Daszyny triumfowali również w ubiegłorocznym zlocie „W Centrum Polski”, którego organizatorem był Oddział PTTK „Ziemi Łęczyckiej” w Łęczycy. Do Daszyny trafił największy puchar ufundowany przez Mazowieckie Forum Oddziałów PTTK i Wójta Gminy Sarnaki. Po rozdaniu nagród i pucharów nastąpiło uroczyste zakończenie zlotu. Pożegnaniom nie było końca. Szczęśliwi wyruszyliśmy w drogę powrotną, myśląc już o kolejnej imprezie za rok.

Tekst i zdjęcia: *Katarzyna Ogonowska*
opiekunka SKKT PTTK „Pójdźki”
przy Gimnazjum w Daszynie

Zazdroszczę uczestnikom OMTTK

Nigdy nie brałem udziału w konkursach. Raz pochwaliłem się swoimi wierszami. Przyjaciółki mnie namówiły, ale jury nie poznało się na mym talencie, a mą specyficzną wrażliwość uznało za wulgarność.

Konkurs krajoznawczo-turystyczny? W życiu! Do PTTK zapisałem się dopiero, gdy miałem ponad 20 lat. Prędko zresztą przestałem płacić składki i tak jakoś przestałem obracać się w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym.

Takiego kogoś Paweł Idzik i Wojciech Król z lwóweckiego oddziału PTTK zaprosili do przyglądania się jubileuszowemu, XL Ogólnopolskiemu Turniejowi Turystyczno-Krajoznawczemu PTTK w Świeradowie-Zdroju. Zaryzykowali. I bardzo im za to dziękuję!

Świeradów-Zdrój to bardzo bliskie mi miejsce. Właśnie tutaj, na Stóg Izerski postawiłem w wieku pięciu lat swe pierwsze górskie kroki. Jakże mogłem więc nie relacjonować zmagania młodych turystów-krajoznawców o laur Mistrza Polski? Przecież w Góry Izerskie zjechała elita polskiej młodzieży, interesująca się geografią i turystyką. Nie tylko wiele wiedzą o Polsce, ale aktywnie uprawiają turystykę. Wędrują, podróżują, poznają świat i uczą się jego różnorodności. Być może właśnie oni będą w przyszłości decydować o obliczu najprężniej rozwijającej się ludzkiej działalności – turystyki.

Nigdy nie miałem okazji podglądać podobnego turnieju. Na myśl przychodziły mi skojarzenia z olimpiadami szkolnymi: sala gimnastyczna i spoceni uczniowie w specyficznym zapaszku biedzący się nad kolejnymi testami. Tymczasem już pierwszego dnia, w Hali Spacerowej Uzdrowiska Świeradów-Czerniawa, podczas uroczystego otwarcia zobaczyłem dwie setki uśmiechniętych młodych ludzi, którzy nie sprawiali wrażenia jakby mieli znosić szkolne męki. Wszystkie powitania, przemowy – typowe dla każdego otwarcia wielkiej imprezy centralnej rangi – znosili całkiem dziarsko. Zresztą, część oficjalna wcale nie trwała długo. Wkrótce Wojciech Król, prezes Oddziału PTTK w Lwówku Śląskim, dał sygnał, że 40. turniej czas rozpocząć.

Komandorka turnieju, Teresa Fierkowicz (dobry „duszek” wydarzenia), i Paweł Idzik – skarbnik trzymający wszystkie klucze do sukcesu turnieju – zapowiedzieli część artystyczną. Na scenę weszły „Świeradowskie Orły” (Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne PTTK) przebrane za żabki. To nie lada sztuka zamienić orlęta w stadko zielonych skoczków. W zabawnej scen-

ce przedstawiły opowieść o tym, jak to „Góra Flinsa” stała się za sprawą martwej żabki i lekarza zdrojem znanym na pół Europy.

Zabawny nastrój, wywołany przez „Świeradowskie Orły”, był doskonałym preludium do występu „Podgórczan”. Zaczynał zespół ludowy z Mirska dał popis rozrywki godny najlepszych sal koncertowych. Kiedy zaś zaprosili na scenę przyszłych „turniejowiczów” okazało się, że najmłodsze pokolenie wraz z generacją swych babć i dziadków mogą się świetnie wspólnie bawić. Nic dziwnego, że po kilkudziesięciu minutach ludowi pieśniarze otrzymali owację na stojąco.

Drugi dzień turnieju przywitał gości uzdrowiska deszczem. Nie była to pogoda zamówiona przez organizatorów. Przecież w plenerze odbywały się trzy dyscypliny: trudna jazda na rowerze, składanie – rozkładanie namiotu oraz strażacki elementarz. Młodzi turyści jednak muszą być przygotowani na każde warunki. Nie straszny im deszcz i chłód. Gorzej z sędziami



Małgorzata Młyńczyk i Grzegorz Młyńczyk oraz Ivo Łaborewicz rywalizowali w rozkładaniu namiotu na czas



„Świeradowskie Orły” przebrane za żabki przedstawiły legendę o swym uzdrowisku



Udzielanie pierwszej pomocy rannym – część praktyczna



„Świeradowskie Orły” rozpoznają atrakcje turystyczno-krajoznawcze województwa dolnośląskiego



Uczestnicy XL OMTTK PTTK prowadzeni przez Teresę Fierkowicz na Stogu Izerskim



Lech Drożdżyński, prezes Zarządu Głównego PTTK, oraz Wojciech Król, prezes Zarządu Oddziału PTTK „Ziemi Lwóweckiej” podczas wręczania nagród

i wolontariuszami. Kilka godzin na izerskim wilgotnym chłodzie dało się niektórym we znaki. Na szczęście nikt się poważnie nie rozchorował.

Rozpoznawanie zabytków z województwa dolnośląskiego, pakowanie plecaka i „samarytanka” odbywały się w szkolnych salach. Byłem naprawdę zaskoczony profesjonalnym podejściem zawodników. Jeśli już miałyby mi się coś złego przytrafić podczas wędrowki czy na ulicy – życzyłbym sobie, by pierwszej pomocy udzielali mi tak świetnie przygotowani turyści/ przechodnie.

Napawa otuchą również doskonałe przygotowanie młodzieży w zakresie ochrony przyrody. Leśna konkurencja – rozpoznawanie drzew, owadów i odpowiedzi na przyrodnicze zagadki – przygotowana przez Nadleśnictwo Świeradów w sąsiadującym z Zespołem Szkół Centrum Edukacji Leśnej, nie stanowiła większej trudności. Przemiała atmosfera, stworzona przez Barbarę Rymaszewską i jej kolegów-leśników, wynagrodziła niemożność rozegrania konkurencji w fantastycznym ogródku

edukacyjnym. Z pewnością wielu z uczestników jeszcze będzie miało okazję poznać torfowisko izerskie i domek drwala. Wszak świeradowscy leśnicy zapraszają przez cały rok.

Trzeci dzień turnieju przyniósł poprawę pogody. I dobrze. Bo na ten dzień zaplanowano marsze na orientację oraz popołudniową wycieczkę w góry. Wędrowka trudną dla niektórych trasą, według rozstawionych w terenie punktów kontrolnych, nie była dyscypliną błahą. Wystarczyła chwila nieuwagi czy też błąd w zapisaniu kodu i sypały się punkty karne. Była to przecież dyscyplina decydująca o wygranej. Która drużyna wypadła słabiej w piątek, mogła to nadrobić w terenie i powalczyć o zwycięstwo.

Trudy zmagania w izerskim lesie wynagrodziły widoki podczas popołudniowej wycieczki na Stóg Izerski. Uczestnicy turnieju wraz ze swymi opiekunami (którzy w trakcie zawodów zwiedzali okolicę bez swych podopiecznych) wyjechali na górę koleją gondolową Ski & Sun. Schodzili różnymi szlakami. Jedni przez Polanę Izerską Nową Drogą, drudzy – asfaltem do uzdrowiska, a jeszcze inni wybrali czerwony szlak. Nie słyszałem jednak, by komuś przejazd koleją i panorama Gór Izerskich, Karkonoszy, Gór Łużyckich i Pogórza Izerskiego się nie podobała.

Po całym dniu na świeżym powietrzu kolację spałaszowali z wielkim smakiem. Niedługo po niej mieli okazję zaprezentować województwa, z których to przyjechali do Świeradowa. Zabawa z gitarą i śpiewami trwała do późnego wieczora.

Nadszedł niedzielny poranek i czas na ogłoszenie wyników, odebranie nagród, wyróżnień, gratulacji oraz podziękowań. Znów Hala Spacerowa zapełniła się niemal ćwierć tysiącem młodych i nieco starszych uczestników turnieju, kibiców oraz zaproszonych gości. W doskonałych humorach, ale z nutą nostalgii, że świetna zabawa dobiega końca, młodzi miłośnicy krajoznawstwa i turystyki przyjęli puchary, cenne nagrody rzeczowe (śpiwory, kije do trekkingu, piękne albumy i książki). Bogactwo nagród, wyróżnień i upominków sprawiło, że niemal nikt nie wyjechał ze Świeradowa z pustymi rękami. Specjalne podarki ufundowało – zawsze hojnie, by promować Leśny Kompleks Promocyjny „Sudety Zachodnie” – Nadleśnictwo Świeradów.

Specjalne nagrody otrzymali również opiekunowie, a także wyjątkowa drużyna „Absolwentów”. To ekipa startująca w OMTTK na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. Reprezentujący dawniej I Liceum Ogólnokształcące w Jeleniej Górze, Iwo Łaborewicz oraz Grzegorz Młynczyk, z pomocą młodszej o generację Małgorzaty Młynczyk zajęli w swej kategorii drugie miejsce (w klasyfikacji generalnej trzecie). Jak widać na młodzieżowych turniejach turystyczno-krajoznawczych można się doskonale bawić nawet 30 lat po zakończeniu szkolnej kariery.

Po wyjeździe ze Świeradowa ogarnął mnie żal. Szkoda, że w szkolnych murach swej podstawówki nie spotkałem pedagoga, który zaraziłby nas zamiłowaniem do turystyki i nie zabierał na młodzieżowe turnieje turystyczno-krajoznawcze. Przeżyłbym zapewne wspaniałą przygodę, poznał świetnych ludzi i być może zawarł owocujące do dziś przyjaźnie. Zazdroszczę tego uczestnikom XL Finału Centralnego Ogólnopolskiego Młodzieżowego Turnieju Turystyczno-Krajoznawczego Świeradów Zdrój 2012.

Tekst i zdjęcia: *Arkadiusz Lipin*

Pabianicki dzień rowerowy

Pierwszego czerwca tego roku już po raz dwunasty odbył się rajd rowerowy o Puchar Prezydenta Miasta Pabianic i Puchar Starosty Powiatu Pabianickiego, przygotowany w ramach XXXV Dni Pabianic, które tego dnia zostały oficjalnie rozpoczęte. Mimo nie najlepszych warunków atmosferycznych – deszczu, wiatru i niskiej temperatury powietrza, to jednak rajd był bardzo udany. W tym roku wzięła w nim udział rekordowa liczba uczestników, spośród których najliczniej reprezentowane były szkoły podstawowe, gimnazjalne i ponadgimnazjalne – 749 uczniów i 95 opiekunów. Puchary wręczali ich fundatorzy – Zbigniew Dychto, prezydent miasta Pabianice, oraz Krzysztof Habura, starosta pabianicki. Organizatorami rajdu byli Urząd Miejski w Pabianicach, Towarzystwo Przyjaciół Pabianic, Oddział PTTK w Pabianicach i Szkoła Podstawowa nr 17 w Pabianicach. Przy okazji rajdu trwał konkurs plastyczny na temat turystyki rowerowej i bezpieczeństwa w ruchu drogowym pod hasłem „Moja rodzina na rowerowym szlaku”.

Prawie dziewięćset rowerzystów stawiło się na Starym Rynku, aby uczestniczyć w tej największej imprezie rowerowej – powiedziała Ewa Bosiak, komandor rajdu i dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 17 w Pabianicach, której zastępcami byli: Jolanta Pusz – prezes Towarzystwa Przyjaciół Pabianic, Grzegorz Hanke – dyrektor Gimnazjum nr 2 im. Armii Krajowej w Pabianicach i Sławomir Szczesio – prezes Oddziału PTTK im. Kazimierza Staszewskiego w Pabianicach.

Ten rok w naszej organizacji jest poświęcony turystyce rowerowej. Dzisiejsza impreza będzie jedną z największych w Polsce, która promuje zdrowy styl życia – powiedział Lech Drożdżyński, prezes Zarządu Głównego PTTK w Warszawie.

Na czele peletonu jechali starosta pabianicki Krzysztof Habura, profesor Jan Berner i Wojciech Wendler – pomysłodawcy imprezy oraz Henryk Brzyszc – burmistrz Konstancyna Łódzkiego. Trasa długości około 10 km prowadziła od Starego Rynku ulicami miasta: Jana III Sobieskiego, Piotra Skargi, 20 Stycznia, Grota Roweckiego, Kopernika, Piotra Skargi, Jana III Sobieskiego, Stary Rynek, Grobelną, Kilińskiego, Moniuszki, Wiejską, Wileńską, Orlą, Targową, Moniuszki, Waryńskiego, Bagateli do Centrum Handlowego „Echo”.



Rozpoczęcie XII Rowerowego Rajdu o Puchar Prezydenta Miasta Pabianic i Starosty Powiatu Pabianickiego na Starym Rynku w Pabianicach, na pierwszym planie od lewej: Sławomir Szczesio – prezes Oddziału PTTK w Pabianicach, Jolanta Pusz – prezes Towarzystwa Przyjaciół Pabianic, Anna Teodorczyk – Honorowy Prezes pabianickiego oddziału PTTK i jednocześnie sekretarz Głównego Sądu Koleżeńskiego PTTK, Zbigniew Dychto – prezydent miasta Pabianice oraz Lech Drożdżyński – prezes Zarządu Głównego PTTK



Peleton poprowadzili: Henryk Brzyszc – burmistrz Konstancyna Łódzkiego, Krzysztof Habura – starosta pabianicki oraz profesor Jan Berner – pomysłodawca rajdu

Na mecie podsumowano rajd i nagrodzono najliczniejsze drużyny w poszczególnych kategoriach. Puchary Prezydenta Pabianic otrzymali: Szkoła Podstawowa nr 13 im. Stefanii Sempołowskiej (którą reprezentowało 152 osoby na 371 uczniów tej szkoły) i Gimnazjum nr 3 im. Tadeusza Kościuszki. Puchar Starosty Powiatu Pabianickiego wręczono Zespołowi Szkół nr 2. Puchar ufundowany przez Starostę Pabianickiego dostały również najliczniejsze grupy pozaszkolne – Uniwersytet Trzeciego Wieku i Placówka Opiekuńczo-Wychowawcza w Porszewicach. Dodatkowo wyróżniono statuetką najmłodszego uczestnika – Franciszka Grossa (5 lat), który jechał swoim rowerem z tatą Michałem i siostrą Hanią (3,5 lat), wieszoną przez tatę na siodełku. Statuetkę otrzymała również Przedszkole Miejskie nr 4 w Pabianicach.

W rajdzie wzięły udział także inne szkoły: podstawowe nr 1, 3, 5, 8, 9, 14 i 17, gimnazjalne nr 1 i 2 oraz ponadgimnazjalne – zespoły szkół nr 1 i 3, a także I Liceum Ogólnokształcące im. Jędrzeja Śniadeckiego w Pabianicach.

Najbardziej jednak oczekiwanym momentem było losowanie wśród uczestników rowerów. Szczęście dopisało tylko nielicznym, gdyż rowerów było dwanaście. Wylosowani zostali: Sławomir Chmielewski (ze Szkoły Podstawowej nr 3), Igor Czarnecki (z Zespołu Szkół nr 2), Dominik Kłosowski (z Gimnazjum nr 3), Żaneta Krajewska (z Gimnazjum 3), Maria Kubasiewicz (ze Szkoły Podstawowej nr 17), Kacper Okrojek (ze Szkoły Pod-



Wśród uczestników rajdu były przedszkolaki z Przedszkola Miejskiego nr 4 w Pabianicach

stawowej nr 13), Adrian Piechota (ze Szkoły Podstawowej nr 1), Kacper Pluta (ze Szkoły Podstawowej nr 13), Sandra Romanowska (z Gimnazjum nr 3), Klaudia Rydzynska (ze Szkoły Podstawowej nr 17), Paulina Szczesio (ze Szkoły Podstawowej nr 17) i Patryk Żagiel (z Zespołu Szkół nr 3).



Prezydent Miasta Pabianice, Zbigniew Dychto, przekazuje ufundowany rower szczęśliwej uczestniczce rajdu, której nazwisko zostało wylosowane przez jedno z dzieci Przedszkola Miejskiego nr 4

Cieszę się z wygranej, gdyż lubię jeździć na rowerze – powiedziała zadowolona Żaneta.

Tekst i zdjęcia: *Aleksander Duda*

Dwunasty Zlot Szkolnych Kół Krajoznawczo-Turystycznych „Romanów 2012”

W „utraconym raj” Kraszewskiego

Nazywam się Ania Tokarczyk i jestem z Urzędowa w województwie lubelskim. W roku 2000, będąc jeszcze dzieckiem, pojechałam z rodzicami na Ogólnopolski Zlot Oddziałów PTTK w Ogrodzieńcu. Spodobało mi się to wielkie spotkanie, podczas którego uczestnicy z wielkim zainteresowaniem poznawali ruiny starego zamczyska. Odnio-

słam też wrażenie, że większość ludzi się znała i cieszyła ze spotkania. W roku 2001 postanowiono zorganizować taki zlot w województwie lubelskim. Adresowany był do szkolnych kół krajoznawczo-turystycznych z naszego województwa. Miał też nawiązywać do spotkania w Ogrodzieńcu. Wzięłam w nim udział z rodzicami, którzy są opiekunami szkolnego koła krajoznawczo-turystycznego w Urzędowie. Od-



ąd uczestniczyłam, będąc już uczennicą, we wszystkich kolejnych zlotach – od pierwszego do dwunastego. Co roku czekam na wiadomości o kolejnych. Zawsze przygotowywany jest scenariusz kolejnych zlotów, tak by były one niepowtarzalne. Każdy zlot jest wyzwaniem dla organizatorów i uczestników. Kiedy zlot zorganizowany był w Urzędowie, w przygotowania angażowali się dorośli i młodzież. Wszyscy chcieli jak najwięcej pokazać gościom. Nauczyciele i młodzież zawsze oczekują na wieści dokąd pojedziemy, co poznamy i o jakich ciekawych ludziach się dowiemy.

W roku 2011 na zlocie w Szczepleszynie zapowiedziano, że organizatorem XII zlotu będzie Porozumienie Oddziałów PTTK Województwa Lubelskiego, Oddział Miejski PTTK w Lublinie, do którego należy nasze SKKT i Oddział PTTK w Radzynie Podlaskim. Cze-

kaliśmy więc na dalsze wieści. W listopadzie ubiegłego roku dotarła do nas wiadomość, którą przekazali opiekunowie koła, że na miejsce zlotu wybrana została miejscowość Romanów na Podlasiu. Gospodarzem zaś będą koleżanki i koledzy ze Szkolnego Koła Krajoznawczo-Turystycznego w Sosnowce, gdyż na terenie gminy sosnoweckiej położony jest Romanów. Została ona potwierdzona Komunikatem Nr 1 Zlotu SKKT „Romanów 2012”, który trafił do Urzędowa w marcu tego roku. Napisano w nim: *W „kregu” kończącym XI Zlot Szkolnych Kół Krajoznawczo-Turystycznych „Szczepreszyn 2011” przekazane zostało zaproszenie Oddziału PTTK w Radzynie Podlaskim na kolejny Zlot. Oddziały skupione w Porozumieniu Oddziałów PTTK Województwa Lubelskiego postanowiły skorzystać z zaproszenia. XII Zlot Szkolnych Kół Krajoznawczo-Turystycznych odbędzie się 2 czerwca 2012 roku w Romanowie. Jego współorganizatorem będzie także SKKT PTTK w Sosnowce. Dwór w Romanowie, w którym dzieciństwo spędził Józef Ignacy Kraszewski usytuowany jest na terenie gminy, która nazwę wzięła od miejscowości Sosnowka. W dworze Malskich mieści się muzeum pisarza związanego serdecznymi więzami z Lubelszczyzną. We wrześniu 2011 roku Sejm podjął uchwałę ustanawiającą rok 2012 – Rokiem Janusza Korczaka, Józefa Ignacego Kraszewskiego i ks. Piotra Skargi. Trzy uchwały w tej sprawie przygotowała sejmowa Komisja Kultury i Środków Przekazu, a za ich przyjęciem zagłosowali niemal jednogłośnie. Uchwała Sejmowa zobowiązuje w sposób szczególny organizatorów Zlotu SKKT i jego uczestników, z uwagi na to, że Lubelszczyzna jest krainą pisarzy, w tym Józefa Ignacego Kraszewskiego. Tutaj spędził dzieciństwo i uczęszczał do szkoły. Regionowi lubelskiemu poświęcił wiele miejsca na łamach napisanych powieści. Józef Ignacy Kraszewski jest także postacią niezwykle ważną dla krajoznawców, bo wpisana swoim życiem, działalnością i dorobkiem w dzieje krajoznawstwa polskiego. Pisarz spoczywający w panteonie wielkich Polaków w Krakowie – na Skalce, był Członkiem Honorowym Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Postarajmy się w roku upamiętnionym 200. rocznicą urodzin autora „Starej Baśni” uczcić jego pamięć licznym uczestnictwem w spotkaniu. Bezpośrednim organizatorem zlotu jest Oddział Miejski PTTK w Lublinie – Bazowy Oddział Porozumienia Oddziałów PTTK Województwa Lubelskiego.*

W imieniu Rady Porozumienia Oddziałów PTTK Województwa Lubelskiego pod Komunikatem Nr 1 podpisali się: prezes Zarządu Oddziału Miejskiego PTTK im. Aleksandra Janowskiego w Lublinie – Andrzej Wasilewski, prezes Zarządu Oddziału PTTK w Radzynie Podlaskim – Bogdan Fijałek oraz sekretarz urzędujący Oddziału Miejskiego PTTK w Lublinie – Bogdan Kotowski, który zawsze tworzy biuro zlotowe.

Dotarły do nas później jeszcze dwa komunikaty, ale ten był najważniejszy. Co roku na zlotach otrzymujemy pamiątkowy znaczek, który nawiązuje do zlotu w Ogrodzieńcu. Koleżanki i koledzy wyjeżdżający na zlot po raz pierwszy pytają zawsze, czy dostaną taki znaczek. Dowiedziałam się, że w roku 2012 postanowiono wykonać już nowy, inny wzór

znaczką. Ponieważ to mi się nie spodobało, powiedziałam o tym panu Andrzejowi Wasilewskiemu. Poparły mnie też inne osoby. Pan Andrzej podjął rozmowę ze współorganizatorami i nasz znaczek zlotowy pozostał. Odtąd czekałam tylko na wyjazd, przygotowując się w miarę możliwości. Znalazłam też na mapie województwa lubelskiego Romanów i trasę przejazdu. Wreszcie się doczekałam.

Braterski splećmy krąg

Nadszedł dzień 2 czerwca. Wyjechaliśmy spod szkoły w Urzędowie o wpół do ósmej. Mimo wczesnej pory i związanej z nią senności, wszyscy mieliśmy uśmiechnięte buzie. Droga, jaka nas czekała nie należała do najkrótszych, ale i tak nikt nie narzekał. Podczas niej zatrzymaliśmy się w Lublinie na placu Zamkowym, gdzie dołączyli do nas uczestnicy zlotu z Oddziału Miejskiego PTTK w Lublinie. Gdy dojechaliśmy do Sosnowki, powiał nas silny, chłodny wiatr, ale temperatura panująca w tutejszym gimnazjum była przeciwieństwem tej na dworze. Szkoła im. Józefa Ignacego Kraszewskiego jest bardzo przytulna, a uczniowie wraz z nauczycielami niezwykle gościnni.

Oficjalnie zlot rozpoczął prezes Andrzej Wasilewski, który gorąco przywitał wszystkich turystów. Kolejnymi mówcami byli: Danuta Marek – dyrektorka Publicznego Gimnazjum w Sosnowce, Krzysztof Bruczuk – wójt Urzędu Gminy Sosnowka i Tadeusz Sławecki – sekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej. Wszyscy zabierający głos cieszyli się, że młodzież wie kim był Józef Ignacy Kraszewski, który w wielu napisanych książkach pamiętał o Lubelszczyźnie. Podczas „otwarcia” zlotu pani Elżbieta Sidorowska, opiekunka SKKT PTTK z Cycowa, przedstawiła prezentację dotychczasowych jedenastu zlotów. Pozwoliła mi ona na przypomnienie sobie tych wszystkich mile spędzonych chwil podczas zlotów SKKT wraz z pierwszym spotkaniem – Ogólnopolskim Zlotem PTTK w Ogrodzieńcu w roku 2000. Następnym punktem



Romanów

Na rozległej płaszczynie ciągnącej się ponad Bugiem, w Podlasiu dawnym, jest majątność zwana Romanowem. Piękne to miejsce, o tyle ile bez biegnącej wody i gór może być kraj jaki pięknym. Zdobia okolicę i osadę samą lasy starych bardzo drzew, jedna z najcenniejszych ozdób, bo jej za żadne pieniądze dostać nie można; a stare drzewo jest czymś tak pięknym i prócz tego tak mówiącym o przeszłości, iż każdy by go sobie życzył u wrót swojego mieszkania. Na małym wzgórkowi wznosi się nowy, murowany dom mieszkalny, poważny, milczący; przed który zajężdza się okrążając dziedziniec otoczony zewsząd drzewami, zamknięty z jednej strony długimi drewnianymi oficynami, z drugiej odpowiadającymi im stajniami. Do koła tych zabudowań i obszernego ciemnego, cienistego ogrodu, ciągną się kanały, otoczone olchami starymi, a każda prawie z nich nosi na sobie gniazdo bocianie. Od ganku wychodzącego na ogród, wzdłuż przezeń, idzie ulica z ogromnych starych jodeł, pośepnie zawsze szumiących. Po bokach ciągną się długie szpalery z lip i grabów; a przestrzenie między nimi zajmują rozrzucone tam i sam grusze, wielkie odwieczne kasztany i lipy.

Za szpalerami łąka zielona i olchy znówu i nowy ogród, gdzie stoi chatka, łazienka i kaplica. Wyjrząwszy za rozległy ogród ujrzysz zielone smugi łąk i dalekie lasy Kraszczyzna, wieś Wygnankę i Czeputkę – Naprzeciw domu od dziedzińca przez wyciętą długą trybę lasem sosnowym prawie dojrzeć można trzecią wioskę – Sosnowkę.

W takim to miejscu wychowałem się, zrosłem, tak wesoły, tak pieszczony, tak kochany (choć zapewne nie przez wszystkich) jak gdyby po wyjściu stamtąd, samo mnie szczęście na świecie oczekiwać miało. Przygotowany do życia przez Prababkę i Babkę (z których jedna jest już w niebie od roku, a druga ze łzami w oczach mieszka jeszcze w Romanowie) sposobilem się do niego jak na ucztę wesołą.

O! wesołym wstępem do życia był mi Romanów, był to brzeg gorzkiej czary, którą Bóg słodyczą zaprawił, abym długo wspominał i długo płakał lat moich dziecięcych. I wspominam też i płaczę – z bolesnym serca ściśnieniem, płaczę po tej niepowrotnej przeszłości, którą tak mam w sercu i pamięci, jakbym się z nią wczoraj dopiero rozstał. Ileż to razy w usta moich powieści bohaterów, kładłem żal lat dziecięcych, który z mego serca płynął; sądziłem przypisując go innym, że każdy, każdy żałować musi młodości, ile razy ją przypomni; bo jej nic nie zastąpi, bo tak okropnie, tak na wieki dla nas umarła.

Lata pobytu mego w Romanowie były bardzo szczęśliwymi – dnie mi zajmowała nauka wcale nie ciężka, wesołe zabawy, przechadzki po Romanowskim ogrodzie, przechadzki, w ciągu których spoglądając na stare drzewa, na cieniste zakątki, uczyłem się marzyć i domyślać mglistej jakiejś przeszłości, zdając się ją tylko przypominać sobie.

Już ciebie nie ma droga moja przybrana matko, na której kolanach nauczyłem się czytać, myśleć i modlić, już ciebie niema Aniele Święty, a Romanów opustoszał. Jedna już tylko Babka w nim płacze. [...] – mimo kłopotów życia, mimo nie rzadkich zmartwień, Romanów żył, Romanów był tak wesoły, tak miły – Pamiętam jeszcze Dziadka naszego, w bajowej czujce chodzącego koło gospodarstwa i ogrodu, pamiętam Prababkę, którą wówczas białą Babunią zwałem, jadącą do Chmielity spokojną kłaczą Jaroszewską, przykrytą od much białą kapą w pstre centki. Pamiętam – o! pamiętam wszystko i naukę czytania na kalendarzu, i wieczorne zabawy, i cacka dziecinne, i wszystkie Nauki Twoje, biedna Prababko, pamiętam kiedyś mi dając łakocie, po jakimś przewinięciu dziecinnym, powiedziała:

– Tak, Józio, trzeba za złe dobrem płacić! [...]

Od dzieciństwa nie wiem jaki szal wrzał w mojej głowie, nie uwierzycie mi, gdy powiem że wcześniej pisać zacząłem, nim pisać umiałem; ale to pewne, że drukowanymi literami składałem już jakieś powieści i wiersze. Przyszłość moja objawiała się wyraziście, lecz prócz dobrych Babek, reszta rodziny nielitościwie szydziła z tych dziecięcych wysiłków. Równie mnie wówczas zajmował rysunek, do którego ta sama i dziś pozostała namiętność. Tu już, w Romanowie, dzieckiem jeszcze, marzyłem na przemian o nauce, o sławie, o sztuce, miałem już jakieś przeczucia wszystkiego, przeczucie powołania. Nie tyle jednak zajmowała mnie nauka sama, która mi się, przyznam, wydawała dość nudną, nie byłem bardzo pilny, nie miałem pamięci do słów i formuł – ale po lekcjach kradłem książki, aby je czytać. Pamiętam dobrze, jak jeszcze małym chłopięciem drżałem ze strachu, czytając romans P. Radcliffe na ganku ogrodowym, gdzie żywej duszy nie było i smutno tylko jodły szumiały. Byłem taki w końcu przejęty, że musiałem uciec do pokojów. Trzeba przyznać, że gdy wszyscy w domu, drogie Babki, dziad, wuj, ciotki, wszyscy czytali i mówili o literaturze, wpłynąć to musiało niemająco na zachęcenie mnie do niej. Pewne jednak, że jak siebie zapamiętać mogę, zawsze z tą wrzącą ciekawością do książek i nauki. Nie miałem w początkach innych nauczycieli nad drogie moje Babki, aż do lat, w których do szkół mnie oddano. Przejście to było ciężkie, okropne, spod macierzyńskich skrzydeł i pieszczoty pod dozór zimnych ludzi, których nie obchodziłem. Lecz wróćmy jeszcze do tego Romanowa, który dziś jest pustką i ruiną dla mojego serca, pieszczonym dzieckiem biegałem tak wesoły, tak przywykły do szczęścia [...].

Każdy szum drzew przypomina mi Romanowskie jodły, każdy klekocący bocian tamtejsze bociany i myślę patrząc na lecącego – Może on rodem stamtąd? – Każda olcha przywodzi mi na myśl stare, nad kanałami rosnące [...]. A owe chwile młodości to tylko marzenie dzisiaj, które im dalej ode mnie, tym więcej jaśnieje na tle przeszłości.

Jak pisać o Romanowie, o tych latach? Nie wiem i więcej nie będę – Są rzeczy, których człowiek nie śmie rzucić w oczy światu obojętnemu, bo szyderstwa się lęka; bo gdyby jego skarbów nie oceniono, gdyby się z nich śmiać odważono, okrutnie czułby to [...].

Jożef Ignacy Kraszewski, „Obrazy z życia i podróży”, t. 1, Wilno 1842, ss. 65–73

(Od Redakcji)

programu, który mi się spodobał, był występ uczniów gimnazjum w Sosnowce. Przygotowała go opiekunka SKKT w szkole w Sosnowce, pani Sabina Sakowicz. Oprócz czytanych tekstów prezentujących życie i twórczość Józefa Ignacego Kraszewskiego, można było również usłyszeć znane piosenki turystyczne śpiewane przez uczniów. Na gitarze grał nauczyciel, mąż pani Sabiny Sakowicz. Fajnie, że nie tylko w Urzędowie, ale w innych szkołach również są turystyczne rodziny.

Po wszystkich wystąpieniach zostaliśmy podzieleni na dwie grupy. Pierwsza udała się na boisko szkolne, aby obejrzeć pokaz straży granicznej, a druga, w której i ja się znalazłam, poszła do stołówki na obiad. Dzięki wielkiej pomysłowości organizatorów wszyscy znaleźliśmy sobie miejsce, mimo niewielkiej powierzchni sali. Po zjedzeniu pysznego obiadu wymieniliśmy się z drugą grupą i udaliśmy się na pokaz, jaki przygotowała dla nas straż graniczna. Mogliśmy wówczas zobaczyć, dotknąć, a nawet przymierzyć rzeczy, którymi zazwyczaj posługują się ci stróże prawa. Przekazano nam również wiele ciekawych wiadomości na temat pracy straży granicznej, między innymi o ciężkich warunkach pogodowych, w jakich straż pracuje, kiedy na przykład przekraczana jest granica. Następnie zaprezentowane nam zostały umiejętności psa straży granicznej, co było jedną z ciekawszych atrakcji zlotu.

Po wysłuchaniu opowieści panów ze straży granicznej, z lekkim żalem rozstaliśmy się z nimi oraz z psem i poszliśmy do autokaru, którym pojechaliśmy do muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego. Zanim jednak zaczęliśmy zwiedzać muzeum usytuowane w dawnym dworze, obejrzelśmy jego otoczenie pod kierunkiem pana Mieczysława Tokarskiego, prezesa Oddziału PTTK we Włodawie. Interesująca była kaplica w parku z wmurowanymi w jej ściany tablicami przypominającymi właścicieli dworu. W muzeum moją uwagę w szczególności zwróciły na siebie piękne meble, należące niegdyś do Józefa Ignacego Kraszewskiego i jego rodziny. Kolejną rzeczą, która przykuła moją uwagę była kopia rękopisu Kraszewskiego. Udało mi się z niego odczytać zaledwie parę pierwszych słów.



Przemawia Danuta Marek – dyrektorka Publicznego Gimnazjum w Sosnowcu, siedzą od lewej: Andrzej Wasilewski – prezes Zarządu Oddziału Miejskiego PTTK im. A. Janowskiego w Lublinie, Krzysztof Bruczuk – wójt Urzędu Gminy Sosnowka oraz Tadeusz Stawecki – sekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej

Bardzo ciekawe opowiadanie pana przewodnika sprawiło, że było mi łatwiej zapamiętać wiele informacji związanych z Józefem Ignacym Kraszewskim i jego życiem.

Po zwiedzeniu pałacu rozpoczęły się zabawy w parku dworskim i śpiewanie turystycznych piosenek. Podczas poczęstunku, przygotowanego przez pana wójta, i turystycznych śpiewów przy ognisku nawiązywanie wzajemnych kontaktów stało się łatwiejsze. Wyjątkowymi chwilami tego zlotu było wręczanie legitymacji i odznak turystycznych zdobytych przez opiekunów SKKT i uczniów z województwa lubelskiego. Wręczał je przewodniczący Komisji Turystyki Pieszej Oddziału Miejskiego PTTK w Lublinie, Zdzisław Rydz. Ognisko było ostatnim punktem naszego zlotu. Aby tradycji stało się zadość, musiało ono zakończyć się „puszczeniem iskierki”. Pogoda była wtedy zmienna. Raz kropił deszcz, a raz było bezchmurne niebo. Jednak dzięki gorącej atmosferze i wspólnym śpiewom, nikt nie zwracał uwagi na panujące warunki atmosferyczne.

Wszyscy dobrze się bawili i nikt nie miał ochoty wracać do domu, ale, niestety, musiało to nastąpić. Na pożegnanie wszyscy stanęliśmy w wielkim kręgu, złapaliśmy się za ręce i odśpiewaliśmy piosenkę: „ogniska już dogasa blask, / braterski splećmy krąg...”

Na koniec pan Andrzej Wasilewski włączył się w krąg i jak zawsze „puścił iskierkę”. Tym miłym akcentem pożegnaliśmy się i poszliśmy do autokaru. Do Lublina wracali z nami również starsi uczestnicy zlotu: emerytowani nauczyciele – dawni opiekunowie SKKT i przodownicy turystyki pieszej, przekazujący ciekawe informacje. Wszyscy jadący nie mogli narzekać na nudę w drodze powrotnej. Mój tata wyciągnął akordeon, przy którego akompaniamencie wspólnie śpiewaliśmy turystyczne piosenki.



Na pożegnanie wszyscy stanęli w kręgu i odśpiewali piosenkę „Ogniska już dogasa blask” a potem Andrzej Wasilewski jak zawsze „puścił iskierkę”

Tekst: Anna Tokarczyk

X Piknik Osób Niepełnosprawnych

Celem włączenia się w obchody Międzynarodowego Roku Spółdzielczości kilkanaście spółdzielni mieszkaniowych z województwa śląskiego zorganizowało 16 czerwca bieżącego roku X Jubileuszowy Piknik Osób Niepełnosprawnych zamieszkałych w spółdzielczych zasobach mieszkaniowych.

W pięknym i przyjaznym nam ośrodku „Leśny Zajazd” w Świerzu-Warężynie spotkało się 694 osoby, w tym prawie 400 osób – to niepełnosprawni od trzeciego do 84. roku życia. Pozostałymi byli opiekunowie, zespoły, jak dogoterapii, hippiki, opieki lekarskiej, zespół organizacyjny, goście, prasa i inne osoby, w tym zespół muzyczny prowadzący zajęcia ruchowe, gry i zabawy.

W roku bieżącym organizatorami X Pikniku były spółdzielnie mieszkaniowe: „Silesia”, w Pszczynie, „Oskard” Tychy i Regionalny Związek Rewizyjny Spółdzielczości Mieszkaniowej, oraz pomysłodawcy i przez 10 lat współorganizatorzy pikników Nela i Tytus Szlompek.

Przy pięknej pogodzie nasi niepełnosprawni wspólnie się bawili, sami też przygotowali występy, co było dla nich wielkim przeżyciem. Chętnie korzystali z zajęć z pieskami i dosiadali konika, część z nich po raz pierwszy w życiu.

Zadbano, by uczestnicy otrzymali dwa posiłki, napoje i serki. Jak co roku każdy z uczestników otrzymał stosowny do wieku upominek, a były to: kamizelki, odbłaski, długopisy z piłką, skarpety zdrowotne, zegarki i przytulanki oraz dyplom uczestnictwa.



Po występie artystycznym (fot. P. Polak)

Uczestników pikniku odwiedzili darczyńcy, prezesi spółdzielni, członkowie rad nadzorczych kilku spółdzielni. Po raz pierwszy w Pikniku Osób Niepełnosprawnych uczestniczył prezes Zarządu Głównego PTTK Lech Drożdżyński, który przekazał gorące podziękowania wszystkim osobom, które przyczyniły się do organizacji już X Pikniku z tak dużą liczbą osób niepełnosprawnych, imprezy, która jest tak wspaniale przygotowana i prowadzona. Dla tej tak dużej grupy osób „takich samych jak my – choć nieco innych”, to ogromna radość i przeżycie. Podkreślił, że cieszy go fakt współpracy Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego ze spółdzielczością mieszkaniową i rozpoczęcie organizacji tych pikników w roku 2003, ogłoszonym przez PTTK „Rokiem Osób Niepełnosprawnych”.

Były podziękowania i sto lat dla darczyńców, organizatorów oraz wszystkich uczestników pikniku wraz z zespołami prowadzącymi różne zajęcia.

Podkreślić należy, że ogromną pomocą w przeprowadzeniu X Pikniku służyli działacze PTTK na równi z pracownikami poszczególnych spółdzielni.

W Ośrodku „Leśny Zajazd” w Warężynie nasi niepełnosprawni gościli już osiem razy. Czują się tu bardzo dobrze. Gospodarzom przekazujemy słowa serdecznych podziękowań za dobre przygotowanie ośrodka, za serdeczność i przychylność. Na zakończenie uczestnicy pożegnali się słowami: *Do zobaczenia za rok.*

Nela Szlompek



Uczestnicy X Pikniku Osób Niepełnosprawnych na terenie ośrodka „Leśny Zajazd” w Świerzu-Warężynie

Uchwała Zarządu Głównego PTTK nr 345/XVII/2012 z dnia 25 sierpnia 2012 roku

REGULACJE
ORGANIZACYJNE

w sprawie wysokości składki członkowskiej PTTK za rok 2013 oraz wpisowego do PTTK i opłaty za legitymację PTTK w roku 2013

Na podstawie art. 30 ust. 2 pkt. 3), art. 14 pkt. 5) oraz art. 51 ust. 4 Statutu PTTK Zarząd Główny uchwała, co następuje:

1. Ustala się wysokość składki obowiązującej członków zwyczajnych PTTK w 2013 roku w następujących wysokościach:
 - 1.1 **40,00** zł dla osób opłacających składkę normalną za okres od 1 stycznia 2013 roku do 31 grudnia 2013 roku,
 - 1.2 **20,00** zł dla osób opłacających składkę ulgową za okres od 1 stycznia 2013 roku do 31 grudnia 2013 roku,
 - 1.3 **10,00** zł dla osób opłacających składkę ulgową za okres od 1 września 2013 roku do 31 grudnia 2013 roku,
2. Ustala się wysokość składki członkowskiej w 2013 roku dla członków wspierających PTTK na kwotę nie mniejszą niż **300,00** zł.
3. Ustala się wysokość składki członkowskiej przekazywanej przez Oddziały PTTK do Zarządu Głównego PTTK w 2013 roku w następujących wysokościach:
 - 3.1 **19,00** zł za każdą osobę opłacającą składkę normalną,
 - 3.2 **10,00** zł za każdą osobę opłacającą składkę ulgową, w wysokości określonej w punkcie 1.2,
 - 3.3 **7,00** zł za każdą osobę opłacającą składkę ulgową, w wysokości określonej w punkcie 1.3,
4. Składka członkowska, o której mowa w punktach 1 i 2 wnoszona jest jednorazowo w terminie do 31 grudnia 2013 roku.
5. Uprawnieni do opłacania członkowskiej składki ulgowej, o której mowa w punkcie 1.2 są:
 - 5.1 opiekunowie szkolnych kół PTTK,
 - 5.2 osoby małoletnie do ukończenia 16 roku życia,
 - 5.3 młodzież szkolna i młodzież akademicka studiująca – do ukończenia 26 roku życia,
 - 5.4 jedno z rodziców lub opiekun prawny osoby małoletniej opłacający składkę za każde dwie osoby małoletnie (składka rodzinna),
 - 5.5 emeryci, renciści i osoby z orzeczoną niepełnosprawnością,
 - 5.6 bezrobotni.
6. Uprawnieni do opłacania członkowskiej składki ulgowej, o której mowa w punkcie 1.3 są:
 - 6.1 osoby małoletnie do ukończenia 16 roku życia,
 - 6.2 młodzież szkolna i młodzież akademicka studiująca – do ukończenia 26 roku życia.
7. Uprawnieni do zwolnienia z opłacania składki członkowskiej są:
 - 7.1 Członkowie Honorowi PTTK,
 - 7.2 dzieci i młodzież z placówek opiekuńczo-wychowawczych do ukończenia nauki w szkołach ponadgimnazjalnych dziennych – do ukończenia 20 roku życia,
 - 7.3 dzieci i młodzież ze szkół specjalnych do ukończenia nauki w szkołach ponadgimnazjalnych dziennych – do ukończenia 20 roku życia,
 - 7.4 uczniowie z orzeczoną niepełnosprawnością do ukończenia nauki w szkołach ponadgimnazjalnych dziennych – do ukończenia 20 roku życia.
8. Przedłużenie ważności legitymacji członka PTTK następuje przez naklejenie na legitymację PTTK znaczka określającego termin jej ważności i tak:
 - 8.1 naklejenie znaczka oznaczonego literą **N** oraz terminem ważności: 01.01.2013 – 31.03.2014 jest przedłużeniem ważności legitymacji członka PTTK przez opłacenie składki, o której mowa w punkcie 1.1,
 - 8.2 naklejenie znaczka oznaczonego literą **U** oraz terminem ważności: 01.01.2013 – 31.03.2014 jest przedłużeniem ważności legitymacji członka PTTK przez opłacenie składki, o której mowa w punkcie 1.2,
 - 8.3 naklejenie znaczka oznaczonego literą **U** oraz terminem ważności: 01.09.2013 – 31.03.2014 jest przedłużeniem ważności legitymacji członka PTTK przez opłacenie składki, o której mowa w punkcie 1.3,
 - 8.4 naklejenie znaczka oznaczonego literą **Z** oraz terminem ważności: 01.01.2013 – 31.03.2014 jest przedłużeniem ważności legitymacji członka PTTK osobom, o których mowa w punkcie 7.
9. Ustala się wysokość wpisowego do PTTK w 2013 roku w następujących wysokościach:
 - 9.1 **10,00** zł dla osób opłacających składkę normalną,
 - 9.2 **6,00** zł dla osób opłacających składkę ulgową, za wyjątkiem osób, o których mowa w punkcie 9.3,
 - 9.3 **5,00** zł dla osób będących uczniami szkół do poziomu szkoły ponadgimnazjalnej.
10. Kwota wpisowego zawiera opłatę za legitymację i znaczek organizacyjny PTTK.
11. Ustala się opłatę za legitymację PTTK w roku 2013 w wysokości: **5,00** zł będącą kosztem wykonania oraz dystrybucji przez ZG PTTK legitymacji i znaczka organizacyjnego PTTK.
12. W dyspozycji Oddziału PTTK pozostają środki finansowe:
 - 12.1 stanowiące różnicę pomiędzy wysokością składki członkowskiej określonej w punkcie 1 a kwotami podanymi w punkcie 3,
 - 12.2 pochodzące z wpisowego o którym mowa w punkcie 9, po wniesieniu przez Oddział PTTK opłaty za legitymację do ZG PTTK,

- 12.3 pochodzące ze składki członkowskiej o której mowa w punkcie 2 w całości, gdy członek wspierający wnosi składkę w oddziale PTTK,
- 12.4 Zarząd Oddziału PTTK może swoją uchwałą odstąpić od pobierania wpisowego pozostającego w dyspozycji Oddziału po wniesieniu opłaty za legitymację członkowską.
13. Osoby, które do dnia 31 grudnia 2012 roku nie opłaciły składki członkowskiej za rok 2012, a nie chcą utracić ciągłości przynależności do PTTK (art. 16 ust. 1 pkt. 3) i ust. 4 Statutu PTTK) czynią to przy opłacaniu składki za rok 2013, nie później jednak niż do 31 marca 2013 roku. Osoby te opłacają składkę członkowską za rok 2012 zgodnie z zasadami określonymi uchwałą ZG PTTK nr 251/XVII/2011 z dnia 23 września 2011 roku.
14. Osoby, które utraciły legitymację, powinny zwrócić się do Zarządu macierzystego Oddziału o wystawienie nowej legitymacji (duplikatu) oraz ponieść jej koszt w wysokości: **5,00 zł** a także opłacić składkę w wysokości określonej w punkcie 1.
15. Zarząd Oddziału PTTK może swoją uchwałą odstąpić od pobierania opłat od osób, o których mowa w punkcie 14. Zarząd Oddziału PTTK nie jest zwolniony z obowiązku opłacenia kosztu legitymacji i składki w części należnej Zarządowi Głównemu PTTK.
16. Składkę członkowską opłaca się w Oddziale PTTK, którego jest się członkiem.
17. Zobowiązuje się Sekretarza Generalnego PTTK do wydania zarządzenia regulującego sposób realizacji niniejszej uchwały.
18. Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

Zarząd Główny PTTK

Zarządzenie nr 2/2012

Sekretarza Generalnego ZG PTTK z 3 września 2012 roku

w sprawie realizacji uchwały ZG PTTK Nr 345/XVII/2012 z 25 sierpnia 2012 roku w sprawie wysokości składki członkowskiej PTTK za rok 2013 oraz wpisowego do PTTK i opłaty za legitymację PTTK w roku 2013

W celu zapewnienia prawidłowej obsługi spraw członkowskich, to jest przedłużenia ważności legitymacji PTTK stanowiącej dokument potwierdzający przynależność do PTTK, prawo do korzystania z Rabatu PTTK oraz objęcie ochroną ubezpieczenia od następstw nieszczęśliwych wypadków (NNW) – zarządza się, co następuje:

1. Z dniem 1 grudnia 2012 roku Biuro Zarządu Głównego PTTK rozpocznie dystrybucję znaczków członkowskich dokumentujących opłacenie składki, bądź zwolnienie z obowiązku opłacania składki członkowskiej PTTK za rok 2013.
2. Zarządy oddziałów PTTK składają zamówienia na odpłatne zapotrzebowanie na znaczki członkowskie PTTK, legitymacje PTTK i znaczki organizacyjne PTTK zgodnie z wzorem określonym w załączniku nr 1. Znaczki, legitymacje PTTK oraz znaczki organizacyjne PTTK będą przekazywane po dokonaniu wpłat na konto ZG PTTK lub w kasie Biura ZG PTTK, w wysokościach określonych w Uchwale ZG PTTK Nr 345/XVII/2012 z 25.08.2012 r.
3. Zarządy oddziałów PTTK, które chcą otrzymać nieodpłatnie znaczki członkowskie PTTK, legitymacje PTTK i znaczki organizacyjne PTTK wypełniają zapotrzebowanie stanowiące załącznik nr 2.
4. Zarządy oddziałów PTTK powiadamiają członków PTTK za pośrednictwem zarządów kół-klubów lub w inny przyjęty zwyczajowo sposób o obowiązku opłacenia składki członkowskiej PTTK za rok 2013 najpóźniej do 31 grudnia 2013 r.
Jednocześnie zarządy oddziałów PTTK informują członków PTTK kontynuujących przynależność do PTTK, że w przypadku nie wniesienia składki najpóźniej do 31 marca 2013 roku, nastąpi ustanie członkostwa zwyczajnego (Art. 16 pkt. 1 3 Statutu PTTK) a więc utrata wszelkich praw członka zwyczajnego PTTK w tym w szczególności prawo do ubezpieczenia od następstw nieszczęśliwych wypadków (NNW). Okres ochronny ubezpieczenia od następstw nieszczęśliwych wypadków (NNW) objęty składką za rok 2012 wygasa 31 marca 2013 roku.
Uwaga! Osoby, które zalegają z opłaceniem składki członkowskiej za okres dłuższy niż 3 miesiące podlegają przepisom Art. 16 ust. 1 pkt. 3, to jest ustaje ich członkostwo zwyczajne w PTTK, które może zostać przywrócone po opłaceniu zaległych i bieżących składek. Zarząd oddziału nie ma obowiązku informowania członka PTTK o występującej zaległości.
5. Legitymacja członka zwyczajnego PTTK z opłaconą składką członkowską za rok 2013 w wysokości określonej w punktach 1.1, 1.2, 1.3 Uchwały ZG PTTK Nr 345/XVII/2012 jest ważna do 31 marca 2014 roku i jest dokumentem potwierdzającym ubezpieczenie NNW do 31 marca 2014 roku.
6. Zarządy oddziałów PTTK powiadamiają członków zwyczajnych PTTK o możliwości złożenia oświadczenia woli związanego z ubezpieczeniem NNW. Oświadczenie sporządza się w 2 egzemplarzach, jeden dla AXA Towarzystwo Ubezpieczeń i Reasekuracji S.A., drugi dla ubezpieczonego. Oświadczenie przeznaczone dla ubezpieczyciela ubezpie-

- czony przesyła na adres: AXA Towarzystwo Ubezpieczeń i Reasekuracji S.A., ul. Chłodna 51, 00-867 Warszawa.
7. Osoby, które do 31 grudnia 2012 roku nie opłaciły składki członkowskiej za rok 2012 i chcą przywrócić ciągłość przynależności do PTTK (art. 16 ust. 1 pkt. 3) i ust. 4 Statutu PTTK) czynią to przy opłaceniu składki za rok 2013, nie później jednak niż do 31 marca 2013 roku. Osoby te opłacają składkę członkowską za rok 2012 zgodnie z zasadami określonymi uchwałą ZG PTTK nr 251/XVII/2011 z 23 września 2011 roku.
 8. Osoby wstępujące do PTTK w roku 2013 powinny:
 - 8.1. wypełnić w 2 egz. deklarację członka PTTK;
 - 8.2. dołączyć 2 zdjęcia, jedno zdjęcie do legitymacji, drugie należy przykleić na formularzu deklaracji przeznaczonym do Centralnej Kartoteki Członków PTTK;
 - 8.3. opłacić wpisowe w wysokości:
 - 8.3.1. 10,00 zł w przypadku osób opłacających składkę normalną,
 - 8.3.2. 6,00 zł w przypadku osób opłacających składkę ulgową, za wyjątkiem osób, o których mowa w punkcie 8.3.3,
 - 8.3.3. 5,00 zł w przypadku osób będących uczniami szkół do poziomu szkoły ponadgimnazjalnej łącznie.

W każdym przypadku w kwocie wpisowego zawarta jest opłata za legitymację oraz znaczek organizacyjny, która w roku 2013 wynosi 5,00 zł.
 - 8.4. opłacić składkę członka zwyczajnego PTTK normalną lub ulgową w wysokości określonej uchwałą ZG PTTK nr 345/XVII/2012 z 25 sierpnia 2012 roku.
 9. Członkowie PTTK – rodzice lub opiekunowie prawni osób małoletnich opłacający składkę za każde dwie osoby małoletnie mogą opłacić składkę ulgową (składka rodzinna). W przypadku rodzin posiadających co najmniej 4 dzieci obojgu rodzicom lub opiekunom prawnym, opłacającym za nie składkę, przysługuje składka ulgowa. Uprawniony składa odpowiednie oświadczenie w Oddziale, zgodnie z wzorem określonym w załączniku nr 3.
 10. Członkowie PTTK uprawnieni do zwolnienia z opłacania składki członkowskiej mogą otrzymać nieodpłatnie legitymację PTTK oraz znaczek Z będący potwierdzeniem prze-

- dłużenia ważności legitymacji PTTK na okres od 1 stycznia 2013 roku do 31 marca 2014 roku.
11. Zarząd Oddziału PTTK może nabyć znaczki organizacyjne PTTK w Biurze ZG PTTK w cenie 3,00 zł za sztukę. Zarząd Oddziału PTTK może wręczać nieodpłatnie lub sprzedać te znaczki osobom, które w 2013 r. nie opłacają wpisowego.
 12. W dyspozycji oddziałów PTTK pozostają środki finansowe, o których mowa w pkt. 12 Uchwały Nr 345/XVII/2012 z 25 sierpnia 2012 roku a o ich przeznaczeniu decyduje Zarząd Oddziału własną uchwałą.
 13. W przypadku odstąpienia przez Zarząd Oddziału PTTK, na mocy własnej uchwały, od pobierania wpisowego w wysokości ustalonej przez ZG PTTK, Zarząd Oddziału zobowiązany jest wnieść do ZG PTTK opłatę w wysokości 5,00 zł za każdą pobieraną legitymację PTTK.
 14. Osoby, które utraciły legitymacje ponoszą koszty przewidziane w pkt. 14 Uchwały ZG PTTK 345/XVII/2015 z 25 sierpnia 2012 roku, chyba, że zarząd oddziału podejmie uchwałę o odstąpieniu od pobierania od nich opłat dokonując za te osoby opłacenia kosztu legitymacji w wysokości 5,00 zł i właściwej składki w części należnej Zarządowi Głównemu PTTK.
 15. Potwierdzeniem członkostwa wspierającego PTTK jest odpowiednia uchwała Zarządu Oddziału PTTK o przyjęciu w poczet członków wspierających PTTK oraz opłacenie zadeklarowanej składki. Zarząd Oddziału prowadzi ewidencję członków wspierających na podstawie wypełnionych deklaracji członka wspierającego – przykładowe wzory stanowią załączniki nr 4 i 4A. Zarząd Oddziału może także opracować własną legitymację członka wspierającego – przykładowy wzór stanowi załącznik nr 5.
 16. Zarządzenie wchodzi w życie z dniem podpisania.

Sekretarz Generalny ZG PTTK

/-/Roman Bargieł

Uwaga! Druki podane w załącznikach są dostępne na stronach internetowych PTTK – www.pttk.pl

Załącznik 2 do prot. ZG PTTK nr 34/XVII/2012

Uchwała nr 344/XVII/2012 Zarządu Głównego PTTK z 25 sierpnia 2012 r.

w sprawie zwołania XVIII Walnego Zjazdu PTTK i przeprowadzenia kampanii sprawozdawczo-wyborczej

Na podstawie Art. 25 ust. 2 oraz w związku z Art. 24–28 Statutu PTTK, Zarząd Główny PTTK postanawia:

§ 1

1. Zwołać XVIII Walny Zjazd Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w dniach **14–15 września 2013 roku w Warszawie**.

2. XVIII Walny Zjazd PTTK będzie miał charakter sprawozdawczo-wyborczy, podejmie uchwały określające kierunki dalszej działalności Towarzystwa. Zjazd będzie obradował plenarnie.

§ 2

1. Wybór delegatów na XVIII Walny Zjazd PTTK nastąpi na 16 regionalnych konferencjach oddziałów PTTK, odpow-

wiednio do administracyjnego podziału kraju na poszczególne województwa, zgodnie z zasadami Ordynacji Wyborczej uchwalonej przez Zarząd Główny PTTK uchwałą nr 338/XVIII/2012 z dnia 30 czerwca 2012 roku.

2. Rozdzielnik mandatów delegatów na XVIII Walny Zjazd PTTK wybieranych na regionalnych konferencjach zawiera załącznik do niniejszej uchwały.

§ 3

1. Kampania sprawozdawczo-wyborcza w jednostkach organizacyjnych PTTK, poprzedzająca XVIII Walny Zjazd PTTK przeprowadzona zostanie w okresie od **1 października 2012 r. do 30 czerwca 2013 r.** zgodnie z poniższym kalendarzem:

- 1) **walne zebrania kół i klubów PTTK** wybierające delegatów na zjazdy oddziałów PTTK – od 1 października 2012 r. do 31 grudnia 2012 r.
 - 2) **zjazdy oddziałów PTTK** wybierające delegatów na regionalne konferencje oddziałów PTTK – od 1 lutego 2013 r. do 30 kwietnia 2013 r.,
 - 3) **regionalne konferencje oddziałów PTTK** wybierające delegatów na XVIII Walny Zjazd PTTK – od 1 kwietnia 2013 r. do 30 czerwca 2013 r.
2. W szczególnie uzasadnionych przypadkach Zarządy Oddziałów mogą podjąć decyzje o odstępstwie od terminarza określonego w ust. 1 i 2 z zachowaniem następujących zasad:
 - 1) Walne zebrania kół i klubów PTTK mogą się odbyć po 1 stycznia 2013 roku nie później jednak niż 14 dni przed wyznaczonym terminem zjazdu oddziału.
 - 2) Zjazdy Oddziałów mogą się odbyć po 30 kwietnia 2013 roku, jednak nie później niż 28 dni przed wyznaczonym terminem regionalnej konferencji oddziałów w danym województwie.

§ 4

1. Zobowiązuje się zarządy oddziałów PTTK do określenia własnymi uchwałami czasu trwania kampanii sprawozdawczo-wyborczej w kołach i klubach – jednostkach organizacyjnych oddziału, oraz terminu i charakteru zjazdu oddziału. Termin zjazdu oddziału i jego charakter powinny być podane do wiadomości Biura Zarządu Głównego PTTK oraz jednostek regionalnych PTTK najpóźniej na dwa tygodnie przed terminem jego odbycia.
2. Oddziały PTTK, w których kadencja władz oddziału kończy się po XVIII Walnym Zjeździe PTTK odbędą zjazdy nadzwyczajne w celu dokonania wyboru delegatów oddziału na regionalną konferencję oddziałów PTTK oraz wypracowania wniosków dotyczących działalności Towarzystwa kierowanych na regionalną konferencję oddziałów PTTK oraz do XVIII Walnego Zjazdu PTTK.
3. Zobowiązuje się jednostki regionalne PTTK do ustalenia w terminie do **31 grudnia 2012 r.** terminu i miejsca przeprowadzenia regionalnych konferencji oddziałów PTTK.

§ 5

W odrębnej uchwale Zarząd Główny PTTK zatwierdzi:

- 1) **do 30 września 2012 roku:**

- a) składy zespołów przygotowujących XVIII Walny Zjazd PTTK: organizacyjnego i programowego,
- b) kryteria jakie winny być spełnione przy kierowaniu wniosków o nadanie przez XVIII Walny Zjazd PTTK godności Członka Honorowego PTTK,

2) do 31 stycznia 2013 r.

- a) projekt porządku i regulaminu obrad XVIII Walnego Zjazdu PTTK,
- b) rozdzielniki mandatów delegatów oddziałów na regionalne konferencje oddziałów,
- c) terminy i miejsca regionalnych konferencji oddziałów PTTK.

§ 6

Powołać ZESPÓŁ KOORDYNUJĄCY PRZYGOTOWANIA DO XVIII WALNEGO ZJAZDU PTTK w następującym składzie:

- 1) **Kol. Lech Drożdżyński**
Prezes ZG PTTK, Przewodniczący Zespołu,
- 2) **Kol. Tadeusz Sobieszek**
Członek Honorowy PTTK, Prezes GKR PTTK,
- 3) **Kol. Anna Kirchner**
Prezes GSK PTTK
- 4) **Kol. Andrzej Gordon**
Członek Honorowy PTTK, Wiceprezes ZG PTTK, Przewodniczący Zespołu Programowego
- 5) **Kol. Roman Bargieł**
Sekretarz Generalny ZG PTTK, Przewodniczący Zespołu Organizacyjnego
- 6) **Kol. Włodzimierz Łęcki**
Członek Honorowy PTTK, Dziekan Kręgu Seniorów PTTK
- 7) **Kol. Tadeusz Martusewicz**
Członek Honorowy PTTK, Przewodniczący Kapituły Odznaczeń ZG PTTK

§ 7

1. Do przygotowania XVIII Walnego Zjazdu PTTK powołuje się następujące zespoły:

- 1) **ZESPÓŁ ORGANIZACYJNY** – którego zadaniem jest przygotowanie organizacyjno-logistyczne XVIII Walnego Zjazdu PTTK oraz monitorowanie przebiegu kampanii sprawozdawczo-wyborczej w jednostkach organizacyjnych Towarzystwa,
 - **Przewodniczący kol. Roman Bargieł,**
 - **Wiceprzewodniczący kol. Henryk Miłoszewski.**
- 2) **ZESPÓŁ PROGRAMOWY** – którego zadaniem jest przygotowanie projektu strategii Towarzystwa określającej kierunki działań programowych i gospodarczych oraz projektów uchwał i rezolucji do podjęcia przez XVIII Walny Zjazd PTTK.
 - **Przewodniczący kol. Andrzej Gordon,**
 - **Wiceprzewodniczący: kol. Jerzy Kapłon, kol. Adam Jędras.**

2. Zobowiązuje się Zespół Programowy do przygotowania w terminie do **15 stycznia 2013 r.** projektów materiałów do dyskusji w ramach kampanii sprawozdawczo-wyborczej.

3. Zarząd Główny PTTK w terminie do **31 stycznia 2013 r.** po zapoznaniu się z materiałami przygotowanymi przez Zespół Programowy opublikuje i przekaze je jako materiał do dyskusji w oddziałach i na regionalnych konferencjach oddziałów PTTK.

§ 8

1. Upoważnia się Sekretarza Generalnego ZG PTTK do powołania **do 30 września 2012 r.** Biura XVIII Walnego Zjazdu PTTK oraz określenia jego zadań.
2. Zobowiązuje się Zespół Organizacyjny XVIII Walnego Zjazdu PTTK do opracowania preliminarza kosztów oraz do wystąpienia w okresie planowania budżetu Zarządu Głównego PTTK na rok 2013 o ujęcie w nim środków

finansowych na realizację zadań związanych z kampanią sprawozdawczo-wyborczą i organizacją XVIII Walnego Zjazdu PTTK.

§ 9

Zobowiązuje się Sekretarza Generalnego ZG PTTK do opublikowania wszystkich uchwał i dokumentów niezbędnych do przeprowadzenia kampanii sprawozdawczo-wyborczej w jednostkach organizacyjnych PTTK.

§ 10

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

Zarząd Główny PTTK

*Załącznik nr 1 do Uchwały
ZG PTTK nr 344/XVII/2012*

Rozdzielnik mandatów Regionalnych Konferencji Oddziałów PTTK na XVIII Walny Zjazd PTTK

Województwa	Liczba członków według TK-O na dzień 31.12.2011 roku	Liczba delegatów na XVIII Walny Zjazd PTTK według klucza wyborczego 1 delegat na 450 członków zwyczajnych z opłaconą składką członkowską w roku poprzedzającym podjęcie uchwały o zwołaniu Walnego Zjazdu (§ 32 ust. 1 pkt. 1 Ordynacji Wyborczej)
dolnośląskie	4 073	10
kujawsko-pomorskie	3 814	9
lubelskie	2 022	5
lubuskie	1 184	3
łódzkie	3 780	9
małopolskie	7 494	17
mazowieckie	7 107	16
opolskie	2 367	6
podkarpackie	3 864	9
podlaskie	933	3
pomorskie	2 918	7
śląskie	12 405	28
świętokrzyskie	1 590	4
warmińsko-mazurskie	1 603	4
wielkopolskie	4 754	11
zachodniopomorskie	2 571	6
Ogółem	62 479	147

600-lecie aktu zastawu miast spiskich

*My Zygmunt z Bożej łaski, król rzymski, zawsze dostojny i król węgierski etc. oznajmujemy niniejszem komu wiedzieć należy, żeśmy tytułem rzeczywistej pożyczki uzyskali i w gotówce otrzymali od najjaśniejszego księcia pana Władysława króla polskiego, oraz jego prałatów i baronów 37.000 kóp szerokich groszy monety i liczby czeskiej, dobrej i sprawiedliwej wagi. Pragnąc zaś tegoż pana Władysława króla polskiego, jego następców oraz prałatów i baronów zabezpieczyć co do zwrotu wspomnianej sumy pieniężnej i, jak słusznem jest, upewnić go co do zapłaty, jemu i jego następcom, prałatom i baronom ziemię, zamek nasz Lubowlę z miastem [...].**

Przytoczony powyżej tekst to fragment aktu zastawu 16. miast spiskich z roku 1412, napisanego pismem gotyckim na pergaminie średniej grubości i opatrzonego 12. pieczęciami, w tym królewską. Wydał go w Zagrzebiu Zygmunt Luksemburski (1368–1437), od roku 1378 elektor brandenburski, król węgierski od 1387 r. i niemiecki od roku 1410. Akt ten jest świadectwem pożyczania od króla polskiego Władysława Jagiełły 37 tys. kóp groszy praskich, określającym warunki zastawu 16. miast spiskich z ich przynależnościami i ewentualnego ich wykupu. Król węgierski wyznaczył na miejsce spotkania delegacji polsko-węgierskiej graniczny zamek Dunajec w Niedzicy. Jego właścicielem wówczas była węgierska szlachta, rodzina Berzewiczyc. Z królewskiego zamku w Czorsztynie przewieziono na wozach ową kwotę do niedzickiej twierdzy. Było to około 7,5 ton czystego srebra. Pieniądze pochodziły z kontrybucji wojennej, które przekazali Krzyżacy po przegranej bitwie pod Grunwaldem w 1410 r.

Węgrzy, zapewniając Władysława Jagiełłę, że zwrócą pożyczoną sumę, oddali w zastaw Polsce dominium lubowelskie (dawny okręg podoliniecki), obejmujące Starą Lubowlę, Podoliniec oraz Gniazda wraz z wsiami do nich należącymi. Tym samym wróciło do Polski. W zastaw poszło także 13 miast spiskich: Biała, Lubica, Wierzbów, Twarożna, Poprad, Straże, Wielka, Włochy, Podegrodzie, Nowa Wieś, Ruskinowce, Maciejowice i Sobota. Król polski zyskał prawo korzystania z dochodów z zastawionych miast i administrowania nimi poprzez swoich urzędników. Mimo to wymienione miejscowości nadal podlegały jurysdykcji prepozytury spiskiej, wchodzącej w skład archidiecezji ostrzyhomskiej. Jednakże dominium lubowelskie na początku XVII w. powróciło do diecezji krakowskiej.

Obszar zastawiony państwu polskiemu, czyli 16 miast wraz z wsiami do nich przynależącymi, nie był zwarty terytorialnie. Tworzył on pięć enklaw, które otoczone były posiadłościami węgierskimi, z wyjątkiem okręgu podolinieckiego łączącego się z Sądecczyną. Pozostałe enklawy tworzyły okręgi: Białej Spiskiej, Popradu, Nowej Wsi Spiskiej oraz Podegrodzia Spiskiego z Włochami. Na terytorium tym powstało nowe spiskie starostwo niegrodowe (królewszczyzna, czyli ziemię należące do monarchy) z siedzibą na zamku w Starej Lubowli. Pierwszym starostą w latach 1420–1428 był sławny polski rycerz Zawisza Czarny z Garbowa, zasłużony w bitwie pod Grunwaldem. W wieku XVI podczas rozprze-

strzenia się reformacji na terenie Węgier, starostwo spiskie wiernie pozostawało przy katolicyzmie, czego dowodem są kolumny z figurą Najświętszej Maryi Panny. Dzięki nim można dziś z łatwością wskazać miasta, które wchodziły w skład starostwa spiskiego.

W dziejach zamku lubowelskiego ważną rolę odegrała rodzina Lubomirskich, dbająca bardzo o rozwój gospodarczy miast spiskich. W roku 1655 Jerzy Lubomirski wyruszył na czele wojsk polskich, żeby wyzwalać Rzeczpospolitą z potopu szwedzkiego. Warto też zaznaczyć, że w latach od 1655 do 1661 polskie insygnia władzy królewskiej przechowywane były w twierdzy w Starej Lubowli. Obecnie repliki polskich klejnotów koronnych eksponowane są w jednej z sal zamkowych w Starej Lubowli.

Dokument zastawu 16. miast wyznaczał ponownie zamek niedzicki do pełnienia ważnych politycznych zadań. Otóż w sytuacji kiedy państwo węgierskie będzie chciało dokonać zwrotu pożyczonej kwoty, to wypłata miała nastąpić również na zamku Dunajec w Niedzicy. Pieniądze miały być przewiezione pod wspólną eskortą do polskiego zamku w Czorsztynie. W tym czasie na zamku niedzickim miało pozostać czterech zakładników (wcześniej wyznaczonych przez króla Węgier), którzy będą tam tak długo przetrzymywani [...] *dopóki rzeczony zamek Lubowla oraz inne miasta i miasteczka powyższe nam lub następcom, czy prałatom i baronom naszym zupełnie nie zostaną zwrócone, bez żadnego wybiegu, wymówki i sprzeciwu lub zbiegu okoliczności*". Postanowienia te nigdy nie zostały zrealizowane, mimo iż Węgrzy czynili próby odzyskania zastawionych ziem, ale bez zwrotu pożyczki. *Już w 1420 r. Zygmunt Luksemburski próbował od Jagiełły wyłudzić Spisz w zamian za pomoc przeciwko Krzyżakom, co zresztą uprzednio uzgodnił z Zakonem. Jagiełło był skłonny odstąpić Spisz, ale nie doszło do tego na skutek postawy biskupa krakowskiego i sekretarza królewskiego. W 1440 r. przybyło do Polski poselstwo węgierskie dla omówienia ślubu królowej wdowy Elżbiety z Władysławem Jagiellończykiem (Warneńczyk) i zaferowało koronę Św. Stefana w zamian za zwrot Spisza. Warunek przyjęto ale Węgrzy nie dotrzymali słowa, gdy okazało się, że królowa urodziła syna Władysława Pogrobowca i zerwała umowę z Polską a zanim Warneńczyk przybył na Węgry biskup ostrzyhomski koronował Pogrobowca jako niemowlaka królem Węgier. W 1474 i 1489 r. król Maciej Korwin próbował wykupić Spisz za wartość długu ale Polska*



Replika insygniów koronacyjnych polskich władców



Zamek w Starej Lubowli, siedziba starostwa spiskiego

odmówiła motywując to przedawnieniem i utratą wartości przez pieniądz. Pośredniczący w sporze papież wyznaczył na 1490 r. sąd we Wrocławiu.^{***} Wyrokiem sądu papieskiego tereny te zostały

^{**} Tamże, s. 156.

^{***} M. Sobczyński, „Kształtowanie się karpackich granic Polski (w X–XX w.)”, Zarząd Wojewódzki PTTK. Regionalna Pracownia Krajoznawcza, Łódź 1986, s. 9–10.

przyznane na stałe Polsce, ale pozostały w jej granicach do roku 1769, kiedy to na rozkaz cesarza Józefa II Habsburga wojska austriackie zajęły starostwo spiskie całkowicie bezprawnie. W roku 1772 nastąpił I rozbiór Polski między Austrię, Prusy oraz Rosję i obszar ten stał się częścią Austrii.

W związku z przypadającą rocznicą 600-lecia aktu zastawu 16 miast spiskich w listopadzie tego roku planowana jest konferencja naukowa dotycząca wydarzeń z roku 1412 w zamku Dunajec w Niedzicy.

Tekst i zdjęcia: *Elżbieta Łukus*

* „Akt zastawu XVI miast spiskich Polsce z r. 1412”, przełożył prof. Władysław Semkowicz, „Wierchy” R. 8: 1930, Kraków, s. 155.

Sports Film Festival 360 stopni

Projekcją filmu „180 stopni na południe” oraz spotkaniem z Janem Krzeptowskim z Tatrzańskiego Parku Narodowego i wolontariuszami TPN rozpoczął się w piątek 5 października 2012 r. w warszawskim klubie „Ukryte Miasto” – 2. Sports Film Festival „360 stopni”. Tatrzański Park Narodowy jest partnerem imprezy.

Festiwal otworzy Rozbieg. W trzech miastach – Warszawie, Wrocławiu i Krakowie – w październiku i listopadzie bieżącego roku organizowane będą projekcje filmów oraz spotkania z podróżnikami, himalaistami, żeglarzami, speleologami, jednym słowem – osobami przełamującymi granice, balansującymi „na krawędzi”.

Rozbieg warszawski odbywał się w dwóch klubach: „Ukryte Miasto” i „Południk Zero”. Projekcja filmu oraz spotkanie na temat wolontariatu Tatrzańskiego Parku Narodowego, zaplanowane na piątek na godzinę 19, nie były jedynymi tatrzańskimi akcentami podczas Rozbiegu.

W dniu 11 października br. w klubie „Ukryte Miasto” zaprezentowany został film „Życie za Everest”, po którym uczestnicy spotkali się z Marcinem Kacperkiem – znakomitym wspinaczem, narciarzem, przewodnikiem wysokogórskim IVBV. Marcin opowiedział o historii przewodnictwa w Tatrach, o tym, jak zmieniła się w czasie rola przewodnika górskiego, a także – nawiązując do treści filmu – przybliżył zjawisko komercjalizacji wypraw wysokogórskich. W programie warszawskiego Rozbiegu było także między innymi spotkanie z Wojciechem Szatkowskim – znawcą historii Tatr, taternictwa i narciarstwa, publicystą i pisarzem, na co dzień pracownikiem Muzeum Tatrzańskiego – które odbyło się po emisji filmu „Zew ciszy”, opowiadającym o dramatycznych losach

zdobywców północnej ściany Eigeru. Wojtek z kolei przeniósł w klimaty tatrzańskie i przedstawił postać wybitnej postaci taternictwa – Wiesława Stanisławskiego.

Na główną część festiwalu organizatorzy zapraszają w grudniu tego roku. Specjalną sekcją festiwalową będzie ekologiczny blok filmowy pod patronatem Ministra Ochrony Środowiska i Tatrzańskiego Parku Narodowego – TATRY GÓRĄ. W ramach sekcji wyświetlane będą filmy, jeszcze nieprezentowane w Polsce.

Informacje o programie można znaleźć na stronie internetowej: www.festival.360stopni.org, która jest na bieżąco aktualizowana.



Zacny, serdeczny i wciąż młody

W mojej świadomości Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze istniało na Pojezierzu Brodnickim od zawsze. Pamiętam znakomity przewodnik po tym pojezierzu Janusza Krippendorfa wydany jeszcze w latach pięćdziesiątych poprzedniego stulecia. O Brodnicach słyszałem dużo od Mamy, która była ochrzczona w tamtejszej fardze – pięknym, XIV-wiecznym kościele pw. Świętej Katarzyny. Brodnica kojarzyła mi się z rewelacyjną drużyną z tamtejszego liceum, która wygrała finał wojewódzki pierwowzoru dzisiejszej olimpiady historycznej. Słowem, piękne miasto na pięknym pojezierzu zamieszkałym przez życzliwych i mądrych ludzi. Ważnym spoiwem tych trzech wymienionych przeze mnie wartości jest Oddział PTTK w Brodnicach, który niedawno obchodził nad jeziorem Bachotek swoje sześćdziesięciolecie.

Byłem w tym Oddziale jako wiceprezes Zarządu Głównego PTTK na jego srebrnych godach w 1977 r. Było bardzo podniosłe, ponieważ Oddział skupiał i skupia elitę intelektualną miasta i Pojezierza Brodnickiego. W części towarzyskiej do sali, w której się ona odbywała, wtargnęła grupa moich serdecznych druhów ze studiów z Krystyną i Józkiem Zielińskimi na czele. Krystyna przez wiele lat, na przemian ze swoim mężem, prezesowała Sądowi Rejonowemu w Brodnicach, a Józef jest dzisiaj od trzech lat, po kilkunastu wiceprezesowaniu, prezesem Oddziału. Nikt nie wiedział, że to oni właśnie rozpoczą-

łą sazę trwającego od 34 lat ogólnopolskiego rajdu prawników po Pojezierzu Brodnickim, na którym spotykają się sędziowie Sądu Najwyższego, Naczelnego Sądu Administracyjnego, a nawet Trybunału Konstytucyjnego. Po jej przedwczesnej śmierci nadano rajdowi jej imię i Krystyna gdzieś z zaświatów uśmiecha się do wędrowców. Rajd trwa bowiem dalej, nosząc imię Krystyny Zielińskiej, która była współtwórczynią i dobrym duchem tej imprezy.

Wtedy na tamtym srebrnym jubileuszu poznałem bliżej kolejnych prezesów Oddziału: Jana Mełnickiego, Feliksa Boka, Dominika Sucheńskiego – olimpijczyka z Helsinek w 1952 r., oraz obecnie już Członka Honorowego PTTK – Ryszarda Tylickiego.

Brodnicki oddział PTTK jest nie tylko zacny i historyczny. Jego działacze z dumą podkreślają, że w czasie ostatnich pięciu lat wzrósł liczbowo o 70% i obecnie liczy 270 członków. Ważną grupę stanowią w nim młodzi z SKKT PTTK w liceum, z których najlepsi otrzymali na uroczystości sześćdziesięciolecia odznakę „Orli Lot”. Oni też zadbali, aby o uroczystości pięknie napisała regionalna prasa.

Oddział znakomicie przyczynił się do utrwalenia wśród mieszkańców historycznej sagi miasta, którym przez całe dziesięciolecie władzały kobiety z najszlachetniejszą z nich, siostrą Zygmunta III Wazy, Anną na czele. Świetnie też popularyzował i popularyzuje Brodnicę oraz Pojezierze Brodnickie przez przewodników z Janem Mełnickim na czele, którego imię nosi dzisiaj piękny bulwar nad Drwęcą. Przyciągał także Bachotkiem, czyli ośrodkiem turystyki wodnej PTTK oraz instytucjami kultury, w których, jak na przykład w muzeum, reżyserował długoletni prezes Oddziału PTTK, ogromnie zasłużony dla ochrony zabytków tej ziemi Waldemar Gęsicki, później notabene przez lata starosta brodnicki. Współczesna Brodnica miała szczęście do dobrych i życzliwych gospodarzy. Takim serdecznym naczelnikiem i burmistrzem był Leon Krysiński, który do dzisiaj uczestniczy w wielu turystycznych imprezach.

W PTTK i dzięki Oddziałowi spotykałem się z niestrudzonego historykiem tych ziem, autorem wielu książek – Stefanem Bilskim, oraz z pochodzącym z Brodnic wybitnym edytorem, autorem między innymi świetnej książki „Przez granice przez wieki. Impresje brodnickie” panem Marianem Bizanem, który później przez kilka lat szefował polskiemu ośrodkowi kultury w Wiedniu. Spod Brodnic, a konkretnie z małej wioski Augustowo pochodzi jeden z najznakomitszych żeglarzy świata – Kazimierz „Kuba” Jaworski, który na jeziorze Głębocezek rozpoczął swoje żeglowanie, a wstąpił się sukcesami w samotnych regatach przez Atlantyki – OSTAR.

Brodnica nie bez powodu może się szczycić swoimi patriotycznymi tradycjami. Tutaj istnieje do dziś obecnie najstarszy polski bank spółdzielczy, w tutejszym gimnazjum działało konspiracyjnie ponad 100 lat temu, walcząc o polskość, koło filomatów, tutaj też żegnano żołnierzy powstania listopadowego z oddziałów polskich pod dowództwem gen. Macieja Rybińskiego, które 5 października 1831 r. przekroczyły granicę



Fragment rynku w Brodnicach z najstarszym polskim bankiem spółdzielczym

Królestwa Polskiego i Prus. Pod Brodnicą, o czym pisał uczestnik tych zdarzeń Wincenty Pol, złożyły swoją broń. Tych „tutaj” jest sporo.

Warto przyjechać do Brodnicy popatrzeć na dawny zamek krzyżacki, odwiedzić pałac Anny Wazówny, zobaczyć w XIV-wiecznej Bramie Chełmińskiej (Kamiennej) zdumiewająco ciekawe wystawy.

O Brodnicy i o jej oddziale PTTK można napisać kilka książek. Z racji jubileuszu przypomnę kilka zdarzeń pozwalających jak przez szkła witrażowe zobaczyć piękny gród ziemi michałowskiej i urokliwe pojezierze oraz brodnicką część wielkiej PTTK-owskiej rodziny.

Sabała polskich nizin

Tak go nazywano. Był przewodnikiem jakich mało. Pojawiał się przy ognisku ze swoimi skrzypkami i grał tak, że stało się rzewnie. Witał na Pojezierzu Brodnickim i opowiadał o nim w pięciu językach. Takim był Jan Kazimierz Mełnicki – główny inicjator i pierwszy prezes Oddziału PTTK w Brodnicy, z zawodu tak jak jego ojciec, dziad i chyba pradziad, fotograf, autor wielu znakomitych zdjęć. Pasją jego jednak było wodzenie po ludzkich duszach, budzenie wyobraźni i wrażliwości. Czynił to przepiękną polszczyzną. Wciąż też w swoich wspomnieniach wracał do gimnazjum, w którym jeszcze przed drugą wojną światową uczył się razem z późniejszym pilotem i dowódcą eskadry „A” dywizjonu 303 i dowódcą 3. Skrzydła Myśliwskiego, a później 133. Skrzydła Myśliwskiego ppłk. Janem Zumbachem (1915–1986), mieszkającym wtedy w Bobrowie, i gdzie żywa była pamięć o literacie Arturze Marii Swinarskim (1900–1965).

Jan Kazimierz Mełnicki miał niemało przyjaciół w różnych stronach Polski. Gawędził godzinami z późniejszymi Członkami Honorowymi PTTK – Stanisławem Gabryszewskim i Józefem Boguszewskim. Miał również niecodzienne poczucie humoru. Z kamienną twarzą opowiadał różne rzeczy, które zderzał po krótkiej chwili kapitalną puentą. Podobny był do słynnego polskiego dramaturga, też ucznia brodnickiego gimnazjum Artura Marii Swinarskiego (tego Wie Arturek od Magdaleny Samozwaniec), który jest bohaterem wielu smakowitych anegdot zapisanych przez barda z Krakowa, Tadeusza Kwiatkowskiego, w jego anegdotach literackich „Od kuchni”. Oto jedna z nich:

Po wystawieniu nie dokończonego dramatu Stefana Żeromskiego pt. 'Grzech', do którego Leon Kruczkowski dorobił trzeci akt, ktoś spotkał Artura Marię Swinarskiego i witając go spytał:

– *Jak zdrowie?*

Swinarski odpowiedział:

– *Jak Kruczkowski.*

– *Co to znaczy?*

– *Dopisuje!*

Były również w moich rozmowach z Jankiem obecne jakby z nami postaci dawne znanych autorów książek i artykułów o Brodnicy: ks. Mateusza Osmańskiego, profesora gimnazjum Antoniego Chudzińskiego, dra Mariana Karwata (założyciela „Towarzystwa Filomatów Brodnickich”) i świetnego historyka, badacza Pomorza ks. dra Stanisława Kujota. Wróciliśmy myślami do Ignacego Łyskowskiego – popularyzatora ziemi michałowskiej, współtwórcy gimnazjum brodnickiego i inicja-



Czternastowieczna Brama Chełmińska w Brodnicy

tora założenia pierwszej spółdzielni pożyczkowej, dzisiaj banku spółdzielczego.

Gawędziliśmy także nieraz o bardzo osobistych sprawach, o starych fotografiach, o „żarle brodnickim”, o niedocenianiu roli rzemiosła. Rozmowa była przednia, przeplatał bowiem znakomicie różne wątki, a przy tym rzecz bardzo rzadka potrafił słuchać. Widać to było po jego skupionej wówczas twarzy.

Jan Mełnicki świetnie fotografował swoją Brodnicę i jak mało kto troszczył się o zabytki na swojej rodzinnej ziemi. Stąd też bulwar jego imienia biegnie wzdłuż starych murów zamku i miasta. Jako prezes troszczył się o starą średniowieczną Wieżę Mazurską, w której do dzisiaj jest siedziba Oddziału PTTK w Brodnicy, a onegdaj były też pokoje gościnne.

Po co dodatkowy kajak?

W brodnickim oddziale PTTK od lat działają kajakarze organizujący spływy po swoich wodach pojezierza, Drwęcy i Welu. Przed wielu laty znani byli też z tego, że zabierali zawsze jeden kajak więcej. Po co? Ano potrzebny im był na kontrabas. Kajakarze pod wodzą lekarza stomatologa Tadeusza Lewandowskiego i jego żony Janiny, byli niesłychanie utalentowani muzycznie. Pływali więc i koncertowali razem z ptakami i z krajobrazem. Pamiętam ogromne zaskoczenie uczestników organizowanego pod wodzą Lecha Bolta Międzynarodowego Spływu Kajakowego Pojezierzem Brodnickim, Drwęcą i Wisłą, kiedy dziesiątki kajaków wpłynęło na jezioro

Robotno, a tam na brzegu i na skrytych w zieleni pomostach witała ich muzycznie kajakowa brać z brodnickiego oddziału PTTK z muzykiem Gwidonem Tarasiewiczem na czele. Relaksacyjnej muzyce towarzyszył śpiew ptaków. Było niesamowicie poetycko.

Z doktorem Tadeuszem Lewandowskim wiąże się też inna pyszna anegdota. Tuż przed obroną pracy licencjackiej w Wyższej Szkole Turystyki i Hotelarstwa w Warszawie jej rektor profesor Olaf Rogalewski refleksyjnie stwierdził, że z Brodnicą (bo o niej była praca) kojarzy mu się ciekawa tablica. Usiłowaliśmy z promotorem profesorem Franciszkiem Midurą dociec jaka: *Może to tablica o najstarszym banku? – Nie –* uśmiechnął się znakomity prekursor zagospodarowania turystycznego w Polsce. *– Była to zupełnie inna tablica. Uderzyło mnie to, że pod imieniem i nazwiskiem lekarza stomatologa figurował zapis „ordynuje w jamie ustnej”. – I co dalej –* zapytaliśmy rektora. *– Nic, poszedłem szukać tablicy ginekologa...*

Spśród brodnickich kajakarzy utkwiał mocno w mojej pamięci nieżyjący już Franciszek Rajkiewicz (notabene protetyk

stomatologiczny), który na spływach uczył ochrony przyrody. Był synem rybaka z nad jeziora Niskie Brodno, instruktorem harcerskim z krwi i kości, a przede wszystkim jednym z najżyczliwszych ludzi na świecie. Pilotował kilka razy spływy Lecha Bolta, ale kiedy już nie mógł pływać na zakolu Drwęcy w Brodnicy witał wszystkich spływowiczów, wręczając każdej płynącej kajakiem przedstawicielce płci pięknej – od małych dziewczynek po kobiety w kwiecie wieku – bukietek polnych kwiatów. W sumie 116 bukietików.

Przykładów życzliwości jest o wiele więcej. Życzliwością emanowała wspomniana już Krystyna Zielińska, która nieustraszenie jako komandor od roku 1976 organizowała spływy na Welu i Drwęcy. Rozsyłała też wici, zapraszając na kajakową przygodę. Na jednym ze spływów w roku 2005 odeszła od ogniska, ponieważ źle się poczuła. Powiedziała: *Bawcie się dalej, ja trochę odpocznę.* Zawał był tak rozległy, że nie udało się jej uratować.

Życzliwa jest również, przetrzebiona przez śmierć, rodzina Ryszarda Tylickiego, który od lat pływał, wspomagając innych wraz z siostrą Krystyną i jej zmarłym mężem Leszkiem, będąc prekursorem spływów rodzinnych.

O tych wszystkich wspaniałych ludziach fale brodnickich jezior świetnie pamiętają.

Marzenia prezesa

Nie ukrywam, że szczerę się przyjaźnię z Ryszardem Tylickim. Ten budowlaniec i przodownik turystyki kajakowej, przez 28 lat prezes Oddziału PTTK w Brodnicy wymyślił zrobienie pętli brodnickiej. Łączyłaby ona dwa ciągi jezior, które odprowadzają swoje wody do Drwęcy. Aby można było całość pokonać kajakiem, trzeba by było przekopać przesmyk kilkusetmetrowy oraz uporządkować, chociaż generalnie, niektóre odcinki. Dzięki temu powstałby dobrze przygotowany szlak o długości 64 km, spinający aż 23 jeziora z największym – Parzęczyny Wielkie, i stwarzającym dodatkowo możliwość połączenia jeszcze innych jezior, na przykład Cichego. Ryszard Tylicki – od roku 2001 Członek Honorowy PTTK – nie byłby sobą, aby tego jako budowlaniec nie pomierzył, a jako kajakarz sprawdził. Prowadził razem z kolegami z Zarządu Oddziału PTTK w Brodnicy rozmowy z leśnikami, właścicielem terenów nadwodnych oraz, oczywiście, z władzami samorządowymi. Koszty nie byłyby takie wielkie, ale dla Oddziału ogromne.

Kiedy więc pojawiła się szansa uzyskania środków z Polskiej Organizacji Turystycznej na stworzenie bazy „produktu turystycznego o zasięgu ponadregionalnym”, ruszył do boju wiceprezes Oddziału, delegat na walne zjazdy PTTK, a przy tym z zawodu ichtiolog, Bogdan Majczuk. Jako radny zmobilizował wspólnotę samorządową z dwóch województw, bo Pojezierze Brodnickie dzielone jest administracyjnie na część należącą do województwa kujawsko-pomorskiego i część należącą do województwa warmińsko-mazurskiego. Pozostanie tajemnicą Bogdana Majczuka jak mu się udało w czasie siedmiu dni zmobilizować grupę 10 osób z siedmiu samorządów. Dzięki temu powstało cenne opracowanie, które mimo że było rzeczywiście wartościowe i ponadregionalne przegrało z innymi nie o zakresie a znaczeniu ponadregionalnym. Niezrozumiałe to podejście, ale klamka zapadła. Ryszard, Józef i Bogdan jed-



Podczas poprzedniej jubileuszowej uroczystości 55-lecia istnienia Oddziału PTTK w Brodnicy w dniu 23 czerwca 2007 r. w Stacji Wodnej PTTK w Barchotku wręczono również Oddziałowi sztandar. Na zdjęciu Ryszard Tylicki, wieloletni prezes Oddziału PTTK w Brodnicy, ze sztandarem z widoczną tu stroną z napisem w kształcie koła: „Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział Brodnica”, w którego wnętrzu jest znak Pojezierza Brodnickiego, a w rogach umieszczone są: w lewym górnym herb powiatu brodnickiego, w lewym dolnym – Złota Żeglarska Odznaka Turystyczna, w prawym dolnym Złota Kajakowa Odznaka Turystyczna



Trzech wielkich muszkieterów brodnickiego oddziału PTTK, prezesi (od lewej) Bogdan Majczuk, Ryszard Tylicki i Józef Zieliński

nak wierzą, że się kiedyś uda. Nie liczą jednak na cuda tylko na siebie. Bogdan z Józkiem świetnie przedstawili idee i rozwiązania pętli na międzynarodowej konferencji w tatrzańskich Kałatówkach. Z pięciu założonych punktów brodniczanie zrealizowali już trzy. Ostatnio pozyskali 350 tys. zł na odnowienie PTTK-owskiego Bachotka. To klucz zamierzonej przez nich pętli. Tacy są ci brodnicy romantyczni pozytywiści.

Z perkozem dwuczubym

Wśród licznych gatunków perkozów, które można zauważyć na Pojezierzu Brodnickim właśnie perkoz dwuczuby został wybrany przez Oddział PTTK w Brodnicy na symbol ustanowionej przez niego regionalnej odznaki „Miłośnik Pojezierza Brodnickiego”. Zarząd brodnickiego oddziału PTTK ustalił chyba ponad dwadzieścia lat temu regulamin odznaki, dokumentującej serdeczną przyjaźń z pojezierzem. Wzór odznaki pięknie zaprojektował lekarz i znakarz Janusz Bronlik. Do dzisiaj odznakę tę zdobyło 450 osób i dalej czeka ona na chętnych. Jej zdobywanie ułatwia sieć szlaków turystycznych: wodnych – opisanych w przewodnikach, pieszych – wyznaczonych przez autora licznych monografii i „miłośników”, od niedawna wiceprezesa Zarządu Głównego PTTK, a od dziesięcioleci prezesa zaprzyjaźnionego z brodnickim oddziałem PTTK Oddziału Miejskiego PTTK im. Mariana Sydowa w Toruniu – Henryka Miłoszewskiego. Przez Pojezierze Brodnickie i przez Bachotek wiedzie również międzynarodowy szlak E-11, wykorzystywany nie tylko przez licznych turystów pieszych, ale i przez kolarzy, oraz Europejski Szlak Kultury św. Jakuba.

Jest odznaka wyrazem miłości do Pojezierza Brodnickiego, jego przyrody i kultury. Przyczynia się bardzo do ratowania wartości Brodnickiego Parku Krajobrazowego, utworzonego w roku 1985. Działacze Oddziału zawsze byli pełni troski o stan przyrody. To tutaj działał wąsaty gajowy Mirek Brodziński – leśnik, kajakarz i z powołania koniarz. Mój serdeczny druh, Franciszek Rajkiewicz, uczył uczestników spływu rozpoznawać roślinność i razem z nim znakować nowe drzewa jako pomniki przyrody. To z jego inicjatywy pomnikiem przyrody została ponad 26-metrowa sosna o czterech zrośniętych pniach w Kruszynkach nazwana przez niego „Małgorzata”. Podobnie było z lipami nad jeziorem Łąkorz. Pełen inicjatyw Bogdan Majczuk jako ichtiolog troszczy się o Pojezierze Brodnickie, a szczególnie o Drwęcę, było nie było, matecznika troci od stuleci. Każdy kto wypływał kajakiem z Bachotka w kierunku jeziora Strażym mógł się naocznie przekonać na czym polega chemiczne wzbogacanie wody, przyczyniające się do rozrostu flory do takiego stopnia, że zbliża się do form bagiennych. Spływy, a ściślej rzecz ujmując walenie wiosłami w wodę i o wodę ją dotlenia. O to między innymi chodzi.

Na wpływie na jezioro Strażym znajdują się pozostałości archeologiczne z średniowiecznych grodzisk wskazujących, że jesteśmy na tym pojezierzu od wieków. Przyroda o tym wie. Brodnicy turyści zaś troszczą się o to, aby mogła wiedzieć jak najdłużej.

Piękno pojezierza przyciąga tutaj wielu turystów. Przyjeżdżają, podziwiają i wiążą się z nim na stałe, jak niezwykle utalentowani państwo Hanna i Waław Marciniakowie, którzy nad jeziorem Wysokie Brodno stworzyli przed kilkun-



Pojezierze Brodnickie



Para perkozów dwuczubych, jezioro Wysokie Brodno

stu laty wzorcowe gospodarstwo agroturystyczne i życzliwie wędrowcom o każdej porze roku czy kochany jeszcze bardziej po „Bitwie na głosy” Ryszard Rynkowski, który tutaj się osiedlił, jako Honorowy Obywatel Gminy Zbiczno współpracuje z radą gminy, wspiera akcje i różne przedsięwzięcia na Pojezierzu Brodnickim.

Przyjaciele z Oddziału PTTK w Brodnicy stale podkreślają, że to polodowcowe pojezierze z pięknie zalesionymi połudowaniami, z dostojnym spokojem jezior, Skarlanką oraz spinającą wodne ciek Drwęcą jest wymarzonej miejscem dla osób kochających ciszę, lasy, wody, w których się można zanurzyć jak ów dwuczuby perkoz.

Bachotek, ej Bachotek

To miejsce nad pięknym jeziorem oczarowało wielu. To tutaj Maria Okołów-Podhorska, przedwojenna kapitan sporto-



Widok na Bachotek od strony stacji wodnej PTTK położonej na północnym brzegu tego jeziora

wy Polskiego Związku Kajakowego, a po wojnie autorka publikacji turystycznych w „Ziemi” i przewodniczka turystyki kajakowej PTTK, o której działalności przypomina pamiątkowy głaz, postawiła według swojego pomysłu stację wodną. To tutaj zostawił na pamiątkę swój kajak Leszek Dobrucki – ten sam, którego portret wisi od lat w sali konferencyjnej w siedzibie Zarządu Głównego PTTK w Warszawie. Do Bachotka przyjeżdżali nieraz uczestnicy ogólnopolskich młodzieżowych szkół turystyki (w tym archeologicznych i przyrodniczych) oraz młodzi korespondenci „Poznaj swój kraj” (którzy stworzyli tutaj, redagowany przy ich współudziale brodnicki numer tego czasopisma). W Bachotku mieli swoją bazę uczestnicy takich centralnych imprez Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, jak zlot przodowników turystyki kajakowej, zlot przodowników turystyki żeglarskiej, zlot przodowników turystyki motorowej, zlot przodowników turystyki kolarskiej czy finał centralny OMTTK.

W Bachotku i nad Bachotkiem spotkał się też Zarząd Główny PTTK, dyskutując w roku 2006 o perspektywach działalności Towarzystwa. Oprócz debaty, którą wspomagał *genius loci* wędrowano i pływano po pojezierzu. Niektórzy uczestnicy po przenosce w Gaj Grzmiącej podziwiali nieskażoną przyrodę tego odcinka Skarłanki. Płynąłem wtedy kajakiem z perłą turystyki Podkarpacia, członkiem Zarządu Głównego PTTK, Agnieszka Wąłach. Po dwóch latach wróciła do Bachotka nie tylko z całą swoją turystyczną rodziną, ale i z rodzinami z nią zaprzyjaźnionymi.

Wszystkich urzekało i urzeka w Bachotku piękno przyrody i cisza, taka mocna aż dudniąca w uszach. Słyszysz się tutaj szelest liści, skakanie wiewiórek, wzlatywanie łysek nad jeziorem. Tak też zapamiętał Bachotek Ryszard Kapuściński. W „Buszu po polsku” – świetnie pokazującym Polskę, w tym Drwęcę i Pojezierze Brodnickie – zawarł taki oto fragment przygody z tratwą i kajakami, przeżytej z dwoma pracownikami nauki toruńskiego uniwersytetu:

Od stacji Tama Brodzka, piechotą przez las, idą do Stacji Wodnej. Gniazdo domków rozsiadłe na płaskim stoku wzgórza nazywa się Bachotek. Asystenci prostują ramiona, czynią przysiadki, wreszcie nieruchomieją. – Dzwoni? – pyta jeden. Nasłuchują. – Dzwoni! – szepcze drugi. – Co dzwoni? – pytam. (Widzę, że się wygłupiłem). Są oburzeni: - Cisza, człowieku, cisza dzwoni!

Historycznie Bachotek też był ciekawy. To tutaj do ówczesnego gospodarza „Stanleya” – Stanisława Kuźmińskiego, przedwojennego oficera kontrwywiadu, przyjeżdżał na długie

posiady Adam Rapacki – minister spraw zagranicznych, dyplomata, który w roku 1957 przedstawił plan (zwany później od jego imienia planem Rapackiego) utworzenia w Europie Środkowej strefy bezatomowej. Przyjeżdżał tu również często Krystian Przysiecki, z którym jako student miałem zajęcia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, wnuk dowódcy obrony Modlina generała Wiktora Thommeé, później znakomity dziennikarz, twórca wielu świetnych filmowych reportaży, prowadzący przez ponad 20 lat magazyn reporterów „Zawsze po 21”.

Z ośrodka turystyki wodnej PTTK w Bachotku blisko kajakiem do wyspy skarbów, na której też było stare grodzisko, a pieszo do ośrodka Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, w którym przed laty młoda pani doktor fizyki z dawnego NRD, a dzisiaj żelazna kanclerz Niemiec Angela Merkel oglądała w telewizji burzenie muru berlińskiego. Napisała zresztą o tym sama w swoich wspomnieniach.

Oddział PTTK w Brodnicy jest zaprzyjaźniony z ks. kan. Zenonem Żmijewskim, proboszczem pobliskiej parafii w Pokrzydowie, który też poświęcił sztandar Oddziału i odprawił mszę św. w intencji żyjących i zmarłych działaczy brodnickiego oddziału PTTK.

Osobną, wspaniałą kartę Bachotka, jako obiektu Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, stanowi jego kadr. Marzy się, aby może w ramach konkursu krajoznawczego „Poznajemy Ojcowiznę” uczniowie znakomitego brodnickiego liceum ogólnokształcącego, a zarazem działacze SKKT PTTK pod opieką wspaniałej Małgorzaty Pawłowskiej spisali, póki jeszcze można, historię obiektu życiorysami gospodarzy zapisaną. Takich jak „Stanley” – Stanisław Kuźmiński, Henryk Michalski – były górnik kopalni „Wujek”, do której trafił jako kułaczy syn, jak Marek Cackowski, który widział tutaj wspaniałe centrum turystyki wodnej, jak Celina Luda – związana z ośrodkiem od jego początku z całą swoją rodziną, z mamą na czele. Powinny tam także znaleźć się wspomnienia czuwającego od lat w sezonie letnim w recepcji pana Wiktora Kamińskiego – długoletniego, kochanego przez młodzież, dyrektora Szkoły Podstawowej w Pokrzydowie i przez dwie kadencje przewodniczącego Rady Gminy Zbiczno.

Ogromnie dużo może powiedzieć o marzeniach, trudnościach i pracy aktualny gospodarz ośrodka Jarosław Orzech, który tutaj prowadził (osobiście!) obozy dla osób niepełnosprawnych i który razem z Zarządem Oddziału z Ryszardem Tylickim i Józefem Zielińskim na czele doprowadzili do podłączenia ośrodka w Bachotku do systemu wodno-kanalizacyjnego z kolektorem, który trzeba było ciągnąć przez półtora kilometra i dobrze za niego zapłacić. Z pewnością opowie o tym jak stare domki, te „jeszcze od pani Marii Okołów-Podhorskiej”, można wyposażyć we własne węzły sanitarne.

Pod własnym sztandarem

Oddziałowi sztandar marzył się od dawna. Zawsze jednak były sprawy nie tyle ważniejsze, co w sensie finansowym pilniejsze. Wreszcie można było wysłać zaproszenia na uroczystość wręczenia sztandaru. Nastąpiła ona 23 czerwca 2007 r. w Bachotku z udziałem między innymi prezesa Zarządu Głównego PTTK Lecha Drożdżyńskiego i ówczesnego

sekretarza generalnego tego Zarządu Andrzeja Gordona oraz prezesa Oddziału PTTK im. M. Sydowa w Toruniu Henryka Miłoszewskiego. W trakcie spotkania, na które przybyli działacze i sympatycy PTTK różnych pokoleń, po raz pierwszy w Towarzystwie zastosowano specjalny, wzorowany na wojskowym, ceremoniał. Do sfinansowania sztandaru przyczynili się życzliwi sponsorzy, a wśród nich organizator funduszu, członek Zarządu Oddziału – Henryk Kowalski, ten sam, który przez wiele lat jako świetny pracownik Biura Obsługi Ruchu Turystycznego przyczynił się do mocnej, gospodarczej pozycji Oddziału.

Na uroczystości, co z radością stwierdzono, byli obecni aktualni i byli władarze miasta, z którymi Oddział PTTK w Brodnicy od lat świetnie współpracuje. Oni chwalili Oddział i mieli za co, a władze Oddziału dziękowały im gorąco, też wiedząc za co. Z kronikarskiego obowiązku odnotowuję nazwiska owych życzliwych, obecnych na poprzednim jubileuszu przed pięcioma laty, samorządowych władarzy, a naszych partnerów: Waldemara Gęśickiego – starosty brodnickiego, Tomasza Wysockiego – przewodniczącego Rady Powiatu Brodnickiego, Waława Derlickiego – burmistrza Brodnicy, Marka Hildebrandta – przewodniczącego Rady Miasta. Dziękowali też poprzednim władarzom miasta, powiatu i zaprzyjaźnionych gmin oraz Marianowi Tomoniowi – dyrektorowi Brodnickiego Parku Krajobrazowego, a także Nadleśnictwu.

Z pewnością o Pojezierzu Brodnickim i Brodnicy oraz ich serdecznym opiece, którym jest brodnicki oddział PTTK, nie napisałem wszystkiego. Osobnego zapisu wymagają: baza żeglarska nad jeziorem Niskie Brodno, wspaniałe zorganizowane spotkanie na szczytach w roku 2002, kiedy to znaleziono punkt naturalny na Pojezierzu Brodnickim, z którego przy dobrej pogodzie widać krajobraz w promieniu 15 km, o ratowaniu tutejszych zabytków we współdziałaniu z późniejszym Generalnym Konserwatorem Zabytków (jednocześnie przewodniczącym Komisji Opieki nad Zabytkami Zarządu Głównego PTTK) dr. Markiem Rubnikowiczem, o ciekawych wydawnictwach powstałych z inicjatywy Oddziału, o zarabianiu środków przez oddziałowe sklepy. Nie napisałem też o organizowanych co roku dziesiątkach imprez krajowych i zagra-



Zakończenie uroczystości jubileuszowej 55-lecia istnienia brodnickiego oddziału PTTK w Bachotku i odmaszerowanie pocztu sztandarowego ze sztandarem Oddziału



Podczas uroczystych obchodów 60-lecia brodnickiego oddziału PTTK, które odbyły się w Bachotku, Henryk Miłoszewski (pierwszy od lewej), wiceprezes Zarządu Głównego PTTK, oraz Józef Zieliński (pierwszy od prawej), prezes Zarządu Oddziału PTTK w Brodnicy, wręczyli Odznakę „50 lat w PTTK” Ryszardowi Tylickiemu (drugi od lewej), Zygmuntowi Krzemińskiemu, Jadwidze Bachorskiej oraz Jadwidze i Januszowi Bronclik

nicznych, po których pozostają wspaniałe pamiątki. Wierzę, że odznaczeni „Orlim Lotem” Katarzyna i Jakub Rozkosz oraz Justyna Laskowska uzupełnią tę sagę i zapiszą jej nowe karty.

Andrzej Gordon

40 lat działalności Oddziału PTTK w Radzynie Podlaskim

Współpraca radzyńskich nauczycieli krajoznawców z Polskim Towarzystwem Turystyczno-Krajoznawczym sięga początku lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. W roku 1961 regularną działalność turystyczno-krajoznawczą, rejestrowaną w Zarządzie Okręgu PTTK w Lublinie, prowadził Szczep Harcerski „Węzeł” przy Liceum Ogólnokształcącym w Radzynie Podlaskim pod komendą druha Mieczysława Stagrowskiego, nauczyciela języka łacińskiego. Ramy organizacyjne dla realizacji idei PTTK zostały stworzone w Radzynie Podlaskim 26 marca 1972 r. Wówczas to z inicjatywy miejscowych pasjonatów krajoznawstwa oraz za zachętą i pomocą Zarządu Okręgu PTTK w Lublinie został zwołany Zjazd Założycielski Oddziału PTTK w Radzynie Podlaskim. Uczestniczyło w nim 29 osób. Zjazdowi przewodniczył prapodownik turystyki pieszej, druha Mieczysław

ślaw Stagrowski. Pierwszym prezesem Zarządu Oddziału został Rudolf Probst, w czasie okupacji żołnierz Armii Krajowej, a w latach 1959–1963 dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Radzynie Podlaskim. Wśród uczestników zjazdu i założycieli Oddziału PTTK był również nestor radzyńskich krajoznawców – Ksawery Rosiński, nauczyciel i wychowawca z wieloletnim doświadczeniem, w czasie II wojny światowej żołnierz II Armii Wojska Polskiego. Ksawery Rosiński był także członkiem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, z legitymacją PTK z 1938 r.

Z historii Oddziału

Już w pierwszym okresie po zjeździe powstało kilkanaście kół PTTK, w tym między innymi w Jednostce Wojskowej w Bezwoli, w Liceum Ogólnokształcącym i w Zespole Szkół Zawodowych w Radzynie Podlaskim. Członkowie PTTK z radzyńskiego oddziału przejawiali dużą inicjatywę w organizacji imprez dla swoich członków, uczestniczyli w pracach społecznych inspirowanych centralnie, włączyli się do rewaloryzacji zabytków Zamościa w ramach akcji „Zamość – wczoraj, dziś, jutro”.

W roku 1974 prezesem Zarządu Oddziału PTTK został Józef Polit, zastępca Komendanta Powiatowego MO. Na koniec roku 1975 oddział liczył 567 członków indywidualnych zrzeszonych w 18 kołach, w tym w dziewięciu szkolnych. Kadre oddziału stanowiło czterech instruktorów krajoznawstwa, pięciu przodowników turystyki pieszej, 60. organizatorów turystyki i 18. społecznych opiekunów zabytków. Do ważnych działań w społecznej pracy Zarządu Oddziału należały opieka nad zabytkami oraz ochrona przyrody. Toteż w roku 1976 Minister Kultury i Sztuki nadał Zarządowi Oddziału Złotą Odznakę „Za opiekę nad zabytkami”.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych w Oddziale PTTK w Radzynie Podlaskim nadawali ton: Kazimierz Odrygózdź – wiceprezes Zarządu Oddziału oraz wizytator Kuratorium Oświaty i Wychowania w Białej Podlaskiej, Stanisław Grudzień – sekretarz Zarządu Oddziału, Ryszard Matysiewicz – opiekun SKKT PTTK przy Zasadniczej Szkole Zawodowej, Stanisław Kalinowski – opiekun SKKT PTTK nr 10 w Komarówce Podlaskiej. Bardzo aktywną działalność krajoznawczą prowadzili członkowie Klubu Seniora przy Radzyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na osiedlu Bulwary. Istniejące zaś przy Zarządzie Oddziału PTTK Biuro Obsługi Ruchu Turystycznego (BORT), którego kierownikiem była Zofia Marlarz, organizowało liczne wycieczki szkolne i zakładowe.

Do stałych imprez oddziału weszły adresowane dla młodzieży rajdy: Zwycięstwa (w maju) i Szlakiem Walk gen. Franciszka Kleeberga (na początku października). Powstały nowe szkolne koła krajoznawczo-turystyczne PTTK. Co miesiąc ukazywały się dwustronicowe „Wiadomości o życiu i działalności Zarządu Oddziału PTTK”, które odgrywały ważną rolę informacyjną i integrującą lokalne środowisko PTTK.

W roku 1979 prezesem Zarządu Oddziału został sędzia Ryszard Mysłowski. Funkcję prezesa pełnił przez kilka kadencji, do końca 1991 r.

W roku 1982 zostało zorganizowane okolicznościowe spotkanie z okazji dziesięciolecia powstania Oddziału PTTK w Radzynie Podlaskim. Zarząd otrzymał liczne gratulacje, między innymi od Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Białej Podlaskiej i jego prezesa Adolfa Mironiuka, a także od Zarządu Oddziału PTTK w Międzyrzeczu Podlaskim, którego działacze zdobywali doświadczenie w Radzynie.

Lata osiemdziesiąte to okres największego rozkwitu organizacyjnego oddziału. Kierownikiem Biura Obsługi Ruchu Turystycznego została Barbara Żuber, a księgową Bożena Gajdzińska. Do pracy programowej przyjęto Zofię Dymicką, Barbarę Grochowską i Iwonę Koczkodaj. Dzięki tej obsadzie kadrowej możliwe było organizowanie licznych wycieczek, w tym bardzo popularnych po zniesieniu stanu wojennego pielgrzymek do Częstochowy, Niepokalanowa, coraz głośniejszego Lichenia, na grób księdza Popiełuszki czy też w pewnym okresie do Oławy. Często ze względu na zainteresowanie Służby Bezpieczeństwa zlecenia wyjazdów musiały być wypisywane na zupełnie inne miejsca docelowe.

Pod koniec lat osiemdziesiątych BORT utrzymywał się z organizowanych, bardzo popularnych kilkudniowych wyjazdów do ZSRR. Wielu działaczy, biorąc w nich udział (w tym również w charakterze pilotów), mogło po raz pierwszy zobaczyć Wilno, Baranowicze, Pińsk, odwiedzić kaplicę MB Ostrobramskiej i cmentarz na Rossie, spotkać się w Pińsku z polskim księdzem Kazimierzem Świątkiem, zesłanym do gwałgu w Workucie, od roku 1955 samotnie prowadzącym pracę duszpasterską w Pińsku, później arcybiskupem archidiecezji mińsko-mohylewskiej i administratorem apostolskim diecezji pińskiej na Białorusi, w roku 1994 podniesionym do godności kardynalskiej. Uzyskiwane przez BORT dochody były przeznaczane na działalność programową.

Organizowano dla młodzieży liczne rajdy piesze i rowerowe: zwycięstwa, kleebergowskie, nadbużańskie, w tym będące ewenementem piesze zimowe rajdy nadbużańskie w latach 1985 i 1986. Wycieczki dla opiekunów SKKT PTTK i kadry programowej do Ciechanowca, Wizny czy Tykocina integrowały środowisko. Udział w nich Honorowego Prezesa Zarządu Oddziału Mieczysława Stagrowskiego stanowił gwarancję najwyższego poziomu organizacyjnego i programowego. W eliminacjach wojewódzkich Ogólnopolskiego Młodzieżowego Turnieju Turystyczno-Krajoznawczego PTTK zwyciężały drużyny radzyńskiego oddziału i reprezentowały województwo białkopodlaskie w finale centralnym turnieju. Wśród najlepszych wówczas zespołów startujących w turnieju w kategorii szkół podstawowych były drużyny: Polubicz – opiekun Henryk Protasiuk, Dołholiski – opiekun Kazimierz Halczuk, Szkoły Podstawowej nr 2 w Radzynie Podlaskim – opiekun Henryka Prokopiuk, z Czemiernik – opiekun Teresa Zdunek, a później z Żeszczynki – opiekun Sabina Sakowicz. W kategorii szkół średnich rywalizowały zespoły Liceum Ogólnokształcącego w Radzynie Podlaskim – opiekun Tadeusz Pietras, Zespołu Szkół Zawodowych – opiekun Ryszard Matysiewicz, a następnie Liceum Ogólnokształcącego w Wisznicach – opiekun Dorota Miąskiewicz.

Zarząd Oddziału i BORT zostały przeniesione do nowego składającego się z dwóch pokoi pomieszczenia, ale w tym samym budynku przy ulicy Rynek.

Członkowie Zarządu każdego roku w okresie przedsięwziętym spotykali się na wspólnej wieczerzy wigilijnej.

W grudniu 1986 r. zmarł Honorowy Prezes Zarządu Oddziału Mieczysław Stagrowski. Była to ogromna i bolesna strata. Dla wielu członków PTTK druh Stagrowski był niekwestionowanym autorytetem w dziedzinie krajoznawstwa. W pogrzebie Mieczysława Stagrowskiego, który odbył się 30 grudnia, uczestniczyli prawie wszyscy dorośli członkowie radzyńskiego oddziału PTTK.

Piętnasta rocznica powstania Oddziału została uczczona kolejnym okolicznościowym spotkaniem w dniu 15 marca 1987 r. oraz wystawą fotograficzną autorstwa Marka Stecia, wieloletniego członka Zarządu Oddziału i przewodniczącego Komisji Fotografii Krajoznawczej Oddziału. Wystawa ukazywała dorobek oddziału oraz pracę społeczną Mieczysława Stagrowskiego.

Głęboki kryzys przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych dotknął również Biuro Obsługi Ruchu Turystycznego przy radzyńskim oddziale PTTK. Gwałtownie spadło zainteresowanie turystyką wypoczynkową organizowaną dotychczas przez zakłady pracy i szkoły. Wykwalifikowana kadra nauczycieli przestała korzystać z pomocy BORT-u przy organizacji wycieczek szkolnych. Biura Obsługi Ruchu Turystycznego nie stać było na utrzymanie się. Zarząd zrezygnował z prowadzenia działalności gospodarczej. Odeszli pracownicy etatowi: Iwona Koczkodaj, Zofia Dymicka, Barbara Grochowska, Bożena Gajdzińska i Barbara Żuber. Zabrakło środków na działalność programową, a nawet na utrzymanie lokalu. Na żadne dotacje nie można było liczyć. W porozumieniu z dyrekcją Liceum Ogólnokształcącego w Radzynie Podlaskim całe archiwum oddziału, księgozbiór, bogate zbiory fotografii będące dorobkiem Komisji Fotografii Krajoznawczej Oddziału oraz zestawy slajdów zostały zabezpieczone w wygosparowanych, zastępczych pomieszczeniach liceum.

W dniu 21 stycznia 1991 r. na nadzwyczajnym Zejeździe Oddziału na prezesa Zarządu Oddziału wybrano Tadeusza Pietrasa. Poczyniono pierwsze kroki nad opracowaniem nowego statutu. Mimo ogromnych trudności związanych z brakiem środków na działalność programową, wielu działaczy nie zrezygnowało z pracy krajoznawczej wśród młodzieży szkolnej. Odbywały się kolejne eliminacje Ogólnopolskiego Młodzieżowego Turnieju Turystyczno-Krajoznawczego PTTK. Udało się przetrwać najtrudniejszy okres, nie zapomnieć o takich wartościach, jak krajoznawstwo i turystyka w wychowaniu młodego pokolenia. Wielką zasługę mają w tym między innymi: Anna i Andrzej Prokopiukowie, Dorota i Andrzej Miąskiewiczowie, Henryka Prokopiuk, Kazimierz Odrzygóźdź, Kazimierz Halczuk, Ryszard Matysiewicz, Tadeusz Sławecki, Sabina Sakowicz i Bogdan Fijałek.

Obradujący w grudniu 1992 r. kolejny Zjazd Oddziału funkcję prezesa Zarządu Oddziału powierzył Bogdanowi Fijałkowi. Nowy prezes okazał się doskonałym organizatorem pracy oddziału. Zarejestrowano statut. Udało się utrzymać bardzo dobrą współpracę z Wydziałem Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Białej Podlaskiej, którego dotacje były podstawą działalności programowej. Dużego wsparcia udzielał wiceprezes Zarządu Oddziału Tadeusz Sławecki, wówczas Poseł na Sejm RP. Przez cztery lata jego biuro poselskie było nieformalnym biurem Zarządu Oddziału PTTK. Oddział rozpoczął organizację coraz liczniejszych imprez, w tym o zasięgu ogólnopolskim, takich jak: rajd kleebergowski, andrzejkowe marsze na orientację i dziś znaną ogólnopolską imprezę „Azymuciak”.

W turystyce kwalifikowanej na czoło wysunęły się marsze i biegi na orientację, w których uczniowie Zespołu Szkół Zawodowych i Liceum Ogólnokształcącego w Radzynie Podlaskim oraz w Wisznicach osiągnęli sukcesy na imprezach ogólnopolskich. Dwukrotne zwycięstwo Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Radzynie Podlaskim (w latach 1996 i 1997) w finale centralnym Ogólnopolskiego Młodzieżowego Turnieju Turystyczno-Krajoznawczego PTTK było ewenementem w skali kraju, wielkim osobistym sukcesem opiekuna drużyny Bogdana Fijałka i potwierdzeniem, iż praca krajoznawcza w oddziale jest prowadzona na bardzo wysokim poziomie.

Coraz popularniejsza stawała się turystyka rowerowa, którą z powodzeniem uprawiali między innymi członkowie klubu „Mistral”, organizując wyjazdy do Francji (Lourdes) i Finlandii. Ważną rolę w promocji tej formy aktywnego spędzania wolnego czasu odegrał, publikowany przez Roberta Mazurka na łamach miesięcznika „Grot”, cykl artykułów pt. „Dokąd w wolną sobotę i niedzielę, czyli propozycje rowerowych wycieczek po powiecie radzyńskim”.

Na kolejnych zjazdach Oddziału – w latach 1996 i 2001 – ponownie powierzono funkcję prezesa Bogdanowi Fijałkowi, a wiceprezesa Tadeuszowi Sławeckiemu. W Zarządzie Oddziału znaleźli się również: Andrzej Prokopiuk (sekretarz), Barbara Żuber (skarbnik), Tadeusz Pietras, Robert Mazurek, Wiesław Krupski, Dorota Radkiewicz i Sabina Sakowicz.

W roku 1996 grupa młodych członków radzyńskiego oddziału PTTK uzyskała uprawnienia przodowników imprez na orientację PTTK. Dariusz Walczyna, Wiesław Krupski, Andrzej Baran i Robert Mazurek powołali w tym czasie do życia Komisję Imprez na Orientację, która do dnia dzisiejszego stanowi trzon działalności Oddziału. Imprezy na orientację organizowane przez radzyński oddział PTTK zyskały wysoką renomę w województwie, a nawet i w kraju, a organizowane od roku 1994 Radzyńskie Marsze na Orientację „Azymuciak” wielokrotnie zdobywały czołowe lokaty w konkursie na najlepsze



Przybyłych na uroczystość 40-lecia radzyńskiego oddziału PTTK powitał Bogdan Fijałek, prezes Zarządu Oddziału PTTK w Radzynie Podlaskim

imprezy ogólnopolskie. Trzykrotnie, tj. w latach 2000, 2007 i 2010, „Azymuciak” uzyskał rangę Pucharu Polski, natomiast w roku 2002 radzyńscy turyści byli organizatorami XI Mistrzostw Polski w Nocnych Marszach na Orientację. Komisja Imprez na Orientację Zarządu Oddziału PTTK w Radzynie Podlaskim powołała Referat Weryfikacyjny Odznaki Imprez na Orientację nr 111, który od roku 1996 zweryfikował już ponad 700 odznak. Powołane w tym czasie Turystyczne Mistrzostwa Podlasia w Marszach na Orientację cieszą się do dnia dzisiejszego dużą popularnością. Przed laty z różną częstotliwością ukazywały się „Wiadomości o życiu i działalności Zarządu Oddziału PTTK”. Doskonałym kontynuatorem tej tradycji jest Radzyńskie Pismo Uczestników Imprez na Orientację „Azymuciak”, wydawane przez oddziałową Komisję Imprez na Orientację, ukazujące się od 1996 r. Zredagowano już ponad 80 numerów, a kolejne pojawiają się przy okazji prawie wszystkich rajdów i turniejów. Redaktorem pisma jest Robert Mazurek z licznym gronem współpracowników, które obecnie liczy już ponad 100 osób.

Aktywność radzyńskich turystów w dziedzinie turystycznych imprez na orientację bardzo szybko została doceniona przez Zarząd Główny PTTK. W roku 2002 na sekretarza Komisji Imprez na Orientację Zarządu Głównego PTTK wybrany został Dariusz Walczyna, który pełni tę funkcję już trzecią kadencję.

Postanowieniem Zjazdu Zarządu Oddziału w roku 2001 organizowany corocznie rajd pieszy do Sitnej, miejsca zamordowania przez Niemców w 1940 r. grupy radzyńskich harcerzy, otrzymał nazwę „Rajd Pamięci Harcerzy Radzyńskich im. Kazimierza Odrzygózdzia”. W ten sposób uczestnicy zjazdu postanowili uczcić pamięć jednego z najbardziej zasłużonych działaczy PTTK z terenu północnej Lubelszczyzny, wspaniałego człowieka i wychowawcy, który do swej śmierci w czerwcu 2000 r. pozostał wierny idei PTTK. Rajd pod nową nazwą odbył się po raz pierwszy w roku 2001 i wszedł na stałe do kalendarza imprez Oddziału. Inne imprezy, które każdego roku gromadzą wyjątkowo duże grupy młodych turystów z całej Polski – to: Pieszy Rajd Kleebergowski, Radzyńskie Marsze na Orientację „Azymuciak”, Zimowe Marsze na Orientację pamięci Unitów Podlaskich „Horodek”, Wiosenne Marsze na Orientację „Wiosno” i, oczywiście, Ogólnopolski Młodzieżowy Turniej Turystyczno-Krajoznawczy PTTK. Start w tym turnieju należy do najważniejszych imprez dla wielu szkolnych kół krajoznawczo-turystycznych PTTK. W ostatnim dziesięcioleciu awansem do finału centralnego imprezy mogą poszczycić się Liceum Ogólnokształcące w Wisznicach (opiekunowie: Dorota Miąskiewicz i Dorota Dokudowicz) oraz Gimnazjum w Sosnowce (opiekun: Sabina Sakowicz).

W dniu 9 lutego 2002 r. Oddział świętował 30-lecie istnienia. To rocznicowe spotkanie odbyło się w formie objazdu krajoznawczego, w którego programie znalazły się między innymi: złożenie kwiatów i zapalenie zniczy na grobach zmarłych działaczy oddziału, prezentacja strony internetowej Oddziału w Szkole Podstawowej w Czemiernikach, część oficjalna w Gimnazjum w Jabłoni oraz koleżeński wieczór w Szkole Podstawowej w Żeszczynce. Przybyło wielu działaczy radzyńskiego oddziału PTTK. Najaktywniejsi z nich otrzymali odznaczenia państwowe i organizacyjne. Wszyscy zaś uczestnicy spotkania dostali specjalnie wydaną odznakę „30-lecie Oddziału PTTK w Radzynie Podlaskim”.

W ostatnim dziesięcioleciu działalności Oddziału nie sposób pominąć smutnych momentów, a mianowicie śmierci Koleżanek i Kolegów: Ksawerego Rosińskiego, Jerzego Komara, Barbary Żuber, Doroty i Andrzeja Miąskiewiczów, Andrzeja Barana oraz Marianny Zielińskiej. Szczególnie tragiczna śmierć Doroty i Andrzeja Miąskiewiczów, którzy zginęli w katastrofie polskiego autokaru na Węgrzech w czerwcu 2002 r. była dla nas ogromnym wstrząsem. Odeszli przecież w pełni swojej nauczycielskiej i turystycznej aktywności. Od roku 2002 przy wielkim zaangażowaniu Gimnazjum oraz Liceum Ogólnokształcącego w Wisznicach odbywają się Marsze na Orientację Pamięci Doroty i Andrzeja Miąskiewiczów. Za organizację tej imprezy odpowiedzialne są Dorota Makaruk i Dorota Dokudowicz.

W dniu 6 lutego 2005 r. w Szkole Podstawowej w Żeszczynce odbył się X Zjazd Oddziału PTTK w Radzynie Podlaskim. Wybrano nowe władze. Do Zarządu Oddziału weszli: Bogdan Fijałek (prezes), Tadeusz Sławewski (wiceprezes), Andrzej Prokopiuk (sekretarz), Marianna Zielińska (skarbnik), Sabina Sakowicz, Dorota Radkiewicz, Wiesław Krupski, Robert Mazurek i Tadeusz Pietras.

W roku 2007 z okazji 35-lecia istnienia radzyńskiego oddziału PTTK zorganizowana została uroczysta kolacja w ośrodku wypoczynkowym w Białce k. Parczewa. To towarzyskie spotkanie poprzedzone było częścią oficjalną obchodów w radzyńskim I Liceum Ogólnokształcącym. Kilkunastu działaczy Oddziału otrzymało wówczas odznaczenia i wyróżnienia PTTK.



Oficjalnego zerwania wstęgi dokonał Łukasz Bednarczyk, najmłodszy uczestnik jubileuszowego spotkania – przewodniczący SKKT PTTK nr 21 przy I Liceum Ogólnokształcącym w Radzynie Podlaskim

Trudna do przecenienia jest pomoc, jaką od grudnia 2007 r. zapewnia oddziałowi poseł Jerzy Rębek. Jego biuro dla radzyńskich petetokowców jest zawsze szeroko otwarte, dzięki zaś udzielanemu wsparciu wydawane przez Oddział pismo „Azymuciak” może docierać do wszystkich zainteresowanych. Poseł Jerzy Rębek jest prywatnie również członkiem wspierającym Oddział.

W ostatnich latach wielką aktywność wykazuje Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne PTTK nr 21 przy I Li-

ceum Ogólnokształcącym w Radzynie Podlaskim prowadzone przez Roberta Mazurka. W latach 2007–2009 radzyńscy licealiści zwyciężyli trzy razy z rzędu w Ogólnopolskim Konkursie na „Najlepszy Szkolny Klub Krajoznawczo-Turystyczny”, którego organizatorami byli Ministerstwo Edukacji Narodowej i Zarząd Główny PTTK. W zorganizowanym przez kolegę Mazurka spotkaniu w dniu 15 maja 2007 r. z redaktorem naczelnym czasopisma „Poznaj swój kraj”, Januszem Sapą, wzięło udział kilkuset uczniów i kilkudziesięciu nauczycieli z terenu działania radzyńskiego Oddziału PTTK. W latach 2009 i 2010 SKKT PTTK nr 21 otrzymało specjalne wyróżnienia za bardzo aktywny udział w projekcie Zarządu Głównego PTTK pod nazwą „Przyroda uczy najpiękniej”.

W dniu 15 lutego 2009 r. odbył się XI Zjazd Oddziału PTTK w Radzynie Podlaskim. Na prezesa Zarządu Oddziału wybrano wówczas ponownie Bogdana Fijałka, wiceprezesem Roberta Mazurka, sekretarzem Andrzeja Prokopiuka, skarbnikiem Mariannę Zielińską, a członkami Zarządu – Małgorzatę Mazurek, Dorotę Makaruk, Sabinę Sakowicz, Tadeusza Pietrasa i Dariusza Walczyne. Goście zjazdu w swych wypowiedziach podkreślali uznanie dla radzyńskiego oddziału PTTK, który, mimo braku lokalu i opierając się wyłącznie na społecznej pracy działaczy, osiągnął znaczące sukcesy na arenie regionalnej i krajowej. Miłym akcentem zjazdu była prezentacja Szkolnej Pracowni Krajoznawczej, która od lutego 2009 r. rozpoczęła funkcjonowanie w I Liceum Ogólnokształcącym w Radzynie Podlaskim.

Młodzież zrzeszona w radzyńskim oddziale od lat bierze aktywny udział w przedsięwzięciach programowych PTTK. Obok wspomnianego wcześniej Ogólnopolskiego Młodzieżowego Turnieju Turystyczno-Krajoznawczego również w Ogólnopolskim Konkursie Krasomówczym Dzieci i Młodzieży Szkolnej oraz Ogólnopolskim Młodzieżowym Konkursie Krajoznawczym „Poznajemy Ojcowiznę”. W tym ostatnim konkursie największe osiągnięcia są zasługą Gimnazjum w Drelowie i Jolanty Szmunińskiej. W ostatnich latach autorami bardzo ciekawych prac przygotowanych na konkurs byli też uczniowie z Szaniaw Matys (opiekunka: Iwona Perczyńska), Woli Osowińskiej (opiekunka: Hanna Gołoś), Wisznicy (opiekunka: Dorota Dokudowicz) i Radzyna Podlaskiego (opiekun: Robert Mazurek). W roku 2011 Oddział PTTK w Radzynie Podlaskim był organizatorem Centralnego Zlotu Laureatów XVIII edycji tego konkursu. Impreza odbyła się w dniach 13–15 maja. Autorzy najciekawszych opracowań z całego kraju spotkali się w okolicach naszego miasta, by podsumować konkurs. Podczas trzydniowego zlotu odbył się objazd krajoznawczy śladami ostatniej bitwy wojny obronnej 1939 roku oraz naszego noblisty Henryka Sienkiewicza. Uroczyste wręczenie dyplomów i nagród dla laureatów konkursu miało miejsce w Domu Kultury im. Księżnej Anny z Sapiehów Jabłonowskiej w Kocku. Z ramienia Zarządu Głównego PTTK w podsumowaniu konkursu brał udział sekretarz generalny Zarządu Głównego Towarzystwa, Andrzej Gordon.

Członkowie radzyńskiego oddziału PTTK odnoszą też sukcesy na arenie krasomówczej. Uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Radzynie Podlaskim, Szkoły Podstawowej w Szaniawach Matysach, Gimnazjum w Sosnowce, Gimnazjum w Woli Osowińskiej, a także Liceum Ogólnokształcące-



Odznakę „Orli Lot” młodzieżowym liderom turystyki wręcza Paweł Zań

go w Wisznicy i Radzynie Podlaskim są finalistami szczebla ogólnopolskiego konkursów krasomówczych. Dodatkowo czterokrotnie (w latach 2005, 2009, 2010 i 2011) w Radzynie i w okolicach odbywał się finał wojewódzki tej imprezy.

Do cyklicznych imprez organizowanych przez Oddział w ostatnich latach dołączyły Rodzinne Marsze na Orientację (od roku 2010) oraz impreza turystyczno-rekreacyjna pod nazwą „Zima w Mieście” (od roku 2005).

Od kilkunastu lat Oddział PTTK w Radzynie Podlaskim znajduje się w pierwszej dziesiątce oddziałów w kraju pod względem zrzeszonych członków poniżej 18. roku życia (na 325 zarejestrowanych oddziałów). Zarząd Główny PTTK XVII kadencji docenił ten fakt, powierzając Robertowi Mazurkowi funkcję przewodniczącego Rady Programowej ds. Młodzieży Szkolnej Zarządu Głównego PTTK, którą pełni od roku 2009.

Młodzież zrzeszona w radzyńskim oddziale PTTK regularnie co roku bierze udział w Zlocie Szkolnych Kół Krajoznawczo-Turystycznych Województwa Lubelskiego. Organizatorem imprezy jest Oddział Miejski PTTK w Lublinie oraz Porozumienie Oddziałów PTTK Województwa Lubelskiego. W roku 2012 zlot ten odbył się już po raz dwunasty, a jego uczestnicy odwiedzili Sosnowkę i Romanów.

Jubileuszowe uroczystości 40-lecia

Przypadająca w roku 2012 czterdziesta rocznica powstania Oddziału PTTK w Radzynie Podlaskim stała się kolejną okazją do podsumowania dotychczasowego dorobku, wymiany doświadczeń między opiekunami SKKT, przedyskutowania pomysłów do pracy na przyszłość. Wydarzeniem bez precedensu jubileuszowych obchodów było ufundowanie i wmurowanie pamiątkowej tablicy w holu głównym I Liceum Ogólnokształcącego w Radzynie Podlaskim. Uchwałę dotyczącą ufundowania pamiątkowej tablicy z okazji 40. rocznicy powstania radzyńskiego oddziału Zarząd Oddziału PTTK podjął 19 stycznia 2011 r., a 30 marca oficjalnie wystąpił do dyrektora I Liceum Ogólnokształcącego w Radzynie Podlaskim, Tadeusza Pietrasa, o wyrażenie zgody na wmurowanie tablicy na terenie zarządzanej przez niego placówki. Uzyskaliśmy pozytywną odpowiedź. Następnie wystąpiliśmy do Starosty Powiatu Radzyńskiego, Lucjana Kotwicy, o wyrażenie zgody na przeprowadzenie zbiórki publicznej w formie



Na zakończenie uroczystości jubileuszowych z okazji 40-lecia powstania i działalności Oddziału PTTK w Radzynie Podlaskim wykonano zdjęcie pamiątkowe

sprzedaży cegiełek. Po jej uzyskaniu uruchomiliśmy sprzedaż cegiełek, co trwało od 1 maja 2011 r. do 21 stycznia 2012 r. W sumie sprzedanych zostało 79 cegiełek o łącznej wartości 1 600 złotych. Na wykonawcę pamiątkowej tablicy wybrany został Zakład Wyrobów Betonowych Wojciecha Trykacza w Łucce k. Lubartowa.

Tablica w kształcie koła o średnicy 70 cm i 3 cm grubości wykonana została z granitu Verde Guatemala. W centralnej części tablicy umieszczony został symbol Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, natomiast po bokach herby Radzyna Podlaskiego i powiatu radzyńskiego. U dołu widnieje napis „40 lat Oddziału PTTK w Radzynie Podlaskim”, a u góry daty „1972–2012”. Autorem projektu tablicy jest Robert Mazurek, wiceprezes radzyńskiego Oddziału PTTK, zarazem nauczyciel w I Liceum Ogólnokształcącym w Radzynie Podlaskim.

Wmurowanie pamiątkowej tablicy w holu głównym radzyńskiego liceum nastąpiło 14 lutego tego roku, a uroczyste odsłonięcie i poświęcenie pięć dni później.

Tegoroczny jubileusz był okazją do spotkania zasłużonych działaczy, członków i sympatyków Oddziału PTTK w Radzynie Podlaskim.

Jubileuszowe obchody rozpoczęły się 19 lutego mszą św. w kościele Trójcy Świętej. W intencji wszystkich działaczy Oddziału PTTK w Radzynie Podlaskim sprawował ją ks. Leszek Przybyłowicz. Po niej nastąpiła uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pamiątkowej tablicy w holu głównym I Liceum Ogólnokształcącego w Radzynie Podlaskim, gdzie wszystkich przybyłych na uroczystość witał Bogdan Fijałek, prezes Oddziału PTTK w Radzynie Podlaskim. Tablicę poświęcił ks. kan. Andrzej Kieliszek, proboszcz parafii Trójcy Świętej.

Na uroczystość 40-lecia Oddziału PTTK w Radzynie Podlaskim przybyli między innymi: Jerzy Rębek – Poseł na Sejm RP, Tadeusz Sławecki – Sekretarz Stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej, Jarosław Szymczyk reprezentujący Wojewodę Lubelskiego, Andrzej Wasilewski, członek Zarządu Głównego PTTK, reprezentujący Marszałka Województwa Lubelskiego oraz Tadeusz Sobieszek – prezes Głównej Komisji Rewizyjnej PTTK. Obecnych było również wielu działaczy Oddziału. Część z nich otrzymała odznaczenia i wyróżnienia. Medal Komisji Edukacji Narodowej wręczono Jackowi Kowalskiemu, Złotą Honorową Odznakę PTTK – Adamowi Sakowiczowi, Dorocie Makaruk i Tomaszowi Odrzygóźdź, a Srebrną Honorową Odznakę PTTK – Dorocie Staroń, Małgorzacie Mazurek i Hannie Gołoś. Złotymi odznakami „Zasłużony w pracy PTTK wśród młodzieży” wyróżnieni zostali: Ewa Czerwińska, Leszek Gumieniak, Jacek Kowalski i Ireneusz Mroczek, srebrne – Iwona Perczyńska i Dorota Dokudowicz. Dyplom PTTK otrzymały panie: Jolanta Szmuniewska, Joanna Baran i Agnieszka Sakowicz. Zarząd Oddziału PTTK wyróżnił również młodzieżowych liderów turystyki, którym wręczono Odznakę „Orli Lot”. Byli to: Weronika Paszkowska, Agata Tarnowska, Dorota Zająć, Marcin Blicharz, Łukasz Bednarczyk, Karol Brzozowski, Łukasz Śpiewak (z I Liceum Ogólnokształcącego w Radzynie Podlaskim), Jarosław Krajnowski, Piotr Gołoś, Krzysztof Bober, Łukasz Niewęglowski, Paweł Grochowski (z ZSP w Radzynie Podlaskim), Daniel Szczęśniak, Mateusz Szczęśniak, Alicja Bujnik i Edyta Bujnik (z Liceum Ogólnokształcącego w Wisznicach), a także Monika Śpiewak, Monika Majewska i Wojciech Skrzeczkowski.

Wszystkim serdecznie gratulujemy.

*Robert Mazurek
Tadeusz Pietras*

Święto Wrocławia – 24 czerwca – to dzień patrona miasta św. Jana Chrzciciela. Tego dnia rozpoczęły się uroczyste obchody w kościele św. Elżbiety, gdzie radni miejscy złożyli kwiaty w kaplicy Rajców Miejskich, a następnie przemarszerowali do Starego Ratusza. Na czele pochodu szedł poczet sztandarowy Straży Miejskiej Wrocławia, a rajcom towarzyszyli członkowie Bractwa Kurkowego, Bractwa Rycerskiego, Orkiestra Sił Powietrznych z Dęblina, jak też tancerze w renesansowych strojach z Zespół Tańca Dawnego „Serenissima Wratislavia”. W Sali Rycerskiej Starego Ratusza odbyła się uroczysta sesja Rady Miejskiej, na której najbardziej zasłużonym wrocławianom i instytucjom przyznano Nagrody Prezydenta Wrocławia za działalność i osiągnięcia w mijającym roku, „Nagrody Wrocławia” za całokształt ich pracy na rzecz rozwoju miasta, oraz najwyższą nagrodę miasta – tytuł *Civitate Wratislaviensi Donatus*, osobie odgrywającej znaczącą rolę w życiu społecznym, gospodarczym i kulturalnym Wrocławia.

W tym roku laureatem „Nagrody Wrocławia” został Członek Honorowy PTTK Kazimierz Tumski – pionier i współorganizator ruchu turystycznego we Wrocławiu, wieloletni propagator wiedzy krajoznawczej, który za swą krajoznawczą działalność, pracę nauczyciela i społecznika odznaczony był już Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotym Krzyżem Zasługi oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Jest prezesem Klubu Krajoznawczo-Turystycznego Nauczycieli PTTK „Turkus” im. Benedykta Polaka we Wrocławiu.



Kazimierz Tumski

tor, wokalista jazzowy, założyciel wrocławskiej grupy Spirituals Singers Band, oraz Dolnośląskie Towarzystwo Muzyczne – „pierwsze stowarzyszenie we Wrocławiu, które po 1945 r. stworzyło podwaliny wszystkich szkół muzycznych oraz instytucji muzycznych w stolicy Dolnego Śląska”, jak napisano w wyżej wymienionej uchwale.

Nagrody Prezydenta Wrocławia otrzymali: prof. dr hab. Marek Bojarski – rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, Erazm Humienny – społecznik i działacz opozycji w PRL, założyciel Stowarzyszenia Pomocy „Ludzie Ludziom”,

reżyser filmów eksperymentalnych, operator i wykładowca Zbigniew Rybczyński – dyrektor Wrocławskiego Studia Technologii Wizualnych, inż. Marek Suchy – główny projektant Autostradowej Obwodnicy Wrocławia, prezes Zarządu Biura Projektów Dróg i Mostów BBKS PROJEKT, oraz Wrocławski Klub Sportowy Śląsk Wrocław SA – mistrz Polski 2012.

Natomiast tytuł *Civitate Wratislaviensi Donatus*, najwyższe wyróżnienie Wrocławia, przyznano tego roku zmarłemu w kwietniu roku 2011 wybitnemu grafikowi, rzeźbiarzowi, rytmownikowi i plakaciszce Eugeniuszowi Get-Stankiewiczowi, autorowi symbolicznego pomnika Solidarności we Wrocławiu.

Andrzej Konarski

Kazimierz Tumski jest mieszkańcem Wrocławia od 1953 r. Swoją karierę zawodową rozpoczął we wrocławskiej Szkole Podstawowej nr 60, a następnie jako nauczyciel geografii w Szkole Podstawowej nr 29 propagował piękno przyrody i turystykę pieszą. Łatwo zarażał swoją turystyczną pasją. Założył i prowadził Szkolny Klub Krajoznawczo-Turystyczny dla dzielnicy Stare Miasto. Pod jego kierownictwem SKKT działało niezwykle prężnie, organizując niezliczoną liczbę wycieczek, rajdów zlotów, olimpiad i konkursów propagujących wiedzę o Wrocławiu i Dolnym Śląsku.

W roku 1962 Kazimierz Tumski był inicjatorem i głównym współorganizatorem Oddziału PTTK Wrocław-Śródmieście, którego w późniejszych latach był prezesem i wiceprezesem. Współtworzył znane koło przewodników wrocławskich „Rzepiór”, a także organizował pierwsze Wrocławskie Dni Turystyki.

W swojej pracy szczególnie podkreślał wagę propagowania wiedzy krajoznawczej wśród dzieci i młodzieży. Był pomysłodawcą i twórcą Młodzieżowej Olimpiady Krajoznawczej Dolnego Śląska oraz wrocławskiego konkursu „Szkola Promująca Turystykę”, który cieszy się ogromnym powodzeniem wśród dzieci, młodzieży oraz nauczycieli.

Aktywność Kazimierza Tumskiego trwa nieprzerwanie od blisko 50. lat. Jak zgodnie mówią jego znajomi i przyjaciele, jest typem nieustraszonego społecznika, który potrafi zjednywać ludzi dla swoich pomysłów. Był prezesem stowarzyszenia Dom Turysty, kierował pracami Społecznego Komitetu Budowy Domu Turysty PTTK we Wrocławiu. W ostatnich latach, będąc seniorem, podjął starania o realizację projektu zagospodarowania terenu w rejonie swojego miejsca zamieszkania. Powstał tam plac zabaw i nowoczesne boisko tartanowe.

Za swoją działalność Kazimierz Tumski otrzymał liczne nagrody i odznaczenia w dziedzinie turystyki.

Uśmiech Doroty

Przyznam, że lubię ten oddział. Ma w sobie fantazję, temperament, czasami ostrość, a czasami miękkość przechodzącą wręcz w liryzm. Jest góralski w najpiękniejszym tego słowa znaczeniu. Urzeka mnie w nim nie tylko to, że potrafi być mądry zbiorowo, co trafia się super rzadko, ale przede wszystkim to, że w nim szanują siebie nawzajem. Z pietyzmem odnoszą się do swoich nestorów, z mądrą twardością i sympatią do tych, którzy ruszają na turystyczne ścieżki. Te swoje wartości popularyzują na co dzień – w działalności, podczas wędrówki. Są one też pięknie dokumentowane w ich ukazującym się od ponad dwudziestu lat (metrycznie od 1991 r.) periodyku – oficjalnie kwartalniku „Echo Beskidu”. Poznawali mnie z tym oddziałem w większości koledzy, których już wśród nas nie



Dorota Pych

ma; pewnie z Władysławem Stenderą w szpicy hen wysoko po niebiańskich szlakach. Ci, którzy kontynuują zapoczątkowaną na początku wieku XX sagę Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu z Adamem Sobczykiem, Małgorzatą Borsukowską-Stefaniczek i Stanisławem Leśnikiem na czele potrafią wciąż nas czymś wartościowo zaskoczyć. Co dziwne, to co innym wydaje się ciekawe dla nich jest normalne.

Ostatnio czcili – i to jak(!) – jubileusz 30-lecia pracy zawodowej w Oddziale ich serdecznej kruszyny – Doroty Pych. Dorota jest chodzącą dobrocią, a swoje miejsce w tym Oddziale traktuje wręcz rodzinnie. Spotykałem się z nią wielokrotnie. Miałem tę okazję zobaczyć Dorotę „w boju”. Oddział PTTK „Beskid” organizował już dwa razy finały centralne Ogólnopolskiego Młodzieżowego Turnieju Turystyczno-Krajoznawczego PTTK, jeden raz finał centralny Ogólnopolskiego Młodzieżowego Konkursu Krajoznawczego „Poznajemy Ojcowiznę”. Te młodzieżowe przedsięwzięcia były kilkudniowe i skupiały setki uczestników. Wówczas widziałem jak Dorota w nawet najtrudniejszych momentach nie tylko zachowywała spokój, ale stać ją było jeszcze na uśmiech. I potem znowu coś załatwiała, aby nie było tylko dobrze, ale jeszcze lepiej. Na jubileuszu – o czym pięknie napisała w „Echu Beskidu” Barbara Bałuc – podkreślano jak wszyscy są Jej wdzięczni. Dorocie dziękowano za stosunek do życia i do ludzi, za pracę i za inicjatywę, za pryncypialność, pracowitość i dobroć. Uroczystość tego jubileuszu przygotowywali wszyscy. Sama Dorota też ją widziała jako swoiste święto rodzinne. Występowała ze swoim zespołem wokalnym „Joung Voice” Natalia Górowska, która pod opieką Doroty odbywała praktykę zawodową. Jak

sama mówiła, miała podwójne szczęście: być w historycznym, wspaniałym Oddziale PTTK „Beskid” i być pod opieką Doroty. W codziennej pracy ludzie poznają się najlepiej. Wiedzą na kogo i jak można liczyć. Znam z tego Oddziału kilkanaście osób z Cecylią Serwin-Jabłońską, Adamem Sobczykiem, Jerzym Kalarusem, Wiesławem Piprkiem, Tadeuszem Czubkiem, Józefem Pomietło, Mieczysławem Witowskim na czele. Uzupełnia tę wspaniałą listę ks. dr Andrzej Jedynak, który mówi wprost, że ten Oddział jest jak rodziny. Tworzą wszyscy oni wspaniały krąg, w którym każdy wie, że mogą liczyć na siebie. Jest w tej grupie czterech pracowników. Najdłużej pracują Dorota i Iwona. I to jak! Nie mogłem być na Jej jubileuszu. Poprosiłem Cecylię, która też jest niesamowita, aby przeczytała na uroczystości mój list ze słowami: *Jesteś [...] wspaniałością naszego Towarzystwa. Taką Osobą, dzięki której jest ludziom zwyczajnie lepiej. Może więc jubileusze mają sens, aby poza istotnym słowem 'dziękuję' powiedzieć jak ten drugi drogi człowiek jest ważny. A Ty jesteś. Nikt Tobie tej ważności nie nadał, bo tego nie można nadać. Twoja ważność wynika z Twego wspaniałego charakteru, z serdeczności i odpowiedzialności [...]*.

Dodam jeszcze; dobrze, że są takie oddziały PTTK, jak „Beskid” w Nowym Sączu, w którym ludzie się rozwijają i razem działają na rzecz gór dla innych ludzi, dla Sądeczyny, dla Polski. Zauważa się też konkretny ślad konkretnych ludzi.

Gratulujemy Tobie Doroto jubileuszu pracy, dziękujemy za 30 lat włożone do naszego PTTK-owskiego skarbcza. Życzymy Tobie dalej wielu radości i dalej takiego promiennego uśmiechu. Pełen niewiary, że to już 30 lat

Andrzej Gordon

Odeszła na niebiańskie wędrówki

Na moim biurku leży koperta zaadresowana: „Szanowna Pani/ Anna Andrusikiewicz...”, a w niej kartka z gdańskim ratuszem i pozdrowienia ze spotkania przewodnickiego. Miałem dołączyć wrocławski ratusz i pozdrowienia już z Wrocławia, no i wysłać. Minęło parę dni i przyszła wiadomość z Olsztyna – Ania nie żyje. Zmarła 23 sierpnia 2012 r. Przekazała mi ją moja znajoma i jednocześnie znajoma Ani; odwiedzała ją czasami na Bałtyckiej w Ośrodku Opieki Społecznej, w którym przez kilka ostatnich lat Anna Andrusikiewicz zamieszkiwała.

W dniu imienin Ani, 26 lipca, zadzwoniłem do Niej. Ucieszyła się bardzo z tego telefonu, z przekazanych życzeń. Powiedziała wówczas, że nie może długo rozmawiać, ponieważ boli ją gardło i ma trudności z mówieniem, a także z przełykaniem. To mogły być początki strasznej choroby, na którą medycyna nie zna ratunku, a chory przykuty jest do łóżka i podłączony do aparatury. Tym bardziej trudnej do zniesienia dla Ani, tak czynnej w ciągu całego swego długiego życia.

Annę Andrusikiewicz poznałem na Krasomówczym Konkursie Przewodnickim w Golubiu, gdzie bywała jako uczestnik, juror, obserwator. Wygrała dwukrotnie – w 1983 r. i 1991 r., a właściwie trzy razy, po konkursie jubileuszowym bowiem – dwudziestym, odbył się konkurs wśród laureatów obecnych w Golubiu „Finał finałów” i ten też wygrała Ania. Pamiętam jej wypowiedź o harcerstwie przed wojną, o czasach wojny, harcerskiej konspiracji i walkach Armii Krajowej. To była też opowieść o Niej, o Jej działalności, bardzo spontaniczna, osobista, ale i piękna.

Anna Andrusikiewicz była córką Jadwigi i Jana Enderów. Jej ojciec był oficerem Wojska Polskiego, uczestnikiem I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej (odznaczony Krzyżem Walecznych), także i II wojny światowej, a po kampanii wrześniowej jeńcem w Woldenbergu. Matka była nauczycielką. I to wielkie umiłowanie kraju ojczystego, patriotyzm, Ania odziedziczyła po rodzicach, a rozwinęła w harcerstwie, w konspiracji i podczas działalności krajoznawczej w naszym Towarzystwie.

Szkołę podstawową i I klasę gimnazjum ukończyła w Brześciu nad Bugiem... i przyszła wojna. Jeszcze jako 10-letnia dziewczynka zapisała się do harcerstwa. Działała też w harcerstwie konspiracyjnym podczas II wojny światowej; z ruchem harcerskim pozostała dalej związana i po wojnie. Była harcmistrzynią i zastępczynią komendanta Krakowskiej Komendy Chorągwi ZHP.

W okresie okupacji przebywała w Siedlcach, potem w Krakowie, gdzie skończyła szkołę handlową i działała w konspiracji. Tu po wojnie skończyła studia na Akademii Handlowej i obroniła dyplom magistra ekonomii w Szkole Głównej Planowania i Statystyki. W tym mieście pracowała w swoim zawodzie ekonomistki.



Anna Wanda Andrusikiewicz

Po wyjściu za mąż w roku 1960 wraz z mężem przeniosła się do Olsztyna. Praca zawodowa aż do przejścia na emeryturę w 1981 r., ale przede wszystkim krajoznawstwo, turystyka, przewodnictwo i to w różnych formach – to były Jej pasje. Działała we władzach regionalnych w Olsztynie i krajowych Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, do którego wstąpiła w 1952 r. Organizowała imprezy i zloty turystyki pieszej, była honorowym przewodnikiem turystyki pieszej od 1983 r. Przez kilka kadencji była członkiem prezydium Zarządu Oddziału Warmińsko-Mazurskiego PTTK i Zarządu Wojewódzkiego PTTK, także członkiem Komisji Turystyki Pieszej Zarządu Głównego PTTK (w latach 1981–1984 i 1989–1993) oraz członkiem Zarządu Głównego PTTK w latach 1985–1989. Godność Członka Honorowego naszego Towarzystwa nadał jej XIII Walny Zjazd PTTK w Poznaniu w 1993 r.

Popularyzowała region warmińsko-mazurski słowem jako przewodniczka – dodać muszę piękną polszczyznę – ale i publikacjami, artykułami w prasie regionalnej i PTTK-owskiej. Była autorką i współautorką kilku przewodników, między innymi napisała „Wędrówki po Olsztynie”, rozdział o przewodnictwie na Warmii i Mazurach do zbiorowej publikacji „Przewodnictwo turystyczne w Polsce”.

Pisząc to wspomnienie, zajrzałem do mojej biblioteki. Wśród krajoznawczych książek i opracowań odnalazłem oprawione, kserograficzne, liczące prawie sto stron, opracowanie: „Tablice pamiątkowe, pomniki oraz miejsca martyrologii znajdujące się na terenie Warmii i Mazur”, praca wykonana w kwietniu 1976 r. w celu podwyższenia klasy przewodnika na pierwszą (kiedyś przewodnicy dbali o doksztalcenie, poszerzanie swojej wiedzy i podwyższenie klas, wymagały tego także władze turystyczne a teraz... pozostawiam bez komentarza). W bibliografii tego opracowania (którego autorem jest przewodnik PTTK w Kętrzynie, Franciszek Charubin, wieloletni działacz turystyczny, a mój teść) wśród 10 pozycji jest i ta: *Wł. Ogrodziński, A. Andrusikiewicz, Z. Kolendo, „Olsztyn i okolice”, Warszawa 1970.* Franciszek Charubin i Anna Andrusikiewicz znali się dobrze, działali aktywnie na tym samym terenie. Zapewne spotkali się już tam na górze. Franciszek, rówieśnik Ani, odszedł na wieczną wędrówkę po niebieskich szlakach trzy miesiące przed Nią.

Nestorkę i legendę olsztyńskiej turystyki pożegnała rodzina, pożegnali przyjaciele i znajomi podczas mszy świętej w olsztyńskiej katedrze św. Jakuba 29 sierpnia 2012 r. Napisał o tym Adam Bartnikowski w obszernym artykule, zamieszczonym w „Gazecie Olsztyńskiej”, a zatytułowanym „Tak pięknie mówiła”. Napisał, że katedra wypełniona była niemal całkowicie, a przy trumnie wartę pełnili harcerze.

Zgodnie z wolą zmarłej zamiast kwiatów i wieńców proszono o przekazanie ofiary na Schronisko dla Bezdomnych w Olsztynie. Jakże

piękna decyzja. Ania tak zadecydowała, jak również o tym, aby jej ciało zostało przekazane na cele naukowe Uniwersytetowi Warmińsko-Mazurskiemu, a po wypełnieniu misji naukowej zostało skremowane i przekazane rodzinie; urna z prochami ma spocząć w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Bródnowskim w Warszawie.

W artykule tym wspomniano też, że była inicjatorką Klubu Krajoznawców PTTK przy Uniwersytecie Trzeciego Wieku w Olsztynie, gdzie była i słuchaczką, i prowadziła wykłady. Napisała także, że będąc już po 80. odbyła podróż swojego życia do Meksyku, aby zobaczyć słynną Matkę Bożą z Guadelupy...

Wśród nekrologów, jakie ukazały się w prasie olsztyńskiej, jest nekrolog od brata z rodziną, od Zarządu Głównego PTTK obszernie informujący o jej działalności w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym, od zarządu i słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Olsztynie. Przewodniczący Rady Miasta, Jan Tandyrak, i Prezydent Miasta Olsztyna, Piotr Grzymowicz, złożyli głębokie wyrazy współczucia Bliskim i Przyjaciołom Zmarłej.

Wszystkim nam będzie brakowało Ani, pozostawiła po sobie głęboki ślad w naszym Towarzystwie.

Andrzej Konarski

Stasiu umieram

W słoneczne wczesne popołudnie w środę 29 sierpnia 2012 r. spotkaliśmy się po raz ostatni z Anią – Anną Wandą Andrusikiewicz zmarłą w czwartek 23 sierpnia po południu – aby uczestniczyć w Jej ostatniej ziemskiej wędrówce po ukochanej Warmii, którą zapewne podążać będzie jeszcze wiele razy, ale już na niebiańskich szlakach. Była przygotowana na tę wędrówkę już od pewnego czasu i choć nie poddawała się, choroby nieubłagalnie odbierały Jej siły, a ona czuła, że czas odejścia się zbliża. Nie potrafię myśleć o Ani w czasie przeszłym i to chyba dobrze, tak trzeba. Stojąc w kręgu rodziny, przyjaciół i bardzo licznych znajomych z wielu środowisk nie tylko turystycznych, gdyż wszędzie bywała i na trwale się w nich zapisała, zaczął mi się przesuwać prawie 40-letni film z mojej z Nią znajomości, a potem naszej, „Ostańców”, historii.

Spotkaliśmy się po raz pierwszy w lutym 1973 r. na popołudniowym zebraniu wówczas Okręgowej Komisji Turystyki Pieszej Zarządu Okręgu PTTK w Olsztynie. Byłem wtedy tuż po studiach w Lublinie i właśnie podjąłem pracę w PTTK, a mając pod opieką tę komisję w zebraniach uczestniczyłem z „urzędu”. Ania była sekretarzem Komisji i zwracała uwagę na siebie swoją otwartością, życzliwością, optymizmem i ciepłem, które wręcz z niej promieniowało. To pod wodzą Jej i Fredzia Rutkiewicza, ówczesnego przewodniczącego Komisji, wędrowałem po dla mnie odkrywanych szlakach Warmii i Mazur, poznając ich zabytki i ludzi. Potem wspólnie organizowaliśmy wycieczki, zloty i szkolenia, które dzięki Niej miały wyjątkowo bogaty i ciekawy program krajoznawczy. Zawsze były przez Nią perfekcyjnie przygotowane i osobiście dogłębne. Szczególną uwagę zwracała na to, aby na zlotach pieszych, zwłaszcza młodzieżowych (równocześnie udzielała się w środowisku olsztyńskich harcerzy), była zapewniona weryfikacja odznak turystyki pieszej. Była jedną z inicjatorek rodzinnych zlotów przewodników turystyki pieszej województwa olsztyńskiego w roku 1975. Do dziś jest on organizowany w różnych częściach kraju. Razem uczęszczaliśmy na kurs przewodnicki w 1976 r., który ukończyła z wyróżnieniem. Później była przez wiele lat przewodniczącą Komisji Turystyki Pieszej Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Olsztynie i członkiem tejże Komisji Zarządu Głównego PTTK. Po roku 1978 nasze kontakty z konieczności nieco się rozluźniły, ponieważ zmieniłem miejsce pracy i zamieszkania – przenieśliśmy się do Gdańska. Jednakże zadzierzgnięta wówczas nasza znajomość trwała dalej i się rozwijała. Po latach mogę z radością i bez zbędnej skromności powiedzieć, że przerodziła się w przyjaźń, o czym sama, zwłaszcza w ostatnich latach, czasami mówiła, co było dla mnie szczególnie zaszczytnym wyróżnieniem.

Ania bywała wszędzie, na zlotach regionalnych i ogólnopolskich, prowadziła i organizowała wiele wycieczek krajoznawczych jako przewodnik, szlifując wciąż swe umiejętności, co zostało po latach potwierdzone wyróżnieniem Jej Złotym Laurem Krasomówczym na XXV Jubileuszowym Konkursie Krasomówczym Przewodników w Gołubiu-Dobrzyniu w 1992 r. Uhonorowaniem Jej dokonań było nadanie Jej godności Członka Honorowego w 1993 r.

* * *

Po powstaniu w 1984 r. naszego Klubu Turystyki Kwalifikowanej „Ostańce” Oddziału PTTK im. dr. Aleksandra Majkowskiego w Sopocie zgodziła się przyjąć godność Członka Honorowego Klubu, co było dla nas szczególnym wyróżnieniem i zaszczytem. Była z nami na wielu imprezach prawie od samego początku. W roku 1985 uczestniczyła w III Spływie im. Stanisława Bilikowicza na Dadaju i Wadągu, potem na kolejnych na Kalwiancie i Kośniku w 1986 r., a w 1987 r. na Sapinie. Na X jubileuszowym spływie na Krutyni w 1992 r. była naszym „cicerone” w Wojnowie i w rezerwacie przyrody „Zakręt”, potem jeszcze w 1998 r. na Warcie, na spływach w 2001 r. na Łynie i w 2008 r. na Kanale Elbląskim nie mogła już pływać ze względu na reumatyczne dolegliwości, ale była z nami i jak zawsze opowiadała o swojej ukochanej ziemi – Warmii i Mazurach, nierzadko wspominając swoje młodzieńcze wędrówki piesze i krajoznawcze z rodzicami jeszcze w okresie międzywojennym, kiedy pływała tropami Smętka, wędrowała w Tatrach i podążała do Ostrej Bramy w Wilnie, z którą była emocjonalnie bardzo związana (później swoją szczególną miłością darzyła Matkę Boską Gietrzwałdzką, nie zapominając o tej, co w Ostrej Świeci Bramie).

Swoją sztukę przewodniczką prezentowała nam przez wiele lat na jesiennych klubowych zakończeniach sezonu turystycznego, kiedy nas prowadziła oczyma wyobraźni, w czasie i przestrzeni minionych wieków, jakże skomplikowanej historii naszej ziemi ojczystej. Każdym słowem i czynem uczyła nie tylko nas, co to znaczy Ojczyzna i patriotyzm, o czym z bólem nierzadko mówiła w ostatnich latach, obserwując zmiany w naszej Ojczyźnie, kiedy to historię i miłość do Ojczyzny przesuwa się na dalszy plan.

Na zawsze pozostaną w naszej pamięci jej słowa i obrazy, jakie nam przekazała w mroźny listopadowy poranek na Polach Grunwaldzkich w 2001 r. Do dziś słyszymy łopot chorągwi wojsk polskich walczących z nawałą krzyżacką. Wieczór tego dnia był już zupełnie inny, uroczysty, pełen ciepła i radości, obchodziliśmy Jej pierwszy jubileusz 75-lecie urodzin u stóp ukochanej Matki Boskiej Gietrzwałdzkiej, potem były kolejne – 80-lecie w Rywałdzie i w Tleniu oraz ostatnie 85-lecie, które zgodnie z Jej życzeniem rozpoczęło się w Sanktuarium Krzyża Świętego w Klebarku Wielkim, a skończyło nieopodal w Olsztynie - Gutkowie. Następnego dnia w niedzielne południe 24 października 2011 r. po raz ostatni wspólnie wędrowaliśmy z Anią Aleją Biskupów Warmińskich po przejściu Bramy Warmii w Bałdach koło Butryn w pobliżu Olsztyna, kiedy to skąpane w słońcu opadające liście mieniły się złocistymi barwami. Była z nami począwszy od 1999 r. – najpierw w Twardym Dole, a potem w Mortegach w 2002 r., w Bieniaszach w 2003 r., w Ostrzycach w 2004 r., w Lutrach w 2007 r., w Karnitach w 2008 r., w Gdańsku-Sobieszowie w 2009 r. i w Rynie w 2010 r. W miarę możliwości uczestniczyła w corocznych kuligach. Cieszyła się razem z nami i chyba było Jej dobrze z nami, a nam z Nią. Ostatni kulig z wieczornym ogniskiem, w którym uczestniczyła, był w Węgrach w pobliżu Szumu w 2010 r. w bajecznie padającym śniegu, zupełnie inaczej niż w 2008 r. w Matytach koło Zalewa, kiedy śniegu nie było.

* * *

Czas płynął nieubłaganie, a choroby niestety odbierały nam Anię, która mimo dolegliwości i nasilającego się bólu nie

skarżyła się i co najważniejsze nie poddawała się. Była twarda i wierzyła, że znów na wiosnę będzie mogła być na swojej ukochanej działce. Ostatni raz widzieliśmy się z Anią w Wigilię Bożego Narodzenia w 2011 r., w Jej przytulnym pokoju w Domu Seniora przy ulicy Bałtyckiej, urządzonym na wzór tego z ulicy Grunwaldzkiej, gdzie sumiennie poddawała się rekonwalescencji po złamaniu nogi. Przyszliśmy wówczas z opłatkami, radość była niezmierna. Choć wielu wątpiło w efekty rekonwalescencji, okazało się, że upór i wiara Ani ku radości wszystkich zwyciężyła. Doszła do siebie i zaczęła chodzić, było to nie do uwierzenia. Wierzyliśmy, że Ania wróci jeszcze na swoje ulubione szlaki i będzie z nami wędrować. Taka była Ania. Jeszcze 17 kwietnia 2012 r., mimo postępującej choroby, miała swój ostatni wykład o Górach Świętokrzyskich na Uniwersytecie Trzeciego Wieku.

Odchodziła spokojnie, przygotowana na przejście i spotkanie z Panem w niebie. Ostatni raz głos Ani słyszałem w sobotę 11 sierpnia tego roku. Z trudem mówiła, powiedziała wówczas do mnie: *Stasiu umieram*, i nasza rozmowa po kilku zdaniach się zakończyła. Co mogłem powiedzieć?

Dla nas „Ostańców” Ania żyje i jest z nami, nie tylko w wypowiedzianych słowach i czynach. Wprawdzie już z nami nie powędruje na szlak z plecakiem, który sobie „zamówiła” na 85-lecie, ale my, wędrując, zawsze będziemy o Niej pamiętać i o Jej wskazówkach, zapewne nierzadko zadając sobie pytanie, a co w takiej sytuacji zrobiłaby nasza kochana ANIA WĘDROWNICZKA, do której kiedyś dołączymy, każdy w swoim czasie, i będziemy wspólnie wędrować już nie po ziemskich szlakach.

* * *

Uroczystość pogrzebowa rozpoczęła się mszą koncelebrowaną o godzinie 14.00 w katedrze pw. św. Jakuba w Olsztynie, a przewodniczył jej ks. infułat dr Julian Żołnierkiewicz – emerytowany proboszcz parafii NSPJ, którego Ania od dziesiątków lat znała. Współcelebransami byli: proboszcz archikatedry św. Jakuba, ks. prałat kanonik dr Andrzej Lesiński i nauczyciel akademicki Wydziału Teologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego ks. dr Stanisław Kozakiewicz. Na katafalku spoczęła

Anna Wanda Andrusikiewicz urodziła się 2 grudnia 1926 r. w Wilnie. Okres okupacji niemieckiej przeżyła w Krakowie, gdzie ukończyła rozpoczęte w Brześciu nad Bugiem gimnazjum, tam też studiowała w Akademii Handlowej (magisterium z nauk ekologicznych uzyskała w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie). W tym czasie w Krakowie podjęła działalność konspiracyjną w harcerstwie („Szare Szeregi”). Była członkiem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Kole Miejskim w Olsztynie, uzyskała stopień wojskowy starszego sierżanta. Przez wiele lat pracowała w „Centrostalu” w Krakowie, a następnie (od 1960 r.) w Olsztynie, później w Wojewódzkiej Komisji Planowania, skąd w 1981 r. odeszła na zasłużoną emeryturę (po 44 latach pracy zawodowej).

Od najmłodszych lat pasją Ani było krajoznawstwo i turystyka, zaszczepione Jej przez ojca (już w wieku 10 lat na rodzinnej wycieczce w Tatrach, a latem 1938 r. pływała z ojcem kajakiem Czarną Hańczą). Rozwijając się w harcerstwie (od 1935 r. była w zuchach, przyrzeczenie harcerskie złożyła w sierpniu 1938 r.), a od 1952 r. w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym. Ludziom z tych stowarzyszeń została wierna do końca. Do końca również spotykała się z ukochanymi „Powsinogami Bieszczadzkiemi” (Krąg Seniorów Instruktorów ZHP) na zlotach, jak również na corocznych wycieczkach Członków Honorowych PTTK. W roku 2009 w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego nadano Jej najwyższe odznaczenie harcerskie – Złoty Krzyż za Zasługi dla ZHP. W PTTK „specjalizowała” się w turystyce pieszej i w przewodnictwie (przewodniczką była od 1976 r.) oraz propagowaniem wiedzy krajoznawczej. Posiadała uprawnienia na Polskę i tytuł Honorowego Przewodnika Turystyki Pieszej, Zasłużonego Instruktora Krajoznawstwa Polski oraz przewodnika turystycznego I klasy. Otrzymała wiele odznaczeń i wyróżnień państwowych oraz resortowych w dowód uznania za wieloletnią i owocną pracę na wielu niwach. Od 15 lat (od początku powstania) czynnie udzielała się w Uniwersytecie III Wieku.

skromna drewniana trumna z wiązanką białych róż, przy której zaciągnęli wartę honorową miejscowi harcerze (życzeniem Ani było, aby nie składać żadnych wieńców i kwiatów, tylko w zamian pieniądze przeznaczyć na Dom dla Bezdomnych, które wolontariusze zbierali po mszy św.). Poczest sztandary z okrytym kirem sztandarem Zarządu Głównego PTTK stanął z prawej strony trumny Ani. Homilię w wypełnionej katedrze, w której znalazło się wiele odniesień do zmarłej w nawiązaniu do czytań mszalnych i ewangelii, wygłosił przyjaciel Ani, ks. dr Stanisław Kozakiewicz.

Po mszy św. w imieniu przewodników olsztyńskich pożegnał Anię przewodnik Piotr Grabowski, w imieniu Uniwersytetu Trzeciego Wieku żegnały ją założycielka Uniwersytetu, Eugenia Dudzik, i Maria Paczkowska, a w imieniu piechurów z całej Polski Honorowy Przewodniczący Komisji Turystyki Pieszej Zarządu Głównego PTTK, Włodzimierz Majdewicz.

Po wygłoszeniu mów pożegnalnych, brat Ani – Tadeusz Ender – przekazał słowa podziękowania dla celebansów mszy św. i bardzo licznie zgromadzonych jej uczestników, wśród których byli również przedstawiciele harcerzy i Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej oraz siedmioosobowa grupa „Ostańców” z Gdańska, z Sopotu i z Kętrzyna. Następnie po odprawieniu egzekwii przy trumnie Ani, trumna z Jej ciałem

w towarzystwie celebansów została wyprowadzona z katedry i przewieziona do Wydziału Nauk Medycznych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Życzeniem Ani bowiem było, by Jej ciało służyło celom naukowym. Po wypełnieniu tej misji ciało zostanie skremowane i przekazane rodzinie. Za kilka lat urna z Jej prochami spocznie w grobowcu rodzinnym na Cmentarzu Bródnowskim w Warszawie. W dniu 26 września 2012 r. o godzinie 18.00 w Instytucie Kultury Chrześcijańskiej im. Jana Pawła II w Olsztynie odbył się wieczór wspomnień o Ani w wykonaniu Zespołu Żywe Słowo pod hasłem: „Czuwaj na Niebieskich Szlakach”.*

Stanisław Maciej Gębski

* O życiu Anny Andrusikiewicz, jej zainteresowaniach i osiągnięciach, wiele pisał Stanisław M. Gębski w artykułach: „Ania Wędrowniczka. Sylwetka Anny Wandy Andrusikiewicz”, Sopot 2011 oraz [w:] „Sylwetki zasłużonych działaczy PTTK Warmii i Mazur”, Sopot 2003; „Anna Wanda Andrusikiewicz”, „Jantarowe Szlaki” 1999, nr 3(253), ss. 49–52; „Jubileusz Ani Andrusikiewicz”, „Gościniec PTTK” 2002, nr 1(5), ss. 68–69; „Anna Wanda Andrusikiewicz”, „Ziemia Gdańska”, Rocznik Krajoznawczy PTTK, Regionalna Pracownia Krajoznawcza PTTK im. prof. Władysława B. Wędrzyńskiego w Gdańsku, T. 5, ss. 137–149; „Ania Wędrowniczka – Anna Wanda Andrusikiewicz”, „Gościniec PTTK” 2006, nr 3/4 (24/26), ss. 131–136; „Jubileusz Ani Wędrowniczki – Anny Wandy Andrusikiewicz”, „Wędrujemy”, Kwartalnik Naukowo-Dydaktyczny 2011, nr 3–4 (28–29), Sulechów, ss. 131–134.

Franciszek Charubin

(9.06.1924 r.–8.06.2012 r.)

Franciszek Charubin spoczął na cmentarzu komunalnym (w części nowej) przy ulicy Wrocławskiej w Zielonej Górze, w którym to mieście mieszkał przez ostatnie lata. Odprowadzała go najbliższa rodzina, przyjaciele, sąsiedzi, kombataneci ze sztandarem. Pożegnała go córka Ewa, przedstawiciel zielonogórskiego oddziału ZBoWiD oraz w imieniu przewodników i krajoznawców niżej podpisany, dziękując za jego społeczną pracę na rzecz Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego i oprowadzanie tak licznych rzesz turystów po Mazurach, zwłaszcza po „Wilczym Szańcu” w Gierłozie.

Andrzej Konarski

*Jesteśmy w pół drogi. Droga
pędzi z nami bez wytchnienia.
Chciałbym i mój ślad na drogach
ocalić od zapomnienia.
(Pieśni, X, K. I. Gałczyński)*

Tak napisał mój tata na zakończenie swoich wspomnień. Tak żył i tak odszedł na zawsze – w drodze. Pozostawił nas w głębokim smutku. Miałby dziś skończone 88 lat. Zabrakło jednego dnia. Tak chciał Bóg i tak się stało. Franciszek Charubin był moim tatą, moim najukochańszym tatą.

Urodził się w roku 1924, w poprzednim stuleciu, w małej kurpiowskiej wiosce Kuzie. Wychował się w drewnianej jednoizbowej chacie w wierzącej kurpiowskiej rodzinie. Imię otrzymał od świętego Franciszka. Nasz tata był człowiekiem wierzącym i uczciwym. Napisał też w swoich wspomnieniach, że urodził się w roku, w którym powstała złotówka i radio. Ważne historyczne daty miały wpływ na całe jego życie. Szkołę podstawową ukończył w roku 1939 – w roku, w którym wybuchła

druga wojna światowa. Planował, że skończy gimnazjum i podejmie pracę w Łomży. Wojna jednak inaczej wytyczyła jego los. Już we wrześniu roku 1939 służył do mszy zamówionej przez matkę za siebie, jako zmarłego, zaginionego razem z żołnierzami polskimi, którzy zabrali go ze sobą do pomocy na początku wojny. Okupanci zabrali go z domu i wysłali do pracy na terenach dzisiejszych Mazur. Pracował całą wojnę jako pomocnik zduna, a następnie maszynisty. Był odważny, nie bał się należeć do konspiracji, był członkiem Polskiego Związku Powstańczego.

Po zakończeniu wojny wrócił na Mazury do Kętrzyna, w którym spędził całe swoje dorosłe już życie. Trafił do Milicji Obywatelskiej, gdzie już byli jego koledzy z Polskiego Związku Powstańczego. Kiedy milicjanci narzekali na stołówkę, nowy komendant powiedział: *Powiedzcie, kto z was najuczciwszy, a będzie kierownikiem stołówki.* Prawie wszyscy jednogłośnie krzyknęli, że najuczciwszy to chyba „mały”, tak nazywano tatę. W ten sposób został kierownikiem stołówki i kierownikiem zaopatrzenia w żywność.

Pracując w zaopatrzeniu poznał naszą mamę, z którą ożenił się 18 sierpnia 1946 roku. Kiedy wydawało się, że zaczyna się im układać życie po urodzeniu się pierwszych dzieci, wojna wróciła. Tata został aresztowany za przynależność do wrogich socjalizmowi organizacji podczas wojny i spędził rok w więzieniu. Ten rok nie dał się wymazać z życia tak łatwo, jak zatarcie kary za niewinność 10 lat później.

Po wyjściu z więzienia dopiero po pół roku otrzymał pracę w Kolejowych Zakładach Gastronomicznych w Kętrzynie jako magazynier. Po kilku miesiącach został kierownikiem tego zakładu. Pracował tam do roku 1970.

W roku 1960 zdał maturę i otrzymał tytuł technika w Zaocznym Technikum Ekonomicznym w Olsztynie. W tym samym roku został przeniesiony z dworca na kierownika restauracji w odrestaurowanym schronie w Kwaterze Hitlera w Gierłozie.

Dwa lata później, w roku 1962, wygrał konkurs na kierownika kasyna oficerskiego, załatwiając równocześnie większe i wygodniejsze mieszkanie dla naszej rodziny.

Pracując w kasynie, od roku 1967 należał do Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Również w tym roku zmienił pracę i przeszedł do pracy w zaopatrzeniu w Zakładach Przemysłu Odzieżowego „Warmia” w Kętrzynie. Pracując w „Warmii”, przeszedł zaocześnie roczne przeszkolenie w PTTK w Olsztynie i w roku 1969 został przewodnikiem turystycznym z licencją na teren województwa olsztyńskiego.

Następnie podjął pracę w Kętrzyńskim Przedsiębiorstwie Budowlanym, również w zaopatrzeniu. Po roku został kierownikiem Działu Zaopatrzenia.

W dniu 1 lipca 1972 r. przeszedł do pracy w Spółdzielni Meblarskiej „Styl” w Kętrzynie, gdzie również zajmował się zaopatrzeniem. Po roku pracy został kierownikiem Działu Zaopatrzenia, Zbytu i Transportu. Pracował tam do emerytury.

Został przyjęty do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, tak zwanego ZBoWiD-u. Przez 16 lat był prezesem Koła Przewodników PTTK w Kętrzynie. Należał do Sądu Koleżeńskiego PTTK w Warszawie.

Jako prezes Koła Przewodników ufundował głaz pamiątkowy ku czci Feliksa Nowowiejskiego w Świętej Lipce. Wydał pracę przewodnicką pt „Tablice pamiątkowe na terenie Warmii i Mazur”, za którą otrzymał pierwszą klasę przewodnicką.

Za swoją pracę społeczną otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi i Złoty Krzyż Zasługi, odznaki honorowe: „Zasłużony dla Warmii i Mazur”, „Zasłużony Działacz Turystyki” oraz Złotą Odznakę PTTK.

W roku 1989, po przejściu na emeryturę, pracował nadal jako przewodnik. Pracując w „Kwaterze Hitlera”, był inicjatorem i organizatorem ufundowania pomnika poświęconego saperom, którzy rozminowywali Kwaterę. Pomnik został odsłonięty 17 października 2003 r.* Otrzymał za to Srebrny Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej i Odznakę za Zasługi dla Związku Kombatantów RP.

Do 80. roku życia oprowadzał wycieczki po Mazurach. Wszyscy w rodzinie pamiętamy wycieczki po Gierłozie, Giżycku i Świętej Lipce czy rejsy statkiem, na których tata był naszym prywatnym przewodnikiem.

W roku 2001 decyzją Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, nie będąc w służbie czynnej, awansował z szeregowca na podporucznika, a w roku 2003 na porucznika Wojska Polskiego.

Działał w Związku Kombatantów i Byłych Więźniów Politycznych, był wiceprezesem koła w Kętrzynie. Należał też do Związku Emerytów „Złota Jesień”.

Przeżył z żoną Jadwigą 58 lat. Pomagał jej i opiekował się nią w chorobie aż do śmierci, mimo formalnego rozwodu. Zawsze pomagał rodzinie w miarę swoich możliwości. Zawsze cenił zgodę w rodzinie.

Uczył wiele dobrego dla swojego regionu, miał żyłkę społecznikowską, ciągle coś organizował, należał do spółdzielni i wielu stowarzyszeń. Był zawsze ciekawy świata, całe życie lubił i chciał się uczyć.

Po przyjeździe do Zielonej Góry, do córki Hani, starość spędzał aktywnie na Uniwersytecie Trzeciego Wieku, gdzie uczył się między innymi tańca, który dawał mu wiele radości. Działał jako kombatant. Nie poddawał się starości i chorobom.

Żył ciągle w drodze jako robotnik kolejowy, kierownik zakładów gastronomicznych, zaopatrzeniowiec w wielu zakładach pracy, przewodnik PTTK. Taki pozostanie na zawsze w naszej pamięci: pogodny, towarzyski, rodzinny, mądry i odważny, chętny do zabawy i do pracy wędrowiec, dobry patriota i żołnierz.

Pozostanie też w swoich dziełach – wspomnieniach, publikacjach i miejscach pamięci narodowej, które powołał do życia. W ten sposób spełnia się dla zmarłego łańciska sentencja *Non omnis moriar – nie wszystek umrę*.

Spoczywaj w pokoju drogi tatusiu!

Córka – Ewa Wenelczyk

* Franciszek Charubin napisał na ten temat artykuł do „Gościńca PTTK”, który został zamieszczony w numerze 1–2(18–19)/2005 (przyp. red.)

Zmarł wielki młośnik Gdyni

W dniu 21 września 2012 r. odszedł na wieczny szlak turystyczny Kazimierz Małkowski, Zasłużony Przewodnik Turystyczny, założyciel i pierwszy prezes Koła Przewodników Turystycznych przy Oddziale Morskim PTTK w Gdyni.

Gdynianin z urodzenia (3 marca 1933 r.) i zamiłowania. Z wykształcenia ichtolog, ekonomista i andragog. Podczas II wojny światowej aktywnie działał jako łącznik w Tajnym

Hufcu Harcerzy. Zawsze twierdził, że to właśnie harcerstwo ukształtowało w nim system wartości, którym pozostał wierny do końca życia. Pod koniec lat pięćdziesiątych XX w. był jednym ze współzałożycieli służby ratowania tonących przy Gdańskim Okręgowym Związku Pływackim oraz członkiem i współzałożycielem Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w Gdańsku. Brał czynny udział w szkoleniu ratowników wodnych z terenu całego województwa.

Przełomowym dla działalności turystycznej Kazimierza Małkowskiego był rok 1963, kiedy to został współorganizatorem i starostą pierwszego kursu przewodników turystycznych przy Oddziale Morskim PTTK w Gdyni. Rok później absolwenci tegoż kursu utworzyli Koło Przewodników Turystycznych, na którego czele stanął Kazimierz Małkowski. Od tej pory nieprzerwanie przez 17 lat był wykładowcą, instruktorem oraz kierownikiem gdyńskich kursów.

Popularyzacja wiedzy o Trójmieście i regionie pomorskim ze szczególnym uwzględnieniem Gdyni stała się od tej pory pasją jego życia. Pozostawił po sobie bogaty dorobek publicystyczny o tematyce krajoznawczej i turystycznej. Jego artykuły drukowane były między innymi w takich czasopismach, jak: „Jantarowe Szlaki”, „Nautologia”, „Pomerania”, „Przegląd Morski”, „Bandera”, a wiele książek i przewodników weszło już do kanonu literatury dla obecnych oraz przyszłych kadr turystycznych Trójmiasta i Pomorza. Na szczególną uwagę zasługuje napisany wraz ze Stanisławem Podgórczykiem „Przewodnik po Trójmieście” (pierwsze wydanie 1974 r.), w którym po raz pierwszy użyto tego określenia dla Gdyni, Sopotu i Gdańska, czy „Bedeker Gdyński” wydany po raz pierwszy (1996) z okazji 70. rocznicy nadania praw miejskich Gdyni.

Za swoją wieloletnią działalność społeczną był wielokrotnie odznaczany i wyróżniany nie tylko przez Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, otrzymał również najwyższe odznaczenia państwowe, w tym Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. W roku 2010 Rada Miasta Gdynia nadała Kazimierzowi Małkowskiemu Medal im. Eugeniusza Kwiatkowskiego „Za wybitne zasługi dla Gdyni”. Spośród wszystkich wyróżnień to gdyńskie cenił sobie najbardziej.

Mimo przebytego zawału serca oraz operacji biodra, na prośbę piszącego te słowa z entuzjazmem włączył się w roku 2007 w wykłady z metodyki przewodnictwa oraz oprowadzania po „starej Gdyni” w reaktywowanych po wielu latach przerwy kursach przewodnickich, organizowanych przez Oddział Morski PTTK w Gdyni. Do ostatnich chwil swojego życia był aktywnym przewodnikiem turystycznym, egzaminatorem państwowym oraz popularyzatorem wiedzy o swoim rodzinnym



Uhonorowanie K. Małkowskiego Honorową „blachą” przewodnicką Koła Przewodników Miejskich i Terenowych przy Oddziale Morskim PTTK w Gdyni we wrześniu 2010 r. podczas regionalnych obchodów Świątowego Dnia Turystyki w Gdańsku. Od lewej stoją: Kazimierz Lasocki – prezes Zarządu Oddziału Morskiego PTTK w Gdyni, Jarosław Kaczmarczyk – prezes Koła Przewodników przy tymże oddziale, Kazimierz Małkowski, Lech Drożdżyński – prezes Zarządu Głównego PTTK (fot. G. Litwińczuk)

mieście, czego dowodem jest druga część „Ciekawostek i anegdot gdyńskich” wydanych w roku 2012.

Nie dane mu będzie cieszyć się jubileuszem 50-lecia Koła Przewodników Miejskich i Terenowych przy Oddziale Morskim PTTK w Gdyni (Jego „dziecka”), który przypada w 2014 r.

Na Jego pogrzeb w dniu 26 września 2012 r. przybyli przedstawiciele władz miasta Gdyni, Zarządu Głównego PTTK, liczna rzesza przewodników oraz dawnych przyjaciół. Kazimierz Małkowski pochowany został w piękny, słoneczny dzień na największej gdyńskiej nekropolii – Cmentarzu Witomińskim – obok wielu zasłużonych gdyńian, o których z taką pasją pisał i opowiadał.

Cześć Jego Pamięci!

Jarosław Kaczmarczyk
prezes Koła Przewodników
Miejskich i Terenowych
przy Oddziale Morskim PTTK w Gdyni

Zmarł Tomasz Wągrowski

Z głębokim żalem zawiadamiamy o śmierci naszego Kolegi Tomasza Wągrowskiego, mgr inż. budownictwa drogowego. Do Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wstąpił w 1968 r. Był przewodnikiem świętokrzyskim, przodownikiem turystyki pieszej, turystyki górskiej, imprez na orientację, znakarzem szlaków turystycznych, autorem wielu publikacji krajoznawczych i historycznych.

W uznaniu długoletniej działalności na polu turystyczno-krajoznawczym wyróżniony między innymi Złotą Honorową Odznaką PTTK, tytułami Zasłużony Przewodnik



PTTK oraz Zasłużony Instruktor Krajoznawstwa. Aktualnie był członkiem Świętokrzyskiego Regionalnego Kolegium Instruktorów Krajoznawstwa oraz członkiem Komisji Tradycji i Historii Zarządu Głównego PTTK. Doskonale znał historię ruchu krajoznawczego w Polsce, a szczególnie regionu świętokrzyskiego.

Zmarł nagle na szlaku, wędrując po Słowackich Tatrach. Miał 62 lata.

W zmarłym straciliśmy oddanego działacza PTTK i prawego Kolegę.

*Regionalne Kolegium Instruktorów
Krajoznawstwa Województwa Świętokrzyskiego*

Trzeba wędrować jak krajoznawca

Takiego Mazowsza już nie mamy – stwierdził Lechosław Herz w obszernym zbiorze swoich opowieści krajoznawczych*. Chociaż autor przez ponad pół stulecia zgromadził ogromną wiedzę o tej na wskroś polskiej z ducha i natury krainie, to często przyznaje, że jednak czegoś nie wie, że mu brakuje wiedzy, by nakreślić jak najpełniejszy jej obraz. Ma silne przekonanie, że o istocie mazowieckiego krajobrazu decydowały przynajmniej trzy najważniejsze elementy twórcze: dwór, wieś i kościół. Ich wpływ na całokształt Mazowsza był od dawna decydujący, a i obecnie mniej lub bardziej wyraźne ślady takich wpływów można znaleźć podczas wędrowki po mazowieckich szlakach i zakątkach. Jest jeszcze wiele *takich miejsc, w których naoddychać się można do woli tym, co w polskim, mazowieckim krajobrazie najlepsze.*

Mimo takich czasem zaskakujących wrażeń dzisiejsze Mazowsze – widziane przez autora tych słów – jakże często jest lekceważone, pomijane, zapomniane, to kraina „jakiej się nie ma”. Nie mamy jej przed oczami, nie mamy we wspomnieniach, nie mamy w sobie. Dla wielu to kraina od pokoleń rodzinna, domowa i powinna być swojska jak kraj ojczysty. Jednak nie jest z banalnie prostego powodu – nie przemierzamy jej, aby poznać to ogromne i różnorodne bogactwo. Dzieje się tak, jak napisał Stanisław Jachowicz w wierszu „Wieś”:

*Cudze chwalicie,
Swego nie znacie;
Sami nie wiecie
Co posiadacie.*

Prze to jesteśmy krajoznawczo ubodzy, choć zarozumiale nie odczuwamy niedostatku.

Opowieści Lechosław Herz napisał o Mazowszu tym razem 74 i znalazły się w grubym tomie (488 stron), jakiego próżno szukać. Dawno bowiem nie było tak okazałego wydania reportażu krajoznawczych z dróg, bezdroży, z mazowieckiej prowincji i zakątków często nieznanymi nawet mieszkańcom tych wsi i miasteczek. Wszak oni wiedzą swoje, a często uważają, że nic ciekawego w ich okolicy nie ma. Choć ich autor przypomina, że wiejskie kościoły budowali znakomici architekci, choć przedstawia mnóstwo zabytków, że często w opisanych pałacach i dworach, zaniedbanych dziś aż do ruiny, kiedyś ich właściciele gościli wybitne osoby zapisane w historii Polski. Z jednakowym szacunkiem opisuje typowe dla mazowieckiego krajobrazu kulturowego przydrożne kapliczki i wiekowe zamki, pomniki przyrody i zapomniane z nazwy pospolite rośliny.

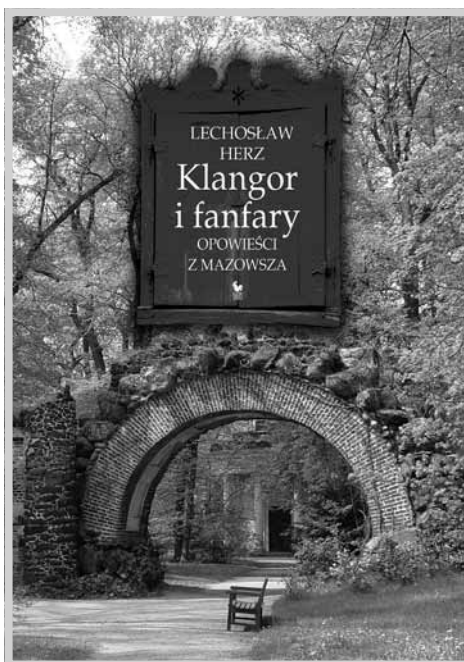
W tomie „Klangor i fanfary. Opowieści z Mazowsza” są liczne osobiwo-

ści ze staropolskim rodowodem, są opisy, terminy często obce nie tylko krajoznawcom, jak choćby „rzewień” – czyli pospolity rabarbar, a kiedyś także stojący na polu po zżęciu snopek lnu, jak nazwa miejscowości „Jabłonna” – kiedyś wieś lub przynajmniej gospodarstwo wyróżniające się od innych znaczną liczbą jabłoni w sadach, jak „jeglija” – czyli kurpiowska nazwa świerka albo „leluja” – forma barwnej wycinanki. Przypomina częste w dawnym pejzażu wiślanym pływające młyny wodne i napędzające koła młynów – zwanych „bździele” – bystre nurty dużych rzek i całkiem niewielkich strug, czyli „bełch”, ale zawsze znacząco ważne dla naszego krajobrazu. Tym samym dla wnikliwego krajoznawcy.

Gawędy autora o ciekawych zakątkach Mazowsza – nawet jeśli prowadzą tam szlaki turystyczne (a liczne z nich wyznaczał autor tych opowieści w wielu okolicach) – o zakamarkach i odludziach, które omija „masowa” turystyka, przybliży nam dzięki barwnym opisom i pięknej polszczyźnie. Wrażliwości autora zawdzięczmy obfite, kolorowe i szczegółowe obrazy oraz opisy mazowieckich rzek, jezior, ostępów leśnych, bogatych łąk kośnych i zdziczałych, które są ostojami setek rzadkich gatunków zagrożonych wyginięciem zwierząt, jak wpisanych w tytuł książki żurawi**.

Autor – ceniony krajoznawca z ogromnym dorobkiem jako autor kilkudziesięciu przewodników, w znacznej liczbie po Mazowszu – to przede wszystkim praktykujący wędrowiec, popularyzator, obrońca mazowieckiej przyrody i krajobrazu. W tomie „Klangor i fanfary...” pięknym językiem opowiada o zawiłej historii tej ziemi i jej mieszkańców, przywołując wiele nieznanymi faktów i ciekawostek. Dużo miejsca poświęca również przyrodzie. Znajdziemy w nim opowieści o bobrach, łosiach czy żurawiacz, pradawnych puszczech i malowniczych rzekach. Jak wynika z podtytułu, książka opowiada o tym, co jest poza rogatkami Warszawy. O wioskach i miasteczkach, zabytkowych kościołach i pałacach, o ludziach, którzy żyli w ich cieniu lub swoim życiem dodawali im blasku, o zadziwiająco bogatej mazowieckiej przyrodzie. Większość z nas nawet nie podejrzewa Mazowsza o takie przyrodnicze bogactwo.

Położone pośrodku Polski, jak pomost między wschodnimi i zachodnimi kresami naszego kraju, nazbyt często lekceważone Mazowsze zasługuje na przyjaźń i umie się za nią odwdziżyć. Osobom mu przyjaznym pokazuje miejsca wyjątkowe. To, co najciekawsze znajduje, bo przecież przyjaźń zaczyna się od poznania. Nie jest możliwe kochanie czegośkolwiek „w ciemno”, jednak najczęściej takie



Strona I okładki książki

uczucia rozkwitają zazwyczaj z dala od uczęszczanych dróg. Przy tych uczęszczanych również są miejsca, na które zazwyczaj nie zwracamy uwagi, a taka niewiedza bardzo nas zubaża.

Stara zasada pierwszych krajoznawców, dawniej „lubowników natury”, podróżników i badaczy, to zbieranie wiadomości z naturalnego otoczenia i wielu dziedzin naukowych oraz ich rozpowszechnianie „wśród ogółu”. Czy dziś jest ich wielu? Niestety, znacznie mniej niż przed laty. Jednakże są wśród nich naśladowcy swoiście spokrewnieni z tymi pierwszymi. Mają, na szczęście, wiele wspólnego z założycielami Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, tj. Kazimierzem Kulwieciem, Aleksandrem Janowskim, Karolem Hoffmanem, którzy 9 listopada 1906 r. podpisali ostateczną wersję uchwały (dzisiaj powiedzielibyśmy statutu) założycielskiej Towarzystwa.

Dwie ostatnio wydane książki Lechosława Herza – „Wardęga. Opowieści z pobocza drogi” (rok 2010) i „Klangor i fanfary. Opowieści z Mazowsza” (rok 2012), to swoiste dokumenty żywotności współczesnego krajoznawstwa. Pośród praktyków wędrowania szlakami i po bezdrożach i jako pisarz ich autor nie jest nowicjuszem. Zgodnie z kanonem polskiego krajoznawstwa zbiera i rozpowszechnia wiadomości krajoznawcze „wśród ogółu” od co najmniej pięćdziesięciu lat. Wywodzi się – co łatwo sprawdzić nie tylko dzięki lekturze wymienionych książek – z pisarstwa i stylu wędrowania po kraju spośród znakomitych krajoznawców, jak choćby Stanisław Staszic, Julian Ursyn Niemcewicz, Oskar Kolberg, Tytus Chałubiński czy bliżsi nam w czasie Kazimierz Patkowski, Aleksander Janowski, Mieczysław Orłowicz czy Kazimierz Sosnowski.

Bibliografia publikacji Herza wytrzymuje porównanie jakościowe z dorobkiem pisarskim nielicznych współczesnych autorów literatury krajoznawczej i przewodnikowej. Jego pierwsze wydanie (z licznych kolejnych) „Przewodnika po Puszczy Kampinoskiej” (1971) nie znalazło lepszych naśladowców, a „Podwarszawskie szlaki piesze” (1976) czy „Przewodnik po okolicach Warszawy” (1995, 1998), albo monografia krajoznawcza „Puszcza Kamieniecka i Biała” (2005), stylistycznie i pod względem zawartości informacyjnej wytrzymują porównanie z opisami takich wycieczek prowadzonych dawno temu przez Orłowicza i „Wędrówek po kraju” Janowskiego.

Zasłużenie ten, urodzony w roku 1935 w Krakowie, malarzysa w śląskim Rybniku, wiele lat zawodowy aktor, absolwent (1958 r.) Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Łodzi, należy współcześnie do najbardziej zasłużonych polskich krajoznawców. Znaczną część roku spędza dosłownie „w przyrodzie”, w drewnianej chacie usytuowanej w leśnym uroczysku Puszczy Kampinoskiej, bardzo mu bliskiej emocjonalnie. Jest znakomitym znawcą dziejów dawnych i współczesnych Mazowsza, przyrodnikiem, regionalistą i turystą, podróżnikiem, działaczem społecznym, a także fotografikiem. Ma ogromny dorobek jako publicysta, popularyzator wiedzy przyrodniczej, historycznej, regionalistycznej.

Podczas swoich wędrówek poznał, a w wielu publikacjach utrwalił, obrazy Polski od Tatr po Suwalszczyznę. Lechosław Herz jest autorem kilkuset artykułów i esejów na tematy związane z przyrodą, historią regionów, ich gospodarką, kulturą i ochroną tradycji, walorów historycznych i naturalnych, zabytków architektury i sztuki, uznawanych za podstawy krajoznawstwa. Jest współautorem wielu map turystycznych,

autorem kilkudziesięciu folderów i przewodników po ziemi augustowskiej, Suwalszczyźnie, Mazurach, Tatrach, Podtatrzu oraz po Mazowszu. Własne fotografie krajoznawcze L. Herz pokazał między innymi na wystawie (2006) w Muzeum Ziemi w Warszawie. Jest też autorem tekstów do kilku albumów fotograficznych o Polsce, jak na przykład „Polskie pejzaże” i „Polska w panoramach” (2005 r.). Tom reportaży krajoznawczych z akcentami autobiograficznymi – „Wardęga. Opowieści z pobocza drogi” uhonorowano Nagrodą Magellana w konkursie „Najlepsze publikacje turystyczne 2010 roku”

Lechosław Herz od wielu lat jest członkiem Rady Naukowej Kampinoskiego Parku Narodowego i Regionalnej Rady Ochrony Przyrody. Jest również autorem opracowań dotyczących zagospodarowania turystycznego i organizacji turystyki do planu ochrony Kampinoskiego Parku Narodowego i Chojnowskiego Parku Krajobrazowego, a także inicjatorem utworzenia i współprojektantem urządzenia Nadbużańskiego Parku Krajobrazowego. Ma też na koncie inicjatywy utworzenia kilkunastu rezerwatów przyrody na Mazowszu, a także projektowanie (od 1965 r.) i wytyczenie około 2 000 km szlaków znakowanych w parkach narodowych – kampinoskim i wigierskim, oraz w parkach krajobrazowych – bolimowskim, chojnowskim, mazowieckim, nadbużańskim i w innych regionach Mazowsza.

Dorobek Lechosława Herza – krajoznawcy, pisarza, społecznika, popularyzatora wiedzy przyrodniczej i ochrony przyrody, tradycji, zabytków, duchowych walorów kulturowych Mazowsza i innych regionów Polski – znalazł uznanie w postaci wyróżnień i odznaczeń, między innymi: Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (2011), Złotym Krzyżem Zasługi, odznakami „Zasłużony Działacz Kultury” i „Zasłużony Działacz Turystyki”, Odznaką Honorową „Za Zasługi dla Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej”, Złotą Odznaką Honorową PTTK, Medalem Mazowieckiej Niezapominajki (2005) i, oczywiście, Honorową Odznaką „Miłośnik Puszczy Kampinoskiej”.

Wróćmy jednak do istoty rzeczy, dorobek bowiem pisarski Lechosława Herza wywodzi się z klasycznego kanonu krajoznawczego, czyli zbierania wiadomości z wielu dziedzin oraz ich rozpowszechniania. Jego „Klangor i fanfary. Opowieści z Mazowsza”, wydane w ubiegłych latach przewodniki lub reportaże mają wiele cech dzieł – wielkich i pomniejszych – wspomnianych wcześniej jego „starszych braci w krajoznawstwie”. Na pewno mogą i powinny służyć edukacji krajoznawczej współczesnych dorosłych i najmłodszych Polaków. Jednakże pod warunkiem, że ta wiedza nie utonie „w ramach promocji produktu turystycznego”, wśród okazji okolic naszego kraju z ankietowego wyboru, jak cudactwa o nazwie „destynacje o znaczeniu międzynarodowym”, „hity sezonu” czy „festiwale lub cuda natury”.

Tomasz Kowalik

* Lechosław Herz, *Wardęga, opowieści z pobocza drogi* (2010) oraz *Klangor i fanfary, opowieści z Mazowsza* (2012), Wydawnictwo „Iskry”, Warszawa.

** Wyraz „klangor” (łac.), użyty w tytule książki, oznacza jednostajny głos wydawany przez żurawie, zwłaszcza rozlegający się wysoko w powietrzu w czasie przelotów.

Finale Centralny XL OMTTK PTTK Świeradów Zdrój, 31 maja–3 czerwca 2012 r.



